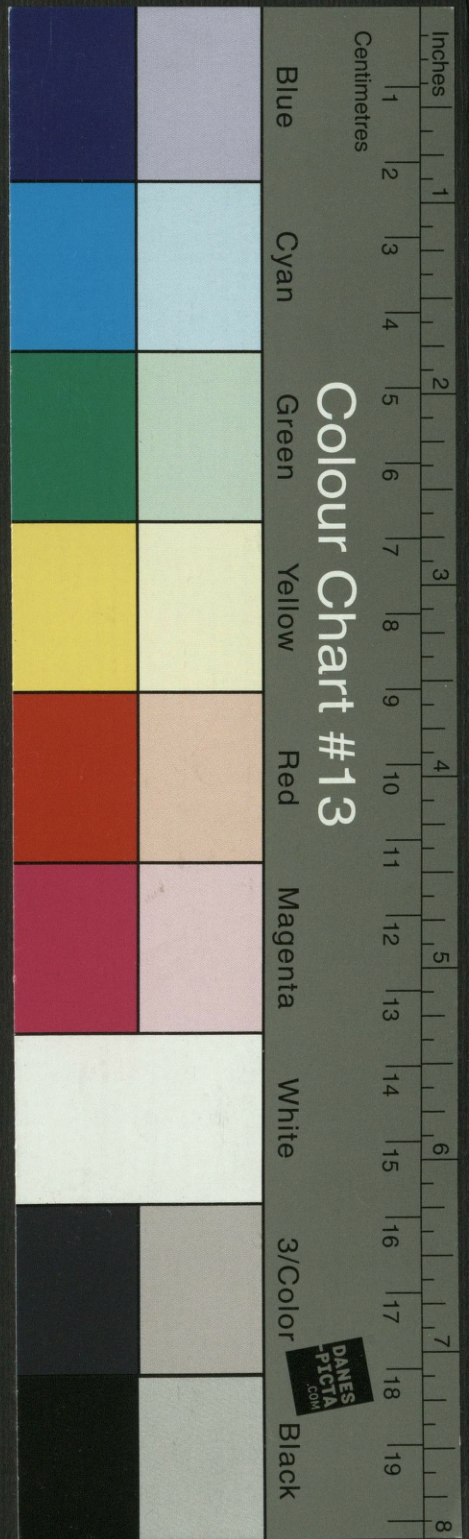
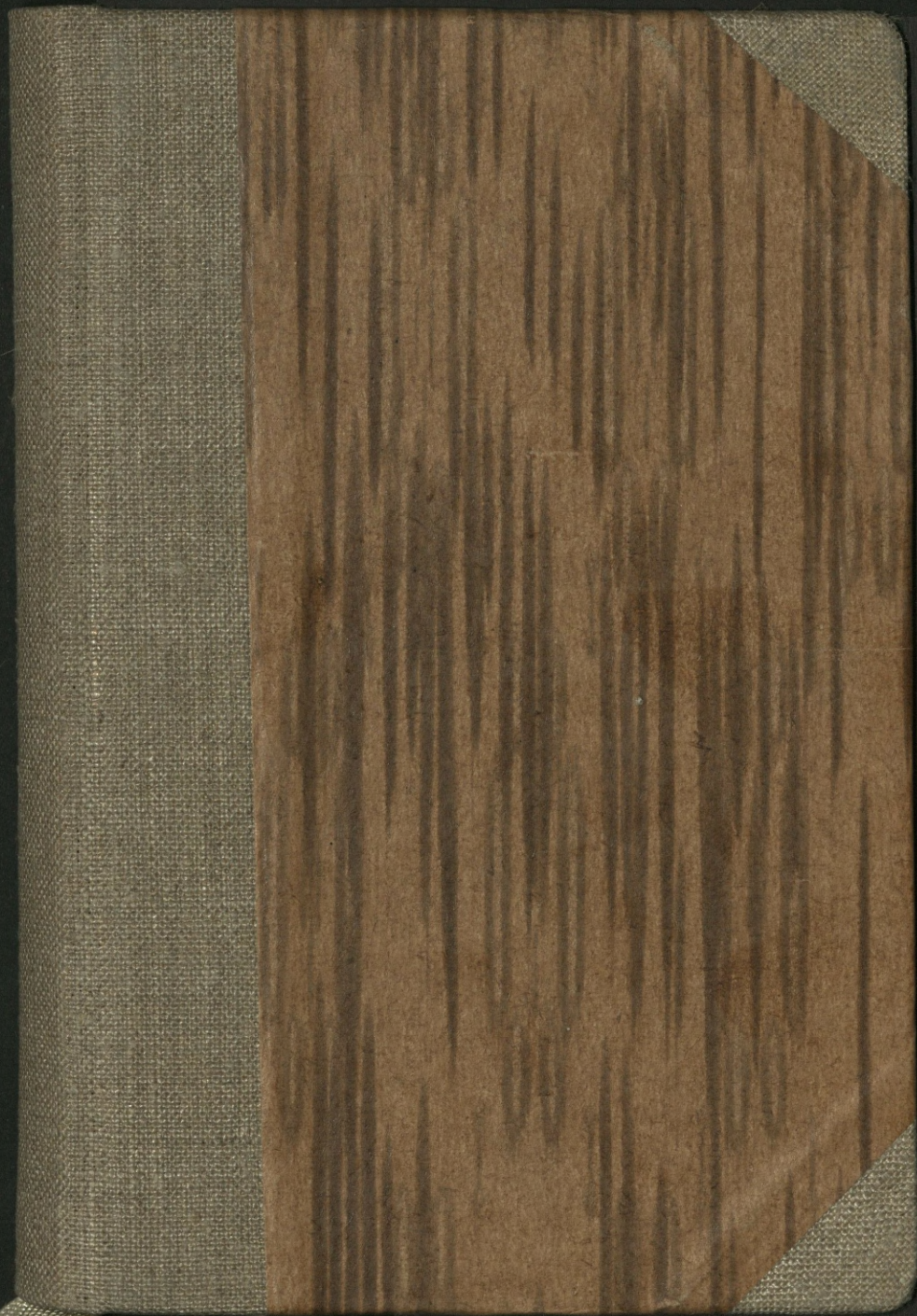


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8
Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19





XIa. 690

KWESTYA WSCHODNIA W W. XVIII

dzp. 11
DUBLET BIBLIOTECY
Instytutu Historycznego U. J.

ALBERT SOREL



Kwestya Wschodnia w w. XVIII

ROZBIÓR POLSKI I TRAKTAT W KAJNARDŹI

Z drugiego wydania francuskiego przejrzanego przez autora
przetłumaczyła

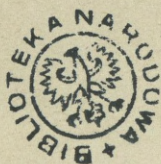
Marya Gomólińska

Tom I



WARSZAWA
NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW — G. GEBETHNER i Sp.
1905.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 27 Августа 1905 г.



WYDANO Z DUBLETÓW
Biblioteki Narodowej

10483/2



1949 W 148/60

PRZEDMOWA.

Kwestya wschodnia powstała od czasu osiedlenia się Turków w Europie, Rosya zaś, zostawszy jedną z potęg europejskich, usiłuje rozwiązać tę kwestyę na swoją korzyść. Aby zostać potęgą europejską, musiała liczyć się z Prusami; aby rozwiązać kwestyę wschodnią, wypadło jej rachować się z Austryą. W ten sposób Prusy, nie mając żadnego interesu bezpośredniego w sprawach wschodnich, zaczynają odgrywać w nich rolę częstokroć pierwszorzędną; z drugiej zaś strony Austrya jest zamieszana we wszystkie wielkie sprawy Europy, stąd niema takiej kwestyi europejskiej, któraby nie wywierała wpływu swego na Wschód, lub odwrotnie, nie odczuwała na sobie wpływu złożonych spraw wschodnich.

Dażenia Prus i Rosyi bynajmniej nie były ze sobą sprzeczne: dwa te państwa sprzymierzyły się i w przeciągu więcej niż stulecia pozostawały w ustawicznym prawie przymierzu. Istniało natomiast współ-

zawodnictwo między Austryą a Prusami w Niemczech, oraz Austryą a Rosyą na Wschodzie. Widzimy zatem, jak Austrya kolejno już to zwalcza ambicję swych dwojga współzawodników, już to przyłącza do nich własne swe dążenia. Stąd prawie nieustające przymierze Prus z Rosyą, oraz przymierza przerywane, bądźto pomiędzy Austryą a Rosyą, bądź też między wszystkimi trzema państwami. Mamy zamiar wykazać poniżej, jak w roku 1764 utworzyło się przymierze Prus i Rosyi, i w jaki sposób Austrya, będąc mu początkowo przeciwną, musiała doń w końcu przystąpić.

Okoliczności, w jakich zaszły te wypadki, oraz charaktery osób, biorących w nich udział najbardziej czynny, są zbyt osobliwe, by nie zwrócić na nie uwagi. Z drugiej strony, zdało mi się pożytecznem dokładne określenie, jakimi były w przeddzień rewolucyi francuskiej obyczaje polityczne trzech dworów, które wzięły tak ważny udział w krucyacie, przedsiębranej przez monarchie europejskie przeciwko tej rewolucyi. Z trzech tych państw, Rosya była najbardziej żarliwa w głoszeniu owej krucyaty, Prusy pragnęły przedsiębrać ją jak najprędzej, Austrya zaś gotowa była podtrzymywać ją wytrwale. Mówiono wiele zagranicą, a nawet we Francyi, że rewolucya francuska i Napoleon I obalili prawa dawnego rządu i zamiast pewnego rodzaju wieku złotego dyplomacyi, który miał być bezpodzielnem panowaniem prawa, podstawili wiek żelaza, w którym siła otrzymała pierwszeństwo przed wszelkimi prawami. Chcąc osądzić z całą słusnością dzieło rewolucyi francuskiej i Napoleona, chcąc ocenić w jakim mianowicie stopniu burzyli oni rzeczy dawne, wprowadzali nowe, naśladowali lub też wynosili nad miarę, wypadła nam wiedzieć koniecznie, w ja-

ki sposób przy końcu dawnego porządku rzeczy rządu, przedstawiające najdokładniej ów stary porządek, stosowały go między sobą; jaki był ich sposób pojmowania prawa i praktykowania dyplomacyi, zarówno względem swych współzawodników, jak i swych sprzymierzeńców. Sądzę, że wypadki, wyłożone w tem dziele, są najbliższe ustalenia sądów pod tym względem.

Zamknąłem się w granicach zaznaczonych powyżej. Nie studyowałem szczegółowo polityki Francyi podczas przełomu, który jest przedmiotem pracy niniejszej. W pierwszym wydaniu tej książki odsyłałem czytelnika w tych kwestyach do dzieła „*Etudes diplomatiques*” hrabiego de Saint-Priest, tom I: „*Le Partage de la Pologne*”. Wkrótce potem wyszła druga część dzieła księcia de Broglie p. t. „*Le Secret du roi*”. Praca ta rzuciła wspaniałe światło na politykę Ludwika XV w kwestyi Wschodu i podziału Polski; powołuję się częstokroć na to dzieło. Wreszcie opublikowanie t. zw. „*Instructions*”, przedsięwzięte przez Komisję Archiwów Dyplomatycznych, pozwoliło mi uzupełnić pod wieloma względami moje poprzednie wskazania. Starąłem się, nie zmieniając rozmiarów swego studyum, zaznajomić je z pracami, które pojawiły się w druku już po ogłoszeniu pierwszego wydania książki niniejszej.

Czytelnik spostrzeże z łatwością, że opowiadanie moje opiera się prawie wyłącznie na korespondencyach i dokumentach dyplomatycznych. Dokumenty te najbardziej poufne i, być może, najbardziej zadziwiające z tych, jakie wydobywano kiedykolwiek z archiwów, były ostatnimi laty publikowane w Wiedniu, Petersburgu i Berlinie. Rzec można, iż w tem, co dotyczy pierwszego i głównego epizodu kwestyi wscho-

dniej w wieku XVIII, mamy własne opinie Austryi, Prus i Rosyi¹⁾.

¹⁾ Oto tytuły głównych prac, z których czerpałem:

Co do Austryi:

Arneth: „Geschichte Maria Theresias“, t. VII i VIII. Wiedeń, 1877. „Maria Theresia und Joseph II“. Wiedeń, 1867.

Arneth i Geffroy: „Correspondance entre Marie-Thérèse et le comte de Mercy-Argenteau“. Paryż, 1874.

Beer: „Die erste Theilung Polens“. Wiedeń, 1873. „Die orientalische Politik Oesterreichs Zeit 1774“. Wiedeń, 1883.

Co do Prus:

„Oeuvres de Frédéric le Grand“. Berlin.

Duncker: „Aus der Zeit Friedrich's der Grossen“. Lipsk, 1876.

Ranke: „Die deutschen Maechte und der Fürstenbund“ Lipsk, 1872.

„Correspondance de Frédéric II et du comte de Solms, 1767—1772“. Petersburg, 1883.

Co do Rosyi:

„Publications de la Societé d'histoire de la Russie“. Petersburg, 1875—1888.

Martens: „Traité de la Russie“. Petersburg, 1875—1888.
Herrmann: „Geschichte des russischen Staats“. Gota, 1867.

Rambaud: „Histoire de la Russie“. Paryż, 1878.

Co do Turcyi:

Hrabia de Saint-Priest: „Mémoires sur l'ambassade de France en Turquie“. Paryż, 1877.

Zinkeisen: „Geschichte des osmanischen Reiches“. Gotha, 1863.

Hammer: „Histoire de l'Empire ottoman“, przekład Hellerta. Paryż, 1839.

La Jonquière: „Histoire de l'empire ottoman“. Paryż 1881.

ROZDZIAŁ I.

Przymierze Prus z Rosyą

(1756—1764):

Rok 1756 był widownią zupełnego przewrotu w systemie federacyjnym Europy. Traktat z dnia 1-go maja, który kanclerz austriacki, hrabia Kaunitz, po czytywał słusznie za swe arcydzieło polityczne, zawiesił przebieg rywalizacji całego stulecia między domami Francyi i Austrii, podstawiając natomiast przymierze, skierowane przeciw zobopólnym przeciwnikom obu tych domów: Anglii i Prusom. Prusy wzięły stronę Anglii, podtrzymując ją w wojnie przeciwko Francyi i Hiszpanii. Rosya zwróciła się przeciw Prusom. Dwie cesarzowe, Elżbieta i Marya-Teresa, zawarły związek przeciw Fryderykowi II-mu. „Spokój Europy — jak mówiły — póty nie będzie zapewniony, póki nie zdołają odjąć królowi pruskiemu środków zakłócania tego spokoju. Ich Cesarskie Mości czynić będą wszelkie usiłowania ku oddaniu tej usługi ludzkości”¹⁾.

¹⁾ Artykuł VI umowy z d. 22 stycznia 1757 r. między Austryą a Rosyą. *Martens*, t. I, str. 207.

Postanowiono doprowadzić Prusy do zupełnego wyczerpania, dzieląc ich szczątki na wielkim targu, który miał zmienić mapę Europy.

Ludwik XV przyobiecał Maryi-Teresie Śląsk i hrabstwo Glatzu; Magdeburg i Halberstadt przyznawano Saksonii; Pomorze — Szwecyi. Austria obiecywała Francyi część Niderlandów, resztę ich ofiarowując infantowi Parmy; jako odszkodowanie dla siebie, zagarniała księstwo parmeńskie. Układy te, powzięte w roku 1757, już 1758-go roku zostały skasowane; dwa państwa sprzymierzone zapewniały sobie tylko mogące się zdarzyć podboje. Austria zobowiązywała się dostarczyć Francyi równoważnika w razie osiągnięcia przez siebie „jakichś ważniejszych korzyści kosztem króla pruskiego”. Co do Rosyi, ta zobowiązała Austryę do ustąpienia Prus Wschodnich, właściwej prowincyi pruskiej, tej, która nadała imię swe całej monarchii¹⁾.

Trzy największe potęgi lądowe zawarły związek przeciwko Fryderykowi. Ten stawiał swe czoło burzy. Dotąd był zuchwały, zręczny i szczęśliwy, lecz w tym zwycięzcy bez skrupułów było coś z parweniusza, a nieco cynika tkwiło w filozofie koronowanym. Swą wytrwałością wobec klęski, swymi zadziwiającymi środkami ratunku, jakie geniusz jego rozwijał w tej walce nierównej podczas wojny siedmioletniej, król pruski wzbudził podziw swoich współczesnych. Dla przyja-

¹⁾ Traktat z d. 1-go maja 1757 r. między Francją i Austryą, ogłoszony przez Fryderyka *Masson'a*: „Mémoires de Bernis“, t. I, str. 469.—Traktat z d. 30-go grudnia 1758 r. między Francją i Austryą. *Martens*: „Traité de la Russie“, t. I, str. 226. Traktat z d. 31-go grudnia 1753 r. między Francją i Austryą, „Instructions“, Austria, str. 388, nota.—Traktat z d. 21 marca 1760 r. między Rosją i Austryą. *Martens*, jak wyżej, str. 253.

ciół swych, jak i dla wrogów był wielkim Fryderykiem. Przyszła jednakże chwila, w której poczuł się zgubionym. Rosyanie podbili Prusy Wschodnie, czyli część wyznaczoną dla siebie w razie podziału. Fryderyk miał tylko 30,000 ludzi, brat jego, książę Henryk, również nie więcej, kraj zaś cały był zrujnowany bezwzględnie: w ludziach, koniach, pieniądzach i środkach żywności. „Jeśli zabraknie nam jakiegokolwiek pomocy, to, mimo nadziei, jakie mamy, — pisał Fryderyk 9-go stycznia 1762 roku do księcia Henryka, — wyznaję wam szczerze, że nie widzę, coby mogło odroczyć lub odczarować naszą zgubę”.

Nadzieją, którą żywił, było odwrócenie uwagi w stronę Turków. Mylił się; pan de Vergennes, podówczas ambasador francuski w Porcie, pracował przeciw niemu, i Turcy nie ruszali się wcale. Pomoc nadeszła wreszcie ze strony dla Fryderyka najmniej oczekiwanej. W dziesięć dni po napisaniu do brata swego listu pełnego niepokoju, zatem dnia 1-go stycznia, dowiedział się o śmierci cesarzowej Elżbiety. Nowy cesarz, Piotr III, był gorącym wielbicielem króla pruskiego. Doszedłszy do władzy, wycofał natychmiast swe wojska z koalicji, zwrócił Fryderykowi prowincję, zabraną przez Elżbietę, i podpisał z nim dnia 5-go maja 1762 roku umowę pokoju i przyjaźni oraz obietnicę przymerza ¹⁾.

Postępowanie Piotra III-go zbawiło Fryderyka. Powstało przymierze, które, za wyłączeniem krótkich przerw współzawodnictwa i kilku drobnych nieporozumień przejściowych, łączyło Prusy z Rosją przez ciąg więcej niż całego stulecia. Miało ono przyczyny daleko

¹⁾ *Martens*: „*Traité de la Russie*“, t. VI, str. 367 i nast.

poważniejsze, niż kaprys jednego władcy lub wymagania przelotne pewnej kombinacji politycznej. Było ono niezbędnym warunkiem powodzenia wielkich zamiarów, żywionych przez równoległe ambicje dynastji Romanowych i Hohenzollernów. Rzecz, ustanowioną przez fantazję jednego księcia, winna była podtrzymać polityka późniejsza i stało się tak w istocie. W Petersburgu miał miejsce zamach stanu, lub, jak podówczas mówiono — rewolucya pałacowa. Piotr III został z rozkazu cesarzowej aresztowany, uwięziony, złożony z tronu. Wieść o tem przyjęto w Wiedniu z najwyższą radością. „Uchylam czoła przed boską Opatrznością, która czuwała nad Austryą, cesarstwem Rosyjskiem i całym chrześcijaństwem” — pisała Marya-Teresa dnia 29 lipca 1762 roku do swego ambasadora w Rosyi. „Nowina ta była dla króla uderzeniem gromu” — notuje Fryderyk w swoich pamiętnikach. Istotnie, cesarzowa okazywała się dotąd bardzo wrogo usposobioną względem przymierza pruskiego. Bądźco bądź z obu stron sądzono zbyt pośpiesznie, nie licząc się z Katarzyną II-gą. Ta zaś odpowiedziała wprawdzie nader grzecznie na pobożne życzenia Maryi-Teresy, lecz nic a nic nie zmieniła w traktacie Piotra III-go z królem pruskim¹⁾.

W istocie rzeczy Katarzyna, zamyśliwszy dać wzór wielkiego panowania, spostrzegła bardzo szybko, że tylko w Prusach mogła mieć podówczas ten punkt oparcia, który jej był potrzebny.

Wojna siedmioletnia skończyła się. Francya traktowała z Anglią w Paryżu dnia 10 lutego 1763 roku Austrya z Prusami w Hubertsburgu 15-go tegoż miesią-

¹⁾ *Martens*, t. VI, str. 2.

ca. Ta krwawa potyczka pozostawiała Europę w najgłębszym nieładzie i powikłaniach. „Pokój, który zawarliśmy, nie jest ani dobry, ani zaszczytny” — powiedział Ludwik XV. Francya czuła się osłabioną i upokorzoną. Antypatya niepokonana odpychała Ludwika XV od króla pruskiego. Od Anglii dzieliło ją wiecznie żywe współzawodnictwo narodowe, zachcianki odwetu, nienawiść wiekowa, rozżarzana ustawicznym zadrażnianiem miłości własnej. Anglia był to wróg dziedziczny, publicyści owych czasów porównywały jej stosunki z Francją do stosunków Rzymu z Kartaginą między drugą a trzecią wojną punicką. „Przyjęła ona tę samą zasadę: nie pozwalać nam się podnieść, pilnować ustawicznie naszych portów, naszych warsztatów okrętowych, naszych arsenałów, czatować na nasze projekty, nasze przygotowania, nasze najmniejsze poruszenia i paraliżować je poprostu przez insynuacye wyniosłe lub pełne grózb demonstracye”¹⁾.

Od Rosyi dzieliła ją nieprzyjaźń utajona, zaledwie pokrywana pozorami uprzejmości urzędowej. „Księżniczka ta — pisze Choiseul, mówiąc o Katarzynie II-ej — ta księżniczka, która rządzi spokojnie, śmiem powiedzieć, zuchwale, wielkiem cesarstwem, jest naszym zaprzysiężonym wrogiem. Znaczne oddalenie obu państw od siebie jest jedynym powodem, który zapobiega przerażającemu wybuchowi nieprzyjaźni wzajemnej”²⁾.

Traktat z roku 1756 zapewniał Francyi neutral-

¹⁾ Memoryał o polityce zagranicznej, podany królowi w r. 1773 przez hr. de Broglie, a zredagowany przez Favier'a. *Boutaric*: „Correspondance secrète de Louis XV”, t. II, str. 183.

²⁾ Choiseul do Kaunitza, 18-go lipca 1766 r. *Arneth*, t. VIII, str. 539.



ność Austrii na lądzie stałym w razie wojny nadmorskiej z Anglią; zapewne, było to coś, lecz nie było dosyć, jak przekonano się wkrótce. Wszędzie zresztą: w Niemczech, we Włoszech, w Niderlandach, w Polsce, na Wschodzie, czyli wśród najważniejszych spraw lądowych, traktat wyznaczał Francji rolę podrzędną, zmuszając ją do godzenia jej polityki z interesami Austrii, będącymi prawie zawsze w sprzeczności z jej własnymi interesami. I odwrotnie, traktat cały był na korzyść Austrii. Dwór jej zrzekał się wprawdzie podtrzymywania przeciwko Francji pretensji kolonialnych Anglii, lecz pozostawił Ludwika XV-go jego własnemu losowi w walce na dwóch Oceanach, a dzięki tej umowie, będącej istną ironią, zyskiwał całkowitą swobodę działania w pozostałej Europie. Francya obiecywała nie występować przeciw Austrii i zobowiązywała się podtrzymywać ją swemi wojskami w razie jakiegokolwiek zaczepki. Zagwarantowany we władaniu swemi posiadłościami, pewny, że nie napotka ze strony Francji poważnego oporu w swych przedsięwzięciach, dwór wiedeński widział w traktacie z roku 1756 środek do podjęcia i wykonania z wszelką pewnością i z największemi szansami powodzenia powziętego od dawna planu przewagi i przodowania.

Prusy wyszły z wojny siedmioletniej zwycięskie i nietknięte. Jedyne następstwem koalicji, która chciała zniweczyć je zupełnie, było uświęcenie i ostateczne zapewnienie im prawa obywatelstwa w Europie. Jeśli dotąd pod względem obszaru, oraz środków materialnych swych posiadłości Prusy były jeszcze państwem drugorzędnem, to teraz stanęły w rzędzie potęg dzięki powodzeniu swej polityki, oraz czarowi swojej armii. Lecz ów gmach pruski, jakkolwiek wyniosłe były jego pozory, posiadał tylko fasadę. Wnętrze,

zaledwie naszkicowane, było zniszczone przez pożar. „Nie można — powiada Fryderyk — przedstawić sobie tego państwa inaczej, jak pod postacią człowieka pokrytego ranami, osłabionego utratą krwi i blizkiego upadku pod ciężarem cierpień; potrzeba mu odpowiedniego sposobu postępowania, by go postawić na nogi, środków wzmacniających, by mu przywrócić jego dzielność, i balsamu, aby zagoić jego rany”. Fryderyk marzył tylko o naprawieniu klęsk, sprowadzonych przez wojnę, o zmianie praw, przywróceniu silnego rządu, a przede wszystkim o zreformowaniu wojska, które straciło swą tęgosc i dyscyplinę. „Jeśli kiedy lekceważono armię, to tylko w tym kraju” — pisał do swego brata. Był zwycięzcą, lecz był też odosobnionym. Zdecydował się nie mieszać się wcale do walk kolonialnych Francuzów z Anglikami: „Pozostaje nam tylko nie jednoczyć się wcale z tymi ludami i pozwolić im działać na swoją rękę; co nas obchodzić może stokfisz lub przylądek bretoński?”¹⁾

Było to zapewne mądrze powiedziane, lecz w Europie, tak bardzo poruszonej podówczas, Fryderyk nie mógł pozostać bez przyjaciela. Wówczas to Rosya wyciągnęła doń rękę, którą on ujął skwapliwie²⁾. Przy mierze to niezbędne i jedynie możliwe pozwoliło odrazu temu wielkiemu politykowi dokonać dzieła naprawy i wznieść państwo pruskie do stopnia takiej potęgi, jakiej najbardziej nawet ambitni władcy tego państwa nie marzyli osiągnąć.

Rosya zadała ciosy decydujące w wojnie siedmio-

¹⁾ List do księcia Henryka, 24-go lutego 1763 r. „Dziela”, t. XXVI.

²⁾ *Martens*, t. VI, str. 213.



letniej¹⁾. Stara Europa od początku stulecia przyglądała się z uwagą nieco lekceważącą postępom tego cesarstwa; odtąd liczyć się musi z młodą władczynią, której wypadki przygotowały rolę godną jej wyjątkowego geniuszu. Rosya, wobec Europy zmieszanej, zaniepokojonej i blizkiej zupełnego wyczerpania sił, posiadała prawo wyboru sprzymierzeńców. Kobieta trzydziestotrzyletnia, Niemka, pochodząca, prawda, z bardzo starej rasy, lecz córka księżątka, nie posiadającego nawet całkowitego głosu w zgromadzeniu książąt cesarstwa, napełniła Europę swem imieniem, stawiając zarazem kilka największych zagadnień, jakie poruszyły historią państw nowożytnych. Katarzyna chciała opanować Rosyę i uczynić ją jedną z potęg kierowniczych na kontynencie Europy. I okazało się, że te same środki, które posłużyły do pozyskania Rosyan dla swej nowej władczyni, były też odpowiednie do zajęcia przez Rosyę miejsca, jakie Katarzyna przeznaczała jej w rządzie wielkich państw europejskich. Na dworze rosyjskim nie było wcale stronnictw, były tam zaledwie koterye; był to dwór barbarzyński jeszcze, w którym współzawodnictwo osobiste zastępowało miejsce partyi lub stronnictw napotykanych gdzieindziej.

Cesarzowa piękna, dowcipna, umiejąca panować zawsze nad swem sercem i umysłem, z łatwością mogła olśniewać ludzi, przeciwstawiać jednych drugim, poniżać ich, udając, że ich podnosi ku sobie, i ujarzmić samym blaskiem swych łask, któremi ich przygniatała.

Z łatwością przyszło Katarzynie ujarzmić szlachtę, mniej łatwo już było zdobyć lud. Odgadła go, poczuła, że w tej narodowości, uformowanej zaledwie i z gruba

¹⁾ Cf. *L'Europe et la Révolution*, t. I, księga III, rozdz. VIII: „La Russie, la Suède, la Pologne et la question d'Orient“.

tylko okrzeseanej, namiętności religijne pochłaniały i panowały nad innemi. Patryotyzm mieszano z prawowiernością; naród nie rozróżniał wcale dwóch idei: propagowania wiary i rozciągania potęgi rosyjskiej. Katarzyna, w głębi duszy zwolenniczka Woltera, okazywała się władczynią prawowierną w całym znaczeniu tego wyrazu. Z krzyżem greckim w ręku zachęcała swój naród do dwóch wielkich przedsięwzięć przygotowanych przez jej poprzedników. Wypełnienie tych zamiarów stanowiło w jej oczach misję historyczną carów; było to: zawojowanie Polski, która otwierała drogę do cywilizacji europejskiej, oraz zdobycie portów nad morzem Czarnem, otwierających wrota tego Bizancyum, któremu przesady ludowe i wyrachowania polityczne kazały powoływać Ruś świętą w celu wznowienia dawnej jego wielkości.

Katarzyna natrafiła na grunt oczyszczony i ideę zupełnie dojrzałą. U narodów religii greckiej, ujarzmionych przez Otomanów, istniała bardzo rozpowszechniona tradycja, „że cesarstwo tureckie zostanie pokonane przez naród blondynów”. Odkąd ludy te poznały Rosyan, od nich zaczęły oczekiwać zbawienia; odkąd podniosła się Rosya — zwróciły się ku niej. Właśnie mnisi i emigranci, przybyli z Bizancyum, przynieśli do Rosyi wraz z religią chrześcijańską pierwsze zaczątki cywilizacji. Więzy, łączące Rosyę ze Wschodem greckim, zadzierzgnęły się, rzec można, jeszcze w jej dzieciństwie. Wzmacniały się coraz z jej wzrostem, a gdy Rosya poczuła się silną, uważała poprostu za uczynek miłosierny przyjęcie rozproszonego dziedzictwa swych chrzestnych rodziców. Bizantyjczycy, dając jej chrzest, wytknęli zarazem jej losy. Już za panowania Katarzyny I-ej księża greccy z Turcyi błagali protekcyi i jałmużny Rosyi. Rosyą przyjęła ich i odesłała z pełnemi rękoma; wkrótce potem wysłańcy rosyjscy udawać się

zaczęli w doliny Czarnogórza, przywożąc kościołom dary od białego cara i podniecając nienawiść ku Turkom. Czarnogórcy, odcięci w swych górach i bronieni przez rzeczpospolitą wenecką, zachowali swą niepodległość, weszli oni w nieprzerwane stosunki z Rosyą. Księża ich jeździli na studia do Petersburga, biskup ich był wyświęcany przez biskupów rosyjskich. Roznosili następnie dobrą nowinę swym braciom w ortodoksyi, rozślawiając między nimi imię Rosyi, co powiększało blask mistyczny zabobonów ludowych i legend narodowych.

Gdy w roku 1725 wybuchła wojna między Rosyą a Turcyą, marszałek Münich zamyslił skorzystać z nadziei, jakie powzięli Grecy, i powołał pod broń wszystkie te ludy. Projektował zawojowanie Krymu i Mołdawii i widział w powstaniu ludów, wyznających religię grecką, środek potężny przeciw Turcyi. Wytłumaczył cesarzowej Annie, „że wszyscy Grecy uważają cesarzową za swą prawowitą władczynię, że należało korzystać z przychylności tych ludów wobec pierwszego rozgłosu potęgi rosyjskiej, z ich zapału i nadziei i udać się do Konstantynopola, gdyż podobne usposobienie umysłów nie powtórzy się prawdopodobnie nigdy”. Imperatorowa przystała; wiosną roku 1729 Münich zawojował Mołdawię, która przyjęła go jako zbawcę. Przygotowywał się już do przejścia przez Dunaj i pragnął posunąć wojnę w głąb serca Turcyi, gdy pokój belgradzki (18-go września 1729 roku) zatrzymał go w pół drogi¹⁾. W kilka lat później rewolucya, która dała tron Elżbiecie, przyniosła Münichowi zesłanie na Syberyę. Nowa cesarzowa zadowoliliła się przesyłaniem darów kościołom; wysłańcy jej dosięgli góry Atos, a je-

¹⁾ Patrz *Albert Vandal*: „La mission du marquis de Villeneuve à Constantinople, 1728—1741”. Paryż, 1887.

den ksiądz rosyjski przeniknął nawet do gór Peloponezu. W ten sposób tradycje Greków zaczęły stawać się ciśnieniem, powstały porozumienia między Rosyanami i chrześcijanami Wschodu.

Wstąpienie na tron Piotra III-go przywołało Münicha z wygnania. Jenerał ten podtrzymywał cesarza przeciwko Katarzynie. Katarzyna przebaczyła mu, powierzyła mu wielkie prace wojskowe i skorzystała z jego doświadczenia. Mówił z nią o zamiarze podniesienia Greków wschodnich i wypędzenia Turków z Europy. W tym samym czasie, gdy doradca ustnie projektował te zamiary, zjawił się agent do ich urzędywania. Pewien Grek z Larysy w Tessalii, Gregori Papaz-Ogli, przybyły do Rosji w celu zrobienia kariery, podczas zamachu stanu w roku 1762 był kapitanem pułku artylerji, w którym służył Grzegorz Orłow. Papaz-Ogli był ruchliwy i ambitny — pragnął powodzenia. Niewątpliwie powiadomiony o usposobieniu Katarzyny i o przychylności, jaką okazywała planom Münicha, wyjawiał Orłowowi sposoby, jakimi, zdaniem jego, należało poruszyć Grecję. Orłow chwycił się chętnie projektu, który mógłby, pechlebiając dumie monarchini, zapewnić mu zarazem kredyt i uczynić Rosję największem cesarstwem świata. Minister Panin uważał wszystkie te projekty za przedczesne i chimeryczne, lecz Orłow, zostawszy naczelnikiem artylerji, zachęcany potajemnie przez cesarzową, upoważnił Papaz-Ogli, zostającego pod jego rozkazami, do trzyletniej podróży po Grecji, pod pozorem zdrowia i interesów. Grek miał upewnić się osobiście o możliwości wykonania swych projektów¹⁾.

¹⁾ *Rulhière*: „Histoire de l'anarchie de Pologne“, ks. III, IX i XI.

Katarzyna, jakkolwiek już podówczas „żądna wielkości i sławy”, nie czuła się jednak dość silną na tronie i dość pewną Europy, by rzucić się w tak olbrzymie przedsięwzięcia. Ograniczyła się więc na obmyślanu planu i potajemnych przygotowaniach do jego wykonania przez ciemne figury służalców. „Myślisz pan — rzekła do posła francuskiego — że Europa ma obecnie oczy zwrócone na mnie? I ja sądzę również, iż Rosya zasługuje na uwagę. Po kilku latach dopiero — dodała — będą mię mogli osądzić; do ustalenia porządku trzeba mi przynajmniej lat pięciu, tymczasem zaś jestem w oczach tych wszystkich władców tylko zręczną kokietką”.

Przedewszystkiem trzeba jej było znaleźć sprzymierzeńca pewnego i szanowanego, z którym związek stanowiłby pewne oparcie dla jej dyplomacyi. Nie wahała się wcale. Wystarczyło jej rozważyć usposobienie różnych dworów i poznać ich dążenia, aby osądzić, w której stronie ma szukać i znaleźć tego sprzymierzeńca. Nie miała nim być Anglia. Katarzyna wyznawała „szacunek szczególny dla narodowości angielskiej”, lecz obawiała się „niespójności” rządu brytańskiego; zresztą interesy dwóch państw, jakkolwiek o tyle zgadzały się ze sobą, że umożliwiały dobre porozumienie się dwóch gabinetów, to jednak zwracały się ku przedmiotom zbyt różnym, by mogło nastąpić między niemi przymierze nieustające.

Francya w czasie potrójnego przymierza Ludwika XV i dwóch cesarzowych, wystawiła Polskę na pożądlivości Rosyi i Austryi, pozostawienie w całości tej rzezypospolitej uważała wówczas tylko za „przesąd dawnego użytkowania”. Od czasu jednak zbliżenia się Rosyi do Prus, Francya zaczęła się interesować ponownie swą dawną sprzymierzoną. Zaczęła również, przy-

najmniej w teoryi i w depeuszach, zwalczać w dalszym ciągu przedsięwzięcia skierowane przeciw cesarstwu otomańskiemu ¹⁾).

Katarzyna widziała w Ludwiku XV tylko przeciwnika, przy żadnej okazji nie ukrywała wstrętu zmieszanego z pogardą, jaką żywiła dla tego księcia, jego metres i jego ministrów.

Polityka austriacka nie była wprawdzie wcale, jak francuska, w zupełnej sprzeczności z polityką rosyjską, lecz Katarzyna wiedziała, że napotka w Wiedniu zdecydowany opór swym zamiarom. Z jednej strony, jakkolwiek Austria pragnęła, narówni z Rosyą, podtrzymania anarchii, rozkładającej potęgę Polski, nie życzyła jednak wcale, by Polska stała się państwem lennem Rosyi. Z drugiej strony dyplomaci wiedeńscy nie odrzucali bynajmniej w zasadzie rozczłonkowania cesarstwa tureckiego, a to dla osiągnięcia największych możliwie korzyści dla siebie, nie zaś dlatego, by wydać w ręce Rosyan handel przy ujściach Dunaju i prawo opieki nad chrześcijanami Wschodu.

Wszystko to, co oddalało Rosyę od innych mocarstw, zbliżało ją do Prus. Podobnie jak Rosya, Prusy były nowym przybyszem na wielkiej widowni świata, przyszłość stała przed nimi otworem, a Katarzyna widziała w nich wielkie środki i usposobienie do zdobycia tej przyszłości. Rozciąganie się Rosyi na Wschodzie nie przeszkadzało w niczem gabinetowi berlińskiemu, owszem, Prusy patrzyły z przyjemnością na kłopoty, jakie stąd wynikały dla Austrii. W Polsce

¹⁾ *Farges*: „Instructions de Pologne“, t. I, str. LXXVI; „Instruction du marquis de Paulmy“, 1760, t. II, str. 217 i 231. *Duc de Broglie*: „Le secret du roi“, t. II, str. 222 i nast.

oba państwa chciały zarówno niweczyć wpływ Austrii, popierać króla gotowego na ich usługi i pod pozorem obrony ustaw polskich, podtrzymywać anarchię, któraby zapewniała wpływ ich na tę nieszczęsną rzeczpospolitą.

Minister pruski, hrabia Solms, dobrze widziany w Petersburgu od roku 1761 posiadał całkowite zaufanie swego pana. Była to w Rosyi persona gratissima. Wkrótce potem zawiązała się nawet poufna wymiana listów między dwojgiem władców.

Śmierć Augusta III (5 października 1763 roku) i konieczność porozumienia się co do wyboru jego następcy doprowadziła Fryderyka i Katarzynę do zacieśnienia węzłów przyjaźni, przez zawarcie przymierza odporne, oraz wzajemne zagwarantowanie swych państw traktatem z dnia 11-go kwietnia 1764 roku¹⁾. Traktat ten miał mieć moc na lat ośm, zawarowano w nim wzajemną gwarancję posiadłości, nie wolno było zawierać pokoju lub rozejmu bez zgody obustronnej, obiecywano sobie posiłki z 10,000 ludzi i 2,000 koni; na wypadek wojny króla pruskiego nad Renem, albo cesarzowej w Turcyi lub Krymie, posiłki można było zastąpić subsydyum rocznem 400,000 rubli, lub 480,000 talarów pruskich. Co się tyczy Polski, postanowiono mianować w niej królem Stanisława Augusta Poniańskiego, „oddawna znanego cesarzowej Rosyi, a którego osoba była jej wielce przyjemną”, powiada Fryderyk w swem wyszukanem i pełnem galanteryi omówieniu. Faktem jest, że Poniański zdawał się łączyć w sobie wszystkie warunki do roli podrzędnej, jaką mu wyznaczono. Nie wystarczało jed-

¹⁾ *Martens*, t. VI, str. 11 i nast.

nak narzucić Polsce króla niezdolnego do jej podniesienia, trzeba było przeszkodzić samym Polakom, gdyby, pobudzeni miłością ojczyzny, zapragnęli położyć koniec swym waśniom, należało więc zachować sobie pretekst do mieszania się w ich sprawy. Prusy i Rosya postanowiły nie dopuścić do zniesienia *liberum veto* ani do przemiany monarchii elekcyjnej na dziedziczną; postanowiły zniweczyć zupełnie, w razie potrzeby nawet za pomocą siły zbrojnej „zasady tak niesprawiedliwe i tak niebezpieczne dla mocarstw sąsiednich”. Pretekst interwencji został wynaleziony; nadawał się on wybornie do przyjęcia owej maski religijnej, pod którą Katarzyna, znając zakorzenione instynkty narodu, którym rządziła, uznawała za konieczne ukrywać swe zamiary przewagi i podboju. Byli w Polsce dyzunicy i protestanci, którym nadano wspólne miano dysydentów. W roku 1563 byli oni dopuszczeni do korzystania z tych samych przywilejów, co i reszta szlachty polskiej; pod wpływem jednak jezuitów w czasie przewagi katolicyzmu, prawa te zostały im odjęte, a w roku 1763 wyłączono ich ze wszystkich prawie urzędów publicznych. Dyzunicy zwrócili się do Rosyi, protestanci do Prus. Katarzyna i Fryderyk zobowiązali się połączyć swe usiłowania ku przywróceniu dysydentom ich przywilejów, praw i prerogatyw¹⁾.

Cesarzowa dosięgła celu; traktat ten dawał jej wszelkie potrzebne i pożądane bezpieczeństwo. Nie traciła wiele czasu, pragnąc korzystać zeń jak najprę-

¹⁾ *Angeberg*: „*Traité de la Pologne*“. Paryż, 1862; traktaty z d. 8 czerwca 1762 i 11 kwietnia 1764. *Fryderyk*: „*Pamiętniki*“.—*Beer*, t. I, str. 100—101. Deklaracja z d. 22 lipca 1764 r.—*Martens*, t. VI, str. 33.

dziej. Wojska rosyjskie zgromadziły się na granicy Polski, gotowe do popierania siłą zbrojną, zarówno rad, jakie sprzymierzeńcy dawaliby Polakom, zebranych na elekcję króla, jak i przedstawień, robionych w interesie dysydentów. W tym samym czasie ministrowie rosyjski i pruski w Konstantynopolu otrzymali rozkaz oddziaływania na dywan, by odwrócić go od podtrzymywania tych patryotów polskich, którzy sprzeciwiali się elekcji Poniatowskiego i domagali się u sejmu zniesienia liberum veto. Ta akcja wspólna w Konstantynopolu była następstwem naturalnem świeżo podpisanego traktatu, narzucała się ona niejako z góry sprzymierzonym, w stronę Porty bowiem zwróciły się po śmierci Augusta III wysiłki tych, którzy pragnęli wycofać Polskę z pod przewagi rosyjskiej i wyrwać ją z anarchii.

ROZDZIAŁ II.

Rewolucya w Polsce i wojna wschodnia

(1764—1768).

Patryoci polscy i ich przyjaciele obawiali się nie tylko ujarznienia rzeczypospolitej, lecz upadku i rozczłonkowania Polski. Idea pozbycia się w ten sposób burzliwego sąsiada, oraz zagładzenia, kosztem trzeciego, starć chciwości, których nie można było przeciąć ani wojną, ani układami, nie była bynajmniej ideą nową. Podział państwa zdawał się być prawowitem następstwem wojny, jak podbój był jej przedmiotem ¹⁾.

System równowagi, który stał się podówczas podstawą prawa narodów, prowadził swą surową logiką do rozczłonkowania dziedzictw i wywłaszczenia ich posiadaczy, w celu ustalenia właściwej równowagi sił, a z nią i bezpieczeństwa świata. Polska, która, nie mając wcale granic naturalnych, rozciągała się na wielkich równinach, między Austryą, Prusami i Rosyą, zdawała się być dla tych operacji politycznych polem wskazanem przez przyrodę. Wady jej konstytu-

¹⁾ Patrz „L'Europe et la Révolution“, t. I, ks. I, rozdz. I „Le système de l'équilibre, les démembremens“, str. 30 i nast.

cyi i stronnictwa, które ją rozdawały, sprzyjały tym wyrachowaniom i zanim jeszcze równowaga została podniesiona do godności doktryny, pomyślano już o zastosowaniu jej zasad do tej właśnie rzeczypospolitej.

Gdy zachodziła kwestya umieszczenia na tronie polskim Henryka Walezyusza, cesarz Maksymilian II i car moskiewski, będąc przeciwnikami tej kandydatury, połączyli się, by temu zapobiedz. Cesarz był zdania, że najlepszym i najpewniejszym sposobem położenia końca przykrej rywalizacyi, byłoby skofiskowanie przedmiotu zatargu, a po usunięciu tej przyczyny współzawodnictwa, połączenie się w celu wygnania Turków z Europy. „Cesarz — powiada pewien protokół z roku 1573 — wyjawił życzenie, aby królestwo (to znaczy Polska) zostało podzielone: Korona dla cesarza, a Wielkie Księstwo Litewskie dla cara moskiewskiego i aby obaj zjednoczyli swe siły przeciw władcy Turcyi i władcom Tatarów”¹⁾. Karol X Gustaw, król szwedzki, w roku 1657 podjął ten zamiar na swój własny rachunek; nie udało mu się. Lionne pisał do posła Ludwika XV-go: „Dobrzy Polacy, kochający istotnie swą ojczyznę, obawiają się i nie bez podstawy, że istnieje zgoda potajemna, a może nawet umowa specjalna pomiędzy cesarzem, elektorem brandenburskim i carem w kwestyi podziału Polski po śmierci króla, oraz przywłaszczenia sobie części królestwa i Wielkiego Księstwa, przyległych do ich państw”²⁾. Karol X-ty w myśl poprzedniego w 1667 r. zwrócił się znów do cesarza i margrabiego brandenbur-

¹⁾ *Martens*, t. I, rozdz. XII.

²⁾ Instrukcye de Bonsy, grudzień 1664 r. „Pologne“, t. I, str. 81.

skiego z propozycją takiego podziału terytoryów polskich, jaki uznają dla siebie za dogodny.

Już w roku 1710 poruszano plan podziału pomiędzy Piotrem W. a Fryderykiem I-ym, margrabią brandenburskim; plan ten jedni przypisują ministrowi pruskiemu Ugenowi, inni pewnemu rosyjskiemu mężowi stanu. W wieku XVIII fakt ten stanowi wspólny grunt wszelkich domysłów politycznych. Ostatni z Jagiellonów (w linii żeńskiej) przepowiedział rozbiór Polski w roku 1661; Stanisław Leszczyński wznowił tę przepowiednię. „Staniemy się łupem kilku potężnych zdobywców, mówił w roku 1749, być może nawet, że mocarstwa sąsiednie zechcą podzielić się państwem naszym”. Przytem Polacy mieli nietylko powody obawiać się zawojowania ojczyzny przez wrogów pełnych chciwości; zachodziły też obawy frymarczenia krajem ze strony wodzów i własnych panujących.

W roku 1733 August II-gi pragnął koronę uczynić dziedziczną w domu saskim. „By dojść do zamierzonego celu — powiedział wielki Fryderyk — obmyślił rozbiór tej monarchii, jako środek, którym sądził usmierzyć zazdrość mocarstw ościennych”. Zwrócił się na wstępie do króla pruskiego, Fryderyka Wilhelma I, i poczynił mu propozycje. Śmierć Augusta II przerwała układy. Fryderyk, będący podówczas tylko następcą tronu, nalegał silnie na ojca swego o zajęcie Prus polskich, które dzieląc Prusy książęce od Brandenburgii, wydały mu się równie łatwe do zdobycia, jak dobre do zachowania. W roku 1731 napisał rozprawę: O Polityce aktualnej Prus (De la politique actuelle de la Prusse) w formie listu pod adresem Natzmera ¹⁾.

¹⁾ „Dzieła“, t. XVI.

Czytamy tam wiersze, w których istotny przedmiot posłannictwa historycznego Hohenzollernów został określony ze ścisłością godną uwagi: „Jak już powiedziałem, kraje pruskie są przecięte i oddzielone, uważam za najniezbędniejsze wykonanie zamiaru zbliżenia lub zeszywania sztuk odczepionych, a winnych należeć do nas, takich, jak Prusy polskie”. Kraj ten, wydając dolny bieg Wisły w ręce Prus, pozwoliłby im drogą handlu dyktować prawa Polakom. Dla pamięci Fryderyk przypominał, że kraje te należały niegdyś do Prus, lecz kwestya początków była dla niego zupełnie drugorzędna. „Rozumuję tylko z punktu czysto politycznego — dodawał — bez przytaczania racyi prawnych, by zbyt nie odstępować od przedmiotu”. Te materye prawne Fryderyk, zostawszy królem, uważał zawsze za zbyteczne i pedantyczne.

Co do widoków na Prusy polskie ukrywał je bardzo mało i gdy w latach 1762 i 1764 zawierał swe traktaty z Rosyą, wszyscy byli przekonani, iż dwoje panujących ułożyło się o rozczłonkowanie Polski. Katarzyna zadała temu kłam okólnikiem, w którym nie poniżała się wcale: „Nie mieliśmy nigdy zamiaru i nie mamy żadnej potrzeby rozszerzania granic naszego cesarstwa, które i bez tego rozległością swoją stanowi znaczną część globu ziemskiego”¹⁾. „Jestem pewny — twierdzi Fryderyk do wysłańca Austrii w maju 1764 roku — pewny jestem, iż dwór nasz zaniepokojony jest tą umową; w Wiedniu sądzą zapewne, iż dokonaliśmy rozbioru Polski. Ujrzenie jednak rzecz przeciwną”²⁾.

We Francyi nie wątpiono o tem. Markiz de Paul-

¹⁾ 11-go listopada 1763 r. *Martens*, t. VI, str. 9.

²⁾ Raport Ried'a, 25-go maja 1754 r. *Arneth*, t. VIII, str. 545.

ny, minister Ludwika XV-go w Warszawie, pisał dnia 4 maja 1763 roku. „Nadejdzie dzień, rzecz dziwna, że dotąd jeszcze nie nadszedł, gdy pewne potęgi cudoziemskie, korzystając z rozterek wewnętrznych, ze słabości i anarchii rządu polskiego, znajdują pokrywkę pozorną do rozczłonkowania tej Rzeczypospolitej”. De Praslin, podówczas minister spraw zewnętrznych, widział w tem niebezpieczeństwo dla „równowagi Północy” i starał się dopomóc polskiemu stronnictwu patriotycznemu; Ludwik XV ze swej strony pracował nad tem także za pośrednictwem swej dyplomacyi tajnej. Dwie dyplomacye zgodziły się działać wspólnie przeciw elekcyi Stanisława-Augusta, lecz na tym jednym tylko punkcie były ze sobą w zgodzie, na wszystkich zaś innych — w sprzeczności. Francya w tym czasie więcej miała agentów, niż pomysłów i więcej reprezentantów, niż kredytu. W Warszawie było trzech jej posłów, dwaj z nich wtajemniczeni w zamiary królewskie, skąd wynikała moc intryg. Czynili zamieszanie powszechne i rozdawali wszystkie stronnictwa, a udawało im się tylko „sprowadzanie umysłów na bezdroża”, oraz niszczenie tej resztki powagi, jaką Francya zachowała jeszcze. Po obiorze Stanisława-Augusta, rząd wygnał wszystkich tych agentów. Francya nie miała już swego ministra w Rzeczypospolitej. Odtąd wszystko, co tylko mogła uczynić dla zachowania Polski, redukowało się do poruszenia Turków. Sprawa przedstawiała pewne trudności, gdyż w Konstantynopolu, podobnie jak w Warszawie, dyplomacya i kontrdyplomacya Ludwika XV zamknęły sobie prawie wszystkie drogi¹⁾.

1) Patrz „Le secret du roi“, t. II, str. 222--259. „Instructions de Pologne“: Instrukcyje generała de Monnet’a, t. II, str. 243 i nast.

W Turcyi właśnie traktat z roku 1756 wprowadził w błąd dyplomacyę francuską. Przed tym traktatem pan de Vergennes, będący ambasadorem Francyi w Konstantynopolu, miał użyć wszelkich środków ku pobudzeniu Porty przeciw Austryi i Rosyi; przede-wszystkiem powinien był wymóżyć na Turkach gotowość przeszkadzania Rosyanom w przechodzeniu Polski w celach stosunków z Niemcami. Po traktacie należało zmienić taktykę: zamiast niepokoić Turków, wypadało przeciwnie uspokajać ich i dowodzić, że będzie to z ich dobrem, jeśli wojska rosyjskie, wspomagając Austryę, przechodząc będą przez Polskę. Turcy, przyzwyczajeni do opierania całego systemu stosunków z Francją na rywalizacyi wiekowej jej dworu z domem austryackim, zostali zupełnie zbici z tropu. „Zdziwienie ich — powiada de Vergennes — przerodziło się wkrótce w uczucie wielkiego zgoryczenia, gdy po zakomunikowaniu traktatu spostrzegli, iż Francya nie uważała za obowiązek wyłączyć ich w razie, gdyby jej wypadło udzielić pomocy swemu nowemu sprzymierzeńcowi”. Pan de Vergennes otrzymał rozkaz zwalczania tej opinii; udało mu się to do pewnego stopnia, lecz do zupełnego rozproszenia uprzedzeń trzeba było mieć piśmienną deklaracyę Austryi, której Francya dostarczyć nie mogła¹⁾. Po odstąpieniu Piotra III-go pan de Vergennes musiał powrócić do dawnej polityki i ożywić znów dywan przeciwko Rosyi. Te kolejne wirowania nie omieszkały zachwiać kredytu ambasadora francuskiego. Zresztą de Vergennes znajdował w ministrze pruskim zręcznego i czynnego przeciwnika.

Sułtan Mustafa, który panował od roku 1757, nie był bynajmniej osobistością śmieszna, Wielkim Tur-

¹⁾ Memoryał de Vergennes'a dla Ludwika XV.

kiem z opery buffa, jakim go chciał uczynić Wolter w okresie swych pochlebstw dla Katarzyny. Był rządzny, roztropny, chciwy sławy; posiadał nawet pewną wiedzę i kusił się o zreformowanie swego cesarstwa. Przy podobnym charakterze powinien był uwielbiać króla pruskiego. To też po wojnie siedmioletniej wysłał mu poselstwo z darami. Turcy przeszli zaledwie przez Berlin, lecz Fryderyk zyskał odtąd stałego przedstawiciela w Konstantynopolu. To ukazanie się Prusaków na widowni wschodniej, oraz interwencya Fryderyka w sprawach tureckich były jedynym z osobliwszych następstw wojny siedmioletniej, wojny, która zawsze i wszędzie zwracała się przeciw zamiarom tych, co od niej oczekiwali zniweczenia potęgi pruskiej. Stanawszy raz pośród dywanu, Fryderyk zaczął działać ze zwykłą sobie stanowczością i zręcznością. I ujrzano odtąd, co później dało się stwierdzić w różnych okolicznościach, agentów pruskiego i rosyjskiego, układających potajemnie w Konstantynopolu politykę, która pod rzekomo przeciwnymi pozorami oraz rozmaitemi drogami prowadziła jednakże do wspólnego celu. Prusy przemawiały językiem bezinteresowności, grając, jakby dziś powiedziano, rolę „uczciwego doradcy”; Rosya zaś, już to umiejąca się przypodobać, już to wyniosła, wyzyskiwała zawsze jak najdoskonalej słabostki i namiętności Wschodu, które Słowianie znają tem lepiej, iż doświadczają ich sami.

I stało się, że gdy Vergennes i pełnomocnik austriacki spróbowali zainteresować Turków elekcyą króla polskiego, spotkali się u nich z przekonaniem, iż elekcyja ta nie powinna interesować ich wcale. Rosyane zatem posiadli swobodę prowadzenia elekcyi tak, jak im to dogadzało. Dnia 7 września 1764 roku zamianowano królem polskim Stanisława-Augusta Ponia-

towskiego. 25-go listopada posłowie Prus i Rosyi upomnieli się o swobodę religijną i równość polityczną dla dysydentów, oraz oświadczyli ze swej strony gotowość oporu w razie zniesienia *liberum veto*. Sejm odmówił; dysydenci utworzyli konfederacyę w celu podtrzymywania swych żądań orężem, Katarzyna ich poparła. „Cesarzowa — pisał Fryderyk do Woltera dnia 24 marca 1767 roku — była upraszana przez dysydentów o udzielenie im pomocy; to też nadesłała argumenty, zaopatrzone w działa i bagnety, w celu przekonania biskupów polskich o prawach dysydenckich”. Minister rosyjski Repnin kazał porwać i wywieźć opornych biskupów i posłów. Dnia 19 listopada sejm głosował za tem, czego żądał Repnin. 24 lutego 1768 r. traktat między Rosyą a Polską uświęcił zależność rzeczypospolitej. Rosya zobowiązywała się „zachowywać, bronić i zapewniać całość rzeczypospolitej”. Rzeczpospolita oddała zachowanie swych uchwał pod porękę Rosyi. Katarzyna dopięła zamierzonego celu. Polska zaprzysięgła jej żyć i umierać w anarchii.

Europa wraz z filozofami przyklasnęła temu zwycięstwu „tolerancyi”. „Władczyni morza — powiada jeden z bohaterów Woltera (w „La princesse de Babylone”, 1768) — wysłała swe wojska, by roznosiły pokój, by przeszkadzały ludziom krzywdzić się nawzajem, przeciwnie, by zbliżały jednych ku drugim, a sztandary jej były oznakami zgody powszechnej”. Tak było w romansie. Rzeczywistość zaś przedstawiała się pod postacią żołnierzy rosyjskich. Polacy nie dojrżeli jeszcze do takiej tolerancyi, jaką wskazywali im ci żołnierze, a rzekome dobrodziejstwa wojsk rosyjskich dla ludzkości popchnęły Polaków do najokropniejszej ze wszystkich przez nich przebytych rewolucyi, która przyspieszyła upadek ich bytu politycznego. Ka-

tolicy, szczególnie zaś drobna szlachta, surowa, naiwna, fanatyczna, podniosła się i utworzyła dnia 28 lutego 1768 roku konfederację w Barze na Podolu. Polska wkrótce stanęła w ogniu¹⁾. „Prawie cała Polska skonfederowała się” — pisał agent pruski 3 sierpnia 1768 roku. Chłopi podnieśli bunty pełne okrucieństw, kara była bezlitośna. Polacy rabali w imię wiary, Rosyanie w imię tolerancyi. Wszystkie stronnictwa odwoływały się do zagranicy. Rosya i Prusy pomagały dysydentom, Francya próbowała podtrzymać konfederatów katolickich z pomocą wojsk mułmańskich.

Najzawziętszy przeciwnik Katarzyny, ten, którego, żartując ze swymi filozofami, nazywała suflerem Mustafy, Choiseul, objął kierownictwo spraw zagranicznych od kwietnia 1766 roku. Francya była osłabiona, odosobniona, zdyskredytowana. „Dawni sprzymierzeńcy odsunęli się od niej, nowi zamierzali ją opuścić. Utraciwszy po traktacie paryskim panowanie nad morzem, poczęła znikać w zupełności z połowy ładu europejskiego”. Choiseul, poszukując wielkich polityków, napotykał wszędzie zawody i przeciwności. Wówczas nastąpił zwrot w umyśle jego; powrócił „nagle do polityki zaniedbywanej dotąd”, do koalicji państw drugorzędnych²⁾. Jednakże było już zapóźno; Choiseul, umysł niecierpliwy i zmienny wnosił pomysły, w których domagał się ciągłości i miary. Tworzył rozległe zamiary, mogąc stosować tylko drobne środki. Pragnął działać, umiając miotać się tylko. Jego ideą dominującą było danie

¹⁾ Le secret du roi, t. II. str. 292.

²⁾ „Le secret du roi“, str. 278 i nast.

odwetowi Anglii za wojnę siedmioletnią. Potemu jednak należało zneutralizować ład, t. j. Prusy i Rosyę. W powstrzymywaniu Prus liczył na Austryę, poszukując jednocześnie wszędzie nieprzyjaciół Rosyi: w Polskę, dokąd konfederatom barskim posyłał pieniądze i oficerów; w Szwecyi, gdzie brał stronę króla; w Turcyi wreszcie, gdzie usiłował podnieść Turków¹⁾. „Należy próbować wszystkiego, pisał do Vergennes'a, w celu przerwania tego łańcucha, którego końce są w ręku Rosyi, i w celu obalenia tego kolosu powagi zdobytej i podtrzymywanej przez Katarzynę II-gą, korzystającą z tysiącznych okoliczności, które skądinąd mogłyby ją kosztować jej tron. Tylko cesarstwo otomańskie ma możność wywarcia podobnego skutku, będąc przytem najbardziej zainteresowanym w tem przedsięwzięciu. Prawdę rzekłszy, wszechstronne zwyrodnienie Turków może tę próbę ich sił uczynić dla nich straszną, nas to nie obchodzi, byleby tylko dokonano dzieła nagłego wybuchu”. Dla popierania przedstawień ambasadora i dla otwierania Turkom oczu, oraz dla przeciwdziałania pokusom zepsucia ze strony agentów rosyjskich, Choiseul pozostawił Vergennes'owi zupełną swobodę działania, dając mu przytem jako wstęp do walki do rozporządzenia sumę trzech milionów.

Vergennes niezbyt wierzył w skuteczność działań tajemnych. Utrzymywał słusznie, że jakkolwiek Turcy „chętnie przyjmują dary, gdy im się proponuje drogę, którąby poszli sami przez się bez darów”, to jednak dla wyrwania ich z apatyi, w której pogrążają się tak łatwo, należałoby użyć argumentów bar-

¹⁾ „Le secret du roi“, t. II, str. 295—296.

dziej bezpośrednich i przekonywających. Rosya właśnie podjęła się ich dostarczyć. Od roku 1766 agenci jej rozproszyli się po Grecyi, Krecie, Czarnogórze. W Grecyi udało im się tylko pozawiazywać spiski; poczynili obietnice, otrzymali je nawzajem, i wszystko ograniczyło się do pompatycznych raportów ekspedowanych do Petersburga¹⁾. Czarnogórcy całą sprawę wzięli więcej do serca. W roku 1765 biskup, noszący na piersiach portret cesarzowej obok krzyża biskupiego, oznajmił, iż nastąpił wreszcie czasznaczony na oswobodzenie Greków. Pewien mnich, imieniem Stefano Piccolo, rodzaj intryganta mistycznego, zawezwał lud do broni i w październiku roku 1767 zeszedł z gór na czele wojska partyzantów. Wzburzenie ogarnęło kraje słowiańskie. Bośnia groziła powstaniem.

Burze te, wybuchające w chwili, gdy Rosya dyktowała prawa Polsce, zwróciły w końcu na siebie uwagę Turków. Vergennes podniecał ustawicznie ich niepokoje. Zawiązały się układy bardzo przykre pomiędzy Portą a rezydentem rosyjskim Obrezkowem w kwestyi Czarnogórze. Turcy reklamowali zajęcie Polski przez wojska rosyjskie. Prezydent pruski Zegelin pisał dnia 26 lipca 1768 roku: „Sprawy tutaj znajdują się w chwili wielkiego przełomu; jeśli Rosya nie da zadosyćuczynienia wymaganego przez Portę i jeśli każe wojskom swoim zajmować Podole — wojna między Rosyą a Portą będzie prawie nieunikniona. W tych okolicznościach zyskanie na czasie to wielka wygrana. Forma rządu, jakkolwiek despotyczna, jest tego rodzaju, że gdy lud wpadnie we wściekłość, rząd

¹⁾ Patrz u *Rulhièra*, *Herrmanna* i *Zinkeisena* ciekawe szczegóły tych układów.

przestaje być panem i musi ustąpić przed piorunem”. Pogwałcenie granicy tureckiej w Bałcie i wzięcie Krakowa przez Rosyan przyśpieszyły rozwiązanie. Dnia 6-go października roku 1768 rezydent rosyjski po bardzo burzliwej konferencji z ministrami tureckimi został aresztowany i zamknięty w zamku Siedmiu Wież. Była to podług praw tureckich uroczysta forma wypowiedzenia wojny. Vergennes doradził ministrom sułtana ogłoszenie manifestu; oświadczyli zatem, iż chwytają za oręż w celu bronienia niepodległości Polski. „Rosya — mówił ów manifest z dnia 30-go października 1768 roku — ośmieliła się zniweczyć swobody i wolność Polski, zmusiła Polaków do uznania za króla osoby, nie pochodzącej z krwi królewskiej, ani też wybranej przez naród; rozbiła tych, którzy nie chcieli uznać króla; rabowała lub pustoszyła ich mienie i ziemię...” Retoryka kancelaryjna, która uczyniła Rosyan obrońcami swobody sumienia, stawiała Turków na straży swobody politycznej. „Wojna została wypowiedziana — mówił pan de Vergennes w kilka miesięcy potem — stało się wedle woli króla, którą wykonałem w całej rozciągłości; zwracam przytem trzy miliony, nadesłane mi w tym celu; nie były mi wcale potrzebne”.

ROZDZIAŁ III.

Zbliżenie pomiędzy Prusami i Austryą

(październik 1768 — styczeń 1769).

Zapowiedź wojny zdziwiła i zakłopotwała wszystkich: Turków, którzy ją dokonali, i Rosyan, którzy ją wywołali, Francuzów, którzy ją wzniecili, i Prusaków, którzy ją odradzali, Austryaków wreszcie, co nie przedstawiali obawiać się jej, aż do Anglików, którzy mieli jakoby pozostać obojętni. Fakt, że nikt nie był przygotowany do tej wojny: ani strony wojujące ani neutralne. Turcy, tak zwykle powolni przy unoszeniu się gniewem, wybuchnęli tym razem o sześć miesięcy za wcześniej. Niepodobna im było bić się przed wiosną, i w ten sposób dali Rosyi czas do poczynienia przygotowań. Wojna zaskoczyła Katarzynę zupełnie niespodziewanie; nie wyobrażała sobie nawet, by Turcy mogli posunąć się tak daleko, liczyła, że dyplomacya ich zatrzyma ich w szachu. Wojna w Polsce pochłaniała jej siły militarne, a ona sama, będąc całkowicie zajęta reformą cywilną i społeczną, zaniedbała zupełnie armię. Organizacya wojskowa została dokonana według typu pruskiego, lecz żołnierze rosyjscy nie przejęli od wojsk Fryderyka nic, prócz pozorów. Cała dyscyplina, instrukcyje, komenda, były czystą formą

zewnątrzną; nie istniały magazyny wojskowe, nie było skarbu. Panowała tu, jak się zdało, ta sama słabość i ten sam bezrząd, co u Turków; lecz gdy w Turcyi dezorganizacya ta była symbolem upadku nieuleczalnego, w Rosyi, przeciwnie, był to tylko wynik naturalny niedość jeszcze spójnych wysiłków narodu, który się podnosi. Katarzyna zdawała sobie z tego doskonale sprawę i sławna allegorya o chorym człowieku stała się już dla niej zasadą postępowania. Anglik Elphinston, który służył jej w charakterze admirała, powiedział raz, iż tylko upadek i nieumiejętność marynarki tureckiej może dać wyobrażenie o tem, co się dzieje w Petersburgu. „Ciemnota Rosyan — odrzekła mu Katarzyna — jest niewiedzą pierwszej młodości, podczas gdy nieświadomość Turków — to niedołęstwo starości”. Cesarzowa wzięła pożyczkę w Holandyi, poczyniła zaciągi żołnierskie i z całą żarliwością zabrała się do dzieła uzbrojenia. Nastąpiła chwila poruszenia Grecyi. Katarzyna wysłała do Wenecyi Aleksego i Teodora Orłowów. Aleksey, najpiękniejszy, najsilniejszy, najbardziej zapalny z pięciu braci, zasługiwał pod każdym względem na dowcipnie przyznawany mu przez Rulhière'a tytuł szefa stronnictwa *fa w o r y t ó w*. Teodor zaś, bardziej ukształcony i inteligentniejszy, a równie dzielny, umysł przepełniony legendami z historyi greckiej, o lekkim zabarwieniu encyklopedycznym, mieszający w swej wyobraźni romantycznej „cudła powieści wschodnich z dziwami dawnej wolności”, — byli to dwaj ludzie, jakby stworzeni na to, by zbudzić Grecyę i wyzwolić ją, o ile zdolna była do wyzwolenia. Lecz właśnie w trakcie przygotowań zdobycia Turcyi działaniem na Grecyę — Katarzyna została zmuszona przedsięwziąć kroki niezwłoczne, by stawić Turkom czoło na swych własnych granicach;

flota bowiem rosyjska nie mogłaby wykonać ruchów odpowiednich przez morze Śródziemne przed upływem roku lub ośmnastu miesięcy, gdy tymczasem Turcy z wiosną mogli stanąć już w Polsce. Nadszedł więc czas zwrócenia się do Fryderyka z wymaganiem dotrzymania traktatów. Carowa pisała do niego dnia 14 listopada 1768 roku: „Muszę czynić przygotowania do wojny z Turkami: pewna jestem, iż Wasza Król. Mość pozostaje wiernym naszemu przymierzu”. Fryderyk oczekiwał tego zwrotu, lecz go nie pragnął. Nie dlatego, aby nie uznawał wielkich korzyści, jakie, w pewnych razach, Prusy mogłyby osiągnąć z wojny między Turkami a Rosyanami. Ten wielki polityk miał dosyć przenikliwości, zarówno co do przyszłych interesów swojej monarchii, jak i co do teraźniejszych. On to utworzył i przygotował zasadnicze składniki tych olbrzymich projektów, które nazwane zostały później przez lubiących kwintesencje abstrakcyjne misją historyczną Prus. Tam, gdzie nie mógł wykończyć obrazu, zakreślił przynajmniej jego ramy. Wytknął również ważniejsze punkty wszystkich dróg, któremi kroczyć mieli jego następcy. W projektach jego, podobnie jak i w działaniu, skrupuły nie zatrzymywały go nigdy. Dobro publiczne było u niego jedyną podstawą prawa narodów; lecz ustanowiwszy zasadę, że: „interes państwa powinien służyć za prawidło postępowania władcy”, za dewizę swą przyjął: *Festina lente*. „Umiem zająć jak należy miejsce, które mi przystoi, — pisał do brata swego księcia Henryka, w miesiącu lipcu roku 1769 — i nie mam próżnej pretensyi, bym przypisywał sobie taką wyższość nad innymi, jakiej nie posiadam w rzeczywistości. Lecz ujrysz, że ci, którzy przyjmują udział w największych

ruchach i którzy poruszają najważniejsze sprężyny w Europie, czynią więcej głupstw od tych, co trwają w bezczynności, albowiem właściwością wszystkich ludzi jest popełniać błędy i im więcej działają, tem więcej ich czynią". W chwili przełomu na Wschodzie, bawił na zamku swoim w Sans-Souci, gdzie na swój sposób rozważał filozofię historyi Prus. 7-go listopada 1768 roku napisał testament polityczny. Określił w nim zadanie swego następcy. Jednym z ważnych punktów tego zadania byłoby: „zajęcie kilku placówek nad Wisłą, co pozwoli bronić Prus wschodnich od strony Rosyi". Zajęciem kilku placówek było zdobycie Gdańska i Torunia, jednym słowem przyłączenie Prus polskich. Włączając je do rozdziału p. t. Marzenia i projekty chimeryczne, Fryderyk niemniej pojmował je z całą jasnością. Był ścisły i pozytywny nawet w swej wyobraźni i działał wtedy nawet, gdy, jak mu się zdawało, rozumował tylko i obliczał. „Co do Prus polskich, zdaje mi się, że największe przeszkody staną od strony Rosyi; będzie prawdopodobnie lepiej pozyskać kraj ten kęs po kęsie, za pośrednictwem układów, niż zdobyć go drogą podboju. Na wypadek, gdyby Rosya zapotrzebowała gwałtownie naszej pomocy, uda się może wymócić ustąpienie Torunia, Elbląga oraz ich obwodu i połączyć w ten sposób Pomorze z Wisłą" ¹⁾.

Pisząc te wyrazy, Fryderyk nie przeczuwał, jak blizki był dzień, w którym mógł sam dokonać tego podboju, który zachowywał dla swych synowców. Był usposobiony pokojowo i myślał tylko o zachowaniu neutralności. 9-go listopada 1768 roku zalecił ministro-

¹⁾ Duncker, str. 176.

wi swemu Zegelinowi ofiarować Porcie swe pośrednictwo i uczynić wszystko celem uniknięcia wojny.

Na tym punkcie polityka jego zgadzała się z polityką Austrii. Daleki od podtrzymywania dyplomacji francuskiej w Konstantynopolu, Kaunitz sprzeciwiał jej się, o ile tylko mógł. Obawiał się, ażeby Choiseul nie wciągnął go do komplikacji europejskich. Wiedział, iż w razie wybuchu wojny pomiędzy Francją a Anglią, Austrii wypadnie podtrzymywać Prusy, a był zdecydowany podtrzymywać je tylko za pomocą środków dyplomatycznych. W ten sposób Prusy i Austria, mając każde sprzymierzeńca, obawiały się zarówno kompromitacji na jego usługach. Z obawy, by nie zostały wciągnięte do wojny z Rosją lub Francją, doszły do wzajemnego zbliżenia i porozumienia. Fryderyk poczynił pierwsze kroki w roku 1776 starając się spotkać z Józefem II-m, który go podziwiał mimowoli i zazdrościł mu sławy. Pokusa była silna dla Józefa, lecz odraza Maryi-Teresy powstrzymała go, stracił więc, jak sam powiada, „sposobność widzenia i poznania człowieka, który okropnie podniecał jego ciekawość”. Sprawy w Polsce i wypadki na Wschodzie obudziły skrupuły w cesarzowej. Kaunitz uważał za stosowne uspokoić króla pruskiego co do intencji austriackich i przyjrzeć mu się zblizka. Rady jego wpłynęły na decyzję Maryi-Teresy i dnia 14 października 1768 roku minister austriacki w Berlinie, Nugent, otrzymał rozkaz udania się do króla, złożenia mu uszanowania, oraz oświadczenia, że Austria zrzekła się Śląska na zawsze.

Nugent zobaczył Fryderyka dnia 15 listopada. Przedstawił mu kwestyę neutralności Niemiec jako przedmiot do rozważania między dwoma państwami, widzenie się z cesarzem jako sposób zapewniający po-

rozumienie wzajemne, a wymianę listów jako najlepszą, a zarazem najprostszą formę uświęcenia tego porozumienia. „Spostrzegam z wielką przyjemnością, odpowiedział król pruski, że Ich Cesarskie Mości zgadzają się ze mną na punkcie tak ważnym jak podtrzymanie spokoju powszechnego w Niemczech. Wyznam panu szczerze, że moje traktaty z Rosyą zobowiązują mnie tylko do dawania pewnych subsydyów niezbyt zresztą wysokich. W Polsce mogą drzeć się, ile zechcą, mieszać się do tego zapewne nie będę, z wyjątkiem jednego wypadku: gdyby zamierzono obalić króla polskiego...”. Nugent kładł nacisk na myśl, że pokój Europy, a zwłaszcza Niemiec, zależał od dobrego porozumienia między Austryą a Prusami i że te dwa dwory winny w przyszłości odrzucić wszelką nieufność zobopólną. Fryderyk gorąco przyklasnął temu. „Jesteśmy Niemcy, — powiedział, — cóż nas obchodzi, że Anglicy i Francuzi biją się o Kanadę lub wyspy Ameryki, że Paoli zajmuje Francuzom Korsykę, że Turcy i Rosyanie drą się za włosy? Cesarzowa—królowa i ja prowadziliśmy długo wojny rujnujące: i cóż nam w końcu pozostało?” Nugent mógłby odpowiedzieć, że pozostał Śląsk, lecz wolał milczeć. „Nie moglibyśmy uczynić nic rozsądniejszego — dodał król — jak ułożyć się o neutralność Niemiec”. Nie wypowiedział się wcale co do wymiany listów, nie mogąc — jak mówił — pisać pierwszy; lecz skwapliwie przyjął myśl zobaczenia się podczas lata. Mówił o korzyściach, jakie wynikałyby z porozumiewań tego rodzaju; mówił o tem „bardzo rozumnie”, powiada Nugent, podkreśliwszy, iż nie może być mowy o przyszłych powiększeniach ze strony Francji lub skądkolwiek. Tu właśnie Austrya i Prusy były gotowe porozumiewać się ze sobą; pożądały bowiem zarówno, by żaden

z ich poszczególnych sprzymierzeńców nie zwrócił się w stronę nowego sprzymierzonego. Nugent zrozumiał, co dawano mu do zrozumienia, pojął, iż król wyrazem „skądkolwiek bądź” czynił aluzję do Rosyi. „Z tamtej strony—odrzekł—Wasza Król. Mość jest narażona nieco więcej niż my”. „To prawda — odpowiedział król — iż panowie Rosyanie rozciągają się zawsze na odległość, jaka im się podoba, w stronę morza Czarne-go i w okolice swych własnych pustyń, lecz w stronę Europy...”. Zatrzymał się na tych słowach i począł mówić o cesarzu i jego charakterze. Nugent wiedział już, co miał wiedzieć i nie pytał się o nic więcej¹⁾.

Fryderyk nie był bynajmniej tak spokojnym co do wykonania zobowiązań swych względem Rosyi, jak to okazywał Nugentowi. Obawiał się mocno, by Katarzyna, której nie uważał za przygotowaną, nie zażądała od niego żołnierzy zamiast pieniędzy. „Przechodzimy — pisał do brata swego Henryka 3 grudnia 1768 r. — wielki kryzys, z którego obyśmy tylko wyszli szczęśliwie! Wieść o wojnie zaskoczyła Rosyan niespodzianie, nie oczekiwali jej wcale; nigdy nie przemawiali językiem tak grzecznym, jak obecnie. Bądźco-bądź wymagają wiele i jestem najzupełniej zdecydowany nie pozwolić wciągnąć się do wojny, która nas nie obchodzi i której owoce zbierałby kto inny”. Jednakże należało odpowiedzieć carowej. Próbując jeszcze przywrócić pokój lub ograniczyć wojnę, Fryderyk starał się jednocześnie zapewnić sobie jakąś kompensatę, w razie gdyby Prusy zmuszone były interweniować. Odpisał Katarzynie dnia 15 grudnia 1768 r., iż słusznie liczyła na wierność jego w wykonywaniu zob-

¹⁾ Raport Nugent'a, 26-go listopada 1768 r. *Arneht*, VIII, str. 562.

wiązań, że gotów byłby nawet przedłużyć traktat, który kończył się w roku 1772, lub też przystosować go do danych okoliczności. Dał tym sposobem Katarzynie do zrozumienia, iż nie pozwoli wciągnąć się do wojny bez osiągnięcia korzyści osobistych, oraz zawezwał ją do wyjaśnienia jej intencji względem Prus.

Owa kwestya zysków zaprzętała tak dobrze umysły w Wiedniu, jak i w Berlinie. Wobec wojny, zagrożającej Wschodowi Europy, pierwszą myślą obu tych dworów było uniknięcie wmieszania się w nią, drugą — osiągnięcie z niej korzyści. Vergennes okazał się bardzo przewidującym, gdy, zdając sprawę Ludwikowi XV z wrażeń swych co do wojny tureckiej, powiedział: „Kto wie nawet, czy rozczłonkowanie Polski nie stałoby się pieczęcią pojednania dla obu stron wojujących?” Fryderyk uważał nabycie Prus polskich za konieczne dla Prus; Kaunitz nie przestawał żałować Śląska i rozmyślał ciągle o sposobach odzyskania go. Były to dla jednego i dla drugiego idee panujące; kryzys wschodni doprowadził ich do tego drogą naturalną, lecz Fryderyk, najmniej marzycielski z ludzi, umieścił swój projekt w „rozdziale rojeń”; Kaunitz zaś, zakochany w swych pomysłach, jak potrafi tylko dyplomata, ułożył wielki memoriał urzędowy, który przedstawił swym władcom dnia 3 grudnia 1768 roku. „Że Rosyanie nabili sobie głowę cesarstwem greckiem — rzecz to znana jeszcze z czasów Piotra W., a przedsięwzięcia dzisiejszej cesarzowej dowodzą, że ma ona zamiary bardzo rozległe¹⁾).

Mało brakowało, ażeby nie zamieniła Polski w

¹⁾ Dosłownie: „że jest brzemienna“, schwanger gehe.

provincję rosyjską, na wzór Kurlandyi. Sąsiedztwo to byłoby tem niebezpieczniejsze dla domu cesarskiego, którego posiadłości liczą znaczną ilość poddanych religii greckiej¹⁾.

Zdaje się, że interesem naszym byłoby, podobnie jak interesem Prus, interweniować i doprowadzić strony wojujące do podpisania dogodnego pokoju. Są to względy poważne, a najważniejszy z nich jest ten, że Wasze Mości mogłyby w ten sposób, odzyskać Śląsk, jeśli nie cały, to przynajmniej znaczną część jego bez wielkich kosztów i z pomocą Porty. Idea odzyskania Śląska za pośrednictwem Turków i ze zgodą króla pruskiego jest sama w sobie tak nadzwyczajna i chimeryczna, że zapytywałem się siebie, czy mam przedstawić ją W. Ces. Mościom i narazić się na wywołanie śmiechu”. A jednak, według Kaunitza, projekt ten nie był ani niemożliwy ani nieprawdopodobny. Począwszy od czerwca, Turcy czynili ustawiczne zagajenia w tym sensie, co zaś do króla pruskiego, dąnoby mu Kurlandyę i największą część Prus polskich. Do niego należałoby ułożyć się z Rosyą w materyi Kurlandyi; obchodziły go bardzo postępy Rosyi; a zresztą 20 milionów piastrów dostarczonych przez Turków ułatwiłoby tranzakcyę. Dałoby się Polsce do zrozumienia, że danie zadosyćuczynienia królowi pruskiemu leży w interesie zapewnienia jej spokoju i jej niepodległości. Kaunitz kończył, iż należało dać potajemne zlecenie Porcie, by na swoją rękę niby uczyniła ofertę królowi pruskiemu. Józef zbadał projekt, poczynił zarzuty poważne, cesarzowa zaś odrzuciła

¹⁾ Dziś powiedzianoby „poddanych Słowian”, w sprawach tych bowiem religia zajmowała w w. XVIII miejsce, zajmowane obecnie przez narodowość.

go zupełnie, słusznie powątpiewając, ażeby Fryderyk zgodził się na odstąpienie Śląska. Ta szczególna propozycja jest niemniej bardzo interesująca. Dowodzi ona, że, począwszy od grudnia roku 1768, kanclerz austriacki nie odpychał bynajmniej idei rozczłonkowania Polski.

Kaunitz zatem schował projekt do teki i zadowolili się urządzeniem widzenia się dwóch panujących. Ułożono dnia 8 stycznia, 1769 roku, iż odbędzie się ono w miesiącu czerwcu. Fryderyk oświadczył się ze swą miłością pokoju; czyniłby — mówił do Nugenta — wszystko, coby tylko mógł, by go ustalić, domagając się tylko, aby nikt nie przeciwdziałał jego wysiłkom. Była to aluzya do Francyi. Istotnie żalił się na Choiseul'a, nazywając go „małym panem ministrem”¹⁾, oskarżając z zupełną słusnością o popchnięcie Turków do wojny, lecz zarazem mniemając zupełnie błędnie, że Francuzi wydali wiele milionów w celu przekonania dywanu.

„Pan Choiseul wziął na kiel”, mówił hrabia de Broglie, który nie lubił tego ministra, widział bowiem, że ten przyswaja skwapliwie jego własną politykę, a był przekonany, iż ją popsuje. Choiseul ze swym systemem wielkich związków przyłożył się bardzo do wytworzenia pustki naokoło Francyi; czuł tę pustkę i działał z większą dozą namiętności, niż konsekwencyi. W kwietniu roku 1768 wysłał kawalera de Taulès do konfederatów polskich, z małą ilością pieniędzy, a wieloma obietnicami. Taulès zobaczył konfederatów;

¹⁾ Patrz w XIV tomie dzieł Fryderyka *La Choiseullade*, mały, bardzo złośliwy poemacik, pełen klątw i oszczerstw pod adresem Choiseul'a.

ocenił ich słabość, spostrzegł, iż rozprawy jego byłyby próżne i przywiózł pieniądze z powrotem. Choiseul w styczniu roku 1769 wysłał znów kawalera de Châteaufort, by ten zdziałał to, czego Taulès dokonać nie mógł. „Być może — donosił — niektórzy fanatycy okażą wstręt” do przymierza z Portą. Châteaufort zrobi, co tylko można, w celu rozproszenia tych uprzedzeń; „gdy chodzi o zachowanie wolności i ojczyzny, nie czas rozbierać różnice kultów, religia katolicka nie może obawiać się niczego ze strony Turków i w żadnym razie; ze strony zaś Rosyi — wszystkiego”. Wojna turecka była rzeczywiście głównem tłem kombinacyi Choiseul’a. Jednak, gdy dowiedział się o wypowiedzeniu wojny, z całą zmiennością, jaka go cechowała, odwołał Vergennes’a, który przyspieszył to wypowiedzenie, i zastąpił go hrabią de Saint-Priest. Jednocześnie Choiseul uciekł się do kroku nieskończenie subtelnego i hazardownego: wystosował wezwanie do Fryderyka¹⁾. Pod pretekstem zawiazania traktatu handlowego Choiseul postarał się o odnowienie związku z Prusami. Wyobrażał sobie, iż mógłby odłączyć je od Rosyi i wciągnąć w grę dwór wiedeński, z którego nie był zadowolony. Fryderyk pożądał tego zbliżenia; przygotowywał je sobie oddawna przez swych przyjaciół filozofów i pisarzy; przystał więc na nie z ochotą. Szukał on tych samych korzyści, co i Choiseul; pragnął dotknąć sprzymierzeńczynię swą Rosyę; liczył również, że Austria zacznie się niepokoić, i że

¹⁾ „Instructions de Pologne“: Instrukcye kawalera de Taulès, 17 kwietnia 1769 r.; kawalera de Châteaufort, 18 stycznia 1769 r., t. II, str. 271 i 283. „Le secret du roi“, t. II, str. 295—299.—*Saint-Priest*: „Le partage de la Pologne“, rozdz. III.—*Flassau*: „Histoire de la diplomatie“, t. VI, rozdz. V.

jeśli dotąd wahała się porozumiewać z Prusami, to teraz obawa, by nie została uprzedzoną przez Francję, pokona jej skrupuły. Odgadł zupełnie słusznie i w tej subtelnej walce, nawiązanej przez siebie, on właśnie został zwycięzcą. „Nie obawiam się zbliżenia z Francuzami — mówił do Finkensteina — pragnę odkryć ich projekty i zbadać wszystkie udręczenia trapiące głowę Choiseul'a. Jeśli będziemy mogli osiągnąć z tego korzyść dla naszych interesów — zyskamy; jeśli nie, — nic przyjemniejszego nad przecięcie tych wszystkich szachrajstw”.

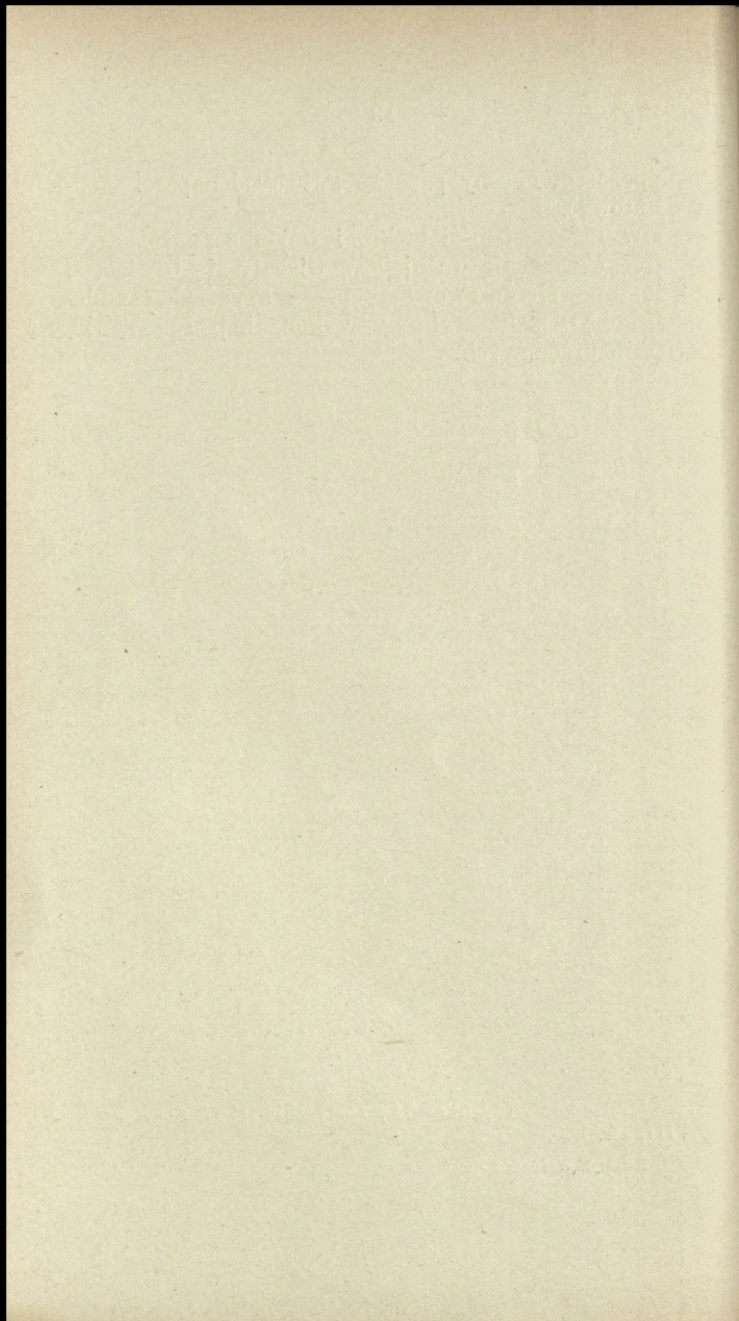
Hrabia de Guines, zamianowany ministrem francuskim w Berlinie, przybył w styczniu roku 1769, to znaczy właśnie w chwili, gdy Fryderyk prowadził układy z Rosją o odnowienie swego traktatu i przygotowywał się do widzenia z cesarzem Józefem. Układy zwlekające (*négociations dilatoires*), jakie zawarł z ministrem francuskim, przyczyniły się wielce do powodzenia podobnych układów z Wiedniem i Petersburgiem, branych najzupełniej poważnie¹⁾. Cesarzowa przyjęła jak najskwapliwiej myśl odnowienia przymierza oraz przystosowania go do obecnych okoliczności. Odpowiedziała, że przychyła się ku temu, byle tylko król działał z nią wspólnie w Turcyi i Szwecyi. Fryderyk zgodził się pod warunkiem zagwarantowania przez cesarzową domowi brandenburskiemu sukcesyi margrabstw Anspach i Beyreuth. Jednocześnie (w styczniu 1769) dla poparcia swych argumentów rozkazał „ustanowić częste patrole i rozciągnąć ścisły i silny kordon wojskowy” wzdłuż granicy Polski

¹⁾ Patrz „Revue historique“, t. XXV, str. 69 i t. XXVII, str. 322, studia Roberta *Hammond'a*: „La mission de Guines à Berlin“; „La France et la Prusse en 1763—1769“.

pod pozorem obrony państwa swego od napaści konfederatów¹⁾.

W rzeczywistości te kroki wojenne miały na celu rzeczy znacznie ważniejsze, wiązały się bowiem z planem powziętym wówczas przez Fryderyka, z planem, który wprowadzał on w wykonanie pod pokrywką układów urzędowych.

¹⁾ Raport Nugenta, 14-go stycznia 1769 r. *Arneht*, t. VIII, str. 160.



ROZDZIAŁ IV.

Zamiary Fryderyka Wielkiego i projekty potrójnego przymierza

(luty—maj 1769 r.).

Fryderyk sądził, iż niepodobieństwem jest przeszkodzić wojnie Turków z Rosyanami, myślał zatem tylko o tem, w jaki sposób obrócić ją na swoją korzyść. „Wojna ta — powiada w Pamiętnikach — zmieni cały system polityczny Europy; otwiera się nowy plac gonitw i trzeba być chyba pozbawionym wszelkiej zręczności lub pogrążonym w głupiem odrętwieniu, by wcale nie skorzystać ze sposobności tak pomyslniej”. Rosya i Austria zwróciły się ku niemu, czyniąc go w istocie rzeczy rozjemcą politycznym. Sąd polubowny był niełatwy; można było wprawdzie coś przy nim zyskać, lecz narażał zarazem na wielkie ryzyko. Postępy potęgi rosyjskiej szczególnie zaprzętały Fryderyka. „Jest to okrutna moc, która za pół wieku każe drzeć całej Europie — pisał dnia 8 marca 1769 roku do brata swego Henryka. — Pochożąc od tych Hunnów i Gepidów, co zburzyli cesarstwo wschodnie, gotowiby jeszcze wkrótce zabrać się do Zachodu i wzbudzić w Austryakach uczucia za-

lu i skruchy za to, że ci przez swą chybną politykę przyciągnęli tę narodowość do Niemiec i nauczyli ją sztuki wojennej. Nie widzę innego środka nad utworzenie z czasem związku największych mocarstw w celu odparcia tego niebezpiecznego potoku". Ponieważ czas owej ligi jeszcze nie nadszedł, a nawet nie był bliski, wypadało zatem zamiast powstrzymać potok, odwrócić bieg jego, lub zatamowawszy, wyzyskać siłę ku największemu dobru monarchii pruskiej. „Były — powiada jeszcze Fryderyk — dwa punkty wyjścia. Pierwszy: powstrzymać bieg niezmiernych podbojów Rosyi, drugi: rozumniejszy — spróbować zrećźnie wyciągnąć z niej korzyść". Spadkobiercy Fryderyka myśleli przez czas długi to, co on, i trzeba przyznać, że ów strumień niebezpieczny przyczynił się szczególnie do wzmocnienia wód pruskich. Europa nauczyła się znać go i obawiać się pod tą właśnie postacią.

Fryderyk rozważył, iż Rosya nie powstrzyma swych kroków, pozostawało wiedzieć, co gotowa uczynić Austria. Albo pozostanie wierną przymierzu francuskiemu, i w tym wypadku będzie zmuszona wziąć stronę Turków i Polaków, a Fryderyk, związany z Rosyą, Francyę i Austryę będzie miał znów na karku; albo też da się zwieść Rosyi obietnicą smacznego kąska na Wschodzie i wówczas Prusy znajdą się wśród Austryaków i Rosyan, co zapragną dyktować im prawa. Aby wybrnąć z tego dylematu i to wybrnąć na korzyść Prus, należało wynaleźć sposób powetowania Rosyi kosztów wojny z Turkami, należało odłączyć Austryę od Francyi, oraz zadowolić dwór wiedeński, by uniknął pokusy przymierza z Rosyą, a zarazem by nie sprzeciwiał się jej podbojom; należało wreszcie wynaleźć taki rodzaj kombinacji, aże-

by Prusy nietylko nie były zmuszone brać strony Rosyi lub Austryi w razie walki między niemi, lub by nie zostały zgniecione w razie ich przymierza, lecz przeciwnie, by stały się łącznikiem śród dwóch rywalek i zagały przymierze potrójne, ku pożytkowi wszystkich trzech dworów. Problem ten pozostałby nierozwiązalnym, gdyby na swe nieszczęście Polska nie znalazła się w pobliżu. W Polsce było miejsce dla wszystkich. I pocóż wojować tak daleko i z takim zachodem, gdy można z małym trudem, schyliwszy się tylko, znaleźć obok siebie beneficjum tak pożądane? Projekt, który Fryderyk kilka tygodni temu szkicował jako marzenie przyszłości, począł stawać się w oczach jego rzeczywistością. Prawny punkt wyjścia bardzo mało obchodził króla pruskiego, lecz miał on umysł klasyczny, lubił maksymy i cytaty. Nie mogąc ze względów przyzwoitości odwoływać się do *Anti-Machiawela*, zadawał się *Orlandem innamorato*, przypominał sobie bowiem wiersze, które wydały mu się zarazem pełne poezyi jak i zupełnie stosowne w danej chwili. Te *concetti*, które błędny rycerz zakochany zwraca do pani swego serca — król pruski stosował w myśli do „dobrej bogini polityków”: Sposobności, i do jego świętobliwej Wysokości: Przypadku, jak zwykły był mawiać.

Quante volte le disse: o bella donna¹⁾,
Conosci l'ora de la tua ventura,
Da poi che un tal baron piu che se t'ama,
Che non ha il ciel piu vaga creatura.

¹⁾ „Orlando innamorato“, księga I, pieśń VII, stanza 14 i 15.

Force anco avrai, di questo tempo brama,
Che'l felice destin sempre non dura...
Come dissolve'l sol la bianca neve,
Come in un giorno la vermiglia rosa
Perde il vago color in tempo breve,
Cosi fugge l'età com' un baleno,
E non si puo tener, che non ha freno.

(*Orlando innamorato*).

„Czytałem — powiada Fryderyk w swych Pamiętnikach — piękną alegoryę Bayarda; chwytam więc za czuprynę sposobność, jaka się nastęrcza i drogą układów lub intryg dochodzę do powetowania strat przeszłych naszej monarchii, łącząc Prusy polskie z memi dawnemi prowincjami”. Początek intrygi jest nie mniej dowcipny. Fryderyk utworzył plan podziału licznych prowincyi polskich między Austryą, Prusami i Rosyą. „Cała ważność tego rozbioru — powiada — polegała na tem, że Rosya mogłaby spokojnie prowadzić dalej wojnę z Turkami, nie obawiając się jakiegokolwiek przeszkody w swych przedsięwzięciach, jakiegokolwiek niespodzianki ze strony cesarzowej — królowej”. Insynuacya nie mogła zadziwić ani obruszyć imperatorowej, lecz mogła wydać się jej niewczesną, a Fryderyk nie chciał brać na siebie żadnej odpowiedzialności. Przyszło mu na myśl przypisać swój projekt osobistości, która dała się poznać podczas wojny siedmioletniej, hrabiemu de Lynar. 2-go lutego 1769 roku pisał do Solmsa: „Hrabia de Lynar przybył do Berlina w celu wydania swej córki za hr. de Kamecke. To ten sam, co doprowadził do skutku pokój Closter-Seven. Jest wielkim politykiem i rządzi jeszcze Europą z głębi wsi, w której się zakopał. Hrabia ten wpadł na pomysł dosyć szczególny, aby na korzyść Rosyi połączyć wszystkie in-

teresy panujących i nadać nagle inny bieg wszystkim sprawom europejskim. Chce on, aby Rosya za pomoc przeciwko Turkom ofiarowała dworowi wiedeńskiemu miasto Lwów z okolicami i Śpiż, aby nam dała Prusy polskie z Warmią i prawo protektoratu nad Gdańskiem, aby wreszcie Rosya, chcąc wynagrodzić sobie koszta wojenne, zahaczyła część Polski, najdogodniejszą dla siebie. Wówczas to wobec braku zazdrości między Austryą i Prusami oba te państwa gotowe byłyby na wyścigi pomagać Rosyi przeciw Turkom. Plan ten nie jest bez blasku, wydaje się pojętym. Poczujęm się do obowiązku zakomunikowania go panu. Pan, który znasz sposób myślenia hrabiego Panina, albo przemilczysz o tem lub też zrobisz użytek stosowny, jakkolwiek, zdaje mi się, że w całym tym planie jest więcej świetności, niż podstawy". Był to w swych zarysach ogólnych rozbiór Polski taki, jakiego dokonano w trzy lata później. Gdyby Rosya przychyliła się do tych widoków i wciągnęła do nich Austryę, skutek pożądany przez Fryderyka byłby osiągnięty: Prusy pozostałyby w spokoju, zwiększyłyby swe granice, nie wydawszy na to ani talara i nie zaryzykowały życia ani jednego człowieka, przymierze zaś Austryi z Francją wskutek współdziałania dworu wiedeńskiego w przedsięwzięciach Rosyi przeciw Turkom i w rozbiórze Polski poniosłoby cios nieuleczalny.

Solms nie bez trudności zdecydował się powiadomić Rosyan o tym szczególnym pomysle. Myślał, i słusznie, że Rosyanie woleliby sami ujarzmić Polskę, niż dzielić ją ze swymi sąsiadami. Jednakże przy pierwszej sposobności Solms odczytał Paninowi „rzekomy memoriał hrabiego Lynara”, przedstawiając go jako rezultat elukubracji niemieckiego polityka-teoretyka. „Panin — pisał Solms 3-go marca 1769 roku — uzna-

wał, że Austrii dogadzałby bardzo Śpiż, lecz nie Lwów, leżący w środku Polski, zdala od granic austriackich”. Następnie, ponieważ poprzestawano tylko na rozumowaniu, — minister rosyjski wyłożył z kolei swe własne idee, które co do osobliwości nie ustępują wcale pomysłom „hrabiego Lynara”, zwłaszcza gdy wziąć pod uwagę datę rozmowy¹⁾... „Szkoda byłoby zachodu — powiada Panin — łączyć trzy tak wielkie mocarstwa jedynie w celu odepchnięcia Turków poza Dniestr; gdyby jednak połączenie to doszło do skutku, winno postawić sobie za założenie nie mniej niż wypędzenie Turków z Europy i znacznej części Azji. Przymierze potrójne mogłoby z łatwością położyć koniec cesarstwu tureckiemu, które zachowało się tak długo jedynie dzięki współzawodnictwu potęg chrześcijańskich. Przymierze 3-ch dworów — mówił dalej Panin — jest najlepszym sposobem zapewnienia spokoju całemu chrześcijaństwu. Jedyna przeszkoda leży w zazdrości Austrii względem Prus. Austria powinaby iść wraz z Rosją przeciw Turkom, i znaleźć w ten sposób najrozsądniejszą kompensatę za Śląsk. Prusy zyskałyby bezpieczeństwo, a obok tego Prusy polskie i Warmię, jak w projekcie Lynara. Konstantynopol, oraz prowincye, któreby pozostawiono Turkom, mogłyby utworzyć republikę. A Rosya — zapytał Solms — co wzięłaby dla siebie? Rosya — odpowiedział Panin — nie powinna mieć wcale pretensyi do podziału; posiada ona znacznie więcej krajów, niż pozwala jej na to możność rządzenia nimi, zatem, wyjąwszy kilku placówek ufortyfiko-

¹⁾ Raporty Solmsa z d. 17 lutego i 3 marca 1769 r. *Correspondance de Solms*“, str. 209, 215 i nast.

wanych na granicach, nie powinna myśleć o zdobywaniu całych prowincyi”.

W tym samym czasie, gdy Panin miał tę rozmowę w Petersburgu, hrabia de Goltz, zamieszkały od niedawna w Paryżu, donosił królowi pruskiemu, że zawarcie traktatu handlowego z Francją zależy od warunków politycznych; że Choiseul odkrył swój zamiar doprowadzenia króla pruskiego drogą korzyści handlowych do zerwania z Rosją w Polsce. Fryderyk przyjął doniesienie, wysłuchał go i nie odpowiedział wcale. Choiseul uczynił krok naprzód i polecił jednemu ze swych zaufanych dać do zrozumienia Goltzowi, że jeśli Prusy uwzględnią widoki Francyi, będą mogły pozyskać Warmię i Kurlandję. Goltz napisał to królowi 3-go marca. Fryderyk pośpieszył uprzedzić o tem ministra swego w Petersburgu: oczekiwał — jak donosił 12 i 25 marca — wynurzeń formalnych, by odrzucić oferty tak bezrozumne. Były one bezrozumne w tym sensie, że Francuzi ofiarowywali Fryderykowi za jego zerwanie z Rosją tę cenę, jaką on sam nakładał za podtrzymanie swego przymierza z Rosją. Porozumiewając się z Wersalem, miał na celu tylko nabranie większej wagi w Petersburgu i pobudzenie zazdrości. Sądził, iż insynuacye Choiseula byłyby tylko jednym argumentem więcej na korzyść projektu hrabiego Lynara. Raport Solmsa o rozmowie z Paninem dowiódł że projekt ten był przedwczesny; lecz zarówno z tego, co mówiono o nim w Petersburgu, jak i z tego, co powiało od strony Wersalu, można było wnioskować jasno, iż rozbiór Polski unosi się już w powietrzu i że prędzej lub później projekt Lynara da się podnieść na nowo. Fryderyk pozwolił mu upaść, czekając aż będzie mógł odtworzyć go w innej postaci. Układy z Wersalem ustały: Choiseul spo-

strzegł, iż Prusy nie dadzą się wciągnąć do jego widoków i że kompromitowałyby się tylko napróżno, przedłużając porozumiewanie się z niemi. Przerwał je zatem.

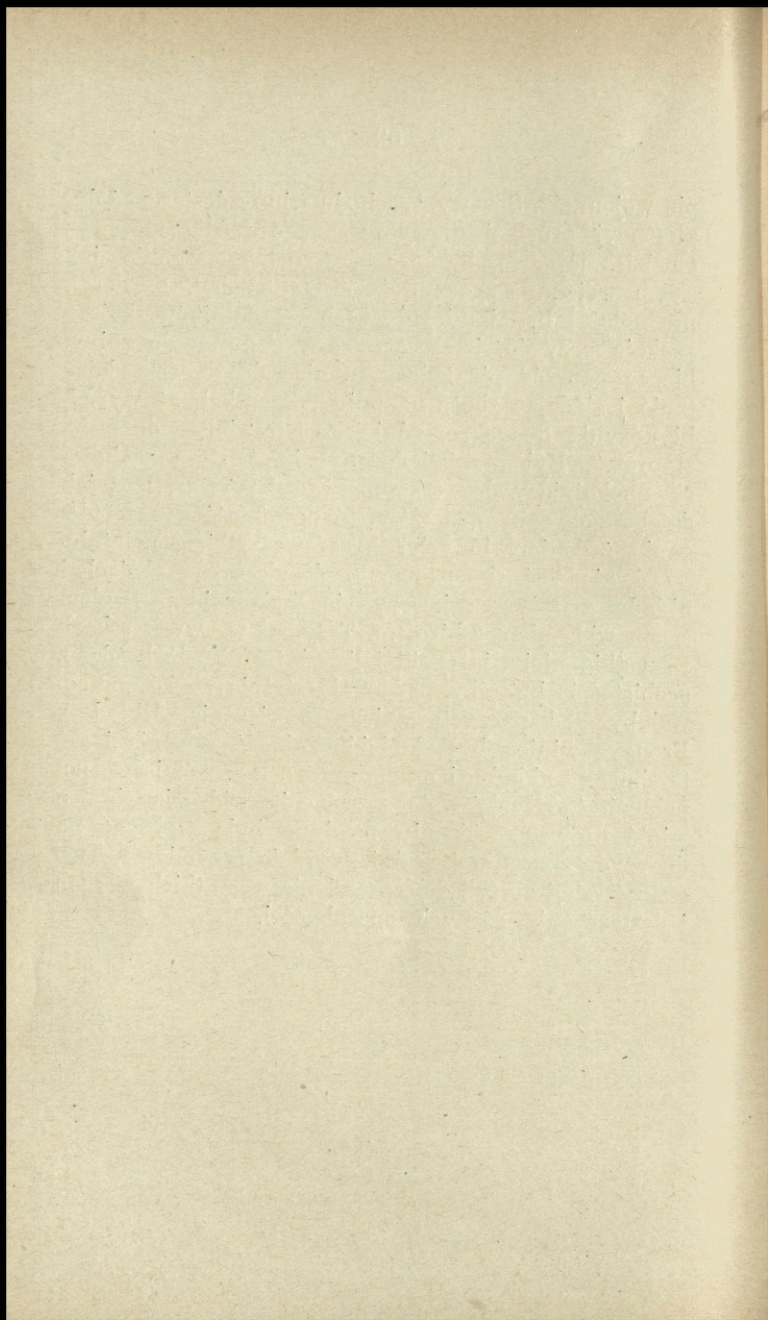
Imperatorowa tymczasem dała poznać królowi pruskiemu warunki odnowienia przymierza¹⁾. Chciała zawrzeć umowę tylko na lat ośm; żądała, aby Prusy trzymały z Danią w obronie konstytucyi szwedzkiej, by zwalczały Sasów, gdyby ci próbowali obalić Stanisława-Augusta, oraz by broniły orężem praw politycznych dysydentów polskich; nawzajem obiecywała tylko zagwarantowanie spadku księstw Ansbach i Bayreuth i to „w granicach zakreślonych przez ustawę cesarstwa”. Podobnie jak Kaunitz, obawiała się, by Prusy nie posuwały się zanadto w stronę Niemiec południowych. „Szydzą sobie ze mnie w Petersburgu — pisał Fryderyk do Solmsa 24 maja 1769 roku — wszelkie przymierze polega na wzajemności, tu wcale jej nie widać; żądają wiele, nie zapewniają nic”. Jeden tylko punkt zadowolił go: Rosya poprzestawała na subsydyum, nie upominając się o żołnierzy. Na dziś była to kwestya zasadnicza.

Projekt wyłożony przez Panina nie podobał się wcale królowi pruskiemu. Potrójne przymierze wydało mu się łatwiejszem w pomyśle niż w wykonaniu. W żadnym razie nie było korzystne dla niego; „Nie leżało to w interesie Prus — mówił²⁾ — widzieć potęgę otomańską zupełnie zgniecioną, gdyż w razie potrzeby możnaby użyć jej z pożytkiem do czynienia zamieszek, już to na Węgrzech, już to w Rosyi, stosownie do tego, z jakim mocarstwem byłoby się na sto-

¹⁾ *Martens*, t. VI, str. 50.

²⁾ „Pamiętniki“, „Dzieła“, t. VI, str. 25.

pie wojennej”. Sprawy Wschodu winny dostarczyć dyplomacyi pruskiej niewyczerpanego źródła rezerwy; chodziło jej o to, by je zachować tak starannie, jak skarb wojenny, spoczywający w Spandau. Fryderyk nie należał bynajmniej do tych rozrzutników, którzy szukają przygód, „krocząc drogą Panurga do ruiny, biorąc naprzód pieniądze, kupując drogo, sprzedając tanio i zjadając zboże na pniu”. Zaczekał, aż wypadki uczynią Rosyę rozsądniejszą i łatwiejszą do przy stosowań. Był przeświadczony, iż Austria zachowa się spokojnie podczas kampanii roku 1769; lecz jak daleko gotowaby ona posunąć powolność swą w uleganiu żądaniom innych? Przedewszystkiem należałoby dowiedzieć się o tem. Fryderyk zatem zaniechał układu z Rosyą, zająwszy się wyłącznie przyszłym swem widzeniem z Józefem. Trzymał w swych rękach wszystkie nici „intrygi” i liczył trafnie, iż każda z osobistości, którejby podsunął ostateczne słowo, pracowałaby nad przygotowaniem rozwiązania. Układ z Francją winien był zbudzić czujność Wiednia i Petersburga, układy i przymierze z Rosyą miały popchnąć Austryaków do urządzenia widzenia się, a wieść o owem widzeniu powinna była wpłynąć na decyzję Rosyan w kwestyi zawarcia przymierza. Turcy zaś mieli służyć do wprawiania wszystkich w ruch i dostarczania różnych sposobności.



ROZDZIAŁ V.

Wojna wschodnia i przezorność wojenna Austrii

(r. 1769—styczeń—sierpień).

Wyrachowania Fryderyka były słuszne. Austria, bardzo daleka w tej chwili od myśli zawarcia z Rosyanami świętego przymierza, gotowa była raczej poróżnić się z nimi. Uczyniła ona wszystko, co mogła, celem zapobieżenia wojnie, lecz Turcy nie chcieli słuchać o niczem i 21-go lutego 1769 roku, pełnomocnik austriacki Brognard otrzymał rozkaz zawieszenia kroków pokojowych. Austria przedsiębrała wówczas środki ostrożności, by nie uciepieć od poruszeń nieprzyjacielskich. Ustawiono silne kordony wojska na granicach od strony Turcyi i Polski. Ponieważ w wielu miejscach granice te były niezupełnie określone, kancelarya wiedeńska dała w początkach lutego 1769 roku rozkaz wbijania na terenach niepewnych słupów z orłami austriackimi, by w ten sposób oznaczyć granice, jakich strony wojujące nie powinny przekraczać. Nie było do przewidzenia, ażeby operacya ta zwróciła się ku szkodzie Austrii. Wszędzie,

gdzie zachodziła wątpliwość co do własności, Austriacy, pragnąc zapobiedz przedawnieniu, kazali wbijać słupy poza punktami spornymi, lecz w jednym z takich punktów umieszczenie orłów było trudne i niebezpieczne. Był to szczególnym zbiegiem okoliczności ów komitat spiski, o którym mówiono w projekcie Lynara. Śpiż, ów mały kraik górzysty, który tworzył na południe od Galicyi rodzaj zazębienia węgierskiego w granicach polskich, został w roku 1412 dany w zastaw Władysławowi Jagielle przez Zygmunta Luksemburczyka. Korona węgierska rościła sobie doń pretensye zachowania prawa własności. Konfederaci polscy znajdowali tam schronienie, a król polski, zdaje się, pierwszy prosił Austryaków, by zajęli ów komitat swemi wojskami.

Kaunitz utrzymywał, iż nie zna wcale małych zaborów. Zmuszony do przystosowania swych projektów rozszerzenia granic państwa do żądań Maryi-Teresy, która w zasadzie przynajmniej szanowała prawa ustalone i miała odrazę do używania przykrych procederów, Kaunitz próbował potrosze, drobniejszymi kąskami, drogą postępowania sądowego, zdobywać to, czego nie mógł uzyskać odrazu, na drodze wielkiej dyplomacyi. Działając w ten sposób, dogadzał swoim skłonnościom i czynił zadość tradycyom austryackim, a zarazem uśmierzał niecierpliwe ambicje cesarza. „Powiernik matki i powolny synowi”¹⁾, Kaunitz obmyślił system zaborów pokojowych, który miał nieznacznie doprowadzić Austryę do celu. Sprawa Śpiżu była pierwszym krokiem na tej drodze. Gdy dwór wiedeński rozkazał zatknąć orły w komitacie spiskim,

¹⁾ Wyrażenie p. de Saint-Priest.

wówczas był już zdecydowany nie opuszczać tego kraju tak łatwo, jak go zajął. Zamierzał naturalnie zwrócić Węgrom terytoryum, które się od nich odczepiło, lecz nie miał zamiaru stosować do odebrania Śpiżu środków wiarolomnych, do jakich uciekał się Fryderyk, chcąc zdobyć Śląsk. Wiedeń odwołałby się podobnie jak i król do „praw dawnych”, lecz chciał osiągnąć je drogą pokojową i za zgodą Polski; zawezwałby w formie przyzwoitej tę rzeczpospolitą do zwrotu zakładu, nie odmawiając ani gwałcąc praw polskich.

Siłny czystością swych intencji, rząd austriacki kazał ogłosić w miastach komitatu spiskiego, oraz zawiadomić ministrów cudzoziemskich pełnomocnych w Wiedniu, jakoteż króla polskiego, że zajęcie Śpiżu nie oznacza żadnego zamachu na prawa Polski do tego komitatu. Oświadczenie to miało przedewszystkiem na celu uprzedzenie podejrzeń króla pruskiego¹⁾. Przewrotność zbyteczna. Jeśli komukolwiekbądź zajęcie Śpiżu mogło się nie podobać—to bynajmniej nie Fryderykowi Wielkiemu. W tym samym miesiącu lutym 1769 roku, podczas gdy Austriacy zatykali swe orły w komitacie, król pruski umieszczał nazwę Śpiżu w działce, przypadającej z rozbioru Polski według „hrabiego Lynara” na rzecz Austrii. Prawda, że Kaunitz, pewien siebie nawet w kwestyi legalności, uczepił się pretekstu *praw dawnych*, a „hrabia Lynar” pozbawiony w tem, co się tyczy praw, wszelkiej impertynencji, opierał swój projekt wyłącznie na rachunku prawdopodobieństwa, obaj jednak w gruncie rzeczy dążyli do jednego celu i faktem jest, że gdy Fryderyk obmyślał plan, Austriya zaczynała jego wy-

¹⁾ *Arneth*, t. VIII, str. 170, 172 i 295.

konanie. Ta społeczność zawiązała węzeł intrygi, który doprowadził do podziału Polski.

Austria nie mogła przewidzieć następstw aktu, bardzo zresztą odpowiadającego jej nawykniom politycznym; była przytem zbyt zajęta, by zwracać nań baczną uwagę. Zażądała od Turków przyznania pokoju belgradzkiemu charakteru pokoju wieczystego. Turcy nie okazywali najmniejszego usposobienia potemu, dopiero zaszyły w owym czasie wypadek poważny zmusił ich do tego ustępstwa. Dnia 27-go marca, sułtan rozkazał rozwinąć sztandar proroka, który obnoszono po ulicach Konstantynopola, a widok tego świętego symbolu podniecił aż do szału fanatyzm ludności. Pełnomocnik austriacki Brognard z rodziną i ze swem poselstwem zapragnął przyjrzeć się całemu pochodowi. Tłum rzucił się nań, gonił go, zrabował dom, w którym Brognard szukał schronienia, i pobił chrześcijan, których tam napotkał. Brognard z rodziną cudem tylko uniknęli śmierci. W dwa dni potem pełnomocnik austriacki zażądał audyencyi pożegnalnej. Dywan ofiarował mu dary i zapewnił o wieczystości traktatu belgradzkiego; pełnomocnik okazywał pozory zadowolenia. Austria, jakkolwiek w wysokim stopniu podrażniona podobną zniewagą, unikała rozgłosu tej sprawy. Ponieważ Turcy zdawali się być nią bardzo skłopotani, Austria osądziła, iż najlepiej będzie obrócić ich zakłopotanie na korzyść swej polityki. Cała przygoda jednak nabrała rozgłosu i oczywiście podnieciła zapal Katarzyny. Pisała ona dnia 12-go maja 1769 roku do pani Bielke, która, jak Wolter we Francyi, odgrywała względem niej w Niemczech rolę, wyznaczoną dzisiaj korespondentom urzędowym prasy zagranicznej: „Komedia wytaczania dział w Konstantynopolu została odegraną dla dodania odwagi wojskom, które nie miały

wielkiej chęci do wymarszu. Lecz Bóg raczy wiedzieć, czem być lepiej: przyjacielem czy wrogiem Turków. Świadczy o tem ów poseł wiedeński, co otrzymał sto kijów na wychodnem z Konstantynopola. Zobaczmy, w jaki sposób godność austryacka przystosuje się do kijów i czy pan de Saint-Priest¹⁾ wytłumaczy panu Brognardowi, że trzeba lizać rękę, która łupi. Oto awantura niesłychana; powiadają, że ambasador angielski został skwitowany uderzeniami pięścią w bok; lecz wszystko to są tylko drobnostki, to grzeczności, z których się śmieją, mówiąc, że w zajściach z Turkami nie ma zupełnie punktu honoru. Gdyby nie traktowano ich w ten sposób, musieliby oddawna wynieść się z Europy”.

Szydząc tak z Austryaków, Katarzyna nie zaniedbywała interesować się ich postawą. Austria oświadczyła Petersburgowi, że zachowa się neutralnie, o ile tylko interesy jej nie zostaną bezpośrednio dotknięte. To nie wydawało się cesarzowej dostatecznem, obawiała się ona wpływu „nieprzyjaciół spokoju publicznego, których intrygi i tajne procedery rozciągały się po części aż na dwór wiedeński”. „Nie możemy — pisała do księcia Galicyna, ministra swego w Austrii — uwolnić się od pewnych niepokojów, co do przyszłości, przez wzgląd na prawdziwe intencje dworu wiedeńskiego, które tak nas obchodzą, że powinniśmy poznać je bezpośrednio”.

Następstwem tego było pytanie ks. Galicyna zadane Kaunitzowi dnia 11 maja 1769 roku, czy Austria uważa się jeszcze za związaną przymierzem wieczy-

¹⁾ Następca p. de Vergennes; przybył do Konstantynopola 13 listopada 1768 r., Vergennes zaś wyjechał stamtąd 9 stycznia 1769 r.

stem, zawartem w roku 1753 z Rosyą przeciw Turcyi i czy podtrzymywałyby dom Sasów, w razie gdyby konfederaci polscy zdetronizowali Stanisława-Augusta¹⁾. Kaunitz odpowiedział 14-go: „Cesarzowa uważała traktat z roku 1753 za zniesiony od roku 1762 przez Rosyę, która wówczas przeszła na stronę Prus; odtąd Austria mogła tylko być zadowolona z Porty; zawarłszy szczęśliwie z Turcyą traktat wieczystego pokoju, postanowiła sobie zachowywać dotąd warunki tego traktatu, dopóki Turcy pozostaną mu wierni; nie będzie się mieszała do polskiej elekcji, lecz gdyby król pruski tam interweniował, wówczas Austria postanawia sobie sądzić i działać tak, jakby to czynił król pruski w razie interwencji Austrii”. Minister rosyjski zdawał się zadawałać temi objaśnieniami; tak przynajmniej sądził Kaunitz, gdyż dnia 15 maja pisał do cesarzowej: „Książę Galicyjn znalazł odpowiedź, którą Wasza Ces. Miłość poleciła mi zakomunikować mu, bez zarzutu i pełną godności”. Wystarczało zatem Rosyanom dokonanie aktu objaśnień z Austrią; nie posuwając rzeczy dalej, oczekiwali nowin wojennych.

Turcy stanęli w gotowości dopiero z końcem marca. W początkach maja byli rozłożeni obozem jeszcze na prawym brzegu Dunaju, naprzeciwko Galacu. Armia ich liczna, lecz rozprzężona, bez oficerów, którzyby jej rozkazywali, bez administracyi, któraby zaopatrywała ją w prowizye, zbliżała się niepewna, niespokojna i bezładna, jak wielkie stado, zbłąkane śród stepów. Rosyanie skorzystali z tego opóźnienia nie-

¹⁾ „Articulus secretissimus“, 16 czerwca 1753 r. *Martens*, t. I, str. 185.

przyjaciela. Armia ich tak szczupła, była mimo swej znacznej niższości liczebnej bardziej gróźna od armii Turków. „Generałowie Katarzyny — powiada król pruski — nie znali sztuki obozowania ani taktyki wojennej, lecz sułtańscy posiadali jeszcze mniej umiejętności; aby mieć dokładne wyobrażenie o tej wojnie, należy wyobrazić sobie jednookich, którzy dobrze pobiwszy zupełnych ślepców, zyskują nad nimi kompletną przewagę”. Kroki wrogie rozpoczęły się na seryo w lipcu nad Dniestrem. Obie armie walczyły długo około Chocima. Dnia 16-go września Turcy zaatakowali obóz rosyjski, zostali odparci i poszli w rozsypkę. Uciekając, oparli się dopiero o Dunaj. Rosyanie stali się panami Mołdawii, a droga do Wołoszczyzny leżała dla nich otworem.

Wielka radość zapanowała w Petersburgu. Katarzyna tryumfowała nad opinią europejską, która wierzyła jeszcze w potęgę Turcyi. Tryumfowała zwłaszcza nad swym wrogiem osobistym, nad „suflerem Mustafy”, Choiseul'em. „Żartowała sobie — pisał minister pruski Solms — z podziękowania, które winna księciu Choiseul'owi za to, że przyczynił się, dzięki swym intrygom, do zyskania przez nią trzech fortec: Chocima, Azowa i Taganrogu”¹⁾. Wolter przed zwycięstwem jeszcze wyczerpał wszystkie formy pochlebstwa dla Katarzyny. Po wzięciu Chocima opanował go poprostu szal; patriarcha z Ferney zaczął tańczyć przed arką, śpiewając kantyczki. „Allah! Catharina! Miałem zatem słuszność, byłem prorokiem większym od Mahometa. Bóg i twoje wojska zwycięskie wysłuchały więc pieni moich: Te Catharinam lauda-

¹⁾ Beer, t. I, str. 256.

mus, te dominam confitemur!"¹⁾). Widział już w ogrodzie Konstantina Katarzynę „tryumfatorkę nad cesarstwem otomańskim i uspokojicielkę Polski”. Wzywał panujących do broń, do pochodu przeciw Turkom, lecz nie jak „fandyków” średniowiecznych ku chwale imienia chrześcijańskiego: wzywał ich ku chwale Koron i pożytkowi Państw.

Każdy wiek ma swoją mowę i Wolter nie spodziewał się, by mógł, głosząc nawet wyprawę krzyżową, uchodzić za Piotra Pustelnika. „Krucyaty były tak śmieszne, że nie można do nich powracać; wyznaję jednak, że gdybym był Wenecyaninem, wypowiedziałbym się za wysłaniem armii na Kandyę, podczas gdy W. Cesar. Mość biłaby Turków w pobliżu Jass lub gdzieindziej; gdybym był cesarzem rzymskim, Bośnia i Serbia ujrzałyby mnie wkrótce, poczem zaprosiłbym Was na wieczerzę do Sofii lub Filipopolu, następnie zaś podzieliłibyśmy się po przyjacielsku²⁾”. Wolter nie rachował się ze swym gospodarzem i przyjacielem, Fryderykiem Wielkim, który nie podzielał jego poglądów na cesarstwo otomańskie. Cesarz rzymski mógł rozmyślać w cichości ducha o podbiciu Bośni i Serbii, — Fryderyk nie pozwoliłby mu myśleć głośno — a jeśli w istocie rzeczy przygotowywał się „podział przyjacielski”, — nie Turcyę miał on na celu.

Polska przedstawiała się w postaci obsaczonej placówki, której oblężenie ma się już ku końcowi; równolegle zbliżają się ku sobie, a od czasu do czasu wy-

1) Wolter do Katarzyny II, 30 października 1769 r.

2) Wolter do Katarzyny II, 27 maja 1769 r.

buch miny ogłasza postępy nieprzyjaciela i zbliżanie się szturmowi. Nic nie wykazuje lepiej fatalności losu, jaki spotkał tę rzeczpospolitą, nad łatwość, z jaką sami przyjaciele jej dopuszczali myśl o jej rozczłonkowaniu. Choiseul dawał do zrozumienia królowi pruskiemu, że w razie, gdyby ten porzucił przymierze rosyjskie, Francya ułatwiłaby mu zdobycie Kurlandyi i Warmii. Zupełnie podobną insynuację uczynił bezpośrednio ambasadorowi austriackiemu. „Powiedział mi — pisze hrabia de Mercy 4-go sierpnia 1769 roku — że od pewnego czasu przychodzą mi do głowy myśli, mogące mieć poważne następstwa w kwestyi królestwa polskiego, i że pragnąłby mi je powierzyć. Polegają one przedewszystkiem na tem, że dla dobra ogólnego byłoby zapewne korzystniej, ażeby Polską nie rządził król, i ażeby dwór nasz postarał się skorzystać z krytycznego położenia tego królestwa i umieścić najlepszą część jego pod naszym władaniem”. Idea, którą piastował Choiseul, nie była jeszcze dojrzała, czekał więc stosownej chwili, by rozwinąć ją w formie projektu, zwłaszcza gdyby ksiądz Kaunitz okazał się usposobionym do poparcia jej wobec swych władców. Mercy odpowiedział tak, jak był powinien — z wielką ostrożnością. Kaunitz napisał mu dnia 13 sierpnia 1769 roku, co następuje: „Wyznanie księcia de Choiseul w kwestyi Polski było istotnie zupełnie nieoczekiwane. Celem jego było może dowiedzenie się drogą uboczną, czem zakończy się widzenie Jego Cesarskiej Mości z królem pruskim i czy nie należałoby zajmować się przedewszystkiem sprawami Polski. To, co mi pan donosił o oświadczeniach pana Goltza w kwestyi widoków jego króla na Prusy polskie i Gdańsk, zbudziło zapewne w ministeryum francuskiem podejrzenie, że król pruski nie

byłby przeciwny idei podziału Polski i zdecydowałby się może dać w tej materji coś do zrozumienia Jego Cesarskiej Mości”. Kaunitz doradził Mercy’emu, by ten przybrał postawę obserwującą i słuchał, nie mieszając się do niczego. Dyplomata austriacki pragnął, nie posuwając rzeczy ani na krok dalej, wyrozumieć dobrze intencje Fryderyka. Termin widzenia się nadszedł. Kaunitz uważał tę tak pracowicie przygotowaną kombinację, która zaostrzała ciekawość księcia Choiseul’a, aż do punktu bardzo szczególnych zwierzeń, za sukces swej polityki.

ROZDZIAŁ VI.

Spotkanie Fryderyka z Józefem w Nissie

(sierpień 1769 r.).

Dwaj monarchowie mieli spotkać się dnia 25-go sierpnia w Nissie na Śląsku. Odwiedziny te, oddane królowi pruskiemu przez cesarza w jednym z miast tej prowincyi, o którą oba państwa wiodły długi spór, były ze strony Austrii najwspanialszym zatwierdzeniem traktatów. Józef udał się tam tylko w towarzystwie swych adjutantów; a wielkie manewry armii pruskiej posłużyły za pretekst podróży¹⁾. Lecz jakkolwiek Kaunitz musiał zrzec się towarzyszenia swemu młodemu monarsze, nie zaniedbał jednak pouczyć

¹⁾ To ciekawe spotkanie znane było przez czas długi tylko z treściwego opowiadania samego Fryderyka („Pamiętniki“, „Dziela“, t. VI, str. 25), oraz z dosyć niepewnych relacji, pochodzących z drugiej ręki. Obecnie znane są dokumenty wyczerpujące i autentyczne. Dokumenty te, zwłaszcza instrukcye Kaunitza z przypisami Józefa, zostały ogłoszone przez Beera w „Archiv für oesterreichische Geschichte“ t. XLVII i w jego historii pierwszego rozbioru Polski. Mamy prócz tego listy Józefa do matki, ogłoszone przez Arneht'a, oraz relację księcia Alberta saskiego (Arneht, t. VIII, str. 566). Wszystkie utwory powyższe są w języku francuskim,

go najdokładniej, wręczając mu instrukcyę złożoną z 25 artykułów a zatytułowaną: Materye, które prawdopodobnie król pruski zechce poruszyć z okazji zbliżającego się pobytu cesarza w Nissie. Utwór ten, w którym dyplomata zakrawał na pedagoga, został zredagowany w języku francuskim. Zaopatrzony i nauczony w ten sposób, Józef puścił się w drogę. Zachował incognito pod imieniem hrabiego Falkensteina. Zatrzymał się w hotelu; król oczekiwał go na schodach swego mieszkania, towarzyszyli mu: brat jego, księżę Henryk, synowiec, księżę pruski, oraz liczni oficerowie. Dwaj monarchowie uścisnęli się, poczem król wprowadził cesarza do swego pokoju. Powiedział mu, „iż zalicza ten dzień do najpiękniejszych w swem życiu, gdyż stanie się on epoką połączenia dwóch domów, pozostających zbyt długo w nieprzyjaźni, domów, których interes wzajemny polegać powinien na poparciu raczej, niż na szkodzeniu sobie”. Pierwszy zaczął mówić o zupełnem pojednaniu i porozumieniu się co do wszystkich wielkich kwestyi. „Następnie— donosi Józef — gdy dałem mu do zrozumienia, że to wymagałoby dojrzałego namysłu, odrzekł: Nie, zaczynajmy od dzisiaj. Wyłuszczył korzyści wzajemne, ja zaś odpowiedziałem mu, że neutralność, raz przez nas podpisana, wskazałaby drogę wszystkiemu, co, powołując się na nią, chcieliby urządzić w następstwie. Powiedziałem mu między innemi, że uważałem Śląsk dla niego, jak Lotaryngię i Alzacyę dla Francyi za bezwzględnie niezbędne, i że bez posiadania go przyjaźń nasza nie byłaby możliwą, iż zapomnieliśmy zupełnie o tem, że korzyści wzajemne, które moglibyśmy pozyskać bez wystrzału, były stokroć ważniejsze, niż Śląsk dla nas, a część Czech dla niego”.

Takie rozpoczęcie kwestyi zadowoliło Fryderyka. Dla dokończenia znajomości zaproponował udanie się na obiad. Były to suche dni i — powiada Józef — „król pościł dla towarzystwa, zapewniając, iż raz przez cały wielki post wstrzymał się od mięsa przez ciekawość, czy potrafiłby za pomocą żołądka pracować dla swego zbawienia”. Zresztą był to jedyny dowcip wolteryjański, na jaki sobie pozwolił. „Zachowywał się bardzo dyskretnie na punkcie religii oraz wysoków obmowy”. Obiad był długi: trwał trzy godziny, wedle zwyczaju dworu pruskiego. Książę Albert Saski, towarzyszący cesarzowi, znajdował jedzenie raczej „wojskowym niż wysmienitem”, zato owoce były wyborne, a wino bardzo dobre. Król mówił ciągle, cesarz odpowiadał mu. Książęta i generałowie pruscy nie śmieli „ust otworzyć”; gdy ich sąsiedzi Austriacy zwracali się do nich z jakimkolwiek pytaniem, odpowiadali im prędko i głosem cichym, nie chcąc przeszkadzać mowie króla lub uronić z niej choć jedno słowo. „Wygląd uniżony brata jego i synowca wobec niego jest wprost nie do uwierzenia”. Po biesiadzie książęta oddawali sobie wizyty. Wieczorem król zawezwał ku rozrywce gości błaznów włoskich, których krotoczwile zdawały się bawić go bardzo; potem udano się na wieczerzę. Król nie jadł wcale, mówił zato więcej: „Poszliśmy na kolację — powiada książę saski — podczas której król mówił prawie sam. Kolacya ta trwała, jak obiad, trzy godziny, w ciągu jej niektórzy z naszych generałów przespali się dowoli”. Nazajutrz robiono przegląd, wojsko wykonywało manewry. Uczty, manewry i rozmowy następowały kolejno po sobie aż do rana dnia 28 sierpnia.

Rozmowy te były dla Józefa największą ponętą odwiedzin. Był niemi jednocześnie zmieszany i oczarow-

wany. Obawiał się zwodzenia. „Król obsypywał nas grzecznościami i oznakami przyjaźni. To geniusz i znakomity mówca, lecz niema ani jednego wyrażenia, w któremby nie czuło się matactwa. Pytałem go o mnóstwo rzeczy, mówić o wszystkim było niepodobieństwem, chociaż przynajmniej 16 godzin na dobę mówiliśmy ze sobą; jednakże zrobiliśmy przegląd wielu rzeczy”. „Ten młody panujący — powiada Fryderyk — okazywał otwartość, zdaje się, wrodzoną; miły jego charakter nacechowany jest wesołością w połączeniu z wielką żywością. Obok pragnienia wiedzy, nie miał cierpliwości do nauki; wielkość jego czyniła go powierzchownym; lecz znacznie więcej nad to, co powiedzieliśmy powyżej, określały jego charakter rysy, które wymykając mu się mimowolnie, oznaczały nadmierną ambycję, co go paliła”. Król mówił o związku swym z Wolterem, dotknął zlekka literatury i, „przeskakując z gałęzi na gałąź”, zapytał cesarza, co sądzi o jezuitach. „Powiedziałem mu, że ich poważamy, chwalili ich nieskończenie i mówił, iż należałoby tylko zreformować książkę Busenbauma i jego propozycje”. Zdaje się, że Ojciec ten utrzymywał w swej *Medulla theologiae moralis*, iż dla obrony słusznej zasady wolno było w pewnych razach popełniać morderstwo królów. Jakkolwiek podobna opinia o królobójstwie wydaje się w kazuistyce zupełnie prawdopodobną — wielki Fryderyk uważał ją za buntowniczą.

Mówił o narodach i państwach cudzoziemskich z pewną wyższością lekceważącą, lecz drwiny swe stosował w sposób schlebający dobrze znanej antypatii Józefa dla Anglii, zazdrosnej nieprzyjaźni żywionej potajemnie ku Francji, oraz dumie niemieckiej, zmieszanej u niego z ambicyjami dynastycznymi. „O Fran-

cyi — opowiada Józef — nie mówiono prawie wcale, wspomniano tylko o jej wojskowości, którą król pogardza wyniośle, utrzymując, iż wszystko, co tylko Francuzi mówili o wojnie i taktyce wojennej, wydawało mu się arya wyrazów militarnych, wyuczonych przez papugę: wykrzykuje je, sama nie wiedząc dlaczego, a tembardziej nie umiejąc zastosować ich w praktyce”. Przeciwnie, Fryderyk wyrażał się jak najpochlebniej o księciu Kaunitz’u, „który, zdaniem jego, jest pierwszą głową w Europie”.

Wypowiadał wielkie pochwały o armii austriackiej. Miał prawo być bezstronnym, posuwał kokieteryę swą tak daleko, że podnosił zasługi swych współzawodników, a zbyt pewny swej wyższości, aby być skromnym, chwalił sam swoje zalety, przyznając je innym”. Zachwycał się taktyką bojową marszałków Traun’a i Daun’a, wychwalał dwa pochody marszałka Lasey i sprawę frankfurcką Laudon’a”. Te rozmowy militarne czarowały Austryaków. „Gdy mówi o sztuce wojennej, o której czytał wszystko, co istnieje — powiada Józef — zachwyca; wszystko to jest nerwowe, lecz zarazem ściśle i nader pouczające. Niema czezej gadaniny; pewniki stawiane przez siebie popiera faktami, których dostarcza mu bardzo rozległa znajomość historyi w połączeniu ze znakomitą pamięcią”. „Rozwinał swą erudycyę w najróżniejszych działach umiejętności — głosi książkę saski — zwłaszcza w materii taktyki, o której dyskutując, sięgnął czasów Hebrajczyków i Filistynów”.

Pośród podobnych rozmów, „skacząc z gałęzi na gałąź”, dwaj monarchowie poruszali sprawy Europy i dotykali bezpośredniego przedmiotu swego spotkania. Fryderyk zachowywał swobodny ton filozofa, sytego chwały tego świata i udawał dobrego pasterza,

„wyznając szczerze, że gdy był młody, posiadał wielkie ambicje, a nawet źle postępował”. Powiedział mi dwa razy — oznajmia Józef —: „W młodości byłem ambitny, obecnie nie jestem nim już”. A potem: „Sądźcie, że jestem człowiekiem złej woli, wiem, iż na to trochę zasłużyłem; wymagały tego okoliczności, lecz to się zmieniło”. Obydwa razy milczałem — dodaje Józef. Cesarz oświadczył, iż Austria pragnie tylko pokoju, lecz zwierzył się zarazem królowi z wszelkich przygotowań w celu podtrzymania wojny, gdyby tego było potrzeba, a Fryderyk nie zaniebawił być tem wzruszony. „Zdawało mi się — pisał Józef — że celem zasadniczym tego spotkania było natchnienie króla jak największem zaufaniem, usunięcie wszelkich podejrzeń co do dążeń z naszej strony powiększenia granic ze szkodą jego, wreszcie wykazanie mu głównego pragnienia naszego podtrzymania pokoju, oraz naszej najzupełniejszej obojętności dla jego związków z Rosją... Od samego początku król pierwszy wykazał skłonność swą do neutralności i gotowość podtrzymania pokoju. Fryderyk nie ukrywał wcale trudności, z jaką przychodziło mu zaufać przejednanemu wrogowi, lecz z czasem — powiadał — system patryotyczny niemiecki wygładzi wszystko”. Po wielokroć poruszano w Nissie tę kwestję patryotyzmu niemieckiego. Był to dość nowy przedmiot rozpraw między Prusakami a Austryakami. Józef okazywał się w tej materii równie gorącym i zapalnym jak Fryderyk. „Mówiłem — powiada — z nim o tem dwa razy, starając się wnikać w jego racje, chwalać bardzo jego humanitarność, oraz „patryotyzm niemiecki”, który powinien wywołać związki przyjazne, a nie wzajemne rzezie”. Józef dał do zrozumienia, że możnaby przeciąć Europę na dwoje, przecią-

gnawszy przez Niemcy kordon od Adryatyku do Baltyku, a to w celu podtrzymania pokoju: wówczas może dałoby się rozbroić narody i przynieść im ulgę. Fryderyk rozumiał to inaczej. „Nie, — odrzekł — nie radziłbym tego, gdyż nie można przewidzieć wypadków”.

Wojna między Francją a Anglią mogła wybuchnąć lada chwila. Nie jesteśmy już z temi obiema potęgami w tych samych stosunkach, co niegdyś — powiada Józef —: Anglia i Holandia nie mogą pochlebiać sobie, że trzymają Austryę w tej zależności, w jakiej ją postawiły podczas wojen poprzednich. Co zaś do przymierza z Francją, pragniemy pozostać mu wierni; lecz nie posuniemy się w tem dalej poza literę traktatów. Dążenia polityki austriackiej, zupełnie różne od dążeń polityki francuskiej w Konstantynopolu, w Sztokholmie, w Polsce, wskazują, że Austrya nie jest służebnicą Francyi. W razie wojny Francuzów z Anglikami, Austrya decyduje się działać przeciw Prusom tylko drogą środków dyplomatycznych, i wolałaby porozumieć się zawczasu z Fryderykiem. Król pruski nie miał wcale traktatu z Anglikami, był zupełnie zdecydowany nie mieszać się w ich sprawy, lecz oczywiście pragnąłby bardzo upewnić się, że Austrya nie podtrzymałaby przeciw niemu strony Francuzów, gdyby ci kiedykolwiek poczuli chęć odwetu za Rosbach. Oto był ów „system patryotyczny”, na którego tle dwaj władcy niemieccy byli tak usposobieni do porozumienia się, a najwidoczniejszym skutkiem ich zgody miało być zniesienie drogą uboczną, w zastrzeżeniu zasadniczem przymierza z roku 1765. Zamiast mieć sprzymierzeńca przeciwko Prusom i tym państwom niemieckim, któreby je podtrzymywały, Francya miałaby przed sobą Prusy i Austryę zdecy-

dowane nie walczyć między sobą. Neutralność ta zabezpieczała, co prawda, Francję od niebezpieczeństwa nowego przymierza Anglii z Prusami, lecz za to nie pozwalała Francuzom wydać wojny Prusakom, choćby uważali ją za pożyteczną lub konieczną, ponieważ w tym wypadku poparcie Austrii byłoby na ich szkodę. Nie na tem więc polegał sens traktatu z roku 1756.

Fryderyk myślał o swem przymierzu z Rosją, tak jak Józef o przymierzu z Francją. Józef okazywał względem Rosji zaufanie, którego zapewne nie miał; chciał on pociągnąć króla pruskiego do wypowiedzenia się przeciwko tej potędze, a zarazem, nie zdradzając zbyt wielkiej obawy, uniknąć pozorów przywiązania zbyt wielkiej wagi do porozumienia Austrii z Prusami. Fryderykowi wypadało przeciwnie, przesadzać niebezpieczeństwo, jakie mogłoby grozić Niemcom ze strony ambicyi Rosji, i wykazać, że i tu „system patryotyczny” miał to samo znaczenie i wartość, co i w stosunku do Francji. Józef chwalił zdolności cesarzowej; ma ona — mówił — istotnie un cervello di regina. Oświadczał, iż Austrija pragnie tylko jednego: być w zgodzie ze wszystkimi. „Ten związek z Rosją jest wam niezbędnym, gdy nas nie macie — mówił do króla — lecz kosztuje drogo i jest częstokroć niewygodnym dla was”. — „To prawda” — odpowiedział Fryderyk. Kaunitz w swej instrukcyi zachęcał cesarza do zwrócenia uwagi króla na wzrost Rosji i dania mu do zrozumienia, że Austrija pozostawiała Prusom i Szwecyi troskę powstrzymywania Rosji w granicach stosownych, zanim ta mogła zostać sąsiadką Austrii. „Czytałem mu ten ustęp w całości, zdawał się być nim uderzony — opowiada Józef — odrzekł tylko: „Z czasem trzeba będzie nie mnie ani was, lecz całej Europy, aby powstrzymać tych lu-

dzi. Webec nich Turcy są niczem. „Ujrzycie — powiedział innym razem — mnie już nie będzie, lecz za lat 20 wspólne nasze przymierze okaże się dla obu stron niezbędnem przeciwko despotyzmowi rosyjskiemu”. Józef dał królowi do zrozumienia, ile przymierze straciłoby na wartości, gdyby zostało rozwiązane. „Przyznaję — odrzekł Fryderyk — lecz monarchia nie daje zburzyć się tak prędko, a moja jest dobrze zbudowana. Gdyby nawet zechcieli, nie udałoby im się popsuć jej z łatwością”. Wracał ustawicznie do kwestyi ambicyi rosyjskich. „Dla powstrzymania tej potęgi będzie zmuszona wystąpić cała Europa, gdyż inaczej gotowa ona zagrabić wszystko”. Fryderyk doradzał Józefowi tolerancję względem poddanych religii prawowiernej: „Należy traktować ich dobrze, by nie złączyli się ze sobą i nie spowodowali zamieszania”. Im więcej król pruski okazywał niepokoju, tem bardziej wypadało cesarzowi być pełnym otuchy. „Panie, w razie powszechnej pożogi, jesteście strażą przednią; znaczy, my możemy spać spokojnie, gdyż co się was tyczy, zrobicie z Rosyanami to, co tylko zechcecie”. „Zaprzeczył i wyznał szczerze — opowiada Józef — że się ich obawiał, że jego przymierze z nimi było mu koniecznie potrzebne, lecz srodze niewygodne”.

Te napomknienia sprowadziły naturalnie rozmowę o wojnie wschodniej. Cesarz oświadczył, że ani on, ani matka jego nie myśleli wcale mieszać się do niej, jakkolwiek okoliczności sprzyjały odebraniu Belgradu; Porta zachowała się względem nich tak lojalnie, że nie potrafiliby z nią zerwać. Życzyli sobie tylko, by wojna skończyła się wkrótce i nie wpłynęła na przekształcenie systemu Europy. „Napomknął dość zręcznie — powiada Fryderyk — że póki matka żyje, nie będzie miał dość wpływu na jej umysł, zatem i możliwości wykonania swych życzeń; bądźco bądź

nie ukrywał wcale, że mając na względzie tegoczesne położenie rzeczy w Europie, i on i matka nie zniesliby nigdy, by Rosyanie weszli w posiadanie Mołdawii i Wołoszczyzny. Król pruski skorzystał z tego punktu rozmowy, by podsunąć Józefowi myśl, iż dobrze by było, aby Polska zapragnęła jego pośrednictwa. Pośrednictwo Austrii było kluczem kombinacji Fryderyka; pośrednictwo to drażniłoby Rosyę, pociągając za sobą nowy kryzys, wówczas „hrabia Lynar” udałby się jak Jowisz na końcu komedii *Amphitriona* i, „złocąc pigułkę”, pogodziłby wszystkich. Lecz Józef nie był przygotowany do tego, słuchał nie dyskutując. To samo z kwestyą Polski. Władcy dotknęli jej mimochodem, niby zbaczając od przedmiotu. Na tym punkcie obaj dobrowolnie skazali się na wyczekiwanie. Józef miał swą sprawę spiską w biegu i nie chciał o niej mówić z królem pruskim. Fryderyk miał swój „projekt Lynara” przyjęty zbyt chłodno w Petersburgu, by uważał za stosowne mówić o nim z cesarzem. Józef usiłował wytłumaczyć obojętność Austrii względem wypadków w Polsce, Fryderyk słuchał, nie odpowiadając, a gdy Józef kładł na nie nacisk, rzekł: „Nie myślcie, że to drobiazg, ręczę Wam, że nastąpią żale z tego powodu”. Innym razem mówili o pogłoskach, co krążyły po mieście. „Opowiedziałem mu jedną, — pisze Józef — mianowicie, iż mówiono, że da nam Śląsk dla otrzymania Gdańska”. „Tak — odrzekł Fryderyk, śmiejąc się — aby zostać królem polskim. — Lecz zmieształ się nieco”.

Należało uświęcić zgodę opartą na „systemie patryotycznym”. Traktat neutralności obu państw stanowiłby pewne pogwałcenie przymierza Austrii z Francją i Prus z Rosyą. Żaden z monarchów nie pożytał tego; zgadzając się w zupełności na paraliżo-

wanie swych poszczególnych sprzymierzeńców, chcieli jednak zachować ich sobie na wszelki wypadek. Kautitz zresztą przewidział trudności. Już oddawna podsuwał myśl potajemnej wymiany listów między dwoma władcami; zobowiązanie zawarte w ten sposób miałooby taką samą wartość, co i traktat ujęty w formy i podpisany przez ministrów, lecz względy dyplomatyczne zostałyby uszanowane, a o to właśnie chodziło. „Z obawy, by nie pomyślał pozatem o umowie formalnej — powiada Józef — zaproponowałem mu wymianę listów, co przyjął natychmiast”. Józef pierwszy zredagował „na skrawku papieru brulion rzeczy, mających znaczenie”. Fryderyk podobnie zredagował inny i w dowód zaufania wymienili te notatki. Józef podał swoją pierwszą. Omówiwszy niektóre wyrażenia, rozeszli się dla napisania listów urzędowych. Fryderyk przyszedł do cesarza wieczorem po widowisku i zapytał się, czy list już gotowy, dodając, że swój ma ze sobą w kieszeni. Józef, który wydawszy rankiem pierwszą swój brulion, żałował tej oznaki pośpiechu, odrzekł, że z powodu wizyt nie zdążył przygotować listu. Przyszła zatem na Fryderyka kolej okazania ufności; wywiązał się z niej dość chętnie, podał swój list i wycofał się do siebie. Naza jutrz podczas przeglądu — opowiada Józef — oddałem mu swój list; zanim jednak to uczyniłem, zauważyłem, że obumierał przez chwil kilka z niepokoju, którego nie chciał zdradzić, wypuściwszy list swój, a nie mając jeszcze mojego. Wymagał, bym dał mu ten list w największej tajemnicy. Udawał nawet, że zażywa tabakę i wyciera nos, by nikt nie zauważył chwili, w której wsuwał go do kieszeni. Poszedł przeczytać go w odosobnieniu i zapewnił mię, że jest bardzo zadowolony”. Fryderyk nalegał usilnie, aby całą sprawę zachować

w sekrecie i nie mówić o niej swym poszczególnym sprzymierzonym. „Powiedziałem mu: jak będzie chciał tak lub nie — pisze Józef — zwróciłem uwagę, że nie byliśmy pod taką zależnością lub opieką, byśmy nie mogli zawierać umów, któreby im nie przeszkadzały, lecz dotyczyły wyłącznie nas samych, bez obowiązku zawiadamiania ich o tem. Prosił mię wówczas, bym mu obiecał, że nic o tem mówić nie będę, ze swej strony zapewniając mię i obiecując nie mówić nic swoim sprzymierzeńcom, a zwłaszcza Rosyi”.

List Fryderyka nosi datę 27 sierpnia 1769 roku¹⁾, list Józefa 28 sierpnia²⁾. Oba zaczynają się i kończą grzecznościami rozważonemi bardzo dowcipnie. „Serce moje nie może być wrogiem wielkiego człowieka”, mówi Fryderyk. „Udało mi się — odpowiada Józef — zawrzeć znajomość osobistą z kimś, kto zadaje zupełny kłam dawnemu przysłowiu o wielkościach, co tracą, gdy się je widzi zblizka”. Fryderyk nie chce wcale mówić o wrazeniu, pozostawionem przez cesarza, powiada tylko: „szanuję jego skromność”; Józef zaś sądzi, „że najczystsza prawda wydałaby się pochlebstwem skromnemu” Fryderykowi. Król pruski stwierdza „najzupełniejsze pojednanie dwóch domów”; cesarz oświadcza, „że po serdecznem pojednaniu” nic nie przeszkadza im w ustaleniu wzajemnego zaufania i przyjaźni. Pomędzy te oficjalne wynurzenia obaj wsuwają w słowach jednakowych „rzeczy pełne znaczenia”, które stanowią zobowiązanie; Fryderyk w swem własnem imieniu, Józef w imieniu matki i swojem, dają „słowo królewskie i słowo ucziwego czło-

¹⁾ *Arneth*: „Joseph II und Maria-Theresia“, t. I, str. 313.

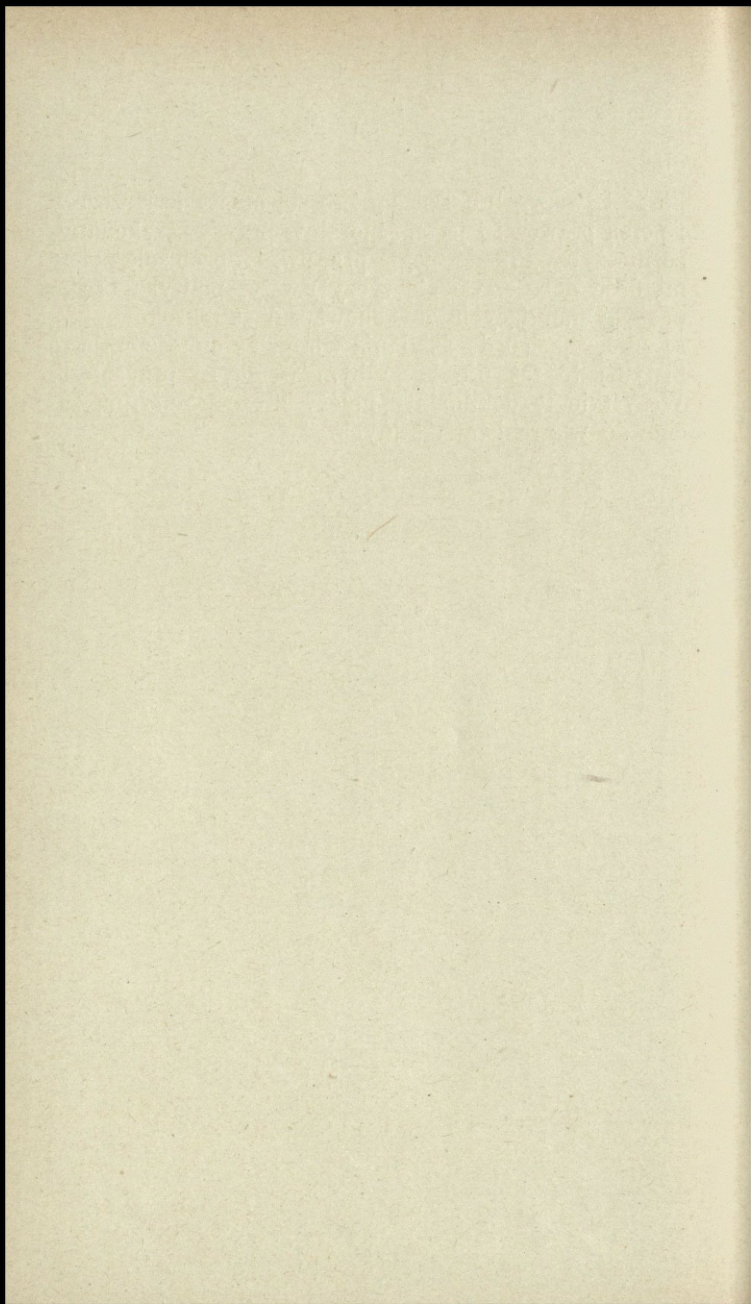
²⁾ *Ranke*: „Die deutschen Mächte und der Fürstenbund“, t. II, str. 327.

wieka, że gdyby kiedykolwiek wybuchnąć miał pożar wojny między Anglią a domem Burbonów, oni utrzymywać będą między sobą pokój ustalony szczęśliwie; w razie jakiegokolwiek innej wojny, której przyczyny teraz przewidziećby trudno, zachowywać będą neutralność najściślejszą względem swych obecnych posiadłości”.

Zapewne nie było to osiągnięcie jakichś znacznych rezultatów, lecz było to pojednanie, początek porozumienia i droga otwarta do polityki wspólnej. Obie strony były dosyć zadowolone. „Rzecz to niewinna i najdoskonalej obojętna, pozostawia bowiem każdemu zupełną swobodę mieszania się do wojen zagranicznych” — mówił Józef. Znaczyło to wiele, w interesie chociażby tej swobody, że jeden nie potrzebował obawiać się drugiego; zresztą wzajemna neutralność Prus i Austrii zmniejszyłaby ilość wojen cudzoziemskich, w którychby te państwa mogły brać udział. Austriacy sądzili, że Fryderyk obawiał się Rosyan nieskończenie mniej, niż to okazywał, w istocie rzeczy zaś pragnął i nadal utrzymywać dwory wiedeński i petersburski w tym stanie podejrzeń wzajemnych, w jakim się już znajdowały. Zresztą, pomimo uprzejmości, jakimi ich obsypywano, Austriacy byli tylko na pół ubezpieczeni. „Każdy z nas — mówi książę saski — myślał sobie, że te demonstracye nie przeszkodzą, byśmy któregoś dnia — w czasie być może nawet niezbyt odległym — nie mieli wziąć się znów wzajemnie za kołnierz, i z temi właśnie refleksjami puściliśmy się w drogę z Nissy do Glacu. Józef, chcąc zapewne schlebnić uczuciom matki i złagodzić objawy uwielbienia, których nie szczędził królowi pruskiemu, pisał 28-go sierpnia rano w chwili wyjazdu: „Można przypuszczać,

że dawna nieufność pozostała jeszcze w jego duszy, a raczej w jego charakterze. Przedmiot godzien widzenia raz, lecz nie daj Boże po raz drugi!...” Wistocie rzeczy cesarz był olśniony i przestraszony zarazem; odczuwał mimowoli pewien rodzaj oczarowania i odtąd był w zawieszeniu między przezornością, która radziła mu unikać pokus, a dumą, co kazała mu zmierzyć się znowu z królem pruskim. W pierwszej chwili zwyciężyła przezorność i trzy następujące wiersze streszczają bardzo dobrze całość jego wrażeń: „Zdaje mi się, że on szczerze pragnie pokoju, lecz że chciałby, byśmy wplątali się w jaką sprawę nieczystą”. Sąd ten był przenikliwszy, niż cesarz mógł być przypuszczać. Józef nie domyślał się, że on właśnie przez zajęcie Śpiżu sam był na drodze przygotowania królowi pruskiemu wszystkich składników „sprawy nieczystej”, w którą, jak podejrzewał, Fryderyk chciał wplątać Austryę. Rozumowanie Fryderyka było daleko jaśniejsze. Dnia 2-go września pisał do ministra swego Finckensteina: „Cesarz ma umysł żywy, jest bardzo miły i stworzony do podbijania. Ma zmysł w rzeczach wojсковych. Zapewniał mię, iż zapomniał o Śląsku, przyjmuję to zapewnienie tak, jak na to zasługuje. Zapropnował mi również wzajemne zmniejszenie naszych armii, co uchylilem w sposób możliwie najgrzeczniejszy. Ambicya pożera go. W tej chwili nie mogę jeszcze powiedzieć, w którą stronę zwraca swe widoki: ku Weneeyi, Bawaryi lub Lotaryngii, lecz to wiem na pewno, że Europa stanie w ogniu, gdy on obejmie panowanie”. A w kilka dni później, 7-go, przekazując list Józefa Finckensteinowi, dodaje: „Tem lepiej, że nie mam żadnego traktatu z Anglią i że Rosyanie (przypuszczamy najgorsze) mogą doprowadzić mnie do zajęcia tyl-

ko ze Szwecją lub Polską. Zresztą cesarz jest szczerzy i pełen prawości i jestem moralnie prawie przekonany, że nie życzy mi nic złego, przeciwnie, osobiście życzy mi dość dobrze. Co się tyczy reszty, polityka często pociąga panujących do zobowiązań lub kroków, które zmuszają ich do działania wbrew skłonnościom osobistym; to też nie ręczyłbym wcale za przyszłość. Wszystkie te dokumenty należy z czcią religijną zachować w archiwach tajnych...”



ROZDZIAŁ VII.

Dyplomacya wielkiego Fryderyka i jego filozofia historyi

(Październik r. 1769. — Styczeń r. 1770).

Królowi pruskiemu leżało bardzo na sercu zachowanie w tajemnicy widzenia się jego z cesarzem, gdyż spodziewał się osiągnięcia tą drogą pewnych korzyści. Spotkanie w Nissie obudziło oczywiście niepokój w umyśle Katarzyny II. W chwili właśnie, gdy jej armie zwycięskie zajmowały Mołdawię, Prusy i Austrya zbliżały się i zmawiały ze sobą w sekrecie. Zaczęła obawiać się swych podbojów. Gdyby była znała listy wymienione w Nissie, uspokoiłaby się znacznie; lecz tajemnica, jaką otaczali się król z cesarzem, dawała jej wiele do myślenia. Wówczas właśnie Fryderyk wrócił do układów z nią, zaniechanych od maja. I oto Rosya okazała się teraz bardziej gotową do przystosowań, niż na wiosnę. Zgodziła się na przedłużenie traktatu przymierza do roku 1780, oraz na zapewnienie sukcesyi margrabstw Ansbach i Bayreuth, bez zastrzeżeń właściwych prawu niemieckiemu; żądała tylko, by król pruski zagwarantował zachowanie konstytucyi szwedzkiej. Fryderyk okazał gotowość z pewnem jednak urozmaiceniem, „które, jak zapowiedział, tyczyłoby się Pomorza szwedzkiego, a mogłoby dopro-

wadzić Prusy do zatrzymania tej prowincyi¹⁾. Cesarzowa nie oparła się temu zastrzeżeniu i traktat został wznowiony 12-go października 1769 roku. Katarzyna pisała 4-go do pani Bielke: „Oby Bóg obdarzył jak najprędzej nową księżniczkę pruską pięknym chłopcem, a z końcem roku by dał jej drugiego: oto byłoby dla mnie potomstwo przyjaciół, którem cieszyłabym się bardzo”.

Rosyanie, będący w Jassach od 26-go września, posuwali się naprzód: 16-go listopada zajęli Bukareszt. Cesarzowa mogła być spokojna. To starcie Turków, te nagłe postępy Rosyi wprawiły Europę w zdumienie. Fryderyk, który Rosyan widział zblizka i znał ich dobrze, nie okazał zdziwienia ani zmieszania. Wysztychał prawowierną żarliwość Woltera przeciw półksiężycowi i odwoływał się dowcipnie jako do zwykłego proroka wielkiej Katarzyny do autora *l'Essai sur les mœurs*: „Gdybym w pracach pańskich nie czytał historii krucyat, byłbym może dał unieść się szaleństwu podbicia Palestyny, oswobodzenia Syonu i zrywania palm edomickich, lecz omyłki tylu królów i rycerzy, co wojowali w tych ziemiach odległych, powstrzymały mię od naśladownictwa, jestem zresztą pewien, że cesarzowa Rosyi oddałaby je tanio. Chciałbym, ażeby Europa miała spokój i żeby wszyscy byli zadowoleni. Zdaje mi się, że odziedzyczyłem ogniste uczucia *l'abbego de Saint-Pierre*, i że może mi się przytrafić to, co i jemu; zostanę jedynym zwolennikiem mojej własnej sekty”²⁾. Z bratem swym Henrykiem wielki Fryderyk mówił poważniej. Książę Henryk

¹⁾ *Martens*, t. VI, str. 48 i nast.

²⁾ Do Woltera, 25 listopada 1769 r.

plodził wielkie pomysły: przeczuwał święte przymierze i mówił tak, jak mówili dyplomaci pruscy na kongresie wiedeńskim w 50 lat potem. „Porozumienie z Austryą stanie się prawdą — pisał 22-go listopada 1769 roku—wtedy dopiero, gdy rozdzielicie z cesarzem rządu cesarstwa, na wzór Oktawiana i Antoniusza”. Fryderykowi nie przypadły do gustu pomysły, które przystały starcowi. „Nie ja, mój drogi bracie, doprowadzę do stopnia dojrzałości dobre porozumienie z domem austriackim”. Troskę tę zachowywał dla swych synowców i faktem jest, że trzeba było całego stulecia, ażeby przypieczętowano porozumienie w Gasteinie, ażeby dom Hohenzollernów wydał Oktawiana dla Niemiec, a Prusy miały bitwę pod Akcyum. Fryderyk powracał zawsze do dwóch podstaw swej filozofii historii: do przeznaczenia, o którym się nie wie, i do okazji, którą chwycić należy. „Jest pewien rodzaj fatalności, lub też w braku fatalności pewne przyczyny drugorzędne, zupełnie nieznanne, które kierują często wypadkami w ten sposób, że ani pojąć ich ani przewidzieć niepodobna. Jesteśmy ślepcami, którzy posuwają się, macając w ciemności. Gdy zjawia się okoliczności przyjazne, jest to jakby rodzaj nagłej i niespodziewanej jasności, z której zręczni korzystają. Wszystko pozostałe to igraszka niepewności”¹⁾.

¹⁾ List ten, opublikowany przez Dunckera i tłumaczony przez niego z oryginału, przechowywanego w archiwach pruskich, nie znajduje się wcale w dziełach Fryderyka. Król pruski wyrażał często myśli te same. 1-go maja 1771 r. pisał do Woltera: „To, co w polityce wydaje się często najprawdopodobniejszym, jest najmniej prawdopodobnym. Jesteśmy jak ślepi, idziemy po omacku, a nie jesteśmy tak zręczni, jak wychowañcy do-

Król pruski wiedział dobrze, że to jego przymierze z Rosyą usposabiało Austryę pojednawczo. Osądził też z całą słusnością, iż bardziej poufne zbliżenie z Austryą wywarłoby na Rosyę również pożądane wrażenie. Popychał więc dwór wiedeński do pośrednictwa, przygotowywał na następne lato nowe spotkanie z cesarzem i polecił ministrowi swemu w Konstantynopolu iść ręką w rękę z Austryą. Pisał do brata swego Henryka podczas miesięcy zimowych 1769 i 1770 roku: „Udało mi się bez wmiieszania się osobistego podsunąć Jej cesarsko-królewskiej Mości myśl, że gdyby mogła za zgodą Porty wziąć w swe ręce zapośredniczenie pokoju, użyłbym w Petersburgu całego mego wpływu, celem przyjęcia jej pośrednictwa. Cesarzowa życzy sobie tego, lecz w Konstantynopolu przeszkadzają jej Francuzi i to do tego stopnia, że jesteśmy w prawdziwym kłopotcie. Tem niemniej jest to już kilka kroków zrobionych naprzód; zobaczymy podczas podróży po Mołdawii, co będziemy mogli więcej uczynić. Nigdy nie należy zapominać, że w polityce nieufność jest matką bezpieczeństwa. Ograniczam się do przygotowań niezbędnych, do zgromadzenia środków, dobrego wyostrzenia noża, aby synowcy moi nie potrzebowali uskarżać się na moje niedbalstwo”¹⁾.

mu ociemniałych, którzy znają ulice i rozdroża Paryża, nie myśląc się w nich wcale. Co nazywają domyślnością, nie jest żadną sztuką: jest to gra hazardowna, w której najzręczniejszy stracić może narówni z największym głupcem“. A 6-go grudnia 1772 r. pisał: „Wszystko to zależy od przyczyn podrzędnych, ciemnych i trudnych do przeniknięcia: oto jakim jest bieg świata. Jest on rządzony przez kumów i kumoszki. Niekiedy, gdy się ma dosyć danych, odgaduje się przyszłość; często jednakże popełnia się omyłki“.

¹⁾ Niewydane listy króla pruskiego z 3 grudnia 1769 r. i 1-go lutego 1771 r. *Duncker*, 189—191.

Austria wahała się z zobowiązaniem. Francuzi do pewnego stopnia wpływali na to jej postępowanie, lecz wpływ ich znacznie był mniejszy, niż to usiłował Kaunitz wmówić w króla pruskiego. Austriacy zasłaniali się swymi rzekomymi względami dla Francyi, gdy potrzebowali pretekstu do uchylenia propozycyi króla pruskiego, Fryderyk zaś przeciwstawił im wymagania Katarzyny, gdy nie chciał wcale uwzględniać ich żądań. W istocie rzeczy, zarówno w Wiedniu, jak w Berlinie, postępowano tylko według jego zdania; uwzględniano tylko jego widoki i poczynano sobie ze sprzymierzeńcami ku jego zadowoleniu. W grudniu 1769 roku ambasador austriacki we Francyi, hrabia de Mercy, przybył do Wiednia, gdzie podówczas zajmowano się bardzo przyszłym małżeństwem arcy-księżniczki Maryi-Antoniny z następcą tronu francuskiego. Choiseul wręczył mu przy wyjeździe z Paryża memoryał przeznaczony dla księcia Kaunitza, w celu wyjaśnienia mu widoków politycznych Francyi¹⁾. Przebiegała się tam nieufność z powodu spotkania w Nissie, oraz obawa, by Austria nie zbliżyła się do Prus z uszczerbkiem dla przymierza francuskiego. „Król pruski, który zapewne pragnie wojny, by łowić ryby w mętnej wodzie — pisał Choiseul — nie ośmieli się wicherzyć, gdy dwór wiedeński zechce go powściągać. Według Francyi, byłoby najlepszem dla naszego przymierza, aby wojna z Portą trwała jeszcze lat kilka z jednakiem powodzeniem stron obu, tak aby osłabiły się wzajemnie, my zaś, zyskawszy na czasie, mamy wszelkie szanse powodzenia. We Francyi nie

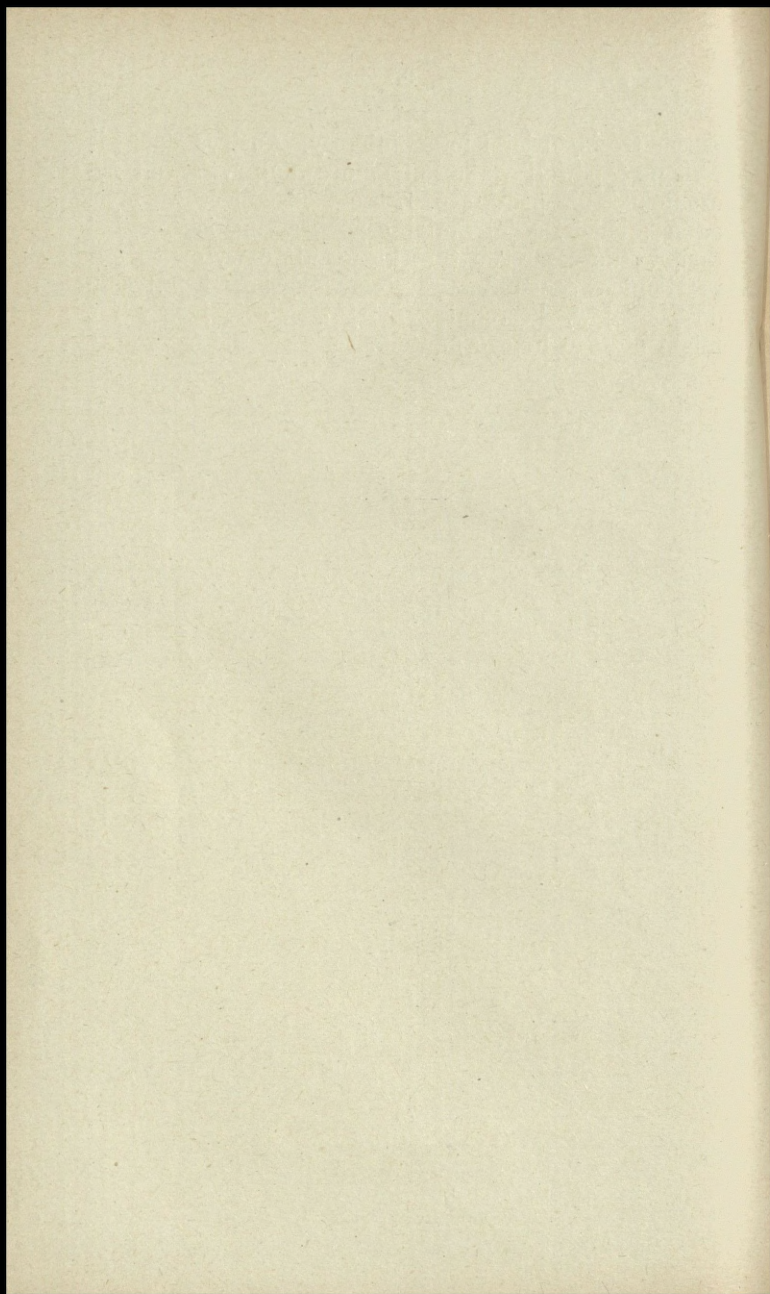
¹⁾ Memoryał ten wraz z odpowiedzią Kaunitza został ogłoszony przez *Beera*: „Dokumenty“, str. 5 i 7.

wiedzą, co myśli dwór wiedeński o Polsce i wojnie tureckiej, lecz zwierzają mu się z największą otwartością i największą szczerością z opinii króla, którego zresztą bardzo mało obchodzi, kto zostanie królem Polski, byleby tylko ta Polska była w ruchu, a Rosya zajmowała się jeszcze przez lat kilka i nią i Portą”.

Kaunitz bynajmniej nie podzielał tej opinii. Właśnie zażądał od nowego posła austriackiego w Konstantynopolu, Thuguta, aby ten dał do zrozumienia Turkom, iż jeśli tego zapragną, Austrya gotowa jest podjąć się pośrednictwa¹⁾. Różnica interesów i polityki dwóch sprzymierzonych ujawnia się wyraźnie w odpowiedzi, którą Kaunitz wystosował do Choiseul'a. „Zdaje się — mówił — że jest to co najmniej wielkiem ryzykiem uciekać się do przedłużania wojny”. Sądził raczej, iż należy dopomagać do zawarcia pokoju na podstawie statu quo ante. Rosya wyszłaby w ten sposób osłabiona bezpożyteczną wojną. Ujrzałaby się niezdolną na długo do podjęcia swych ambitnych projektów co do Północy; „tymczasem — dodawał — nie będziemy mogli spodziewać się podobnego pokoju, gdyby przytrafiło się, — co się prawdopodobnie przytrafi, — że nowe powodzenia powiększą jej nieugiętość. Co do nas — to pewna, że przedłużanie tej wojny nie jest dla nas dogodne ze względu na ryzyko połączone z jej trwaniem; powinniśmy zatem pracować nad zakończeniem jej prędkim raczej, niż późnem”. Głucha na rady z Wersalu, które przypominały jej literę traktatów, a za-

¹⁾ Depesza z d. 20 lutego 1770 r. *Arneth*, t. VIII, str. 189—206.

razem troskę o jej istotne interesy, Austrya dała się wciągnąć powoli w karkołomne awantury, gwoli życzeniom króla pruskiego. Zaczęła odsłaniać swą myśl tajoną: chodziło jej mniej o powstrzymanie Rosyi i zachowanie cesarstwa tureckiego, niż o wyłowienie w przełomie wschodnim sposobności zysków i pretekstu do podbojów. Pośrednictwo jej w istocie rzeczy nie miało niczego innego na celu.



ROZDZIAŁ VIII.

Anglia i kwestya wschodnia

(1769—1770).

Anglia nie mieszała się wcale do rozruchów wywołanych w Polsce przez obiór Stanisława-Augusta i w przełomie wschodnim, który wystąpił jako następstwo tego obioru, nie odegrała roli prawie żadnej. Przetrzymawszy Europę w ogniu przez lat siedm, zdawała skupiać się w sobie i nie interesować się zupełnie polityką lądową. Politycy kontynentalni mało co sobie z niej robili, a nawet okazywali, że wcale nie biorą jej w rachubę. Obustronna ta obojętność zasługuje na wyjaśnienie. Już w roku 1770 Rosyane postawili kwestyę wschodnią w takiej postaci, w jakiej chcieli rozwiązać ją w tym samym wieku. Co innego Anglicy. Tak często przytaczane zdanie Pitta: „Powiadają nam: pozwólcie Rosyi zatrzymać wszystkie jej podboje, pozwólcie jej dojść do celu i wygnać Turków z Europy, dla nas nie ma to żadnego znaczenia! Odmawiam dyskusyi z tymi, którzy stawiają zasadę podobną”; zdanie to nie było jeszcze ar-

tykułem podstawowym wielkiej karty dyplomaty-
cznej angielskiej. Na tym punkcie myśli Anglików nie
były jeszcze bardzo ustalone, gdyż i interesy ich ze
strony Wschodu nie były jeszcze określone zbyt wy-
raźnie. Od siedmiu lat zaledwie podbili kolonie francu-
skie w Indjach wschodnich, a opanowanie Kompanii
ustaliło się zaledwie od lat czterech. Rosya nie zagra-
żała wcale najściem ze strony przeciwnej cesarstwu
angielskiemu w Indjach. Rosyanie, nie opanowawszy
jeszcze żeglugi po morzu Czarnem, nie czepiali się
morza Śródziemnego, a flota ich mogła dostać się tam
tylko kanałem la Manche i cieśniną Gibraltarską. An-
glicy zatem, bardzo zresztą sceptycznie usposobieni
dla wojennej marynarki rosyjskiej, zajmowali się nią
miernie. Wrogiem, co zagrażał Indjom, była Francya,
która, wzmógłszy się na siłach, mogła dobijać się raz
jeszcze u następców lorda Clive o urządzenia założo-
ne przez Dupleix'a. Oto czego Anglicy obawiali się
przedewszystkiem; ponieważ zaś Rosya pozostawała
w zdecydowanej nieprzyjaźni z Francją, Anglia mu-
siała nieuniknienie skłaniać się ku Rosyi. Przymierze
z Rosją było dla niej konieczne, zwłaszcza wobec te-
go, że Austria łączyła się z Francją i Hiszpanią, a
Prusy nie chciały mieszać się do wojen kolonialnych.
Do tych rozważań politycznych przyłączały się je-
szcze motywy interesów handlowych. Jeden publicy-
sta współczesny, Favier, zaznaczył je bardzo wyra-
źnie w pamiętnikach, redagowanych dla hrabiego de
Brogie, a oddanych przez tego dyplomata Ludwiko-
wi XV¹⁾. Anglia dzieliła z Francją handel Lewan-

1) Artykuł V. O Rosyi. Drugi memoriał oddzielny
jako dopełnienie artykułu o Rosyi 1773. *Boutaric*, t. II, str.
16—70.

tu; sama zaś dzierżyła w rękę handel Północy. Handel ten posiadał dla Anglii pierwszorzędną wagę; czytni z Rosyi klientkę ekonomiczną Anglii. Anglicy, wprowadzając do Rosyi korzenie oraz produkty Europy i obu Indyi, wywozili z niej nawzajem materiały niezbędne dla swych warsztatów okrętowych. Zbyt wiele przywiązywali wagi do tego handlu z Północą, by mieli przeszkadzać Rosyi na Wschodzie. Zresztą i handel ich wschodni nie potrzebował się obawiać postępów Rosyan na wybrzeżach morza Czarnego. Widzieli nawet w otwarciu tego morza dla statków cesarzowej dobrą sposobność dla siebie; bandera brytyjska korzystałaby z zysków, przysługujących banderze rosyjskiej. „Można — wyrażał się Favier, mówiąc o otwarciu morza Czarnego — wyprowadzić stąd smutny wniosek: że straci na tem tylko Francya i straci dużo, Anglia zaś może zyskać wiele. Otworzy się dla niej pod firmą Rosyi lub nawet pod jej własną banderą nowa, mniej kosztowna droga zbytu dla jej sukna, wyrobów żelaznych, dla płodów jej kolonii i wogóle wszystkiego, co otrzymuje przez Kadyks z Ameryki hiszpańskiej”. Stąd istnienie stronnictwa rosyjskiego, bardzo potężnego i bardzo czynnego w mieście Londynie, stronnictwa, które wówczas doradzało pokój, a później, gdy Anglia, lepiej poinformowana, chciała powstrzymać Rosyę, paraliżowało w szczególny sposób jej akcyje polityczne. Opierając się na tych faktach właśnie, Favier doszedł do wniosku, tłumaczącego całe postępowanie Anglii od 1763 do 1775 roku w sprawach Polski i w przełomie wschodnim: „Wychodząc z zasad i interesów Anglii, jako potęgi morskiej i handlowej, licząc się z życzeniem narodu i wrzawą publiczną, niepodobna przypuszczać, by Rosya mogła obawiać się czegokolwiek ze strony dworu londyń-

skiego przy wykonywaniu swych projektów wojennych przeciw Turcyi. Niepotrzebnie również zabezpieczać się od wpływu Anglii w układach pokojowych. Ambasador angielski w Konstantynopolu jest, rzec można, pełnomocnikiem Rosyi". „Wasza Wielmożność wie, że jestem zupełnym Rosyaninem” pisał w roku 1773 lord Chatam do Schelburna ¹⁾).

Gdy jesienią w roku 1769 okręty rosyjskie, których część pozostawała pod zarządem dawnego oficera marynarki angielskiej, Elphinstona, zawitały do portów brytańskich, chcąc zarzucić w nich kotwicę i dokompletować uzbrojenia, zostały jak najserdeczniej przyjęte. Anglicy przyjmowali je tem lepiej, im bardziej wygląd statków rosyjskich wydawał im się niegroźnym. „Łatwo sobie wyobrazić—powiada Rulhière—jakim urągowiskiem były dla Anglików te statki sowne i niezmierny ciężar ich obrotów, te tyły okrętowe, obładowane świętościami, niezręczność ich majtków, niesłychane brudy całej załogi, właściwa przyczyna zarazy, która ją pożerała. Niekiedy 5-ciu lub 6-ciu marynarzy angielskich zabawiało się, wprawiając w ruch w jednej chwili i z nadzwyczajną szybkością okręt tej samej wielkości, co statek rosyjski, którym z trudem zaledwie poruszyć mogło dwustu lub trzystu majtków tej narodowości”. Choiseul miał wielką chętkę zatrzymać tę flotę rosyjską w połowie drogi. Francuzi wspólnie z Hiszpanami potrafiliby prędko pograżyć ją na dno. Ów akt energii byłby niezawodnie zmienił bieg rzeczy na Wschodzie i w Polsce; Turcy nabraliby otuchy, Austria byłaby zmuszona liczyć się wię-

¹⁾ *Stanhope*: „William Pitt et son temps“, przekład Guizot'a, t. II, rozdz. XIV.

cej ze swą sprzymierzeńczynią, Francją. Naród francuski, który według wyrażenia Woltera miał „nieco z Mustafy”¹⁾, przyjąłby zapewne przychylnie całe przedsięwzięcie, a urok rządu byłby się podniósł. Choiseul przedstawił radzie memoriał, rozwijający ten projekt. Rada go odrzuciła. Anglicy zresztą oświadczyli, iż uważać będą wszelkie kroki wojenne, skierowane przeciw flocie rosyjskiej, za akt wrogi Anglii²⁾. Francya cofnęła się, uczyniwszy to zresztą raczej przez poczucie swej własnej bezsilności i wskutek decyzji zachowania się beczynnienie, niż wskutek obawy przed Anglią.

Anglia, istotnie, utraciła znaczną część blasku, osiągniętego zwycięstwami morskimi w wojnie siedmioletniej. Po tym wielkim wysiłku swej polityki zagranicznej, pochłonięta została zupełnie sprawami wewnętrznymi, których kryzys wymagał bacznej uwagi. Był to okres bohaterski parlamentaryzmu. Anglia poczuła wówczas, z jakim trudem przychodzi ustalenie rządu konstytucyjnego. Starcia tronu z parlamentem, Izby Lordów z Izłą Gmin, walka między stronnictwami w parlamencie, między liberalnymi a demagogami, oraz listy Juniusza³⁾ przedstawiają uderzający obraz zamieszania w owej epoce. Parlament został rozwiązany w roku 1756, wybory sprowadziły takie nadużycia i przekupstwa, o jakich dotąd nie miano wyobrażenia. Hrabstwo Middlesex zamianowało deputowa-

1) Do Katarzyny, 18-go maja 1770 r.

2) *Boutaric*, t. II, str. 176. *Zinkeisen*, t. V, księga VI, rozdz. III.

3) Pamflety polityczne z w. XVIII-go, jeden z najbardziej godnych uwagi pomników literatury politycznej w Anglii. (*Przyp. tł.*).

nym trybuna, obrońcę praw ludu, Johna Wilkes, który był skazany na karę. Podczas gdy gminy obradowały nad jego wyborem, motłoch oswobodził go. Gminy wkroczyły na drogę wykonawczą i wydały rozkazy aresztowań. Lud w roku 1771 groził zagarnięciem okręgu prawodawczego. Stronnictwa wydzierają sobie władzę z całą zajadłością. Mówiono powszechnie o poddaniu ministrów oskarżeniu. Wiek upłynął od dokonania rewolucyi; pozostawiła ona tradycyę gwałtowności oraz skłonności do podejrzeń, poruszające umysły. Ministerya padały jedno po drugim; w roku 1771 zmienił się gabinet, od lat 10-ciu siódmy. Jednocześnie podniosły się kolonie amerykańskie. Krew lała się na ulicach Bostonu. Przytem straszny głód pustoszył Indye, a opinia publiczna obwiniała o tę klęskę złą administracyę. Wisiała nad Anglią groźba obrócenia w niwecz tego zwycięstwa, co kosztowało kraj tyle pieniędzy i tylu ludzi. „Naród wstrząsany walką stronnictw — powiada Macaulay — tron obrzucony najgwałtowniejszemi obelgami, Izba Gmin pogardzana i znienawidzona przez naród, Anglia obruszona przeciw Szkocyi, a cała Wielka Brytania przeciw Ameryce” — oto obraz Anglii w chwili, gdy przełom wschodni zajmował uwagę całego ładu.

Stara Europa przyglądała się temu widowisku z pogardliwym zdziwieniem. Te zbiegowiska ludowe, to państwo nieustannie wstrząsane, sprowadzały z drogi właściwej i przerażały i „małych panów ministrów” z Wersalu, i „pedagogów wiedeńskich”, i „faworytów” petersburskich. Nie pojmowali wcale tych przerw peryodycznych, które stały się prawem historyi angielskiej; widzieli w nich tylko objawy starości i upadku. Najbardziej przewidujący omylili się. W Nissie Józef i Fryderyk mówili o Anglii. Józef utrzymywał, że znaj-

duje się ona w upadku, że parlament jest wycieńczony, a kolonie mogą stać się dlań nieszczęściem. Fryderyk zgadzał się na to i „wymyślał na parlament”¹⁾. „Mówił o Anglii — opowiada Józef — z wielką pogardą dla jej zamieszek i prawdziwego zuchwalstwa partyi przeciwnej dworowi, i zapewniał, że będąc małym księciem niemieckim, nie chciałby zamiany z królem angielskim”²⁾. W interesie Katarzyny II leżało nie skąpić Anglikom pochlebstw i przymilań, potrzebowała ich i płaciła im komplementami³⁾: W gruncie rzeczy miała ona mało poważania dla ich systemu politycznego i uważała rząd parlamentarny za sprzeciwiający się trwałym przymierzom. „Oczywiście lubię Anglików — pisała do p. Bielke — lecz gniewa mię to, że są tak mało nerwowi w czasie tak krytycznym, jak obecny; rzecby można, iż są bardzo zadowoleni, gdy narobią wrzawy i hałasu w tej swojej Izbie niższej, która nieraz za całą przewagę ma tylko swoją większość... w kieszeni”. W roku 1770 dnia 13-go grudnia, w chwili, gdy Anglicy przyjmowali u siebie jej flotę, zastosowała do nich banalną przymówkę, w której przejawia się zazdrość państw biednych i despotycznych względem tych, co znalazły sposób posiadania jednocześnie wolności i powodzenia.

¹⁾ Uwagi Józefa II o instrukcyach Kaunitza. *Beer*: „Archiwa”, ks. XLVII.

²⁾ Dziennik Józefa II w Nissie. *Arneth*: „Joseph II und Maria-Theresia”.

³⁾ 4-go stycznia 1772 r. pisała do p. Bielke: „Bilet ministra angielskiego, w którym nazywa mię *swoją drogą imperatorem*, sprawił mi przyjemność; przyzwyczailam się tak dalece do przyjaźni Anglików, że na każdego z nich patrzę, jak na osobistość, życzącą mi dobrze, i, o ile to ode mnie zależy, postępuję odpowiednio”.

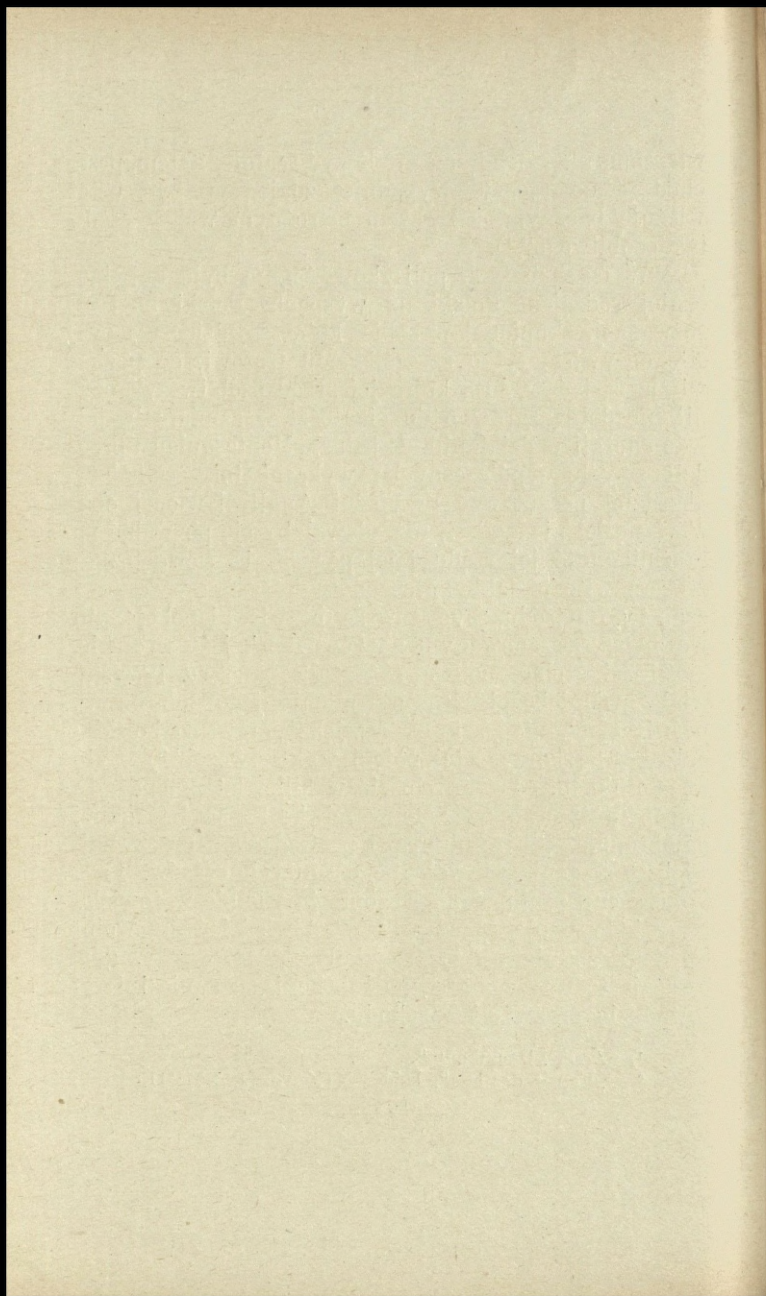
„Choroba Anglików — pisała do Woltera — wyleczy się tylko wojną. Są z byt bogaci i rozdzieleni: wojna zuboży ich i pojedna umysły. A naród żąda jej właśnie”. Katarzyna II odróżniała od przejściowej niemoicy państwa utajoną siłę narodu. W Wersalu oddawano się pustej ucieście osławiania rządu nieubłaganego wroga i znienawidzonego zwycięzcy, którego się zawsze obawiano. Choiseul pisał do Kaunitza w grudniu 1769 roku: „Anglia jest w stanie rozdziwienia i zamieszek, co do których niczego przesądzać nie można; jest bardzo prawdopodobne, iż potęga ta wywoła wojnę przez samą nieudolność swej administracyi. Ponieważ najważniejsze postanowienia dworu londyńskiego zależą od interesów poszczególnych rozmaitych stronnictw, ponieważ dalej interesy te zmieniają się nieomal co miesiąc, stosownie do obaw a niekiedy i do fantazyi rządzących, za nic więc ręczyć nie można”. Przyszło mu z wielką łatwością przeciwstawić zamieszkom wewnętrznym i kryzysom ministeryalnym w Anglii rewolucye pokojowe i słabość polityczną dworu, na którym systemy i ministrowie zmieniali się zależnie od woli faworyt. Kaunitz dorzucił do źle ukrywanej pogardy Choiseula przerażenie starego dyplomaty, wychowanego w klasycznym pedantyzmie kancelaryi austriackiej: „Co się tyczy Anglii — pisał do Choiseul’a — prawda, że zamieszki i rozdział, które tam panują, pozwalają spodziewać się trwalszego spokoju z tej strony, lecz nie potrafiłbym ukrywać, co uważam za jeszcze prawdziwsze i co słusznie zauważyliście, Mości książę, że wobec narodowości i wobec konstytucyi, przy której często stronnictwa najbardziej krańcowe i najbardziej ze sobą sprzeczne zależą od okoliczności chwili, a niekiedy nawet od najmniejszych zmian wśród ludzi zajmujących znaczne stanowisko, wobec tego, po-

wtarzam, niepodobna na nic liczyć realnie. Zatem, przechodząc do rzeczy, wypadnie, zdaje się, być ustawicznie baczny, a zarazem ostrożnym wobec rządu tak osobliwego¹⁾.

W czasach tych polityków Anglia była najwidoczniej rodzajem Polski na wyspach, Polski bogatej, rozważnej, skupionej w sobie, która zawdzięczała swą siłę oczywistą tylko szczęśliwemu trafowi, co pozbaawił ją sąsiadów, lecz którą jej „rząd osobliwszy” czynił niezdolną zarówno do ciągłości w zamiarach, jak i do energii w działaniu. A jednak Montesquieu uprzedził swych współczesnych; wykazał im, że należy „bardziej poszukiwać przyjaźni Anglii i więcej obawiać się jej nienawiści, niż zdawałaby się pozwalać na to zmiennosc jej rządu i jej poruszenia wewnętrzne; że stanowiło to jakby przeznaczenie potęgi wykonawczej tego narodu, być zawsze prawie niepokojonym wewnątrz, a szanowanym na zewnątrz”, i że wreszcie, „jeśli jaka obca potęga zagrażała państwu i wystawiała na niebezpieczeństwo mienie jego lub sławę, poświęcając mniejsze interesy większym, wszystko składało się na korzyść tej potęgi wykonawczej”²⁾. Było to istotnie to, co zdarzyło się w kilka lat potem, gdy Europa próbowała walczyć przeciwko Francji, targanej najokropniejszą rewolucją i prowadzonej przez największego geniusza wojennego nowych czasów. Lecz tymczasem, zanim dano Europie to wielkie widowisko i tę wielką naukę, Anglicy mieli dowiedzieć się swoim kosztem, że nie wolno im nigdy, nawet wtedy, gdy uważają to za rzecz zręczną lub konieczną, nie interesować się sprawami Wschodu.

¹⁾ Beer: „Documents“.

²⁾ „Esprit des lois“, księga XIX, rozdz. XXVII.



ROZDZIAŁ IX.

Zwycięstwa Rosyi i prośba o pośrednictwo

(luty — sierpień r. 1770).

Zakończenie kampanii z roku 1769 było bardzo pomyślne dla Rosyan. Zwycięstwa dały im Mołdawię i Wołoszczyznę; prawowierna ludność tych państweczek powitała ich jak wybawców. Generałowie Katarzyny odbierali w Jassach i Bukareszcie hołdy bojarów i zaprowadzili tam administrację rosyjską. Tymczasem dwie floty, jedna pod dowództwem Spiritowa, druga Anglika Elphinstona, wpłynęły na morze Śródziemne i zabierały się do wyzwolenia Grecyi. „Nie mogę się powstrzymać, by nie powiedzieć Waszej Ces. Mości— pisał Wolter 2-go stycznia 1770 roku — że projekt jej jest największym i najbardziej zadziwiającym, jaki kiedykolwiek powzięto; pomysły Hannibala nie mogą się z nim porównać”. Flota Spiritowa zabrała w przejeździe obu Orłowów i dobiła do brzegów Grecyi w końcu lutego. Zastęp rosyjski nie odpowiadał oczekiwaniom Greków, zastępy greckie zawiodły wszelkie nadzieje Rosyan. Turcy i Albańczycy postępowali naprzód, za ich zbliżeniem się bandy te pierzchły. Powstanie zatem chybiło celu. Aleksy Orłow, który 2-go

maja zawezwał Greków do wolności, musiał z końcem tego miesiąca sięść znów na okręt, a admirałowie rosyjscy zdążyli tylko zebrać swe siły, żeby wyruszyć na spotkanie floty tureckiej. Wielka Katarzyna była filozofką, po tem niespodziewanem zetknięciu się doszła do wniosku, że Grecy nie dojrzeliby jeszcze do wolności. „Grecy, Spartańczycy bardzo zwyrodniali — pisała do Woltera — przekładają grabież nad wolność. Są zgubieni na wieki, jeśli nie umieli skorzystać z rozporządzeń i rad bohatera, którego im posłałam”.

Awantura grecka zawiodła, lecz był to tylko epizod z wielkiej wojny, poprowadzonej przez Rosyan w roku 1770, wojny, która miała dostarczyć im wkrótce sposobności do świetnego odwetu. Turcy też spodziewali się odwetu, oczekiwali go i dyszeliby tylko wojną. „Mustafa nie chce słyszeć o pokoju — pisała carowa¹⁾ — tem gorzej dla niego: biedaczysko myli się i godzin jest politowania”. Kaunitz działał nader przeźornie, polecając rezydentowi Thugutowi, by nie ofiarowywał swych usług, zanim go Turcy o to nie poproszą. Turcy nie poszukiwali doradców ani rozjemców, lecz sprzymierzeńców. A ponieważ zostało powiedzianem, iż Polska zapłaci koszt wojenne, umyślili przeto użyć Polski właśnie jako przynęty, któraby zapewniła im pomoc tak bardzo potrzebną. Wypowiedzieli wprawdzie Rosyi wojnę dla obrony wolności polskich, lecz rozpoczynając tę wojnę, nie robili sobie żadnych skrupułów i byle tylko zapewnić sobie powodzenie, gotowi byli frymarczyć niepodległością tej Rzeczypospolitej. „Czy lepiej, by naród zginął, czy też, by panujący zerwał swą umowę? Któryż głupiec

¹⁾ Do p. Bielke, 31 marca 1770 r.

zawahałby się przy rozstrzygnięciu tego pytania?” — mówił król pruski. W kwestyi dobra publicznego, Dywan zgadzał się z wielkim Fryderykiem; Turcy mieli w polityce moralność równie wygodną, jak chrześcijaństwo. Thugut pisał 24-go marca 1770 roku, że miał widzenie się potajemne z reis-effendim (ministrem spraw zagranicznych) i że ten zaproponował mu zawarcie ścisłego związku. Celem jego miało być poniżenie Rosyan kosztem Polski. Austria uchyliła ofertę, a Kaunitz pisał 21-go kwietnia do Thuguta, że Turcy powinni szukać rozwiązania swych kłopotów w jakiejś przyjacielskiej interwencji.

Król pruski dawał rady te same. Zegelina nastawał na Turków, by zawezwali usług jego pana. Fryderyk zaś, któremu wiele zależało na przywróceniu pokoju, widział z niepokojem podnoszące się ze wszystkich stron objawy wojny. „Chciałbym — pisał mu Wolter — abyście się zabawili w zgromienie Mustafy i podzielili się z cesarzową rosyjską”. Fryderyk odpowiedział mu jak zwykle drwiąco: „Jako! panie Świąty, dziwicie się, że w Europie jest wojna, której ja nie podzielam? To niezbyt kanoniczne... Wiedźcie więc, że właśnie filozofowie swą wieczną deklamacją przeciwko temu, co nazywają rozbojem najemnym, usposobili mię tak pokojowo. Cesarzowa rosyjska może sobie wojować, ile jej się podoba, otrzymała od Diderot’a za piękną gotówkę dispensę na walkę z Rosyan z Turkami¹⁾...” W istocie rzeczy Fryderyk obawiał się nie „kłatwy encyklopedycznej”, lecz wydatków bez zysku i komplikacji bez wyjścia. „Zdaje się — pisał

¹⁾ Katarzyna kupiła od Diderot’a bibliotekę. — Wolter do Fryderyka, 4-go Maja. Fryderyk do Woltera 24 maja 1770 r.

do swego ministra w Rosyi, że cesarzowa pracuje z lekkim sercem nad wciągnięciem całej Europy w wir wojny". Głuche ambicje Józefa II-go niepokoiły go nie mniej, niż ambicje jawne Katarzyny. Wyobrażał sobie zupełnie mylnie, jakoby Francya popychała Austryę do walki. Choiseul istotnie pracował nad tem, lecz Ludwik XV odrzucał to bezwzględnie i właśnie w chwili, gdy król pruski zajmował się tak bardzo intrygami wojennemi dworu wersalskiego, król francuski pisał do hrabiego de Broglie, 21-go marca 1770 roku: „Co się tyczy Porty, traktat z tem mocarstwem jest nader niepewny. Pomoc (Polakom) mogłaby spowodować wojnę, czego ja nie pragnę". Fryderykowi chodziło również, by jak najprędzej poznać myśl Austryaków lub podsunąć im zręcznie swe własne zamiary: radby był bardzo dowiedzieć się o tem, jak na wszelki wypadek przyjęto w Wiedniu projekt „hrabiego Lynara”.

Austrya zdecydowała się zmienić swego ministra w Berlinie. De Nugent, uznany poseł tamtejszy, przyszedł pożegnać się z królem i został przez niego przyjęty na posłuchaniu specjalnem w Poczdamie 6-go maja 1770 roku. Rozmowa, którą opowiada Nugent z dobroduszością, lekko, po austryacku, zabarwiona sceptycyzmem, ukazuje nam króla pruskiego w całej pełni gry dyplomatycznej¹⁾. Nigdy aktor nie był bardziej interesującym, gdyż nigdy nie było zręczniejszego, śmielszego, a zarazem ostrożniejszego, bardziej płodnego w zmyślenia i fortele, zwłaszcza zaś zręczniejszego

¹⁾ „Ostatnia rozmowa z królem na audyencji pożegnalnej w Poczdamie 1770“. *Arneht*, t. VIII, str. 573.

w odkrywaniu zamiarów swego przeciwnika i uchyłaniu ich. Zaczął zasypywać Austryaków pochwałami w tym tonie drwiącym, w jakim celował: wielbiąc np. w Józefie II-m jego „miłość synowską”, jego „pełne szacunku przywiązanie do najdosłojniejszej matki”, „to tło ambicyi szlachetnej, która pobudza do wielkich przedsięwzięć, i te wszystkie przymioty, mające stworzyć wielkiego człowieka”. „On powstrzymuje się jeszcze, — mówił Fryderyk, — lecz po upływie pewnego czasu zobaczycie, jak cesarz wybuchnie”. W którą stronę skieruje się wybuch? Tego właśnie król pruski pragnąłby się dowiedzieć. Rozpostarł przed oczyma Nugent’a królestwa ładu stałego. Zauważywszy, „jak to niedogodnie jest posiadać prowincye przecięte i oddzielone od siebie”, dotknął palcem punktów, co do których wiedział, że zatrzymywały się na nich najchętniej spojrzenia cesarza i jego ministra, „największego męża stanu, jakiego oddawna nie miała Europa i którego polityka prosta była, lecz bardzo głęboka”. Prowincye te naznaczone zawczasu do zatknięcia na nich orłów austryackich były: Bawarya, której połowę Józef chciał osiąść w roku 1778; Wenecya, którą pragnął rozczłonkować w roku 1782¹⁾; Parma, w której od roku 1768 przebywała jego siostra; Modena, gdzie w roku 1771 umieścił swego brata; te Włochy słowem, których owdzięczenie stanowiło zawsze namiętność i nieszczęście domu austryackiego. Nie było ziemi, nie wyłącza-

¹⁾ „Przeciagniętoby z Belgradu linię najprostszą i możliwie najkrótszą, odpowiednią do terenu nad morzem Adryatykiem, aż do *il golfo della Drina* włącznie; wreszcie posiadanie takich części ładu, jak Istrya i Dalmacya weneckie, byłoby jedynym sposobem nadania wartości produktom mego państwa”. Józef do Katarzyny II, 13 listopada 1782.

jąc posiadłości króla francuskiego, sprzymierzeńca i szwagra cesarza, którąby Fryderyk nie próbował kusić chciwości austriackiej, by potem oznajmić o tem Francuzom. „Powrócił — powiada Nugent — do prowincyi, należących do domu austriackiego, i mówiąc o Lotaryngii i Alzacyi, podał plan operacji wojskowej, w celu podboju jednej i drugiej, określając to jako sprawę dwóch wojen¹⁾). Fryderyk posunął się w tem już zbyt daleko, odkrywał grę swoją; prośba była zbyt śmiała. Nugent nie myślał odpowiadać. Należało kwestyę tę zachowywać w tajemnicy przynajmniej do chwili, w której zamierzono by wydać wojnę Francyi, jak się to stało w roku 1791. „Zarzuty, jakie czyniłem jego planowi, donosi Nugent, skłoniły go do wejścia z całym zapałem w szczegóły urzędzeń, jakie należałoby przedsięwziąć odnośnie do projektu jego; skończył, mówiąc: „Widzę dobrze, że pan nie pochwała mego planu; lecz co pan myśli o Włoszech? Macie już Mantuę, Medyolan i Toskanię, posiadłości księcia Modeny wracają do was. Dorzućcie do tego Parmę i Placencję, jakoteż nieco z posiadłości weneckich, a bę-

¹⁾ Plan ten nie był zwykłym argumentem rozmowy. Fryderyk myślał o nim poważnie; w kilka lat później zapisał go dla rozrywki, gdy mu dokuczala podagra; znajdujemy go też w jego dziełach wojskowych, w rozdziale IV-tym „Rozważony projekt wojskowy“ z następującą wzmianką: „Scriptum in dolore“ 1-go grudnia 1775 r.“ Chodziło o zaatakowanie Francyi za pomocą 2-ch armii: jednej od strony Alzacyi dla powstrzymania Francuzów, drugiej, silniejszej, od strony Flandryi, dla pochodu na Paryż. Jeden rys starczy do wykazania, w jaki sposób król wchodził w szczegóły tego planu. „Przypuśćmy — powiada — że Paryż zostaje wzięty; strzeżmy się bardzo wpuszczać tam nasze wojska, zmiekleby bowiem i utraciły karność; należałoby zatem zadowolić się wielką kontrybucją“. „Dzieła“, t. XXIX, str. 75.

dziecie mieli bardzo przystojne zaokrąglenie”. Nugent zgodził się, że najprzyjemniej byłoby dokonać tego zaokrąglenia, gdyby tylko wszyscy mieli dobrą wolę po temu. Fryderyk unikał troskliwie mowy o Polsce; wypadło mu pozostawić komu innemu czynienie propozycji w tej kwestyi i być kuszonym z kolei. Nugent tym razem nie zwietrzył pułapki i znużony zapewne drwinami króla pruskiego, spróbował mówić tym samym tonem. „Lecz Panie, — rzekł mu, — mógłbym wybornie wykreślić zaokrąglenie i dla W. Król. Mości (przypuściwszy zgodę sąsiadów), wcale nietrudne do wykonania. Gdyby linie granicy pruskiej przeciągnąć przez Grudziądz, Toruń, Poznań do Głogowa, to, co znalazłoby się pomiędzy linią tą a morzem, dogadzałoby wielce W. Król. Mości, i komunikacya w znacznej części Waszych posiadłości byłaby ustalona. Dołączysz do tego biskupstwo warmińskie, co klinem wrzyna się w Prusy, zaokrąglenie dopełniłoby się zupełnie”. „Hrabia Lynar” w swej własnej osobie nie mógłby mówić lepiej. Odtąd Fryderyk wiedział, że dwór wiedeński nie uważałby jego pretensyi za zbyt wygórowane, z chwilą, w której Fryderyk byłby w możności wyłuszczyć te pretensye. Należało tylko dojść do tego, a jedynym sposobem było zapośredniczenie Austrii. Fryderyk zmierzał wprost ku niemu. Nic nie odpowiedział Nugentowi, pomyślał chwilę, a potem podjął z uśmiechem: „Wszystko to dobre w rozmowie, lecz powiem Wam rzecz jedną, którą należy zachować w sekrecie. Mam pewne wskazania z Konstantynopola, że Turcy wzdychają do pokoju i że Porta przyjęłaby chętnie pośrednictwo waszego dworu. W razie, gdyby zechciano posłużyć się moją osobą w korespondencyi z dworem rosyjskim, podejmę się tego z przyjemnością; trzeba jednak być bardzo oględnym w wyraże-

niach z tą monarchią, gdyż tłem jej charakteru jest silna doza próżności”.

Słowa te mogły tylko przychylnie usposobić cesarza do spotkania, które miało nastąpić w lecie. Co do pośrednictwa austriackiego, owego punktu, około którego obracały się wszystkie kombinacje Fryderyka, myślał on słusznie, że Austria zdecyduje się na to pośrednictwo wtedy dopiero, gdy zmuszą ją doń pretensye ze strony Rosyi. Dbał więc o wykrycie tych pretensyi, a zarazem o przygotowanie Katarzyny do pośrednictwa. 21-go maja napisał do Solmsa, że Turcy prosili go o zapytanie w Petersburgu, jakie byłyby warunki pokoju z Rosyą. Panin odpowiedział 15-go czerwca, że był do zadośćuczynienia jeden warunek przedwstępny, mianowicie uwolnienie Obrezkowa; dalej, że carowa nie rozpoczęła wojny przez ambicyę, ani też nie chodziło jej o podboje, lecz honor jej wymagał otrzymania gwarancyi dla jej współwyznawców. Odpowiedź była dwuznaczna, Fryderyk nacierał. Uzbrojenia Austrii posłużyły mu za argument. Mógł skłonić Austryę i Rosyę do wzajemnych układów tylko drogą perswazyi, że każda z nich decyduje się prowadzić wojnę. „Austriacy tworzą składy na swych granicach węgierskich—pisał 17 czerwca do księcia Henryka—jeśli mam ci powiedzieć prawdę, nie są one godne wielkiej uwagi, lecz w Petersburgu staram się podnieść ich znaczenie, jak tylko można najwięcej”. Carowa nie wypowiedała się, oczekując rezultatów wojny. Przeszły one wszelkie jej oczekiwania. 5-go lipca 1770 roku flota rosyjska zniszczyła flotę otomańską. 1-go sierpnia mała armia Rumiancowa odniosła nad masami Turków, zostających pod dowództwem wielkiego wezyra, zwycięstwo pod Kagulem. W Konstantynopolu panowała trwoga. Turcy nie mogli już ma-

rzyć o walce z Rosyą, o pierwszeństwo w państewkach naddunajskich, Istotnie dumna tem powodzeniem Katarzyna nie dała się niem olśnić. Wiedziała, że z trudnością wybacza się sąsiadowi wielkie podboje, i że w podobnym wypadku przyjaciele właśnie są najmniej wyrozumiali. Niepokoiły ją intrygi króla pruskiego, jego działalność w Konstantynopolu, jego nowe poufne zbliżenie się z Józefem, z którym miał spotkać się za kilka tygodni. Poruszała ją też Szwecya. Fryderyk zobowiązał się działać z nią zgodnie i posłał tam brata swego Henryka¹⁾. Cesarzowa pragnęła wywiedzieć się dokładnie o polityce pruskiej w Szwecyi, chodziło jej też o to, aby jaki książę pruski pojawił się na jej drodze, wówczas gdy Fryderyk i cesarz spotkaniem wywoływali ciekawość dyplomatów i podniecali wyobraźnię nowiniarzy. Carowa napisała 19-go lipca 1770 roku do króla pruskiego i poprosiła go, by książę Henryk, wracając ze Sztokholmu, wstąpił do Petersburga. Zaproszenie było nie do uchylenia. Księżna pruska powiła syna; był to najstarszy z tego „rodu przyjaciół”, jakiego cesarzowa oczekiwała po małżeństwie następcy tronu. Fryderyk zaprosił ją na matkę chrzestną, a potem pisał 12-go sierpnia do księcia Henryka: „Rozumiesz, kochany bracie, jak bardzo oszczędzać należy tę kobietę... Poznasz tam wielu ludzi bardzo nam potrzebnych. Bądź łaskaw, złóż cesarzowej w mojem imieniu wyrazy jak najpochlebniejszego hołdu i wypowiedz jej, co tylko możesz, o uwielbieniu, jakie wzbudza powszechnie; zrobisz zresztą sam wszystko, co potrzeba”. W chwili, gdy król pruski pisał te

¹⁾ O sprawach Szwecyi patrz *Geffroy*: „Gustaw III et la cour de France“. Paryż, 1867.

wyraży, wypadki przekształcały tę wizytę dworską w posłannictwo dyplomatyczne pierwszorzędnej wagi. Część tych wypadków przygotował sam Fryderyk, inne zaszły wprawdzie bez jego wiedzy, lecz nie omieszkął z nich skorzystać. „Im bardziej człowiek się starzeje — mawiał często — tem bardziej dochodzi do przekonania, że Jego Wysokość Przypadek wykonywa trzy czwarte pracy na tym marnym świecie”.

Zwycięstwa Rosyan poruszyły całą dyplomację. Odtąd kwestya wschodnia postanowioną została wyraźnie. Chodziło o to, czy cesarstwo tureckie będzie rozczłonkowane i czy dopuści się Rosyan do rozpostarcia się nad Dunajem. Były zachcianki działania i we Francyi. Sultan zaproponował przymierze Ludwikowi XV; wiadomo, że król nie zgadzał się na nie, lecz mówiono o dostarczeniu Turkom dwunastu czy piętnastu okrętów wojennych drogą zapomogi. Jednocześnie Choiseul posłał konfederatom barskim pieniądze i oficerów, a między nimi awanturnika, który sam jeden starczył za cały sztab główny Dumourier'a¹⁾. Nawet Anglicy poruszyli się. Jak to się już często zdarzało, ambasador ich w Konstantynopolu, Murray, był nieskończenie bardziej tureckim niż jego rząd. Znając lepiej interesy Anglii na Wschodzie, widział bowiem rzeczy bardziej zbliżka, uwijał się, aby doprowadzić Turków do zawezwania pośrednictwa Anglików. Turcy odpowiedzieli ze znaczną dozą zdrowego rozsądku: „Rzecz to niezwykła, iż Anglia ofiarowuje pośrednictwo swoje Porcie, podczas gdy statki jej znajdują się wśród floty rosyjskiej; ta życzliwość pozorna jest tylko maską, okry-

¹⁾ Książę *de Broglie*: „Le secret du roi“, t. II, str. 305 — 310. *Farges*: „Instructions de Pologne“, Instruction de Dumourier, 30 czerwca 1770, t. II, str. 294.

wajacą wrogie zamiary; niechże więc Anglia wypowie się szczerze, by Porta wiedziała dobrze, czyją stronę Anglia trzyma". Anglia zasłużyła na tę nieufność i lekceważenie. Zrozumiała, że za daleko posunęła uprzejmość swą względem Rosyi, odwołała przeto oficerów, służących we flocie rosyjskiej i zawiesiła zaciągi dla carowej. Było już jednak za późno; i zanim dał się widzieć skutek tych środków przeczności, pośrednictwa podjęli się inni. Jakim sposobem Turcy, którzy podejrzewali intencje Anglii, prostej służki Rosyi, okazywali jednak tyle zaufania Prusom sprzymierzonym z ich nieprzyjaciółką? Tu wykazała się cała sztuka Fryderyka Wielkiego, oraz zręczność jego ministra Zegelina. Turcy zresztą okazali przezorność, przekładając takiego sprzymierzeńca Rosyan, który bynajmniej nie chciał bić się za nich, nad rzekomego przyjaciela Turków, co jednak przyczyniło się do istotnego zwycięstwa Rosyi. Nie dla siebie samego tylko Fryderyk pragnął pośrednictwa, pragnął go też i to przedewszystkiem dla Austrii. Zegelin „na mocy ponawiania tych samych reprezentacyi” zdołał przekonać Turków „o wadze decydującej, jaką mogła nadać układom wielka potęga domu austriackiego”, tak że dnia 12-go sierpnia 1770 roku dywan zdecydował się wystosować do monarchów Prus i Austrii prośbę urzędową.

Austryacy, zaniepokojeni o swoje interesy, dotknięci w swej miłości własnej powodzeniem Rosyan, oczekiwali tego kroku z wielką niecierpliwością. Dwór wiedeński przedsiębrał w dalszym ciągu środki ostrożności; kończył uzbrojenia w Transylwanii i rozciągał kordony na granicach swych od strony Polski. Sprawa Śpiżu była w biegu. Odkrywszy, że ma do tego komitatu pewne dawne prawa, kancelarya wiedeńska, wyznająca kult formy i upodobanie w procedurze, poszu-

kiwała tytułów, na których opierały się owe prawa. Studyowanie tytułów dostarczyło oczywiście dowodów, że prawa te były nieskończenie rozleglejsze, niż to sobie przedtem wyobrażano. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności wypadło, że sławne kopalnie soli w Wieliczce i Bochni znajdowały się na terytorjum, co do którego Austria uważała się za upoważnioną podnieść prawne dochodzenia własności. Raz ustanowisz prawo, Austria nie zawahała się z zajęciem przedmiotu sporu, zanim nastąpiłyby wyniki procesu, który zamierzała wytoczyć ze swej strony przeciw rządowi polskiemu. Dnia 19-go lipca został wydany rozkaz zdjęcia orłów ustawionych poprzednio i przeniesienia ich tak daleko, jak tego „wymagały owe dawne prawa”. Zatem w chwili, gdy książę Henryk otrzymał rozkaz udania się do Petersburga, król pruski skierowywał się na drogę ku Morawii, Józef zaś miał go tam oczekiwać. Dwa tedy wypadki zupełnie różne, lecz równie ważne, t. j. prośba Turków o pośrednictwo i zajęcie powiatów polskich przez Austryaków, łączyły się ze sobą, by oba spotkania uczynić punktem nieoczekiwanych układów.

ROZDZIAŁ X.

Spotkanie w Nisztadzie

(wrzesień 1770 r.).

Spotkanie cesarza z królem pruskim w Nisztadzie nastąpiło dnia 3-go września 1770 roku; tym razem jednak Kaunitz towarzyszył cesarzowi. Stary kanclerz zajął teraz pierwszy plan widowni, zachowując dla siebie wszystkie sprawy większej wagi, Józefowi zaś pozostawiając tylko przeglądy i parady wojskowe, mowy biesiadne, słowem „traktując go — jak powiada Fryderyk — z wielką godnością raczej jako podwładnego, niż władcę”. Pierwszego dnia Fryderyk i Kaunitz po obiedzie rozmawiali chwilę „jak to powiadają, sam na sam, we framudze okna w sali jadalnej”. Te rozmowy przerywane, w których wyczuć się dawały najróżnorodniejsze przedmioty i które odpowiadały żwawemu usposobieniu króla pruskiego, jego dojmującemu do żywego sposobowi prowadzenia rozmowy, oraz upodobaniu do niespodzianek, rozmowy te zbijały z tropu pedanterję Kaunitza. „Król mówił dość długo o wojnie obecnej i o przyszłym pokoju—pisał Kaunitz do Maryi-Teresy—lecz bez dostatecznej

ściłości i ciągłości w wypowiedaniu swych myśli. Fryderyk utrzymywał, że pragnął pokoju szczególnie dla Austrii. Jeśli Rosya przejdzie Dunaj — dawał — Austria nie zniesie tego, i w następstwie wywołać to może wojnę powszechną, ważnem jest więc uprzedzić podobny bieg rzeczy i ustalić pokój podczas zimy bieżącej. Wierzyć należy, iż Rosyanie zadowolą się Krymem, Azowem oraz niepodległością Mołdawii i Wołoszczyzny. Turcy wobec stanu upadku, w jakim znajdują się ich interesy, prawdopodobnie zechcą przyjąć powyższe warunki, Austria zaś winna popierać je z całej siły. Kaunitz uważał tę politykę króla pruskiego za mało jasną, „bardzo drobną i bardzo niekonsekwentną”. Poprosił go o wyznaczenie rendez-vous na dzień następny; obiecywał sobie wykazać mu, w jaki to sposób nawiązuje się ze sobą piękne idee i traktuje uczenie wielkie sprawy. Należało przede wszystkim — pisał do Maryi-Teresy, — „nauczyć go, w materji interesów, patrzeć szerzej i lepiej, niż on to czyni, dać mu pewne wyobrażenie o naszych umiejętnościach i natchnąć zupełnem zaufaniem w szczerść naszych intencji”.

Nocą przybyli dwaj kuryerzy, jeden do cesarza, drugi do króla pruskiego; przynosili oni prośbę Turków o pośrednictwo. Kaunitz nie chciał zrezygnować z wypowiedzenia swych zasad, a więc z dyskusji. Kuryerzy ci nie wpłynęli na zmianę jego planu.

4-go września zatem, o godzinie oznaczonej, udał się do króla, ten poprosił go siedzieć. Zaledwie siadłszy, nie dając Fryderykowi czasu do rozpoczęcia rozmowy, Kaunitz poprosił go spokojnie, bez przerwy o wysłuchanie jego objaśnień. Przemowa zawierała ośm punktów, a przedmiotem jej było wykazanie, iż polityka austriacka była zarazem najmądrzejsza, naj-

zręczniejsza, najlojalniejsza, oraz najbardziej pokojowa ze wszystkich. Dzięki temu systemowi właśnie dwór austriacki uniknął przyjmowania udziału w rozruchach polskich, odmówił zjednoczenia z Rosyą w celu zburzenia i podziału cesarstwa tureckiego, „co w tym wypadku prawdopodobnie nie przysłoby z trudnością”, oraz usiłował szczerze żyć w pokoju i zgodzie z Prusami. Od króla pruskiego oczekiwał uczuć podobnych. Przymierze króla z Rosyą stanowiło przeciwwagę przymierza Austrii z Francją; pozwalało ono Prusom „mieć odtąd ręce rozwiązane; przymierze francuskie oddawało Austrii tę samą usługę”. Przymierze z Rosyą było przeciwne pokojowemu systemowi Austrii „od czasu, gdy ostatnia zrzekła się wszelkiej myśli odbioru Śląska”, przynajmniej dopóki Prusy nie wydałyby jej nowej wojny. Austriya, zalecając się Rosy, wzmocniłaby tylko tę potęgę przeciw Prusom i uczyniłaby ją bardziej wymagającą; ten sam skutek nastąpiłby, gdyby król wpadł na myśl zalecania się do Francyi. Najrozumniej zatem było powściągać się wzajemnie i zachowywać się względem sprzymierzeńca strony drugiej przyzwoicie, lecz nic więcej”. Nic nie przeszkadzało dobremu porozumieniu Prus z Austrią; chcąc je uświęcić, nie było wcale potrzeby uciekania się do traktatów, których zresztą nie możnaby zawrzeć bez uczestnictwa poszczególnych sprzymierzeńców. Wystarczało porozumienie się co do zasad głównych. Zasady te Kaunitz sformułował „na brudno” pod nazwą katechizmu politycznego; gdyby obiecano zgodzić się na nie, byłoby to — mówił — nieskończenie pożyteczniejsze od wszystkich traktatów na świecie. Katechizm streszczał oświadczenia Kaunitza, czynił z nich przedmiot zobowiązań wzajemnych i postanawiał, że oba dwory winny we wszystkim posił-

kować się nim w stosunku do siebie z całym zaufaniem i lojalnością.

Fryderyk pozwolił Kaunitzowi mówić, dokąd mu się podoba; gdy stary kanclerz skończył, król podniósł się, uściskał go i zapewnił, że niepodobna było mówić lepiej, że Katechizm był arcydziełem i że byłby szczęśliwym, gdyby go mógł mieć ciągle przed oczyma. Potem przeszedł do interesów czyli raczej do pośrednictwa. „Ta przekłeta wojna turecka zatrzyma mnie i niepokoi — mówił — byłbym w rozpacz, gdybym został wciągniętym mimowoli do nowej wojny przeciwko wam; czuję jednak, że jeśli Rosyanie przejdą Dunaj, wy zaś nie będziecie mogli pozostać spokojnymi widzami tego wypadku i ich następnych powodzeń — wówczas nieszczęście to mogłoby mi się przytrafić, zwłaszcza gdyby pomiędzy różnymi sprawami, w jakich moglibyście wziąć udział, wypadło wam prowadzić wojnę w Polsce...” Kaunitz odrzekł, iż wszystko zależało od Rosyi, że Austria byłaby zmuszona przedsięwziąć wojnę, w razie gdyby Rosya chciała zatrzymać zbyt znaczne terytoria podbojów lub wymagała postanowienia spraw polskich na stopie zamiany tego królestwa na prowincję rosyjską. Sprawy Polski urządzają się dowolnie, jeśli co do reszty będziemy w zgodzie — odparł Fryderyk. Znajdował zresztą, że uwagi Kaunitza są nadzwyczaj światłe, lecz, dodawał, carowa jest kobietą i to próżną, należy jej oszczędzać. „Dostarczcie mi, jeśli łaska, broni, którąbym mógł zużytkować ku jej przestraszowi”. I niby namyślając się chwilę, podjął: „Czy nie moglibyście np. dać do zrozumienia Rumiancowowi, że liczycie, iż on nie odważy się przejść Dunaju? albo czy nie moglibyście zobowiązać Francyi do oświadczenia, że, gdy,

w razie przejścia przez Rosyan Dunaju, wy zdecydowałyście się zerwać z Rosyą i wydać jej wojnę, ona, Francya, przysłałaby wam sto tysięcy ludzi na pomoc? Zwierzylibyście mi się z tej nowiny, ja zaś zrobiłbym z niej użytek, a to niewątpliwie wywarłoby swój skutek; proszę was, bądźcie łaskawi powiedzieć mi, co o tem myślicie”. Kaunitz, jakkolwiek bardzo przebiegły, zbyt był zarozumiały, co do swej metody i pomysłów, by mógł przeniknąć myśl głęboką, która ukrywała się pod tą insynuacją, napomkniętą od niechcenia. Nie podejrzewał, w jaki to sposób król pruski zamierzał „urządzić sprawy Polski”, ani też do jakiego stopnia Fryderyk pragnął, by carowa poczuła się zmuszoną poszukiwać gdzieindziej, niż nad Dunajem, odszkodowania kosztów wojennych i nagrody swoich zwycięstw. „Byłem bardzo zdziwiony — donosi Kaunitz — słysząc z ust panującego, który zresztą skądinąd zdradza wiele rozumu, pomysły tak dziecinne”. Nie okazywał tego jednak po sobie i „chcąc oszczędzić tak wielkiego księcia”, ograniczył się do uwagi, że środek nie był dobrym, i radził królowi napisać do carowej. Uprzejmość swoją posunął aż do poddania królowi treści listu. Fryderyk słuchał, wypowiedział moc komplementów „co do treści i formy wszystkiego, o czem słyszał; dodał, że zastosuje się do tego, i że pośpieszy zanotować to wszystko u siebie, by nie zapomnieć o niczem”.

Przed opuszczeniem króla, Kaunitz uważał za stosowne powiedzieć mu „szczerze”, co Austria miała zakomunikować Francyi w przedmiocie spotkania monarchów. Zwierzenie to jest interesujące, wykazuje bowiem dobrze, w jaki to sposób głośny twórca przymierza z roku 1756 pojmował jego wykonanie. „Po-

wiedziałem mu — donosi Kaunitz — że my w kwestyi punktualności wykonania swych zobowiązań względem Francyi, sprzymierzonej z nami, jak również i w dobrem zachowaniu się względem niej nie pozostawimy nic do życzenia; lecz, ponieważ nie przyzwyczailiśmy jej ani do tego, by ośmieliła się wymagać od nas usług, niezgodnych z naszym systemem pokojowym ani też do jakiegokolwiek rodzaju zależności, ograniczymy się zatem do doniesienia jej: że spotkanie dwóch panujących postanowione od roku odbyło się bardzo dobrze; że ponieważ przedmiotem jego nie były interesy, nie byłoby prawdopodobnie o nich mowy, gdyby nie zdarzyło się, że właśnie podczas pobytu króla w Nisztadzie przybyły do niego, a jednocześnie i do nas depesze z Konstantynopola”, że Porta życzyła sobie pośrednictwa, mówiono więc o niem, a wet zdecydowano się przyjąć je, za zgodą Rosyi; jeśliby zaś carowa chciała wmieszać tu Anglię, Austria wymagałaby, aby i Francya wzięła w tem udział. Fryderyk naturalnie uznał to wszystko za p r z e w y b o r n e! Austria — mówił — oddała usługi Francyi; pozwoliła jej zająć Korsykę; Prusy powinny dla tych samych powodów uciekać się do usług względem Rosyi. Nie znaczy to—ciągnął dalej—abym nie czuł niedogodności stąd wynikłych, lecz cóż robić? gdy się jest czyjś sprzymierzeńcem, nie można postępować inaczej. Rozumiem bardzo dobrze, że Rosya owa może nas pewnego dnia zmusić do związku przeciw niej, że może trzeba będzie powstrzymać ten potok w biegu, by nas nie porwał ze sobą, dlatego też wyznaję wam szczerze, nie gniewałbym się, gdyby Francya przeszkodziła jej w ostatnim sejmie szwedzkim; chwila stosowna jeszcze nie nadeszła, musimy czekać cierpliwie”.

Rozmowa ta wyczerpała tematy najważniejsze. Po-
stanowiono, że Fryderyk napisze do „swojej imperato-
rowej”, iż Austria gotowa jest oddziaływać na dywan,
a w razie odpowiedzi przychylniej Petersburga oba
dwory wzięłyby w ręce regulamin pokoju. Austriacy
odjechali 7 września. Rozstając się z Kaunitzem, Fryde-
ryk rzekł mu jeszcze: „Czy nie zechcielibyście udzie-
lić mi swego małego „Katechizmu”, który wydaje
mi się takim rozumnym, który chciałbym mieć zawsze
przed oczyma, mam bowiem szczerą chęć zastosować
się do niego?” Kaunitz odrzekł, iż zda o tem sprawę ce-
sarzowej. Był pod urokiem; wywoził z Nisztadu wra-
żenie, że przeniknął króla pruskiego, podbił go i od-
tąd dowolnie kierować nim będzie. List Kaunitza, wy-
stosowany do Maryi-Teresy 7-go września, właśnie w
dzień wyjazdu z Nisztadu, jest pomnikowym dowo-
dem pewności siebie. „Jestem przekonany—mówił—że
rozmowy ze mną wywarły na króla pruskiego wrażenie
nader żywe i zmieniły jego uczucia; przemawiać bę-
dzie do Rosyi w swem własnem imieniu i w ten spo-
sób, by nie skompromitować Austrii, w razie gdyby
Rosya odrzuciła pośrednictwo. Są dane potemu — do-
dał — że król pruski przyjął pod uwagę postawę,
jaką powinien był nadać temu krokowi, postawę, którą
mu nasunąłem na myśl...; podjął się również, i to
chętnie, odważyć się na wykonanie względem Rosyi
środką poddanego przeze mnie, któryby umożliwił od-
powiednie zachowanie się wobec zamieszania i wa-
śni w Polsce...; odtąd ufać nam będzie, o ile tylko zdol-
ny jest ufać komukolwiek, my zaś nawzajem będziemy
mogli zaufać mu więcej, niż nam rozsądek pozwalał na
to dzisiaj”. Co do „Katechizmu politycznego
Kaunitz zgodził się na wymianę kopii z obietnicą zasto-

sowania się do niego¹⁾. Nie była to żadna decyzja władców; wszystko ograniczyło się do wymiany autografów bez podpisów i zobowiązań.

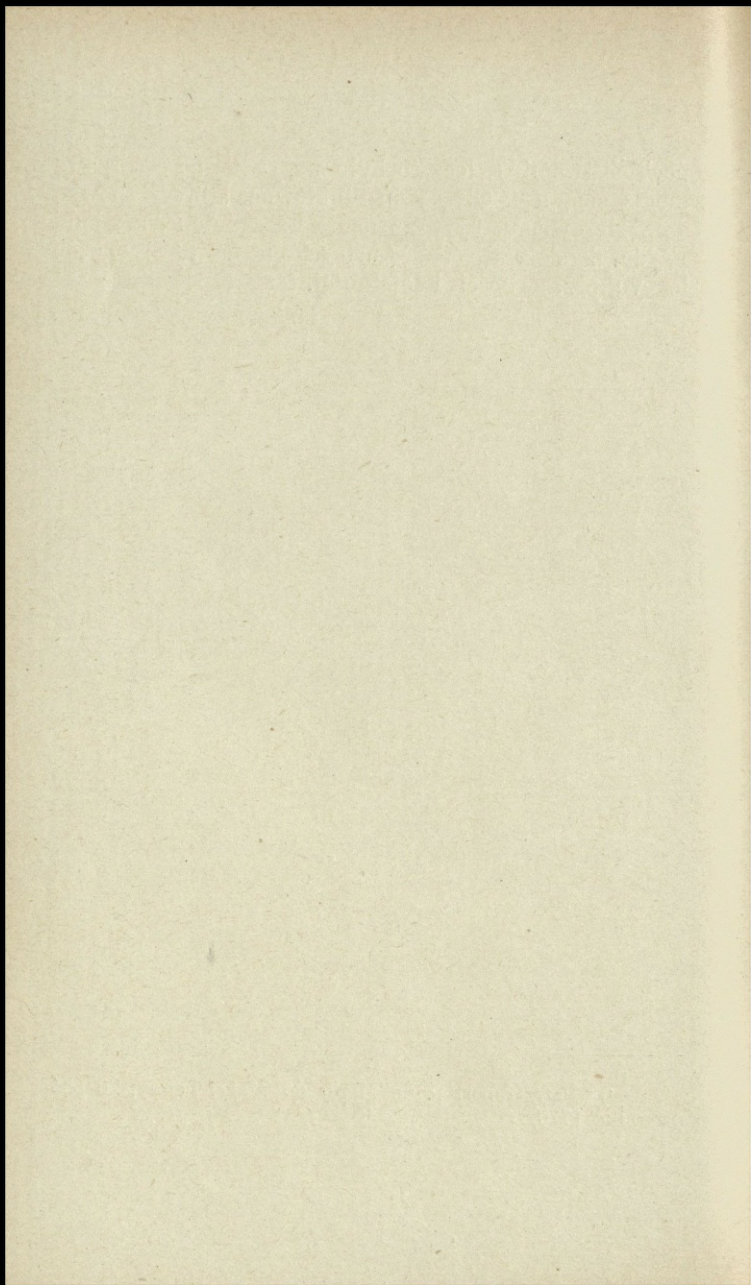
Marya-Teresa nie podzielała namiętności swego syna ani złudzeń swego ministra. Miała nieskończenie więcej rozsądku niż Józef a więcej prawości niż Kaunitz. Obawiała się awantur i nic a nic nie rozumiała się na subtelnościach nowego systemu swojej kancelaryi. Nienawiść Józefa do Francyi niepokoiła ją; trzymała się przymierza i przywiązywała do niego wagę większą, niż kiedykolwiek, od czasu małżeństwa Maryi-Antoniny. „Ten ferment przeciw Francyi wybucha we wszelkich okolicznościach, szczególnie zaś teraz— pisała do Mercy'ego 1-go września. Martwię się, że najczęściej nie udaje mi się przekonać cesarza do moich opinii; bardzo często różni się w nich ze mną; szkodzi to interesom i czyni mi życie nieznośnem. Wzdycham tylko do pokoju; starajcie się, by u was tak samo myślano; dobrzy muzułmanie padają ofiarą poduszczań waszych panów; nadejdzie głód i zaraza, a na tem wszystkiem nikt tak źle, jak my, nie wyjdzie”. 16-go września, otrzymawszy raporty Kaunitza o spotkaniu, odpowiedziała mu: „Polecam wam ze względu nawet na Prusaków zachowanie przymierza francuskiego, które jest naszym pierwszym i jedynym dziełem; musimy znosić ich i schlebiać im niekiedy”.

Schlebiano więc, a im wypadało zadowalać się

¹⁾ Do historyi spotkania w Nisztadzie patrz: Raporty Kaunitza do Maryi-Teresy z 3, 7 i 18 wrześ., ogłoszone przez *Beera* w „Archiv für oesterreichische Geschichte t. XLVII“;— *Beer*: „Erste Teilung Polens“. t. I, rozdz. VIII;— *Duncker*, str. 198—205; *Arneth*, t. VIII, str. 210—225; *Ranke*, t. I, str. 9—12; *Fryderyk*: „Dzieła“, t. II, str. 29.

pochlebstwami¹⁾; lecz to było wszystko, co cesarzowa mogła osiągnąć. Obawy instynktowne, które wypowiedała Mercy'emu, były aż nadto uzasadnione, a wielki Fryderyk dał wkrótce Austryakom na swój sposób lekcję przezorności i lojalności.

¹⁾ Patrz raport p. de Mercy do Maryi-Teresy, 20 października 1770 r.



ROZDZIAŁ XI.

Pośrednictwo

(wrzesień 1770 — styczeń 1771).

Fryderyk powrócił z Nisztadu najzupełniej zadowolony; instrukcye jednak, jakie przesłał bratu swemu Henrykowi, nie zawierały bynajmniej takich pogrózek, jakich pragnąłby Kaunitz. Dyplomata austriacki pieścił się prózną nadzieją, wyobrażając sobie, że popchnie Fryderyka do popełnienia omyłki. „Chcę — pisał król 9-go września — wysłać kuryera do Rosyi, by dowiedzieć się, czy imperatorowa zgadza się na to pośrednictwo lub nie. Sądzę, że dwór wiedeński pozostawi Rosyi Azow, nie zazdroszcząc go jej wcale, byleby tylko zwrócono Mołdawię i Wołoszczyznę, a władca tych prowincyi pozostał pod zwierzchnictwem Turcyi”. Dawał do zrozumienia, że o ileby carowa nie okazała się umiarkowaną na Wschodzie lub w Polsce, mogłoby to pociągnąć za sobą „zamieszania znaczne, które wciągnęłyby do walki całą Europę”. Była to aluzya do Francyi, Fryderyk rachował wiele na ten argument ku poruszeniu carowej. W kilka dni później, 19-go października, powrócił do tego przed-

miotu i to w tonie bardziej nalegającym. „Porta życzyła sobie mego pośrednictwa narówni z wiedeńskim. Oczekujemy odpowiedzi imperatorowej: tak, lub nie. czy zgadza się na to pośrednictwo?”

Fryderyk miał swe powody do podobnego nalegania na carową. Zaofiarowanie pośrednictwa nie mogło być przyjęte w Petersburgu zbyt gorliwie. Cieszą się tem zwycięstwem i wolano konferować bezpośrednio z sultanem. Turcy nie mieli już swego wojska na lewym brzegu Dunaju; miejsca, w których trzymali się jeszcze, wpadały kolejno w ręce Rosyan. Rumiancow szybko posuwał oblężenia, miał nawet nadzieję, że przed upływem sześciu tygodni Turcy zostaną wysadzeni ze wszystkich twierdz swoich, a lewy brzeg Dunaju, w rzeczywistości podbity już od miesiąca sierpnia, ulegnie w zupełności Rosyi. Hrabia Pannin ze swej strony pracował nad ustaleniem panowania swej monarchini nad Tatarami. Dnia 17-go sierpnia traktował z poselstwem tatarskim z Besarabii; obiecał im niepodległość, oni zaś zobowiązali się postarać się wciągnąć Tatarów krymskich do wyłamania się z pod władzy otomańskiej.

Carowa, będąc na tak dobrej drodze, nie życzyła sobie, by ją zatrzymywano. Uwiadomiona przez Anglików o prośbie o pośrednictwo, zwróconej do Prus i Austrii, pragnęła je wyprzedzić i postawić pośredniczących wobec faktu już dokonanego. 26-go września poleciła generałowi Rumiancowowi napisać do wielkiego wezyra, że jest gotowa rozpocząć układy pokojowe, o ile tylko Obrezkow zostanie wypuszczony na wolność. Ten krok bezpośredni był najlepszą rękocią jej intencji pokojowych, to też zwróciła nań uwagę ministra pruskiego, Solmsa, gdy zapytał ją w imieniu Fryderyka, czy zgadza się na przyjęcie pośredni-

ctwa; Paninowi zaś poleciła uwydatnić niedogodności propozycji podobnej¹⁾. Minister ten niezmiernie zręcznie odwrócił argumenty Fryderyka. Król pruski proponował swe pośrednictwo w celu uniknięcia wmieszania się Francyi do wojny. Panin odrzekł, że jeśli zajdzie pośrednictwo, Francya poruszy niebo i ziemię, by wmieszać się doń, że nic bardziej nie sprzeciwia się carowej; że zresztą monarchini jego musiałyby w razie pośrednictwa zawezwać też Anglię, bardzo dobrze usposobioną dla Rosyi. Dla uchylenia wszystkich tych komplikacyi, carowa pisała Fryderykowi 9-go października: „należy unikać wyrazu i formy pośrednictwa. Jestem gotowa przyjąć usługi dworu wiedeńskiego. Proszę też o nie Waszej Król. Mości”.

Odparcie było zręczne, lecz nie podobało się królowi pruskiemu. Wielki ten wyśmiewacz nie lubił bynajmniej, by drwiono sobie z niego. „Jestem zupełnie zdecydowany nie mieszać się do spraw Polski; będę tylko zwyczajnym widzem wypadków—pisał do brata swego 26 października—ci ludzie bowiem mogą przyjąć lub odrzucić nasze pośrednictwo; lecz nie wolno im wyśmiewać się z nas otwarcie”. Był to tylko kaprys; jeśli zrzekał się z łatwością procedury pośrednictwa, nie zaniechał bynajmniej zajmowania się pokojem. 30-go października kładł wielki nacisk na niebezpieczeństwo zawojowania Wołoszczyzny i uczynienia jej podległą, oraz żądał, ażeby Rosya ułożyła „plan pokoju dostępny dla Polski” i zakomunikowała go Prusom i Austrii. Jednocześnie przygotowywał się na wszelki wypadek. Rosya zdawała się chcieć regulować

¹⁾ Nota do Solmsa, 29-go września 1770 r. *Beer*: „Documents“, str. 104.

sprawy polskie; Austria zajmowała Śpiż. W Polsce panowała zaraza morowa; wojna wschodnia zaostrzyła klęskę: liczbę Polaków i Rosyan, którzy jej podlegli, oceniano na 16-cie tysięcy. W Wiedniu, Berlinie drżano o zbliżanie się zarazy¹⁾. Fryderyk przeciągnął kordon sanitarny wzdłuż granic Polski²⁾, obiecując sobie przekształcić go w ciało obserwacyjne lub rozciągnąć jeszcze bardziej, w razie gdyby Rosya przyjęła postawę zbyt arogancką, albo też, gdyby Austria zbyt daleko posuwała dochodzenia swego prawa własności. Środki te służyły zatem dwu celom: dbały o zdrowie ludu pruskiego, oraz popierały politykę królewską.

Tymczasem ksiązę Henryk przybył do Petersburga 12-go października. Raczone go i pochlebiano mu w najrozmaitszy sposób. Carowa dbała o to, by całe Niemcy zostały powiadomione o poważaniu, jakie okazywała księciu i o świetnem przyjęciu, jakie mu zgotowała. Pisała do pani Bielke: „Prosił, by go nie krępowano; oto co nam się podobało. On chętnie rozmawia, ja lubię poszczebiotać. Zdaje się, że z pobytu tutaj nie jest niezadowolony; tego właśnie pragnę. Należy oddać mu sprawiedliwość, bohater ten nie zadaje kłamu swej wielkiej sławie; pominawszy jego urodzenie, jest to człowiek wielkiej zasługi”. Ksiązę Henryk był to umysł wysokiego polotu, wielki amator spekulacji politycznych i filozoficznych, zawsze gotów

¹⁾ Mercy do Maryi-Teresy, 19-go września; Marya-Teresa do Mercy'ego, 30 października 1770 r. „Thiébault opowiada, że Berlin uważa się za zapowietrzony; całe miasto zaopatruje się w ocet siedmiu złodziei“. *Saint-Preist*: „Le partage de la Pologne“, rozdz. IV.

²⁾ List do księcia Henryka, 15-go października 1770 r., *Duncker*, 210 i 226.

do zaimprovizowania rozległych systemów. W Petersburgu spotkał współczujących i uprzejmych słuchaczy, oraz interlokutorów uzdolnionych do dawania mu odpowiedzi. Faktem jest, że gawędzono wiele. Panin na projekt Lynara odpowiedział niedawno planem potrójnego przymierza. Była to idea przyszłości; Europa następnie dowiedziała się czegoś o tem. „Liga podziałowa” z roku 1772; koalicye z lat 1792 i 1814; święte przymierze z roku 1815; przymierze trzech imperatorów w 1872 roku; Polska wykreślona z liczby państw; Napoleon I zesłany na wyspę świętej Heleny; Napoleon III uwięziony w Sedanie; Francya zajmowana trzykrotnie i rozczłonkowana; Niemcy zjednoczone w ręku Prusaków; cesarstwo tureckie ze wszech stron napoczęte i nadwerężone; tyle i tak znacznych rewolucyi w systemie europejskim, dokonanych w przeciągu jednego stulecia, wykazały całą ważność idei Panina i zamieściły podróż księcia Henryka pruskiego do Rosyi w rzędzie wypadków historycznych. Książę ten w swych listach dyplomatycznych, bardzo ścisłych i jasnych, opracował na swój sposób swoje Wieczory Petersburskie (Soirées de Saint-Petersbourg). Jest to książka szczególna; znamy niektóre jej karty, godne są przestudyowania.

Książę pisał do swego królewskiego brata 31-go października: „Przyszedł do mnie wczoraj Saldern i pytał się, czy Panin mówił mi o korzyściach, jakie mogłaby pozyskać Austria. Odrzekłem: Tak, i dodałem: gdy się chce mówić o urojeniach politycznych, możnaby, w razie, gdyby Turcy nie dali skłonić się do pokoju, pomyśleć i stworzyć między Prusami, Rosyą i Austryą przymierze potrójne, które zapewniłoby tym trzem dworom korzyści po zniewoleniu Turków do pokoju”. Saldern powtórzył to Paninowi i te-

góż wieczora, na dworze, minister rosyjski, okazał wszelką gotowość do podjęcia na swój rachunek rozmowy w tem miejscu, w którym książę Henryk prze-rwał ją, mówiąc z Saldernem. Mówiono więc znowu o potrójnem przymierzu, jakoteż o urządzeniach specjalnych, których musiałyby jąć się Prusy i Rosya, na wypadek gdyby Austrya nie zechciała przyłączyć się do tego systemu. „Co dotyczy punktu ostatnie-go—pisał książą 27-go listopada—nie chciałem posu-wać się bardziej, nie wiedząc, jaką będzie wasza od-powiedź w przedmiocie potrójnego przymierza. O ile widzę, przymierza tego oczekują tutaj z wielką nie-cierpliwością, jeśli wogóle jest ono możliwe. Solms, z którym nigdy nie mówiłem o tem, powiedział mi, że w razie utworzenia przymierza potrójnego liczyć mogę, iż tu przekładać je będą ponad wszelkie korzy-ści. Odrzekłem, że nie mogę dać żadnej odpowiedzi, po-nieważ nie otrzymałem od Was żadnych rozkazów. O ileby przymierze powstało, koniecznym jego warun-kiem byłoby dokładne zdanie Wam sprawy z korzy-ści, jakie Austrya uzyskałaby na Turkach, gdyż nie możecie dopuścić, ażeby równowaga sił między Au-stryą a Wami została zachwiana. Jeśli uważacie, że przymierze może dojść do skutku, sądzę, iż trzeba na-przód porozumieć się z Austryą. O ile to się Wam uda, ręczyć prawie mogę za zgodę tutejszego dworu. W przeciwnym razie, zawsze tu osiągnąć będzie moż-na cel z wielką łatwością, o ile chodzić będzie tyl-ko o nabytki w Niemczech. Jeśli zaś zechcecie wziąć udział w sprawach Polski, mam pewne powody do przypuszczenia, że tu okażą się niesłychane trudności. Austrya może otrzymać kosztem Porty wszystko, co straciła, i więcej jeszcze, wszystko, czego zechce, gdy-by nawet zechciała posunąć się do portów konstan-

tynopolitańskich¹⁾”. Twórcy projektów byli ciągle niezmiernie wspaniałomyślni kosztem swoich bliźnich. To prawo narodów, jakie wynalazcy potrójnego przymierza stosowali do siebie i przekazywali swym następcom, opierało się na wyrażeniu, które stało się przysłowiem w kancelaryach dworskich: „każdy winien z bogacać się kosztem innych” (Nul ne doit s'enrichir qui aux dépens d'autrui). Maksyma tak stara, jak polityka. Plutarch nawet poucza nas, nie chcąc bynajmniej krzywdzić Greków i Rzymian, że od czasów Numy „gwałt i pożądlivość przywłaszczania sobie cudzej własności były wówczas sławione u barbarzyńców”.

Stosując się do tych spekulacji, Rosyanie ani myśleli określać warunków, jakie zamierzali narzucić Turkom; mówili o tem, jakby mimochodem, w słowach niepewnych, zwołując z odpowiedzią na dotyczące tego przedmiotu pytania księcia Henryka. Powodem tego było nieotrzymanie odpowiedzi na propozycje Rumiancowa, oraz to, że pozostawało jeszcze kilka miejsc do wzięcia w celu zupełnego ustalenia panowania Rosyi w państewkach naddunajskich i przygotowania niepodległości Tatarów krymskich.

Fryderyk domyślał się tego i pragnął jak najrychlej uprawnić fakt dokonany, carowa zaś chciała fakt ten przeciwstawić pośrednikom. To, co wyczierało z intencji Rosyan, zdało się być bardzo umiarkowanem; Fryderyk lubił podnosić ważność tych półzwierzeń; spodziewał się, wychwalając umiarkowanie carowej,

¹⁾ Patrz w kwestyi wymiany myśli o Polsce, *Martens*, t. VI, str. 67, „Correspondances de Solms“, raporty z 16 października, 3 listopada 1770 r., str. 318, 320. „Précis des sentimens du comte de Panine“, 2 listopada, str. 323. „Projet du comte des Solms sur la Pologne“, 2 listopada, str. 329.

utwierdzić ją w jej skłonnościach i doprowadzić do urzędowego zatwierdzenia insynuacji jej ministrów. „Piękna to rzecz wybaczać swym nieprzyjaciołom, a jeszcze piękniejsza nie uciskać ich wcale wówczas, gdy można ich zmiażdżyć, pisał do księcia Henryka. Półbłazanie, ludzkość, szlachetność, płyną z serca władcy, to jego chwała osobista, której mu nikt odjąć nie może. Geniusz i łaskawość—oto co uczyniło Cezara pierwszym Rzymianinem; cieszę się, że znachodzę też same wielkie zalety w imperatorowej, której wiernym sprzymierzeńcem zawsze pozostają. Nie skończyłbym mówić o tym przedmiocie, mój drogi bracie; materia to niewyczerpana...” Czczył i wychwalał w ten sposób cnoty carowej, licząc, że z tego cokolwiek wyniknie: w istocie rzeczy z niepokojem oczekiwał, ażeby Panin przełożył mu piękny styl kancelaryjny serdeczne uczucia swej władczyni. Zegelin i Thugut skłonili Turków do mowy o pokoju lub chociażby o zawieszeniu broni. Fryderyk pośpieszył zawiadomić o tem swego brata. „Spodziewam się — pisał do niego dnia 11-go listopada — że nie przejdą Rubikonu (to znaczy Dunaju). Turcy gwałtem domagają się pokoju. Uwolnią Obrezkowa z chwila, gdy będą pewni, że Rosyanie chcą pokoju. Gdyby ci przeszli Rubikon, niepodobna byłoby powstrzymać Austryaków, i możesz być pewny, że nieuniknionem następstwem tego byłaby wojna powszechna”. Oto czego obawiał się przedewszystkiem.

Potrójne przymierze nie wydało mu się wcale kompensatą wystarczającą wobec niebezpieczeństwa nowej wojny. „Dzieło to tak pożyteczne dla ludzkości, jak określał je Panin, wydało się Fryderykowi bezpożytecznym dla Prus, to też nie pragnął go wcale. Nie czyniąc tymczasem spekulacji na przyszłość, chciał ure-

gulować sprawy bieżące i nie dać się złudzić pompatycznymi obietnicami.

„Nadejdzie wiosna — pisał 5-go grudnia — i powiedzą, że nie można uwolnić się od dalszego prowadzenia wojny. Obawiam się, że dojdzie do tego, i że zechcą traktować mię jak dojną krowę, ze względu na subsydyja, które w tym czasie będą pieniędzmi, rzuconemi w błoto. Życzyłbym bardzo, drogi bracie, by przewidywania moje były mylne, obawiam się jednak, ażeby ludzie ci nie mieli już zupełnie gotowego systemu postępowania i aby nie starali się zwodzić cię jak najdłużej”. Podczas gdy Fryderyk dla złagodzenia carowej i przekonania jej, że winna liczyć się z dworem wiedeńskim, groził wojną powszechną, w którą wdałaby się i Francya — kancelarya wiedeńska używała całej swej dyplomacyi ku odwróceniu Francuzów od wmieszania się w sprawy Wschodu. W Berlinie zarówno jak w Wiedniu fabrykowano to, co wojskowi nazywają postawą wojenną, wojnę z odległości, a rzekome zachcianki wojenne Francyi służyły za pretekst dla zamaskowania istotnych dążeń i zamiarów. Żywość, z jaką carowa odepchnęła myśl jakiegokolwiek przystąpienia Francyi do pośrednictwa, nie przestawała zajmować Kaunitza. Zdawał on sobie doskonale sprawę, że rząd francuski, jakkolwiek słaby i chwiejny, byłby głęboko dotknięty zachowaniem się sprzymierzeńcy swjej Austryi, gdyby ta wzięła udział w układach, z których Francję wyłączono, zwłaszcza zaś, gdyby carowa uciekła się do interwencyi Anglii. Trudno byłoby skłonić cesarzową Maryę-Teresę do uczynienia krzywdy podobnej Ludwikowi XV. Kaunitz, który do pośrednictwa przywiązywał wielką wagę, widział tylko jeden jedyny sposób wybrnięcia z kłopotu. Był to środek zarówno śmiały jak subtelny,

postanowiono mianowicie zawezwać Francję samą do rozwiązania trudności. Kaunitz zatem napisał do Mercy'ego (25-go listopada 1770), by ten wyłożył stan rzeczy Choiseulowi, uwydatniając mu jakie niedogodności wypłynęłyby dla Austrii w razie odmowy z jej strony przyjęcia udziału w pośrednictwie; by dodał dalej, że niedogodności te byłyby tem większe dla Francyi, gdy ona sama zostałaaby wyłączona z układów, Anglia zaś dopuszczona do nich; że dwór wiedeński tymczasem, nie chcąc w niczem urazić dworu wersalskiego, pozostawia królowi Ludwikowi XV decyzję, jaką postawę winna przybrać Austria, jeśli carowa uprze się zaprosić Anglię z pominięciem Francyi¹⁾. Te wyrafinowania dyplomatyczne zaniepokoiły Maryę-Teresę i przykro raziły jej sumienie. Pragnęła ona szczerze trzymać się przymierza francuskiego. Wołała raczej zrzec się pośrednictwa. „Wyznaję—pisała do Mercy'ego 30 października — że wołałabym stać nazewnątrz, aby Rosyanie porozumiewali się wprost z tymi nikczemnikami”. Lecz Kaunitz, który posiadał dar usypiania skrupułów swej monarchini, nie pozwolił zatrzymać się w drodze. Nie tając przed sobą tego, że w całym tym kroku, poleconym Mercy'emu, wiele rzeczy było dwuznacznych i stronnych, oczekiwał jednakże pomyślnego rozwiązania sprawy. Okazało się, że miano zbyt korzystne mniemanie o powolności Choiseul'a. Upodobanie jego w przymierzu austriackiem nie dochodziło bynajmniej do zaślepienia, nie pomylił się on wcale co do istotnych intencji ministra Maryi-Teresy. Pisał do Mercy'ego 12 listopada 1770 roku: „Dwór pański daje dowód szczytu uprzejmości, zwracając się do króla o potwierdzenie przyjęcia udziału w pośrednictwie wspólnym z Anglią i Jego Mo-

¹⁾ *Arneth*, t. VIII, str. 238,

ścią królem pruskim lub o radę co do odmowy udziału w pośrednictwie w razie niedopuszczenia doń Francyi. Czujemy, że interesy Francyi szwankowałyby mocno w rękach dworu berlińskiego i angielskiego, jeśliby stronniczość tych dworów nie była powstrzymywana i oświecana przez pośrednictwo austryackie; lecz sama sprzeżność położenia, która zwróciła uwagę króla, zdaje mu się być żywym motywem do przypuszczeń, iż dwór cesarski, nie mając, rzec można, interesu w pośrednictwie, przyznać musi, iż zarówno interesy króla jako też i przymierza wymagają, by Ich Cesarskie Mości nie przyjęły udziału w pośrednictwie wspólnym z Anglią a z wyłączeniem Francyi". Według Choiseul'a były tylko dwie drogi: odrzucenie pośrednictwa, jeśli Rosya trwać będzie w odmowie lub też, w razie przyjęcia go, wydanie Francyi „formalnego i pozytywnego zapewnienia, że umowa nie obejmie niczego, co byłoby z uszczerbkiem dla Francyi w dwóch punktach zasadniczych, mianowicie: w kwestyi handlu na morzu Czarnem, oraz osiedlania się Anglików w tych okolicach".

Mercy, który próbował „wszystkiego, na co pozwalala roztropność", by przekonać Choiseul'a, uważał, że odpowiedź ta jest „bardzo niezwykła"; że została podyktowaną — jak mówił — „przez ducha nieufności i zazdrości", że dowodziła tylko, „jak bardzo nadużywano w Wersalu przyzwoitości i uprzejmości, jaką Jej Cesarska Mość raczyła okazywać Jego wielce chrześcijańskiej Mości" ¹⁾. Kaunitz widział w tem „pewien rodzaj drwin" i nie mylił się. Uraza, jaką odczuł z tego powodu, wzmocniła w nim naturalnie chęć porozumienia się z królem pruskim. Fry-

¹⁾ Mercy do Maryi-Teresy, 16 listopada 1770 r.

deryk potrafił pochlebić mu; wyrażał zrećźnie uwielbienie dla jego subtelności i w ten sposób łagodnie wciągał go do gry, a przykuwając powoli Austryę do swej polityki, podbijał ją, robiąc przytem minę człowieka olśnionego.

Książę Henryk wysiłał się na przekonywanie Rosyan. Nic to nie pomogło, carowa zdecydowała się dopiero w końcu grudnia na odsłonięcie swych warunków pokoju. Wojna skończyła się; Bendery zostały zdobyte po dwumiesięcznem oblężeniu. Ackerman uległ wkrótce temu samemu losowi, Braiła poddała się 22-go listopada. Na lewym brzegu Dunaju Turcy posiadali już tylko małą forteczkę Dziurdzewo. Na Wschodzie generał Totleben, podbiwszy Gruzję, przybliżył się do morza Czarnego. Rumiancow uważał za niepotrzebne przejście Dunaju i przesładowanie Turków na prawym jego brzegu. Armia rosyjska rozbiła leże zimowe. Armię tę po dokonaniu wielkich zwycięstw pora roku skazywała na odpoczynek. Carowa osądziła, że układy będą teraz dogodne. Napisała do króla pruskiego dnia 20-go grudnia, że ostatnie wypadki wojenne pozwalają jej na zapewnienie swym ludom słusznie im należnego, zaszczytnego i pewnego pokoju; że to, co miała na widoku, odpowiadało interesom wszystkich mocarstw chrześcijańskich, które zechciałyby bezstronnie osądzić te sprawy; że uwolnienie Obrezkowa pozostaje warunkiem przedwstępnym wszelkich umów pokojowych, że te mogłyby mieć miejsce w jednym z miast Mołdawii lub Polski. Co do warunków, carowa uważała za przedwczesne komunikować je Turkom; należało czekać, ażeby okazać dworowi wiedeńskiemu dokładną znajomość jego intencji. „Jednakże — dodawała — wyznaję, że nie chciałabym zbytęzną sztywnością, oraz oznakami trzymania się w oddaleniu

zaszkodzić tym korzyściom, jakie ściślejsza poufałość z Austryą przyniosłaby naszemu przymierz. Gdyby bowiem można było wyrwać Austryę z niedorzeczonego systemu, jaki przyjęła, i doprowadzić ją do podzielenia naszych poglądów, Niemcy wróciłyby do swego stanu naturalnego, Austrya zaś, pociągnięta czem innym, zrzekłaby się widoków swoich na posiadłości Wszelej Król. Mości, widoków, w których podtrzymują ją obecni jej sprzymierzeńcy”¹⁾). Memoriał, dołączony do listu, określał warunki pokoju, które Katarzyna powierzała królowi pruskiemu: było to ustąpienie wielkiej i małej Kabardy w kraju Czerkiesów, niezależność Mołdawii i Wołoszczyzny lub zatrzymanie tych państw pod panowaniem rosyjskiem przez lat 25 tytułem odszkodowania; niezależność Tatarów besarabskich i krymskich, wolność żeglugi po morzu Czarnem, jedna z wysp Archipelagu, która służyłaby za skład dla handlu rosyjskiego; wreszcie amnestya powszechna dla Greków, którzy trzymali stronę Rosyan.

Niezależność dwóch księstw i kraju Tatarów była w istocie rzeczy poddaniem się ich Rosyi. „Jakkolwiek przekonywającymi były — podług jednego z historyków rosyjskich — argumenty, jakich używała cesarzowa Katarzyna, by wykazać konieczność odszkodowania dla Rosyi za ofiary, jakie poniosła, oraz uczynienia raz na zawsze Turków bezbronnymi wobec ludów chrześcijańskich Europy”²⁾ — Fryderyk nie wzruszył się tem wcale. List z 20-go grudnia był bardzo daleki od potwierdzenia tych zwierzeń, które natchnęły go wówczas wypowiedzeniem tak pięknych

¹⁾ *Duncker*, str. 219. *Fryderyk*: „Dziela“ t. VI, str. 33.

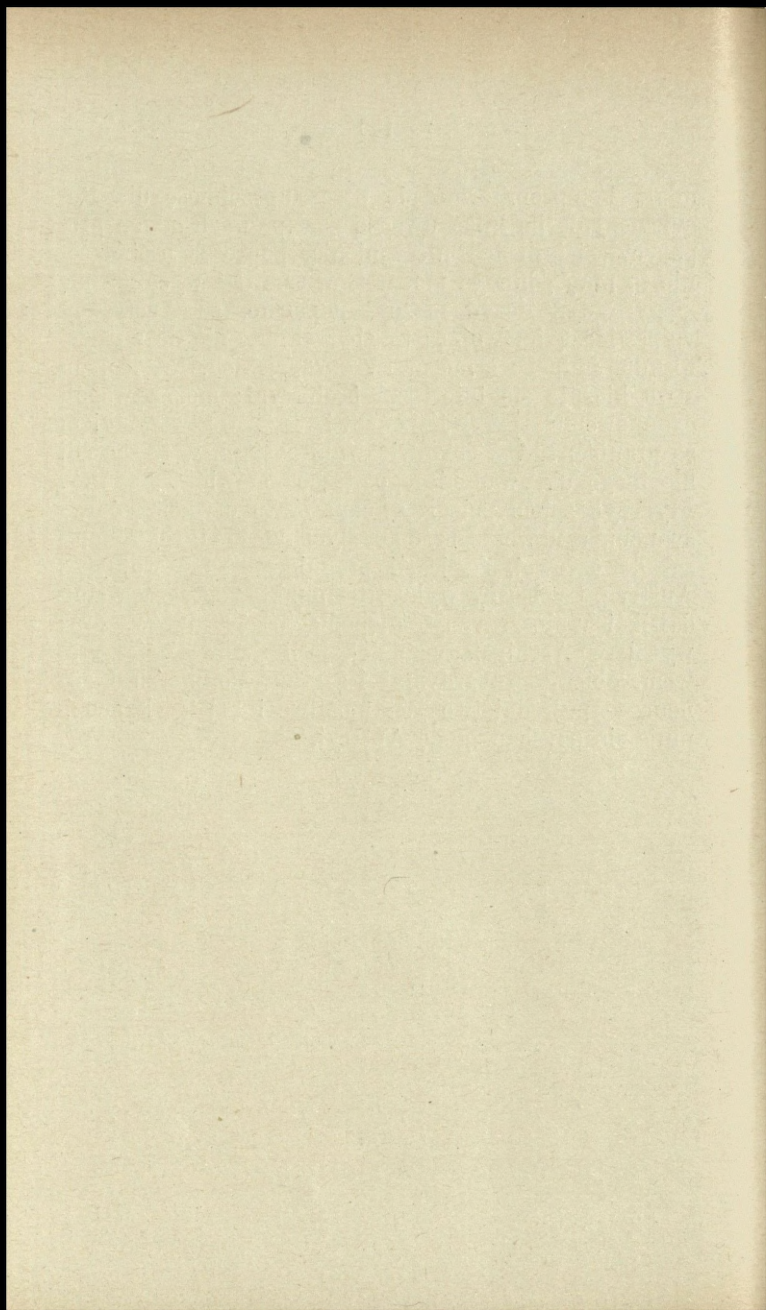
²⁾ *Martens*, t. II str. 10.

uwag o łaskawości i pobłażaniu monarchów. „Warunki tak niesłychane — powiada w swych Pamiętnikach — zakończyć się muszą oburzeniem dworu wiedeńskiego”. Był nimi poruszony, tembardziej, że nocą z 2-go na 3-ci grudnia reis-effendi oświadczył ministrom austriackiemu i pruskiemu, iż „obecna konstytucya cesarstwa otomańskiego nie pozwalała wchodzić w żadne układy szczególne z tą potęgą chrześcijańską, z którą się prowadziło wojnę”; że zakomunikował to już generałowi Rumiancowowi, i upierał się przy prowadzeniu układów pokojowych tylko za pośrednictwem Prus i Austrii¹⁾. Fryderyk zakomunikował Wiedniowi pierwszą notę Rosyi w kwestyi pośrednictwa; Austriacy odrzekli, „że się z nich wyśmiewano”, a król pruski osądził, że odpowiedź jest zbyt mało „budująca”, by ją przesyłać do Petersburga²⁾. W ten sposób Turcy dopominali się o pośrednictwo, a rozporządzenia Rosyi czyniły je niemożliwym. Fryderyk pisał do ks. Henryka 3-go stycznia 1771 roku: „Rogi wyrosły mi na głowie, drogi bracie, gdy otrzymałem przedstawione przez Rosyan propozycje pokoju. Nigdy nie mógłbym podjąć się przedstawić je Turkom lub Austriakom, gdyż w istocie rzeczy są one niemożliwe do przyjęcia. To, co dotyczy Wołoszczyzny, nie może żadną miarą pogodzić się z systemem Austriaków, bo, po pierwsze, nie porzucą oni nigdy przy mierza francuskiego, powtóre, nigdy nie zniosą Rosyan w swoim sąsiedztwie. Całą tę sztukę uważać możemy za zapowiedź wojny. Kpią sobie z nas, dając nam podobną przynętę; co do mnie, który nie mogę żadną

¹⁾ *Hammer*, t. XVI, str. 477, *Pièces*.

²⁾ Fryderyk do ks. Henryka, 19 grudnia 1770 r.

miarą kompromitować się przez uprzejmość dla Rosyi, uczynię im kilka uwag o następstwach takich propozycyi, i jeśli ich nie zmienia, poproszę o obciążenie tą misją innego mocarstwa, sam zaś wycofam się z gry, gdyż liczyć możesz napewno, że Austriacy wypowiedzą im wojnę; to zbyt silne i nie do zniesienia dla żadnego z mocarstw europejskich. Każde państwo kieruje się interesem osobistym; można współczuć swemu sprzymierzeńcowi, lecz we wszystkim są granice, to też cokolwiekbądź nastąpi, w tej chwili nie mogę ukrywać niczego, trzeba mówić wyraźnie". Fryderyk zatem polecił swemu bratu oświadczyć Rosyanom, a nawet sam 5-go stycznia 1771 roku napisał do carowej, że jeżeli pragnie uniknąć wojny z Austryą, trzeba, by wykreśliła punkty, dotyczące Mołdawii i Wołoszczyzny, niepodległości Tatarów, oraz wyspy w Archipelagu; dalej, jeśli zadowoli się Azowem, obiema Kabardyami i żegluga po morzu Czarnem — pośrednictwo jest możliwe i Fryderyk podejmuje się uzyskać zgodę Austrii.



ROZDZIAŁ XII.

Kroki przedwstępne rozbioru Polski

(listopad r. 1770—styczeń r. 1771).

Pytanie, jak zachować się względem króla pruskiego, było podówczas wielką troską dworu wiedeńskiego. Dwór ten rozważał to w ostatnich dniach listopada i na początku grudnia 1770 roku. Głównie chodziło o to, by skłonić Fryderyka do podtrzymywania pośrednictwa orężem, a w następstwie odłączyć go od Rosyi. Kaunitz proponował obiecać mu w razie powodzenia Kurlandję i Semigalię; Austria zaś zatrzymałaby Śpiż oraz terytorya mołdawskie, które zajęła nad granicą Transylwanii. Polska za tę cenę kupiłaby chętnie swe oswobodzenie. Byłby to rozbiór, lecz rozbiór umiarkowany, gdyż Kurlandya była tylko lennem korony polskiej, a Śpiż — zakładem, do którego Austria rościła „starodawne prawa”. Marya-Teresa nie zezwalała na nie. „Plan rozbioru pomyślany jest wspaniale, lecz nie według mojej myśli” — odpowiedziała Kaunitzowi. Różnice zdań między nią a cesarzem wywoływały przy każdej sposobności dyskusye, które dotykały ją głęboko. Na jednym zresztą punkcie zdała się być

niewzruszoną; nie chciała wojny. „Zanadto kocham moje ludy, mój spokój i chcę przynajmniej zachować go nazewnątrz, nie ciesząc się nim w rodzinie — pisała 27-go listopada 1770 roku do marszałka Lascy'ego. Doradzajcie i nadal memu synowi, ale nie zachęcajcie go do wojny; spotkacie mnie na swojej drodze, lecz nigdy, przynigdy przeciwko muzułmanom”. Austria skończyła wreszcie na półrodku, który nie był pokojem ni wojną. Uzbrajała się mniej w zamiarach wojennych, jak raczej dla onieśmienia Rosyi i zaważenia na uchwałach Prus. Swieten został wysłany do Berlina, aby rozpatrzyć widoki Fryderyka.

Instrukcye, dane Swietenowi, noszą datę 8-go grudnia 1770 roku. Kaunitz „uważał za stosowne zredagować je po francusku, gdyż było we zwyczaju tym właśnie językiem przemawiać do króla pruskiego”. Według wskazówek, Swieten powinien był wybadać intencye króla w razie, gdyby carowa upierała się przy swych warunkach pokoju; zawiadomić go o zamiarach potajemnych Rosyi na Wschodzie, do których podzielenia zawezwano Austryę, przedstawić Fryderykowi niebezpieczeństwa potęgi rosyjskiej i zaproponować mu opór. Józef II-gi w liście z 18-go grudnia, adresowanym do brata swego Leopolda Toskańskiego, streszczał myśli, które pomimo opozycji cesarzowej kierowały polityką austryacką. Określił okoliczności, w których Austria musiałaby działać, oraz poszukiwać odszkodowania kosztem Francyi. „Mogą zachodzić dwa wypadki — mówić — 1) Jeśli Rosyanie przejdą przez Dunaj i skierują się ku Adryanopolowi; wówczas nadejdzie dla nas chwila przeprowadzenia oddziału nad Dunaj, zajęcia im tyłu, i, co za tem idzie, zmuszenia do pośpiesznego odwrotu, w którym wojsko ich może być zniszczone; wówczas też Turcy, ocaleni ich zgubą,

zgodziliby się łatwiej na wynagrodzenie kosztów, poniesionych przez nas istotnie. Odszkodowaniem tem byłaby część Wołoszczyzny, ustąpiona przez pokój belgradzki, zawarta między Banatem, Transylwanią, Dunajem i Alutą. 2. Jeśli morzem, zdobywając Dardanele, Konstantynopol, lub drogą rewolucyi, czy w jakibądź inny sposób mogliby zagrażać ruiną całemu cesarstwu, wówczas należałoby koniecznie zająć dogodne dla nas prowincye, zanim wpadną one w ręce Rosyan. Jedyne przewidując dwa te wypadki, Jej Ces. Mość zdecydowała się mieć w pogotowiu oddział, złożony z 50,000 ludzi. Oto, drogi bracie, do czego doszliśmy, tem niemniej nie liczę się z tem wcale, gdyż Rosyanie nigdy nie przejdą Dunaju, a starać się będą zachowywać pozycye, zdobyte nad Dunajem, by zakrywać w ten sposób operacye swoje w Oczakowie i na Krymie, który będzie istotnym przedmiotem ich przyszłej kampanii”.

Postanowienia, powzięte przez Austryę, oraz wpływające z nich kroki wojenne, przyśpieszyły rozwiązanie kwestyi Śpiżu. Za impulsem cesarskim, któremu jak najchętniej uległ Kaunitz, przeprowadzono tę sprawę niezmiernie gładko, nawet zbyt gładko, gdyż rząd polski nie zdawał się być przekonany o „prawach starodawnych” Austryi, ani też zadowolonym z kroków przezorności, które przedsiębrała. Mniej lub więcej chętne przyzwolenie Polski było punktem głównym procedury Kaunitza. W razie protestu i oporu ze strony Polski, owo dochodzenie praw przekształcało się w brutalne zajęcie, a nic bardziej nad to nie raziło finezyi dyplomatycznych dworu wiedeńskiego. Kanclerzyna wysilał się, by z pomocą różnych subtelności ratować pozory. Raport z dnia 18-go października 1770 roku powiada: „Nie *ad lucrum captandum*, lecz *ad damnum evitandum* zatknę-

to orły Waszej Cesarskiej Mości”. Polacy niemniej nie przestawali upominać się o swoje; dowcipy i przycinki całej szkoły nie zdały się tu na nic, a wielki kanclerz polski koronny nie potrzebował nawet być wielkim prawnikiem, by skonstatować, że terytorya rzeczypospolitej zostały zagrabione, co po wszystkie czasy uchodziło za pogwałcenie prawa narodów. Wyowiedział to wyraźnie i widocznie poruszył Kaunitza. „Ku wielkiemu memu żalowi — pisał do cesarzowej 31 października 1770 roku — według tego, co dochodzi mię ze wszech stron w kwestyi istotnej wagi naszych praw i tytułów, obawiam się, czy ten człowiek nie ma słuszności, nazywając podbojem to, co, jak sądziliśmy, można było przedsiębrać”. „Mam nader lichę mniemanie o naszych tytułach” — odpowiedziała mu Marya-Teresa. Lecz jakkolwiek miano w Wiedniu pewną skłonność do skrupułów, to jednak racya stanu odnosiła zawsze zwycięstwo nad wyrzutami sumienia. Gdy w początkach grudnia dwór ten zdecydował się ze względu na Rosyę zająć postawę groźniejszą i gdy począł roztrząsać, o jakie odszkodowanie mógłby się upomnieć, gdyby porozumiał się z królem pruskim, osądził za słuszne zająć w Polsce tę część terytoryów, na jaką miał chrapkę. Dnia 9-go grudnia 1770 roku Korona węgierska weszła ostatecznie w posiadanie Śpiżu, a gubernator przyjął nader demonstracyjny tytuł: *administratore provinciae reincorporatae*.

Wcielenie Śpiżu i poselstwo Swietena w Berlinie mogły i słusznie dotknąć gabinet wersalski. Względy te nie zdawały się powstrzymywać dworu wiedeńskiego. Cesarz, którego wola zawsze w końcu przeważała, nie troszczył się wcale o interesy Francyi. Pisał do Leopolda 18-go grudnia: Nieporozumienia między

Hiszpanią a Anglią, nietylko nie mają się ku końcowi, lecz są poważniejsze niż kiedykolwiek, i zerwanie jest zdaje się prawie nieuniknione. Przyjdzie do starcia o byle co, tymczasem zaś neutralność nasza i króla pruskiego w kwestyi nieznoszenia wojny w Niemczech jest zapewniona, i to nas uspokaja. Francya jest srodcie zakłopotana z powodu żałosnego stanu rzeczy u siebie, była nawet mowa o zerwaniu układów rodzinnych i pozostawieniu Hiszpanii samej sobie. Czas wszystko wyjaśni". Czas wyjaśnił istotnie i to bardzo prędko i bardzo wyraźnie ruinę kredytu politycznego Francyi. W piętnaście dni po napisaniu tego listu Józef dowiedział się o upadku księcia Choiseul'a. Minister ten, posiadający wielką bujność wyobraźni, nie miał siły woli, ani pewności poglądów, ani stałości charakteru. Poprzyjmował wszędzie zobowiązania, wszędzie poczynił sobie nieprzyjaciół, nie zapewniwszy natomiast nigdzie drogi do odwrotu. Wszyscy sprzymierzeni chybili mu. Dwór wiedeński, dla którego Choiseul poświęcał wszystko, krępował całą jego politykę. Ze strony Polaków doznał samych zawodów. Od Turków nie spodziewał się już niczego. Obraził Anglię, a w Prusach i Rosyi miał zdecydowanych wrogów. Co do spraw wewnętrznych, pozostawał w walce otwartej z parlamentem. Szukał poparcia w partyi filozofów; lecz ta, będąc nawskroś rosyjską lub pruską, potępiała fanatyzm Polaków i Turków. „Stronnictwo metres" uważało Choiseul'a za awanturnika, którego polityka maciła uciechy Wersalu. Stronnictwo dewotów nie mogło wybaczyć mu wyparcia Jezuitów ani przymerza z półksiężycem. Choiseul usiłował wybrnąć z tej „sieczi zawikłanej"; aby się z niej wydobyć, należało być wielkim dyplomata, a zarazem wielkim reformatorem, słowem — wielkim mężem stanu. Choiseul

posiadał z tego wszystkiego tylko ambycję i postawę. Pewne starcie dworskie, którego bynajmniej nie wywoływał, przyszło w porę, by go wyrzucić poza sprawę, które zagradzały mu drogę do wyjścia ¹⁾. Zaszła — jak lubiono mówić podówczas — rewolucya serajowa w Wersalu: harem wiódł oddawna wojnę z dywanem i pokonał go w końcu. Pani du Barry tryumfowała nad Choiseul'em. Walka Anglii z Hiszpanią dostarczyła pretekstu; wrogowie Choiseul'a ogłosili, że on właśnie podniecał ten zatarg, aby wciągnąć Francję do wojny, stać się koniecznym i utrzymać się przy władzy. Ludwik XV nie chciał wojny za żadną cenę; szkaradna koterya, która nim rządziła, gotowa była naruścić paktu rodzinne, by uniknąć tej ostateczności. Król zadowolił się poświęceniem Choiseul'a. Dnia 24-go grudnia minister ten został zesłany do swych posiadłości. Francya znikła ze sceny wschodniej i wykreśliła się z widowni europejskiej. Przez sześć miesięcy pozostawała bez ministra spraw zagranicznych. Dyplomacya urzędowa poszła w niwecz. To, co pozostało jeszcze z pobocznej dyplomacyi króla, było tylko, pomimo wysiłków, gorliwości i pomysłowości hr. de Bogle, urojeniem, którem Ludwik XV pragnął rozproszyć swą nudę nieuleczalną i ukryć przed sobą samym upokarzającą bezsilność, na którą został skazany ²⁾. Choiseul był jedynym człowiekiem, który wzbudzał jeszcze pewne poszanowanie w sprzymierzeńcach Francyi i pewne obawy w jej nieprzyjaciółach. Niełaska, w którą

¹⁾ Patrz „Le secret du roi“, t. II, str. 318 i nast.

²⁾ Patrz „Le secret du roi“, t. II, rozdz. VIII. Cf. „Essais de critique et d'histoire“, studyum p. t. „La Diplomatie secrète de Louis XV“.

popadł, była oswobodzeniem dla wszystkich przeciwników polityki francuskiej. Kaunitz zaprzestał liczyć się z tem, co mówiono w Wersalu. Ambasadora austriackiego we Francyi nie zawiadamiano już nawet o układach. Mercy we dwa miesiące potem pisał 25-go lutego 1771 roku, w jednym z listów sekretnych, adresowanych bezpośrednio do cesarzowej: „Księżę Stahremberg donosi mi, że Wasza Cesarska Mość raczyła upoważnić go do poinformowania mnie o postanowieniach, powziętych co do pokoju i wojny pomiędzy Portą a Rosyą; zatem zawiadomił mię, jak stoi obecnie ten ważny przedmiot i rozjaśnił pewnymi szczegółami to, co kancelarya państwowa zaznaczyła mi ogólnikowo”. Prawdopodobnie Marya-Teresa jedna szczerze żałowała ks. Choiseul'a. „Wyznaję — pisała do Mercy'ego 4-go stycznia 1771 r. — że strata Choiseul'a jest mi bardzo dotkliwą i obawiam się, abyśmy jej zbyt nie poczul”. „Jestem tem bardzo dotknięta — donosiła córce swej we dwa dni później — w postępowaniu jego widziałam tylko uczciwość, ludzkość i przywiązanie do przymierza z nami...”

Żał cesarzowej był aż nadto uzasadniony. Przewidywała, że odtąd nie powstrzyma Austrii na niebezpiecznej drodze, dokąd pociągały ją: kapryśna ambicya Józefa, ślepa zarozumiałość Kaunitza i zręczność przewrotna, z jaką król pruski umiał wyzyskiwać namiętność i słabości ludzkie.

Upadek Choiseul'a i zagaśnięcie polityki francuskiej dopełniły miary tryumfu Katarzyny II. Okazała ministrowi Ludwika XV politowanie, w którym było więcej pogardy, niż wspaniałomyślności. „Żywię tak mało urazy do pana de Choiseul'a — pisała do pani

Bielke¹⁾ — że żałuję, iż został zesłany. Człowiek ten, sądząc, że zadaje mi ciosy, był zawsze w błędzie, gdyż pochlebcy jego mówili mu zawsze tylko to, co mu sprawiało przyjemność i pozwalali mu wiecznie nie nie wiedzieć o prawdzie; to popchnęło go do labiryntu kroków fałszywych, z których dla mnie wzamian wynikła tylko chwała. Nie żywię złej woli ku niemu; roztrzepany jest, jak chrabąszcz”... Choiseul był wielką przeszkodą dla porozumienia się Rosyi z Austryą w sprawach Polski i Wschodu. Carowa pragnęła tego porozumienia; nie znając jeszcze niełaski ministra francuskiego, usiłowała przygotować załatwienie sprawy, teraz zaś, gdy wiemy o zamiarach, które powzięła w owym czasie, rozumiemy radość, jaką odczuła, widząc się oswobodzoną od przeciwnika, który, niezbyt groźny w rzeczywistości, mógł być jednak nader żenującym. Panin w rozmowie z księciem Henrykiem powracał często do korzyści, jakie Austrya mogła osiągnąć ze zgody z Rosyą i potrójnego przymierza. Fryderyk stawiał zwykle zarzut główny: przymierze Austryi z Francją i wpływ, jaki zupełnie bezzasadnie przypisywał ks. Choiseul’owi na dwór wiedeński.

Carowa ostatnich dni grudnia udała się do Moskwy, skąd powróciła 6-go stycznia 1771 roku. Towarzyszył jej książę Henryk. Powróciwszy, dowiedziała się o przygotowaniach wojennych Austryi i wcieleniu Śpiżu. Środki te przedsiębrano widocznie przeciwko Rosyi. Gdyby zachodziły najmniejsze wątpliwości pod tym względem, listy króla pruskiego do jego brata rozwiałyby je w zupełności. Carowa tymczasem nie zdała

¹⁾ 31 stycznia 1771 r.

się być zaniepokojoną i, nie widząc w tem wcale motywu do porzucenia swych planów zaborszych, znalazła i tu środek zapewnienia sobie powodzenia. Król pruski doradzał umiarkowanie, gdyż inaczej Austria poprowadzi wojnę, do której on wcale mieszać się nie chce. By pogodzić to wszystko, należało znaleźć wybieg, któryby z natury swojej zadowolił odrazu króla pruskiego i dwór wiedeński. Jednocześnie należało uspokoić Fryderyka, zjednoczyć go ściślej niż kiedykolwiek z Rosją i postępować w ten sposób, aby, zamiast powstrzymywać się z obawy Austrii, sam on miał interes w popychaniu tego dworu do przystania na warunki Rosyi. Carowa znalazła się w położeniu analogicznem do tego, w jakim znajdował się Fryderyk w chwili, gdy szkicował projekt hr. Lynara; te same trudności przywiodły Katarzynę II do proponowania podobnego rozwiązania.

Ks. Henryk pisał do króla 8-go stycznia 1771 roku, że jeśli dwór wiedeński nie wiąże się tak silnie z Francją, Prusy mogłyby wyciągnąć z obecnych okoliczności rezultaty pomyślne; że generał Bibikow, przyjaciel Panina, dobrze widziany przez carową, rozmawiał z nim o korzyściach, jakie gabinet wiedeński mógłby osiągnąć z pokoju. Bibikow dorzucił, iż w tym wypadku Prusy słusznie powinnyby też coś pozyskać, że w Wiedniu źle byli poinformowani o intencjach dworu rosyjskiego; był on bowiem gotów na wszystko, byleby tylko chodziło o obrabowanie Turków i zadowoliłoby się małą częścią zdobyczy¹⁾. Po napisaniu tego listu, książę udał się na dwór, a powróciwszy, dodał do swej depeszy post-scriptum na-

¹⁾ *Duncker*, str. 229.

stępujące¹⁾: „Wieczora dzisiejszego byłem u Imperatorowej, która rzekła żartując, że Austriacy zajęli dwa starostwa polskie²⁾ i że zatknęli na granicach tych starostw herby cesarskie. Dodała przytem: Czemużby i inni nie mieli uczynić tego także? Odrzekłem, że jakkolwiek wy, drogi bracie, ustawiliście w Polsce swe kordony, to jednak nie zajęliście starostw. Lecz, rzekła śmiejąc się cesarzowa, czemużby ich nie zajmować? W chwilę później zbliżył się do mnie ks. Czernyszew i mówił już o tym samym przedmiocie, dodając: Czemużby nie opanować biskupstwa warmińskiego? Trzeba przecież w końcu, by każdy otrzymał cokolwiek. Jakkolwiek była to tylko rozmowa żartobliwa, to pewna jednak, że miała ona swe znaczenie i jestem przekonany, że bardzo być może — uda się Wam skorzystać z tej sposobności”. Tegoż dnia Solms pisał do króla pruskiego: „Zajęcie w posiadanie starostwa sandeckiego zrobiło w Petersburgu wielkie wrażenie; powiadają, że Prusy, w nagrodę za wypłacone subsydia powinnyby zająć Warmię, Rosyanie zaś, jako odszkodowanie kosztów wojennych, winniby przyłączyć Liwonię polską i Litwę, aż po Dźwinę i Dniepr. Okoliczności te sprzyjają wszystkim trzem dworom”, dodawał minister pruski.

Ks. Henryk wrócił do rozmowy z Paninem. Minister był niezbyt zadowolony z najścia austriackiego na Polskę. „Nie mówił mi o biskupstwie warmińskim—pisał ks. Henryk 11-go stycznia 1771 roku—Wszystko to pochodzi z różnicy rad; ci, co sprzyjają powiększeniu posiadłości, chcieliby, aby wszyscy brali,

¹⁾ *Fryderyk*: „Dzieła“, t. XXVI, str. 345.

²⁾ Spiż i Sandecz.

gdyż na tem tle skorzystałaby jednocześnie Rosya; hrabia Panin tymczasem sprzyja pokojowi i układom. Sądzę, że sprawa ta wkrótce da się wyjaśnić, lecz zdaniem mojem, niczego ryzykować nie będziecie, zajmując pod jakimkolwiek pretekstem owo biskupstwo, zwłaszcza jeśli wiadomość o wzięciu przez Austryaków dwóch starostw okaże się prawdziwą, tych starostw, co do których, jak powiadają, roszcza sobie tytuły do praw, odszukane w archiwach węgierskich.

Podczas gdy w ten sposób rozprawiano w Petersburgu, Fryderyk niecierpliwił się w Berlinie, a ponieważ zdawało mu się rzeczą polityczną niepokojenie Rosyi — nie ukrywał bynajmniej swego złęgo humoru. 11-go stycznia pisał do ks. Henryka: „Jeśli przedsięwzmę układy na podstawach, proponowanych przez imperatorową, wojna między Austryą a Rosyą zostanie wypowiedziana na wiosnę. Czy nie widzisz, że chcieliby mieć ręce rozwiązane, by przy pierwszej sposobności rozporządzić Polską według upodobania? Popełniłem błąd nie do darowania, kując sam sobie kajdany, by w końcu osiąść jedno w zysku: zostać pożartym. Oni pragną wojny: inaczej nie domagałoby się ani Wołoszczyzny, ani niepodległości Tatałów, ani wyspy wśród Archipelagu. Nie będę pracował niewolniczo ku powiększeniu ich posiadłości, jeśli nie zechcą zawarować czegoś w umowie na moją korzyść. Trzymam się tego, co napisałem imperatorowej, a jeśli to nie wyrze żadnego skutku, wycofam się z gry. Zrobisz też dobrze, myśląc o powrocie”. List ten wywarł w Petersburgu silne, nawet nazbyt silne wrażenie. „Nie oczekiwałam — rzekła carowa — aby król pruski bronił sprawy Turków”. Jednakże okazała gotowość do ustępstw i zaznaczyła, że w przebiegu układów odstąpi od części swych wymagań. 20-go stycznia 1771

pisala do króla pruskiego, że nigdyby nie zawierala umowy w Konstantynopolu i nigdy przed uwolnieniem Obrezkowa. Azow i obie Kabardyje nalezaly niegdys do Rosyi i byly koniecznie potrzebne dla bezpieczenstwa jej granic. Co do zajecia Mołdawii i Wołoszczyzny, zrzekala sie go w zupelnosci i nie byla przeciwna temu, by kraje te pozostaly niepodległemi. Był to interes dworu wiedeńskiego i dwór wiedeński źle robil, że go nie rozumial. Równowaga Wschodu nie bylaby zachwiana, gdyż granica Turcyi przeniosłaby sie z nad Dniestru do Dunaju. Niepodległosci Tatarów krymskich domagala sie poprostu ludzkość; potega Porty nie zmniejszylaby sie wcale, Krym zreszta nie przytykal wcale do granic Austrii. „Nie uzyskam nigdy nalezytego pokoju — konczyła carowa — jeśli nie okaże sie dostatecznie twardą wobec pychy Turków i stronniczości, która ich podtrzymuje”.

Ksiązę Henryk opuszczal Petersburg w dniu, w którym Katarzyna pisala list powyższy. „Wiedzcie, że z księciem tym niema nic straconego”, wyrazila sie imperatorowa¹⁾. Europa sprawdzila pewnośc tego sądu nazbyt prędko. Wypadki następowaly po sobie niezmiernie szybko w ostatnich tygodniach roku 1770; powstały też szczególniejsze stosunki wzajemne pomiędzy wypadkami, pozornie nader różnymi. W chwili gdy Rosyanie dokonczyli podboju Mołdawii i Wołoszczyzny, Austrija brala w posiadanie Spiż i Sandecz, zatykala w Polsce swoje sztandary, obejmując pięćset wiosek tą linia, która konczyła sie zaledwie o dziesięć mil od Krakowa. Król pruski rozszerzył znacznie kordon sanitarny w Polsce. Oddziały wojska jego wkro-

¹⁾ List do pani Bielke, 11 grudnia 1770 r.

czyły do Prus Królewskich, rozciągnęły się po biskupstwie warmińskiem, części ziemi Chełmińskiej i Pomorza, zalały nawet wzdłuż granicy Śląska wiele powiatów województw kaliskiego i poznańskiego¹⁾. Konfederacji polscy byli wyczerpani. 24 grudnia upadł Choi-seul; Francya zatem nie brała się w rachubę. W Wiedniu, Berlinie, Petersburgu chciano jednocześnie zagarnąć wiele, walcząc o ile można najmniej. Fakty, które się wydarzyły, interesy, wchodzące w grę, namiętności podniecone zdawały się ścierać z sobą, złączając w rzeczywistości do jednego celu. Król pruski miał go na oku od miesiąca stycznia 1769 roku; osądził, że całe to starcie mogło mieć rozwiązanie tylko pokojowe i to rozwiązanie na korzyść monarchii pruskiej: wszak „projekt Lynara” wyprzedził bieg rzeczy o całe dwa lata. Lecz rzut oka króla pruskiego był tak bystry, a jego znajomość ludzi i faktów tak przenikliwa, że państwo, które zdawało się mieć najmniej upodobania i interesu w usprawiedliwianiu swych przypuszczeń, uzasadniało je najpierwsze.

Fryderyk utworzył plan, Austria dała bodźca, wojna wschodnia dostarczyła środków. Pozostawało tylko ująć stosunek tajemny, który wiązał te tak różne przyczyny. Uczyniła to Katarzyna 8-go stycznia, gdy, żartując z ks. Henrykiem pruskim, rzekła: „Lecz czemużby nie mieli brać i inni?” Wojny i rewolucye są tylko widowiskami dziejów; dla krytyki mniejszą ma wagę opisywanie tych wielkich tragedyi, niż raczej doszukiwanie się ich przyczyn w charakterach osób, biorących w tem udział, oraz w naturze wypadków,

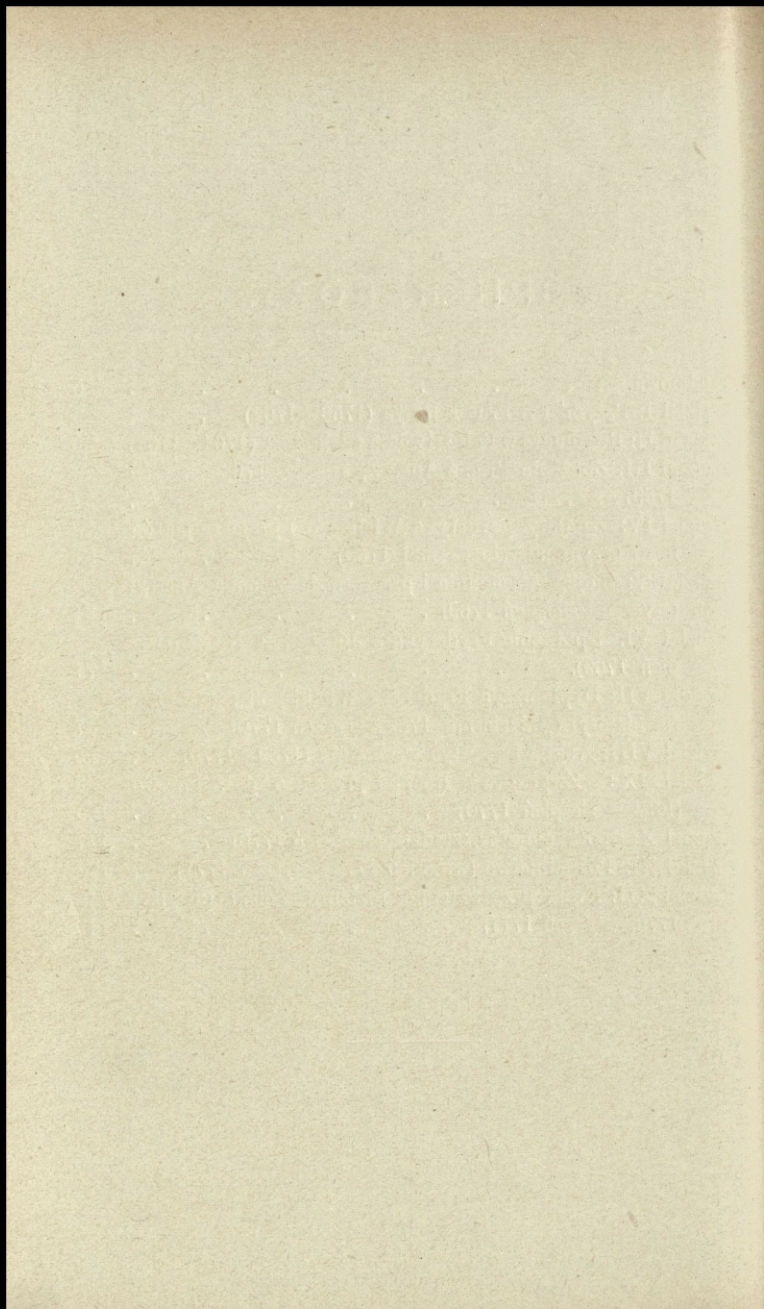
¹⁾ Raport agenta saskiego w Warszawie 19, 28 listop. i 25 grudnia 1770, *Herrmann*, str. 483.

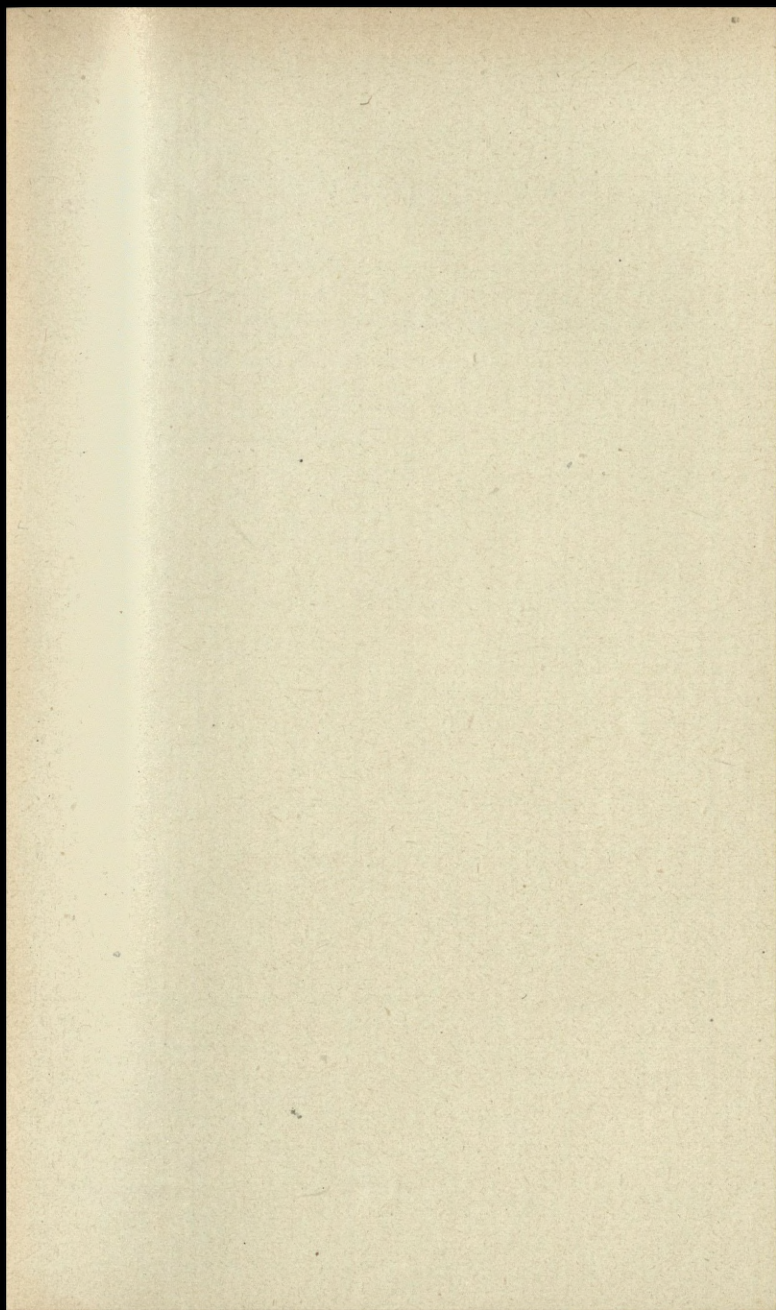
co dostarczają osnowy. Momentem dziejowym nie jest ten, w którym sztuka rozwija się przed widzami, lecz ten, gdzie autor, opanowawszy swój przedmiot, rozda-je role, popychając akcyę do katastrofy, którą sama siła rzeczy zdaje się czynić nieuniknioną. Godzina ta wybiła dla Polski i to już w styczniu 1771 roku, kiedy właściwie należałoby zapisać w historii owe pamiętne wyrazy: *Finis Poloniae*.

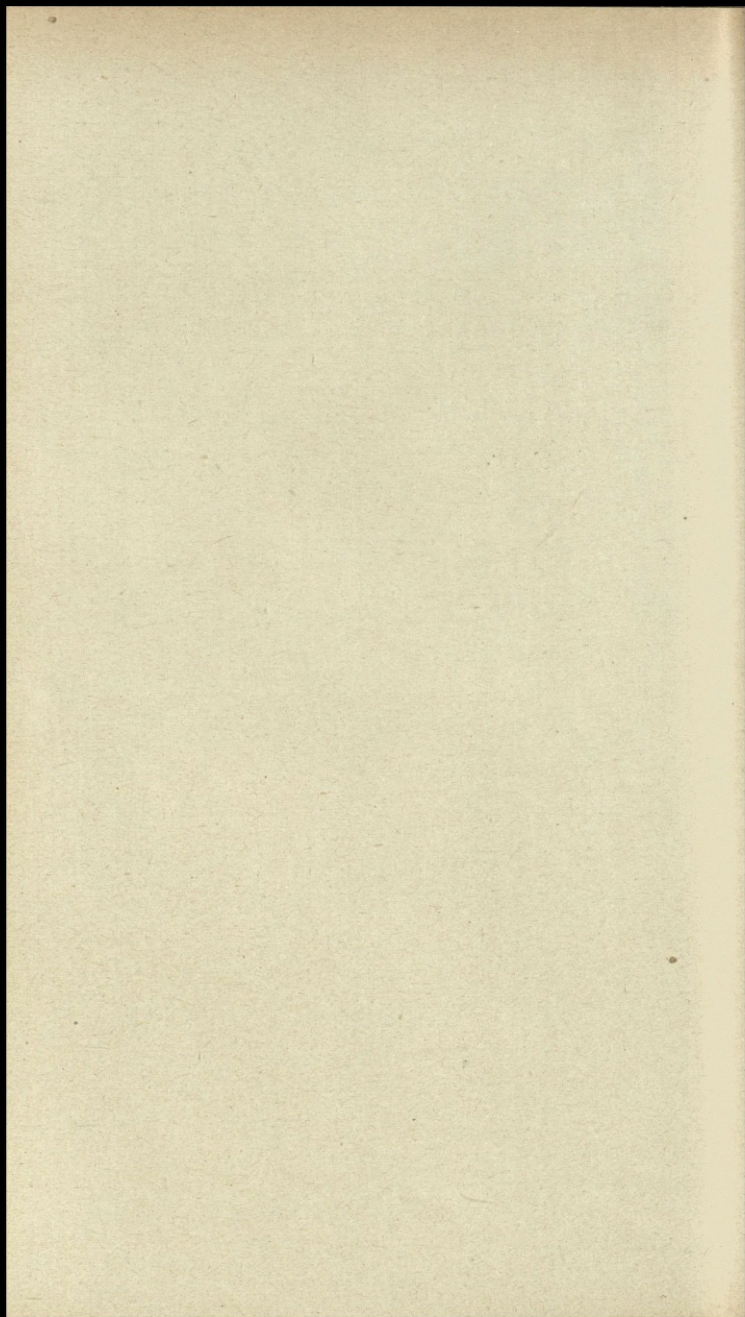
KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

SPIS RZECZY.

Przedmowa.	5
Rozdział I: Przymierze Prus z Rosją (1756—1764)	9
Rozdział II: Rewolucya w Polsce i wojna wschodnia (1764—1768)	25
Rozdział III: Zbliżenie Prus z Austryą (paźdz. 1768—styczeń 1769)	37
Rozdział IV: Zamiary Fryderyka Wielkiego i projekty potrójnego przymierza (luty—maj 1769)	51
Rozdział V: Wojna wschodnia i przezorność wojenna Austrii (styczeń—sierpień 1769)	61
Rozdział VI: Spotkanie Fryderyka z Józefem w Nissie (sierpień 1769).	71
Rozdział VII: Dyplomacya Fryderyka Wielkiego i jego filozofia historyi (październik 1769—styczeń 1770)	87
Rozdział VIII: Anglia i kwestya wschodnia (1769—1770)	95
Rozdział IX: Zwycięstwa Rosyi i prośba o pośrednictwo (luty — sierpień 1770)	105
Rozdział X: Spotkanie w Nisztadzie (wrzesień 1770)	117
Rozdział XI: Pośrednictwo (wrzesień 1770—styczeń 1771)	127
Rozdział XII: Kroki przedwstępne rozbioru Polski (listopad 1770—styczeń 1771)	143







KWESTYA WSCHODNIA W W. XVIII

ALBERT SOREL



Kwestya Wschodnia w w. XVIII

ROZBIÓR POLSKI I TRAKTAT W KAJNARDŹI

Z drugiego wydania francuskiego przejrzanego przez autora

przetłumaczyła

Marya Gomólińska

Tom II



WARSZAWA

NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA

KRAKÓW — G. GEBETHNER I Sp.

1905.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 12 Октября 1905 г.

ROZDZIAŁ XIII.

Zagajenia urzędowe kwestyi pokoju i rozbioru

(styczeń—czerwiec 1771 r.)

Dnia 22-go stycznia 1771 roku król pruski otrzymał list, w którym książę Henryk zdawał mu sprawę z rozmowy swej (z d. 8-go stycznia) z carową. Pomysł rozwiązania kwestyi wschodniej rozbiorem Polski nie należał do rodzaju tych, któreby mogły zadziwić wielkiego Fryderyka, a tembardziej go rozgniewać. „Propozycja ta bardzo jest na dobie — mówił w swych Pamiętnikach — gdyż zbadawszy wszystko, jest to jedyny, jaki pozostał, sposób uniknięcia nowych zamieszek, a zarazem zadowolenia wszystkich”. Lecz Fryderyk nie umiał działać połowicznie: jeśli miano dzielić się, należało uczynić tę operację poważną i skuteczną. Należało zapobiedz wojnie Austrii z Rosyą, wpłynąć zatem, by Rosya zrzekła się wszelkiej pretensyi do Mołdawii i Wołoszczyzny, a za to mogła wybrać sobie „tę prowincję polską, która byłaby jej na rękę”. To, że podział mógłby wypaść niesprawiedliwie, nie obchodziło króla pruskiego, byleby tylko był korzystny i aby przez to „zrównanie polityczne” równowaga władzy między trzema mocarstwami pozo-

stała prawie jednakową”¹⁾). Austrya, zajmując Śpiż, dała przykład, z którego nakazywała sama przyzwyczajenie korzystać, lecz zachowanie się jej niepewne i nieśmiałe nie było godnem naśladowania. Biskupstwo warszawskie, o którym mówili Rosyanie do księcia Henryka, stanowiłoby istotnie kompensatę za zdobycze Austrii, gdyby ta poprzestała na zajęciu dwóch starostw, lecz starostwa owe nie zubożyłyby Austriaków na sprawy Wschodu, a także nie wynagrodziłyby im podboju lewego brzegu Dunaju przez Rosyan. Nie osiągnięto by też głównego przedmiotu — pokoju, musiano by zeń zrezygnować, dokonawszy bezpożytecznie aktu przemocy. A nie tego przecież oczekiwał hrabia Lynar!

Fryderyk wprowadził mało co robił sobie z „prawa natury i prawa narodów”, lecz za to znał siłę idei i umiał cenić potęgę przesądów. Jakkolwiek wierzył, że racje stanu każą niekiedy władcom zadziwiać współczesnych głośnymi czynami — to jednak uważał za nierozsądne podniecać ich czynieniem na złość. W oczach jego sumienie książąt winno wprowadzić znaczną przystosowalność do wielkich niesprawiedliwości, lecz jednocześnie i znaczną skrupulatność wobec małych. Historia — myślał — nie przebacza swoim bohaterom grzechów powszednich; złośliwa utarczka, po której spalono małą wioskę, uchodzi za rzeź; bitwa, w której giną tysiące ludzi, i która rujnuje całe państwo, jest aktem chwalebny; wszystko jest tylko sprawą stosunku i odcieni. Kto wsławia się zajęciem całego kraju, uchodzi za szelmę, biorąc tylko jeden powiat. Taką też była moralność tego wielkiego króla:

¹⁾ Fryderyk: Dzieła, t. III, str. 36.

miała ona za sobą, w braku innych zasług, jasność i zgodność z praktyką stulecia.

Fryderyk pisał do brata swego 24-go stycznia: „Austriacy nie przystaną nigdy na poniżenie Porty... To, co ukazują wam w perspektywie, Warmia, nie warta wydatku sześciu groszy na jej zdobycie. Jeśli Austriacy rozpoczną wojnę z Rosyanami, czego się bardzo obawiam, trzeba będzie regulować między nimi wiele więcej rzeczy, niż ów kordon w Polsce, którą najechali; to też ja śpieszyć się nie mam zamiaru, poczekam wypadków, sprzyjających pewnym nabytkom, lub też pozostanę jak jestem... Uczyniłbym w polityce krok nie do darowania — dodał — gdybym pracował nad powiększeniem potęgi, mogącej stać się sąsiadem groźnym dla całej Europy”. Dobrze wiedział, czego żądał, i dnia 31-go stycznia, po otrzymaniu od księcia Henryka raportu o rozmowie (z d. 11-go) z Paninem, pisał mu: „Widzę, że w radzie petersburskiej niema żadnej spójni, lecz ośmielam się powiedzieć ci stanowczo, iż zachodzi najoczywistsza niemożliwość wykonania pomysłów Panina względem Austrii. Nienawisć potajemna, jaką w tym kraju mają dla Rosyan, przechodzi wszelkie wyobrażenie... Co zaś do punktu wzięcia w posiadanie księstwa Warmińskiego, jestem powściągliwy, gdyż gra nie warta świeczki, porcja ta jest tak szczupła, że nie opłaciłaby się, choćby dla hałasu, jakiby stąd powstał; co innego Prusy Królewskie, nawet bez Gdańska; mielibyśmy Wisłę i wolną komunikację z królestwem, a to punkt nader ważny. Opłaciłyby się też w tym razie wydatki pieniężne i to nawet hojnie. Lecz sięganie z wielkim pośpiechem po małe bagatelki nosi cechy chciwości i nienasycenia, a nie chciałbym, by mi je znów przypisywano, jak to już czynią w Europie”. Punktem, który Fryderyka

zajmował najbardziej, była dokładna znajomość intencji dworu wiedeńskiego. Dawał nawet księciu Henrykowi do zrozumienia, że dobrze byłoby, aby Rosya wzięła na siebie rozpoznanie tego terenu. Ową informację upragnioną otrzymał bezpośrednio w cztery dni później; dostarczył mu jej Van Swieten. Przybył on do Berlina 26 grudnia 1770 roku, posłuchanie u króla uzyskał 30-go tegoż miesiąca, a 4-go stycznia 1771 roku Fryderyk mówił mu w sposób dość nieokreślony i niepokojący o warunkach pokoju z Rosyą; były one „tak nadzwyczajne, że nie śmiałyby — jak powiadał — donieść o nich”¹⁾. Wiedeń, naturalnie, wzruszył się niepomału, dwór jego przez drugą połowę stycznia zastanawiał się nad sposobem swego postępowania. Nieporozumienia między cesarzem i cesarzową zwiększyły się, a zaostrzywszy się jeszcze, przeszły w te dyskusye drażliwe, które wobec pedantycznych zwyczajów dworu wiedeńskiego, przedłużały się bez miary. „Zawsze będę zdania, że albo należy czynić wszystko i to z całych sił, lub też nie działać wcale”, pisał Józef 10-go stycznia. Dnia 14-go wystosował do matki długi memoriał²⁾, wyłożywszy w nim swą politykę. Nie zgadzał się z tem wcale, ażeby Austria sama, bez sprzymierzeńca, wydała wojnę Rosyi. Wojna ta uczyniłaby króla pruskiego rozjemcą w sprawie pokoju na Wschodzie i w Niemczech; zyski wszelkie przypadłyby mu w udziale, zaoszczędziłyby swe siły, towarzysząc tylko widowisku i narzucając rozwiązanie. Józef podejrzewał go zresztą o porozumienie się z Rosyą, w celu podziału łupu. Postępowanie jego czuć było

¹⁾ Józef do Leopolda, 10-go stycznia 1771 r.

²⁾ *Beer: Documents*, str. 16—23.

rozbiorem¹⁾. Rosya winnaby uczynić i uczyniłaby wszystko dla zachowania przymierza z nim. „Czyż nie ofiaruje mu chętnie w tej chwili rozpaczy Gdańska, Prus Królewskich, wszystkiego wreszcie, czego by zażądał, byleby tylko zobowiązać go do działania? Czy można liczyć na jego prawość, jego obietnice, jego politykę? Pierwsza nie leżała nigdy w jego charakterze, drugie regulował zawsze w myśl swoich potrzeb, oraz stosownie do potrzeb chwili. Co do polityki jego, czegoż można oczekiwać od człowieka, który nie miał innego systemu nad korzystanie z dnia na dzień z odpowiednich okoliczności?...” Należałoby skompromitować go i zmusić do zdjęcia zasłony. Środkiem potemu byłoby oświadczenie Turkom, iż Austria gotowa jest wojować za nich, jeśliby zdołali skłonić Fryderyka do wzięcia w tem udziału. Turcy, których król pruski pieścił najpiękniejszymi obietnicami, nie zaniechaliby odwołania się do jego przyjaźni. „Krótko mówiąc — powiadał Józef — myślą moją jest: za pośrednictwem Turków zmusić króla pruskiego do kroków, których my od niego otrzymać nie możemy, albo też zachwiać zupełnie kredyt jego i wpływ, co zdaniem mojem, politycznie, równałoby się dobrej bitwie, wygranej u Rosyan. Turcy byliby w ten sposób zmuszeni rzucić się całkowicie w nasze ramiona...” W każdym razie należało przygotować się do wszechstronnego i nagłego działania, bądź dlatego, by skorzystać z chwili słabości Rosyan, gdyby chwila taka nadarzyła się kiedy, bądź też, by „zczepić się z nimi”, w razie potrzeby uzyskania swojej części w rozbiornie, oraz gdy wypadnie „znaleźć sposób przeistoczenia naszej

¹⁾ List do Leopolda z d. 31-go stycznia 1771 r. „pozwała prawie mieć podejrzenie, że umówili się o rozebranie zdobyczy“.

zazdrości obustronnej wobec korzyści wspólnych i zaokrąglenia terytoryalnych, dostarczonych sobie nawzajem". Król pruski, srodze zawiedziony tym ciosem stanowczym, zostanie zmuszonym do uległości w celu uzyskania także swojego działu. „I czegożbyśmy wówczas nie mogli obrócić na naszą korzyść? — kończył cesarz. — Wywrócenie potęgi otomańskiej dostarczy nam niewątpliwie przyrostu pięknych prowincyi nie tak znacznych, zapewne, jak te, co staną się własnością Rosyan, lecz mniej spustoszonych". Żądać od króla pruskiego zerwania z Rosyą, proponować Turkom sprzymierzenie się z nimi, zachowując jednocześnie pod ręką środki bezpośredniego traktowania z Rosyą kosztem Turków w każdym wypadku, jakoteż, gdyby się dało, z uszczerbkiem Prus, czyż nie było to naśladownictwem najdokładniejszym tak słusznie osławionego postępowania Fryderyka II, oraz narażeniem się na zarzuty braku dobrej woli i zmienności polityki? Marya-Teresa czuła to i listy jej wykazują, że martwiła się okrutnie odkryciem w swym synu takiego braku skrupułów i takiego zaślepienia. Napisała odpowiedź do cesarza. „To było nieudane — mówiła do Kaunitza, wręczając mu notę — serce moje było zbyt uciśnione, siwa głowa moja niezdolna już do rządów; czuję mój upadek, lecz trzymać się jeszcze będę, o ile nie zajdzie wojna, i wy mnie popierać będziecie". „W całej mojej uciążliwej karyerze — pisała do cesarza — nie zdarzyło mi się nic trudniejszego, nad postanowienie, jakie powziąć muszę obecnie... Najbardziej wpływa na moją decyzję to, że Turcy są napastnikami, że Rosyanie zachowywali zawsze dla nas wszelkie względy, że są chrześcijanami, że znoszą wojnę niesprawiedliwą, którą zmuszono ich prowadzić w Polsce, w celu ucisku wolnego ludu, i że obecnie skądinąd

przybędzie pomoc Turkom. Nie chcę więc wojować z Rosją. Mniej jeszcze jestem zdolna połączyć się z Rosyanami, by wypędzić i zniszczyć Turków. Nie mogłabym się też nigdy zgodzić (podobnie jak na prowadzenie wojny z Rosyanami) na sposób i usiłowania wplątania króla pruskiego... Maksymą mego postępowania, którą zawdzięczam księciu Kaunitzowi, i z którą zawsze czułam się dobrze, jest uczciwość i prawość, brak dwuznaczności i zwodzenia innych... Przyznaję, że postanowienie moje uważać będą za słabe i nieśmiałe, lecz nie czuję się na siłach do podjęcia wojny, którą uważam za niesłuszną, zatem przeciwną memu sumieniu”.

Marya-Teresa czyniła Kaunitzowi zbyt wiele zaszczytu. Wzniosłość jej charakteru, prawość sumienia, a także instynkty władczyni nieskończenie więcej przyczyniły się do wyrobienia tych mądrych i pięknych maksym, niż chytry dyplomata, który potrafił zyskać jej zaufanie. Skrupuły szlachetne, umiarkowanie, poszanowanie dla prawa, były wprawdzie religią dworu wiedeńskiego, lecz dyplomacya austriacka wprowadziła do tych pierwiastków dużo przystosowań praktycznych. Widziano w niejednej okazji, że Austria, zaprotestowawszy w imię czystości swoich intencji, zaczęła wchodzić w układy ze swemi zasadami, próbować pojednania zręczności z cnotą, aż wreszcie skłaniała się niepostrzeżenie od kroków dwuznacznych do aktów niesprawiedliwych. Taką też drogą, po mozolnych roztrząsaniach, Kaunitz, za zezwoleniem cesarzowej, oświadczył w Berlinie i Konstantynopolu, że Austria gotowa jest jąć się wszelkich kroków, nawet najgwałtowniejszych, byleby król pruski wtórował w ich wykonaniu. Kaunitz zaproponował temu księciu zobowiązanie potajemne, by nie bronił Rosji, jeśliby Austria zaatakowała ją gdzieindziej, niż w Polsce. Prosił go

o powiedzenie Turkom, że Austria raczej wyda wojnę Rosyi, niż pozwoli na zburzenie cesarstwa otomańskiego. Badał Dywan, by wywiedzieć się, czy będzie skłonny do opłacenia przymierza odpornego subsydyum rocznem 34-ch milionów florenów, opuszczeniem małej Wołoszczyzny i Belgradu, wreszcie udzieleniem poddanym austryackim specjalnego przywileju pewnych zysków handlowych. Pokażne uzbrojenie pięćdziesięciu do sześćdziesięciu tysięcy ludzi miało popierać owe propozycye ¹⁾.

Van Swieten zobaczył się z królem pruskim dnia 10-go lutego 1771 roku i poczynił mu swoje oświadczenia. Fryderyk odrzekł wprawdzie, jak to czynił często, że traktat jego z Rosyą obowiązywał go do podtrzymywania carowej tylko w Polsce, lecz van Swieten nie mógł wymódz na nim obietnicy neutralności, o którą chodziło. Król ustawicznie wymijał tę kwestyę. „Wypadek ten jeszcze nie zachodzi — mówił. — Ci z Petersburga doleją wody do wina i będziemy mieli pokój”. Fryderyk zwęszył pułapkę, zbyt był ostrożny, by w nią wpaść. Wiedeń oczekiwał zupełnie czego innego. Język, jakim przemówił minister rosyjski Galicyn, dopełnił miary zawodu. Rosya delikatnie uchylała pośrednictwo. „Obiecuje ona — pisał Józef ²⁾, zwierzyć się nam ze wszelkich swoich żądań, które bynajmniej nie chylą się ku podbojom, są raczej odszkodowaniem za przeszłość i ubezpieczeniem na przyszłość; zapewnia nas w słowach właściwych, że w propozycyach swych mieć będzie na oku interes Austrii tyle, co i swój własny”. Fryderyk, który znał warun-

¹⁾ Reskrypt do van Swietena i do Thuguta, 26 i 27 stycznia 1771 r. Józef do Leopolda, 31 stycznia.

²⁾ Do Leopolda, 21-go lutego 1771 r.

ki rosyjskie, określał je jako niezmierne, Galicyń głosił, że były one jedynie prostem odszkodowaniem. Cesarz osądził z całą słusnością, że wszystko to było tylko grą w celu uspienia Austrii. Fakt, że Austria usypiała, lecz ponieważ sen jej był niespokojny i przerywany marzeniami, Józef był w rozpacz. „Tak mi to obrzydło, że pozostawiam wszystko Opatrzności. Oto pójdzie prześlicznie!”—pisał do brata swego Leopolda. Było to coś z bluźnierstw, rozdzierających serce cesarzowej. Najgorsza, że cała ta polityka odniosła jeden skutek, ten właśnie, którego chciano uniknąć: król pruski stał się arbitrem pokoju i wojny. Z Konstantynopola, Petersburga, Wiednia, wszyscy uciekali się doń, uznając, iż bez niego nic wydarzyć się nie mogło.

„Im więcej rozmyślam nad układem pokojowym między Rosją i Portą, tem więcej widzę trudności — pisał 7-go lutego do swego ministra Finkensteina. Rzecz główna dla nas: nie dać się zwieść ani przez Rosję, ani przez Austryę, i nie zgodzić się na nic, co mogłoby być sprzecznem z naszym planem neutralności... Uprzedzam was o tem, jak o zasadzie, od której nigdy nie odstąpię”. Gdy się to działo, książe Henryk dnia 17-go lutego powrócił do Poczdamu. Opowiadania jego dopełniły treści listów. Fryderyk nie wahał się więcej. Chwila działania nadeszła. Na pogadanki carowej, oraz insynuację jej doradców odpowiedział depeszą dyplomatyczną, która nagle przekształciła luźne rozmowy wieczorów petersburskich w układ prawidłowy. Dnia 30-go stycznia napisał do hrabiego de Solms, że zajęcie starostw nie było ze strony Austrii jakimś balonikiem próbnym, lecz aktem doskonale obmyślanym, że Austria zachowałaby to, co wzięła, a kancelarya wiedeńska zebrałaby wywody dla usprawiedliwienia i podtrzymania zaboru tych różnych po-

siadłości. „Ujmując istotne jądro kwestyi — ciągnął dalej — nie chodzi już bynajmniej o zachowanie Polski w jej całej rozciągłości, wobec tego, że Austriacy chcą oderwać część jej; należy tylko przeszkodzić, by oderwanie to nie stało się zamachem na zachowanie równowagi między potęgą domu austriackiego a moją; podtrzymanie tej równowagi jest niezmiernie ważne dla mnie, a nawet obchodzi ono bardzo sam dwór rosyjski. Nie widzę innego środka dla zachowania równowagi nad naśladowanie przykładu danego przez Wiedeń, a mianowicie: nadać wagę i znaczenie dawnym prawom”, których mi zresztą dostarczają moje archiwa, i wejść w posiadanie jakiej małej prowincyi polskiej, by zwrócić ją, gdy Austriacy odstąpią od swego przedsięwzięcia, lub zachować, jeśli zechcą utrzymać moc rzekomych tytułów, na które się powołują”.

Polecił więc ministrom swoim wyszukiwanie tytułów, a gdy dopełniali tej pracy, napisał do Solmsa, że w razie, gdyby Austria upierała się przy zachowaniu terytoryów zajętych, Rosya mogłaby zrzec się lewego brzegu Dunaju, znajdując odszkodowanie w Polsce, Polaków zaś wynagradzając wzamian kawałkiem Mołdawii i Wołoszczyzny ¹⁾).

Archiwiści berlińscy byli równie biegli, lecz bez porównania zręczniejsi od wiedeńskich: 25-go marca tytuły były gotowe. „Jestem wam bardzo wdzięczny — pisał Fryderyk do Finkensteina — za pośpiech w nadesłaniu mi wywodów pretensyi moich do Polski”. Zdarzyło się tak szczególnie, że dawne prawa dostarczone przez archiwa pruskie stosowały

¹⁾ 20-go i 27 lutego, 5 marca 1771 r. *Duncker*, str. 235; *Angeberg: Traités de la Pologne*, str. 85.

się właśnie do tych obszarów, które od roku 1731 Fryderyk uważał za ziemie odczepione i głosił, że należało zszyć je na nowo z państwem pruskim. Były to takie te ziemie, które w roku 1769 hrabia Lynar, nie uchodząc bynajmniej za erudyte w kwestyi praw dawnych, zaznaczał w swym projekcie proroczym. Król pruski wskazał je wyraźnie hrabiemu de Solms dnia 25-go marca. „Teraz wszystko zależy od mego szczęścia — mówił do Finkensteina.—Zobaczymy, w jaki sposób de Solms zabierze się do tego, czy będzie dość inteligentny i szczęśliwy, by znaleźć odpowiednie wyjście dla zapewnienia powodzenia temu ważnemu i delikatnemu układowi”.

Istotnie, układ był wielce delikatny. Panin, który pragnął widzieć Polskę państwem, hołdującem Rosyi, sprzeciwiał się rozbirowi; carowa zaś skłaniała się ku temu: tak łatwy podbój wielką był pokusą dla jej ambitnych zamiarów. „Stronnictwo faworytów” zastosowało się do niej i rada ogólna wydała wyrok przychylny. W każdym razie przed powzięciem stanowczej decyzyi Panin uzyskał to, że poproszono króla pruskiego o zbadanie rzeczywistych intencji Austryaków co do zajętych przez nich starostw. Sądził, że odkrywając Austryakom następstwa, jakie król pruski i carowa chcieli osiągnąć drogą tego aktu, skłoni Kaunitza raczej do cofnięcia się, a nawet zrzeczenia się starostw, niż do przyłożenia ręki ku wzmocnieniu w sposób tak groźny potęgi pruskiej.

Minister austryacki w Berlinie pisał do Kaunitza 26-go lutego 1771 r. : „Mamy coraz więcej danych potemu, że dwór tutejszy porozumiał się z dworem petersburskim, że zgodzili się na formalny traktat rozbioru i że pracować będą nad uzyskaniem naszego przyzwolenia, oraz przystąpienia do rzeczy”. Insynuacye otrzymane wcale go nie zadziwiły. 28-go

marca Finkenstein ogłosił je przy nim; powiedział, że carowa dowiedziała się o wzięciu starostw w posiadanie, że rozważyła akt ten bez nieufności i zazdrości, że król pruski znalazł sposobność okazania przyjaźni swej dworowi wiedeńskiemu, dając mu dobrą radę. „Król sądzi — powiada Finkenstein — że dworowi waszemu pozostaje tylko przytoczyć, czy uzasadnić prawa lub pretensye dawne do tych starostw, tembardziej, że inni sąsiedzi Polski uczynią to samo”. Była to jasno sformułowana propozycja rozbioru Rzeczypospolitej. Zresztą cała sprawa nie była już tajemną. Minister szwedzki w Berlinie rzekł do ministra francuskiego, który dnia 2-go kwietnia polecał go swemu dworowi: „Wszystko skończone, król pruski urządził rzecz całą, pokój zostanie podpisany przed upływem czterech miesięcy. Polska padnie ofiarą wszystkiego; więcej rzec wam nie mogę”.

Posuwano się zatem w pracy szybko i obywno się bez wahania, skrupułów, oraz powolności rozumowanych kancelaryi wiedeńskiej. Panin nie mylił się; zwierzenie wywarło na Kaunitzu skutek oczekiwany. Kaunitz prowadził w najlepsze swe układy z Turkami; spodziewał się osiągnąć więcej korzyści, niżby mógł otrzymać od Rosyi, sądził też, iż uniknie konieczności dostarczenia królowi pruskiemu wzrostu jego terytoryów. W czasie gdy Finkenstein uczynił van Swietenowi to zwierzenie „serdeczne” w imieniu króla pruskiego, Józef pisał do brata swego Leopolda: ¹⁾ „Z dnia na dzień oczekujemy z Konstantynopola nowin bardzo interesujących o rozmowie, którą Thugut mieć będzie z Reis- i Osman-Effendim, a która po części zdecyduje, co nam czynić należy”. Tymczasem

¹⁾ 14-go marca 1771 r.

zaś dwór wiedeński nie miał nic lepszego do czynienia nad zachowywanie się pełne prawości i uczciwości". Cesarzowa rozkazała 16-go marca gubernatorowi starostw zmienić tytuł zbyt kompromitujący na inny: „administrator districtum, qui linea caesarea includuntur”, a w dwa dni później napisała do archiwisty o uzupełnienie treści, „praw dawnych”. Zajęcie ziem przekształciło się na kordon wojskowy na podobieństwo kordonu króla pruskiego i pozory znów ocalono.

Przedsięwziawszy te środki ostrożności, Kaunitz polecił Swietenowi odpowiedzieć 10-go kwietnia rządowi pruskiemu, że Austria zajęła powiaty tylko tytułem zakładu; co zaś do praw dawnych, miała zawsze zamiar uprawomocnić je tylko drogą pokojową i prawną, za zgodą rządu polskiego; gdy pokój się ustali, Austria opuści zajęte terytoria, jeśli Rosya i Prusy wycofają także wojska swe, znajdujące się w granicach Polski.

Fryderyk zrozumiał z łatwością, iż taka odpowiedź Austrii przesłana do Petersburga wzmocni w sposób szczególny Panina w opozycji jego wobec projektu rozbioru; lecz znał on też wybornie ludzi, z którymi miał do czynienia: wiedział, że carowa gotowa każdej chwili uleść pokusie, byleby tylko Austria dostarczyła jej pretekstu; wiedział również, że Austria wobec faktu dokonanego skończy kapitulacją i działał odpowiednio. 27-go kwietnia, po otrzymaniu odpowiedzi dworu wiedeńskiego, rzekł do Swietena: „Poszperajcie jeszcze w waszych archiwach i sprawdźcie, czy nie moglibyście rościć pretensyi do czegoś więcej niż to, co wzięliście w posiadanie, do czegoś w rodzaju województwa dogodnego dla was. Wierzcie mi, należy korzystać ze sposobności, ja wziąłbym też

moją część i Rosya uczyniłaby toż samo". Podniecając w ten sposób pożądanie Austryaków, dając im do zrozumienia, iż działa w zgodzie z Rosyą, usiłował przywieść Rosyan do tej zgody, tłumacząc im z kolei, iż Austria zdecydowała się zatrzymać starostwa. „To jasne — pisał do Solmesa 28-go kwietnia — streszczając na swój sposób deklaracye Swietenena; ludzie ci dają nam przykład; to też Rosyanie i ja upoważnieni jesteśmy do czynienia tego samego". Zupełnie czego innego oczekiwał od niego Panin, gdy prosił go o wybadanie Wiednia; tem mniej jeszcze mógł spodziewać się tego Kaunitz po deklaracyi, którą zlecił van Swietenowi; Fryderyk jednak zdecydował się. „W sprawie podobnej wagi — mówił w swoich Pamiętnikach — nie należało zrażać się drobnostkami". 15-go maja pisał do ministra swego Finkensteina: „Wyznaję, drogi hrabio, że niepodobna zadowolić się odpowiedzią pana van Swietenena... Ludzie ci obawiają się, aby działka ich nie była zbyt szczupłą, i raczej gotowi są zrzec się jej zupełnie, niż widzieć nasze korzyści. Oto... postępowanie antykatechizmowe, gdyż ów katechizm Kaunicki opiewa, że mocarstwa nie będą zazdrościły sobie nawzajem małych zysków. Lecz co nas to obchodzi, czy dwór wiedeński zgadza się lub nie na ten nabytek: gdy wejdziemy w porozumienie z Rosyanami, zmuszeni będą, choć krzywiąc się, przystać na rzeczy, których zmienić niepodobna, a za które wojny przecież nie wydadzą. Prawdopodobnie zdecydują się wówczas zwiększyć swoją porcyę i siedzieć będą cicho... Jedna okoliczność zasługuje na uwagę — dodał — oto podsuniecie panu van Swietenowi myśli, że projekt rozbioru kilku ziem polskich pochodzi bezpośrednio z dworu rosyjskiego, a nie z mojej budy. Gdy dowiedzą się o tej okoliczności, pomyślą o niej

nieraz, zanim zechcą potracić dwa mocarstwa, zgadzające się w swych planach, i zdaje mi się, skończą na projekcie Rosyan i naszym”.

Jedyną przeszkodę w powodzeniu tego planu Fryderyk widział we Francyi, która bez wątpienia sprzeciwiłaby się rozbiorowi, a opór jej, być może, powstrzymałby Austryę. Lecz król pruski od czasu Nissy i Nisztadu wiedział, jak Austriacy rozumieli swoje przymierze z Francją; przypominał sobie słowa Kaunitza, że Austria nie przyzwyczała swej sprzymierzeńczyni, by ta „ośmieliła się wymagać od niej uprzejmości, niezgodnych z austryackim systemem pokojowym, lub też jakiegokolwiek zależności”. Wiedział też, że Choiseul nie miał już władzy. Nie obawiając się go, myślał tylko o jego wysmianiu, a tymczasem go oczerniał. „Powzięta przez Ciebie myśl dyalogu umarłych między Alberonim a Choiseul'em jest zachwycająca — pisał do brata swego Henryka; były to umysły prawie jednakiej mocy; niespokojne, rozległe, lecz powierzchowne”. Jednak w chwili nawet, gdy pozwalał sobie na mało królewską przyjemność wydrwienia upadłego przeciwnika, zmuszony był oddać mu hołd należny; „Szczęście przynajmniej — mówił do Finkensteina — że ta Francya znajduje się obecnie w stanie wyczerpania. Austriacy, pozbawieni jej poparcia, będą skorsi do umów i łagodniejsi”.

Austriacy tymczasem usiłowali być zręczni, nie przygotowując się bynajmniej na kapitulację wobec króla pruskiego, pochlebiali sobie, iż potrafią cofnąć się ze swych stanowisk, a następnie zdobyć je na nowo. Rosyanie popychali ich zręcznie do kompromitacyi. Pannin, nie ufając Fryderykowi, układał się z nimi bezpośrednio. Dawał do zrozumienia ministrowi ich w Petersburgu, Lobkowitzowi, że gdyby Austria zechcia-

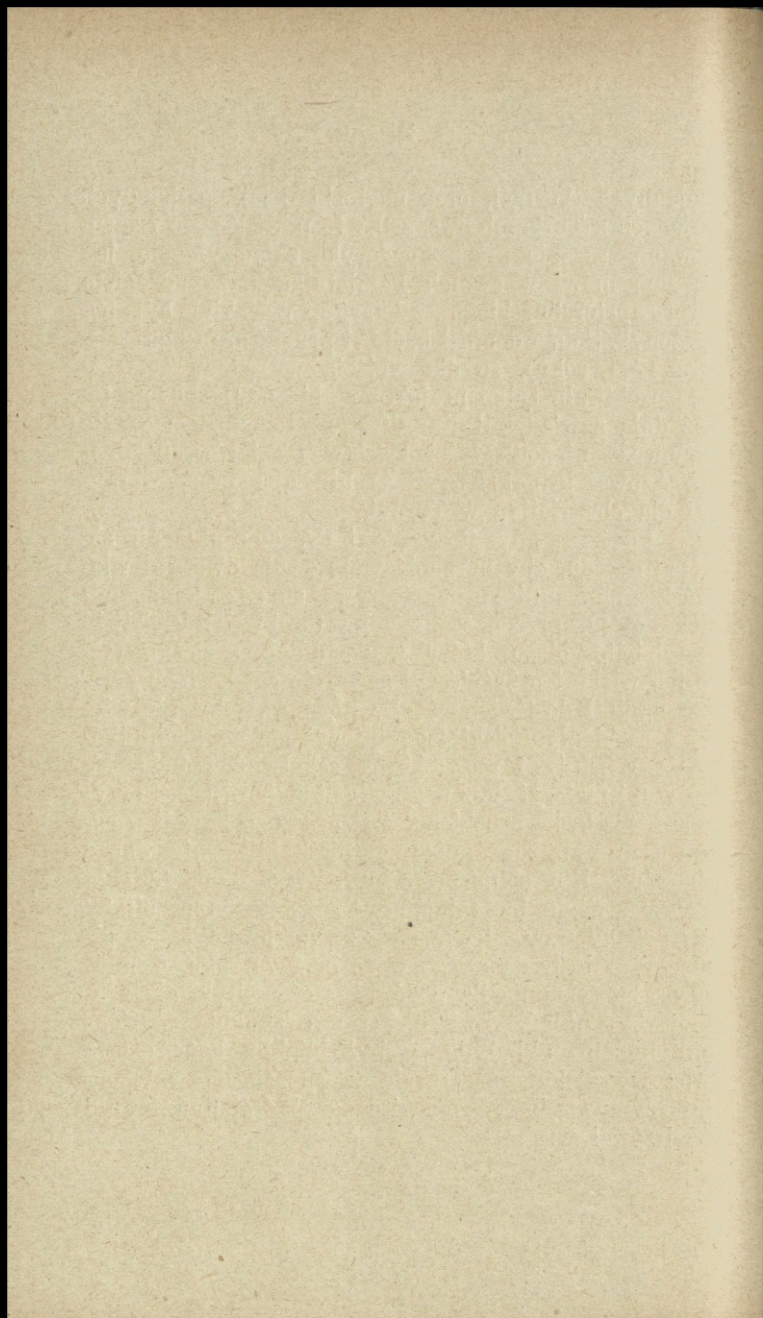
ła porozumieć się z Rosją, mogłaby otrzymać Mołdawię i Wołoszczyznę dla siebie, albo dla którego z arcyksiążąt, lub wreszcie dla księcia Sasko-Cieszyńskiego¹⁾. Zapewniał, że carowa postanowiła zachować przyjaźń dla Austrii, że w razie potrzeby poświęciłby gotowa dla niej przyjazne stosunki z Prusami; że jedynym autorem projektu rozbioru Polski był Fryderyk, Rosja tu nic nie znaczyła, król pruski zaś pragnął oszukać wszystkich. „Znajdują, że postępowanie jego jest dwuznaczne — pisał Józef do brata swego Leopolda w maju 1771 roku; — sądzą, iż śledzi bacznie, by urwać kilka kawałów Polski, coby im wcale nie dogadzało. Oto okazało się, że król pruski skłamał, proponując nam rozczłonkowanie Polski, jako projekt, pochodzący z Petersburga”.

Kaunitz napisał 7-go maja 1771 roku do Swietena w celu uchylenia urzędowego wszelkiej idei rozbioru oraz oświadczenia na nowo, że cesarzowa gotowa była zrzec się starostw, które zajęła, jeśli inni uczynią to samo. Dwór wiedeński sądził, iż oświadczeniem tem zdemaskował króla pruskiego. Z obliczeń Fryderyka wypadało nie postępować porywczo względem Austryaków; pozwolił im mówić w przesławiadzeniu, że pomimo woli służyć będą jego zamiarom. I nie chybił. Aleksy Orłow, znajdując się 30 kwietnia w Wiedniu, dał się słyszeć, że cesarzowa jego zadowoliliby się niepodległością Tatarów i księstewek. Jakże daleko było do olśniewających sugestyi Panina! Kaunitz oburzył się i oznajmił, że warunków podobnych nie można było pogodzić z interesami Austrii. Przemowa ta, wieść o przygotowaniach

¹⁾ Raport Lobkowitza, 12-go kwietnia 1771 r. *Arneth*, t. VIII, str. 310. *Le secret du roi*, t. II, str. 366, rozmowa de Mercy z hrabią de Broglie.

wojennych Austrii, oraz pogłoski o jej potajemnych układach z Turkami—wszystko to powiększone i zgrupowane zręcznie przez Fryderyka skończyło się, jak on sam mówi w swoich Pamiętnikach, „zbudzeniem dworu petersburskiego z letargu, w jakim był pogrążony”. Solms doniósł królowi pruskiemu (2-go czerwca 1771 roku), że dla wejścia w układy cesarstwa oczekiwała tylko projektu rozbioru. Lobkowitz tegoż dnia zawiadomił Kaunitza, że Rosya domaga się stanowczo niepodległości księstw i Tatarów, ustąpienia Azowa, jednej z wysp Archipelagu, oraz gwarancji dla chrześcijan w Turcyi.

Podczas gdy Rosyanie i Prusacy układali się w ten sposób, aby narzucić wolę swoją dworowi wiedeńskiemu, Kaunitz przygotowywał się do zadania wielkiego ciosu, przeznaczonego na to, by ich zadziwić i rozdzielić, ciosu, który w rezultacie zacieśnił tylko ich więzy i przyspieszył zawarcie zgody. 5-go czerwca napisał do Swietena, aby nie mówił już nic więcej o rozbiorze Polski i ograniczył się do komunikowania Wiedniowi wszystkiego, cokolwiek mówionoby mu w tej materji. Raz usprawiedliwiając jeszcze przypuszczenia króla pruskiego, Austriacy zachowali w całym tym układzie najzupełniejsze milczenie wobec Wersalu. „Nie mam potrzeby mówić wam, że cała ta sprawa winna być tajną, gdyż rozgłoszona, zrobiłaby niesłychane wrażenie, zwłaszcza we Francyi” — pisał cesarz do brata swego w maju 1771 roku. Kombinacya, która stanowiła podówczas ós polityki austriackiej, był układ, zawierany przez Thuguta w Konstantynopolu, układ, który był blizkim końca; lecz dwór wersalski urządził się w sposób, pozwalający na otrzymywanie informacyi drogą, której Kaunitz nie podejrzewał wcale.



ROZDZIAŁ XIV.

Przymierze austro-tureckie i projekty rozczłonkowania Turcyi

(styczeń—październik 1771 r.).

Rola rezydenta austriackiego w Konstantynopolu należała do najdelikatniejszych: wymagała szczególnej zręczności, a zarazem wielkiej pewności siebie w każdym wypadku. W tej właśnie szkole wykształcił się dyplomata awanturczy i subtelny, który miał później odziedziczyć po Kaunitzu zarząd kancelaryi wiedeńskiej i potrafił znacznie przejść swego mistrza w sztuce godzenia sprzeczności i przystosowywania najsurowszych zasad do polityki najbardziej podejrzanej, jaka kiedykolwiek istniała. Osobistość ta pochodzenia niskiego wzniosła się w górę ścieżkami nader krętymi, a w samym Konstantynopolu zajmowała stanowisko więcej niż dwuznaczne. Urodzony w roku 1736, syn małego urzędnika, wychowany przez Jezuitów, dopuszczony w roku 1754 do studyów języków wschodnich w Wiedniu, został tłumaczem w Konstantynopolu. Kaunitz, wyróżniwszy go, w roku 1766 powołał go do Wiednia i ofiarował mu posadę w kancelaryi państwowej z tytułem tłumacza dworu.

Choiseul, podówczas pełen zapału dla Polski, nie dowierzał Kaunitzowi. Wysłał więc do Wiednia niejakiego pana Barth'a i polecił mu dostarczyć sobie kogoś, coby na jego rachunek zechciał obserwować kanclerza Maryi-Teresy. Thugut doskonale nadawał się do tego użytku; był w potrzebie, przytem chciwy i ambitny. Pan Barth zauważył go. Thugut pozwolił się zauważyć i, że użyjemy grzecznego wyrażenia ambasadora de Saint-Priest, który został jego kolegą w Konstantynopolu, „wstąpił do służby króla francuskiego w roku 1767”. Przypuszczać należy, że król był zadowolony z usług Thuguta, gdyż w roku 1768 przyznał mu pensję i dyplom zastępcy—pułkownika, ogółem sumę 13,000 liwrów rocznie, wraz z obietnicą stałego schronienia we Francyi na wypadek, gdyby się tajemnica wydała. Thugut więc „służył” w Wiedniu aż do chwili, gdy Kaunitz umyślił wysłać go do Konstantynopola w charakterze rezydenta. „Trwając niezachwianie w swem do nas przywiązaniu — pisał pan Barth w lipcu 1769 roku. — zapytuje, jak ma się zachowywać względem pana de Saint-Priest”. Odpowiedziano: „Zlećcie panu Freundowi (Monsieur l'Ami, przezwisko Thuguta), by ograniczył się tylko na zdobyciu zaufania osobistego waszego ambasadora”. Tak też uczynił Thugut, który w dalszym ciągu pisywał bezpośrednio do Paryża. Pan de Saint-Priest nie wiedział dokładnie, czy Thugut „służył” królowi i okazał się w tem przezornym. Thugut służył i usługiwał zawsze tylko domowi austriackiemu, a jeśli przyjmował bez skrępowania pieniądze króla francuskiego, czynił tem tylko zadość ukrytemu pragnieniu zdobycia fortuny dla siebie bez szkody dla interesów swych panów. Wtajemniczył się w sprawę Ludwika XV, lecz ani myślał zaznajamiać tego zbyt łatwowiernego rozpustnika z tajemnicami

dworu wiedeńskiego. Potrzeba tu było wreszcie wiele zręczności, którą istotnie rozwinął w miesiącach zimowych lat 1770—1771¹⁾. Musiał jednocześnie uspić czujność de Saint-Priest, zająć Choiseul'a, rozerwać Ludwika XV, dodać Porcie otuchy do oporu i odwrócić ją od przyjęcia poparcia obcego mocarstwa. Choiseul, który opłacał go prawdopodobnie w tym celu, by doprowadził Turków do szukania podpory we Francyi, dostarczył mu okazji do wykazania całej zręczności. Turcy dopraszali się przymierza z Francją, ale uchylono to, natomiast ministeryum francuskie poddało myśl dostarczenia Turkom, sposobem zasiłku, pomocy floty francuskiej, dając do zrozumienia, że za nią podąży flota hiszpańska. Projekt ten ujął Turków, widzieli w nim bowiem środek wciągnięcia do wojny Austrii, sprzymierzonej z Francją. Thugut, który potrafił w styczniu 1771 roku wydobyć z ministrów otomańskich zwierzchnia co do propozycji francuskich, nie pozwolił im pieścić tych nadziei. Wykazał im, że flota nie zda się na nic przeciwko wojskom rosyjskim, odmalował im niestałość i słabość ministeryum francuskiego, wytłumaczył Dywanowi, że przymierze to nietylko nie skróci wojny, lecz przeciwnie, przedłuży ją, a Rosyę rozjątrzy i że koniec końcem Porta przypłaci satysfakcyę, jaką miałby pan Choiseul w chwilem zaambarasowaniu cesarzowej. Minister pruski, Zegelin, dopomógł w tem przedsięwzięciu swemu koledze austriackiemu i projekt francuski zdawał się być porzucony przez Turków, gdy upadek Choiseul'a położył koniec układom.

¹⁾ Patrz *Revue historique*, t. XVII, studyum p. t. *L'Autriche et le Comité de salut public*, str. 37 i następane.

Thugut o niełasce tego sprzymierzeńca, którego dwór jego uważał za rywala, a on sam oszukiwał, dowiedział się w czasie, gdy otrzymał rozkaz podjęcia w największej tajemnicy układu przymierza między Portą i Austryą. Dozwoliwszy upaść kombinacyi Choiseula pod pretekstem, że Austrya nie chciałaby jej podtrzymywać, miał ofiarować Turkom to, czego kilka tygodni temu polecono mu odmówić im stanowczo. Lecz obecnie teren był oczyszczony. Austrya pragnęła zachować dla siebie zyski pośrednictwa i korzyści wojny, układała się jednocześnie z Rosyą i Portą. Traktując sama z Turkami, mogła swobodnie i dowolnie podtrzymać ich lub rzucić, stosownie do interesu chwili; przeciwnie, interwencya do wspólni z Francją nie pozwoliłaby dworowi wiedeńskiemu na nawiązanie stosunków z Rosyą, ani też na odszkodowanie kosztem Turcyi lub Polski, z których każda była sprzymierzona z Francją. Thugut do zmiany roli nie potrzebował bynajmniej zmieniać charakteru, musiał tylko w tym nowym układzie łamać szyki swego kolegi pruskiego, jak to czynił dopiero co względem ambasadora francuskiego. Austrya postępowała tu z przyjacielem nisztadzkiem, jak ze sprzymierzeńcem wersalskim, tłumacząc sobie katechizm polityczny z roku 1770 z tąką samą swobodą, jak i traktat z 1756 roku. Okoliczności zdawały się jej sprzyjać. Wojna, która wybuchła na wiosnę 1771 roku, potwierdziła porażkę Turków; nie doświadczyli wielkich klęsk tylko dlatego, że unikali wielkich bojów. Generałowie rosyjscy zrozumieli, że przechodząc Dunaj, naraziliby się na zajęcie tyłów przez armię austryacką i na daremne zaawanturowanie się w kraju ogołoconym ze środków. Ograniczyli się zatem do zachowania terytoryum zdobytego na lewym i trzymania Turków w szachu na

prawym brzegu rzeki. Całe swe usiłowania zwrócili w stronę Krymu.

1-go lipca Tatarzy krymscy poddali się, a traktat z nimi opiewał, iż na podobieństwo Tatarów besarabskich otrzymują niepodległość, a z nią protektorat rosyjski. Oszołomieni powodzeniem tak nagle, Turcy powiedzieli sobie, iż aby zachować część terytoryów zajętych przez Rosyan, pozostaje im tylko rzucić się w objęcia Austrii i podpisać na ślepo żądania Thu-guła.

Poddali się temu i nocą z dnia 6-go na 7-my lipca 1771 roku traktat został podpisany. Austriya zobowiązywała się połączyć się z Turcyą, aby drogą układów lub oręża wyzwolić z rąk Rosyi i zwrócić twierdze, prowincye i terytorya, które, znajdując się w posiadaniu Wysokiej Porty, opanowane zostały przez Rosyan. Obiecywała przyśpieszyć zawarcie pokoju, który miał nastąpić bez najmniejszego narażenia niepodległości i swobód rzeczypospolitej polskiej, istotnego przedmiotu wojny obecnej, oraz w sposób zadowalający godność i interesy Turcyi. Jako okup tego przymierza, Turcyja obiecywała subsydyum 20,000 kies po 500 piastrów w każdej, czyli 11,250,000 florenów; 4,000 kies miano zapłacić niezwłocznie, resztę zaś uiszczać po 4,000 w ratach miesięcznych. Fundusz potajemny od 2-ch do 3-ch tysięcy kies służyłby w razie potrzeby do dyspozycyi Austrii. Porta przyznałaby poddanym austryackim pewne ulgi handlowe jako narodowości najbardziej uwzględnianej; uregulowałaby kwestyę sporną granic Transylwanii ku zadowoleniu dworu cesarskiego. Wreszcie, i to najgłośniejsza, ustąpiłaby Austrii terytoryum Wołoszczyzny między Transylwanią, Temeszwarem, Dunajem i Alutą. Traktat miano zachowywać w ścisłej tajemni-

cy, zwłaszcza ze względu na Francję. Thugut pośpieszył zawiadomić Wiedeń o tym wielkim sukcesie swej dyplomacyi i prosić o zatwierdzenie dworu cesarskiego.

Kaunitz śledził układy krok za krokiem i nadzieja szybkiego doprowadzenia ich do pożądanego skutku zdecydowała o całym jego postępowaniu. Oświadczył w Petersburgu i Berlinie, że Austria chwyci za broń, gdy Rosyanie przejdą przez Dunaj, i że w żadnym razie nie chce słyszeć o rozbiorze Polski. Cesarzowa potwierdziła z jak najlepszą wiarą te oświadczenia, któremi minister jej zasłaniał tyle myśli ukrytych. Tego dnia właśnie, gdy Kaunitz wysyłał te depesze, to jest 1-go lipca 1771 roku, mówiła do ministra angielskiego, lorda Stormonda: „Ze swej strony nie chcę zatrzymać ani jednej wioski, któraby nie należała do mnie. Nie pozwolę na to innym, o ile tylko będę mogła. Zaden plan rozbioru, nawet najbardziej korzystnego, nie mógłby kusić mię ani na chwilę. Nie poczytuję sobie bynajmniej za zasługę, gdyż, postępując podobnie, słucham zarówno rad przezorności i polityki, jak i zasad sprawiedliwości i prawa”.

Podczas gdy dyplomacya austriacka wikłała się sama w sieć skomplikowaną swych własnych kombinacyi, król pruski z właściwą charakterowi swemu zuchwałością metodyczną pilnował wykonania swego planu. Zauważywszy przychylny rozbiorowi usposobienie Rosyan, pośpiesznie posłał do Solmsa pełnomocnictwo kończenia umowy. 14-go czerwca 1771 roku donosił mu, że określiwszy część zachowaną oddawna dla siebie, pozostawia Rosyi zupełną swobodę wyboru działu, stosownie do jej interesów i upodobania. Austria nie miała nic do powiedzenia, opierano się bowiem na przykładzie danym przez nią; jeśli część

swoją uważała za zbyt drobną, ofiarowywano dla zaspokojenia jej skrawek posiadłości weneckich, który odcinał ją od Tryestu. „Gdyby nawet udawali zagniewanych, ręczę wam głową, że związek nasz z Rosyą, byle dobrze zorganizowany, zmusi ich do zgody, na co tylko zechcemy”. „Gdy się to raz zakończy — pisał we dwa dni potem do księcia Henryka — kpię sobie z Austryaków”.

Wszystko sprzyjało powodzeniu jego zamiaru. W Polsce Rosyanie, nie mogąc pokonać konfederatów, zaczęli wątpić, czy dojdą z nimi do ładu bez pomocy Fryderyka. Pomocy tej udzielić Fryderyk wcale nie był skłonny. Gdy 9-go lipca dowiedział się o odmowie formalnej, danej przez Austryaków w kwestyi przyjęcia rosyjskich warunków pokoju, przyszedł do wniosku, że Rosyanie zgodzą się na wszystko, czego on tylko będzie żądał, wobec kłopotu, w jakim się znajdują. Nie mylił się. 21-go lipca 1771 roku pisał do brata: „Otrzymałem dziś listy z Rosyi, tyczące się naszej umowy; na mój dział, o ile sędzę, wypadnie: Pomorze do Noteci, Chełmno, Maryenburg i Elbląg. To wyborne, warte zachodu i subsydjów, oraz innych wydatków nieuniknionych, których przyczyniła mi ta wojna turecka. Piszą mi z Wiednia, że książę Kaunitz jest ciągle w bardzo złym humorze. Przypuszczam, że ma powód ku temu w niemożności liczenia na Francuzów”.

Kaunitz nie liczył się wcale z Francją i mało troszczył się o nią, lecz czynił, co tylko mógł, by wciągnąć ją do gry swojej. Gra ta polegała w danej chwili na okazywaniu bezinteresowności najzupełniejszej względem Polski; czynił sobie z tego zasługę wobec ministeryum francuskiego. Wiedział dobrze, że gabinet wersalski zaawiadomi o tem dwór pruski i widział

w tem jeszcze jedną wygraną: zupełne uspokojenie Francyi, i to takie, że w razie, gdyby Austria uznała za stosowne przyłączyć się do planu rozbioru, Francya nie miałaby najmniejszego podejrzenia i nie stawiałaby oporu. Ministryum francuskie, w którym pan d'Aiguillon od 6-go czerwca zastąpił Choiseul'a, w dalszym ciągu okazywało Polakom żarliwość bardziej hałaśliwą niż skuteczną¹⁾. Ministryum to prosiło dotąd napróżno dwór wiedeński o ułatwienie, a przynajmniej o osłonięcie pomocy, którą posyłało konfederatom. Austria nagle zdawała się zmieniać postępowanie. D'Aiguillon po raportach pełnomocnika Francyi w Wiedniu pisał 1-go sierpnia do pana de Saint-Priest w Konstantynopolu: „Oczekiwanie na wzięcie się do broni, które panuje w Wiedniu, spowodowało już zmianę w rozporządzeniach Austrii względem konfederatów. Okazuje nam ona wdzięczność dla króla za pomoc im daną, a ze swej strony obiecuje dać im wszelkie możliwe poparcie, nie dostarczając im jednakże wojsk ani pieniędzy”.

Kaunitz spodziewał się, że oszuka króla pruskiego z taką łatwością, z jaką udało mu się zwieść ministryum francuskie. Wystosował 5-go kwietnia do Swietena długą depeszę przeznaczoną na zaniepokojenie Fryderyka i zmuszenie go do zawieszenia wykonania planu. Żywo się tu maluje zdumiewająca pewność siebie dyplomaty austriackiego. Czytana z odległości czasu, depesza ta jest jeszcze dziwniejsza, gdy się rozważy, że człowiek, który ją pisał, potrafił tylko, mimo wszystkich swych pretensyi do przenikliwości, przygo-

¹⁾ *Farges: Instructions de Pologne*, instrukcja Vioménil'a, 9-go lipca 1771 r., t. II, str. 298. *Ks. de Broglie: Le Secret du roi*, t. II, str. 293, 377 i nast. Patrz epizod romantyczny porwania króla Stanisława-Augusta.

tować rozkład i poniżenie państwa austriackiego; podczas gdy książę, do którego była wystosowana, pomimo pozorów niekonsekwencji i upodobania do wybiegów, ufundował urządzenie najbardziej spójne, jakie zdarzyło się widzieć w Europie od wieku. „Należy obecnie — pisał Kaunitz — wyleczyć króla z idei, że my moglibyśmy dać się jeszcze pociągnąć przynętą marnego chwilowego zysku i stracić z oczu, jak on to czyni — jedyny i prawdziwy interes wielkich państw, który polega na poświęceniu, a nawet zaryzykowaniu wszystkiego dla zapewnienia, pominąwszy już wszelkie inne względy, bezpieczeństwa i spokoju tych, którzy po nas nastąpią; jednocześnie chodzi mi o to, by go trzymać w pewnym rodzaju niepokoju co do możliwości stosunków naszych z Portą, w razie gdyby Rosya ośmieliła się upierać przy warunkach pokoju, których przyjąćbyśmy nie mogli. Na tem polegają moje widoki co do tego, o czem wam dziś komunikuję z obowiązku; nie dodam nic więcej, gdyż *sapien-
t pauca*”.

W tym samym czasie Rosyanie otrzymali wiadomość o pomyślnem zawarciu traktatu z Tatarami krymskimi, oraz groźnem oświadczeniu Austrii co do warunków pokoju. Cesarzowa okazała się zagniewaną z powodu oporu, stawionego jej przez dwór wiedeński, i w urzędowej odpowiedzi, wystosowanej do tego dworu 15-go sierpnia 1771 roku, bynajmniej nie ukrywała swych uczuć. Dała do zrozumienia Lobkowitzowi, że jeśli wyniknie wojna, ma prawo liczyć na poparcie króla pruskiego. Panin był niezadowolony niemniej niż jego monarchini. Rosya — mówił do Lobkowitza — nie może zrzec się swych warunków, lecz, zresztą, jeśli Austryę tak bardzo przeraża myśl, że księżewka naddunajskie zmienią pana, czemuż nie bierze ich dla

siebie? ¹⁾). Nie był to wcale zwykły kaprys; minister rosyjski został zniewolony do wmieszania się w sprawę rozbioru Polski. Czuł wstręt do wydania części tego państwa królowi pruskiemu i wzmocnienia tak groźnego sąsiada. Jego ulubioną kombinacją było doprowadzenie Austrii do uregulowania sprawy Wschodu w zgodzie z Rosją. Podobnie jak Fryderyk, sądził, że Austriacy utyskiwali tak głośno i okazywali groźną postawę tylko dlatego, iż uznawali dział swój za zbyt szczupły i zysk jakby z łaski. Pragnął wybadać ich, a przesyłając im drogą urzędową wojowniczą odpowiedź na ich groźące oświadczenia, jednocześnie podsunął im ubocznie propozycję rozbioru Turcyi. Hrabia Massin, służący Rosyi w stopniu kontr-admirała, a podówczas przebywający we Florencyi, został upoważniony do umowy poufnej. Warto rozważyć te propozycje nietylko jako curiosum historyczne: wyjdą one wkrótce ze szranek dyplomacyi tajemnej w dziedzinę urzędową; dwór wiedeński roztrząsać je będzie nader poważnie, a w kilka lat potem ręce Katarzyny uświęcą je uroczyście.

Propozycje potajemne hrabiego Massina rozpatrują możliwość sześciu różnych wypadków, w których Austria z Rosją mogły się porozumieć i znaleźć korzyść wzajemną. Dwie pierwsze hipotezy przypuszczają przymierze w celu ostatecznego wygnania Turków z Europy; w tym razie rozbioru dokonałby można sposobem dwojakim: 1) Austria wzięłaby Serbię, Bośnię, Hercegowinę, Albanję i Macedonię aż do Morei; resztę z Konstantynopolem i Dardanelami przyznano by Rosyi. 2) Macedonia, Albania, Rumelia, większa część

¹⁾ Raport Lobkowitza, 24-go lipca 1771 r. *Arneht*, t. VIII, str. 319.

Archipelagu, oraz wybrzeża Azyi Mniejszej utworzyłyby królestwo z Konstantynopolem jako stolicą; inwestytura w tem królestwie (nadanie władzy lennej) należałaby do Rosyi; Rosya zachowałaby dla siebie znaczną część obszarów z lewej strony Dunaju, wybrzeża morza Czarnego prócz Krymu, który pozostałby niezależnym pod protektoratem rosyjskim, oraz dwie Kabardye; Austria wzięłaby Wołoszczyznę między Dunajem i Alutą, Serbię, Bułgaryę, Hercegowinę; Morea utworzyłaby państwo niepodległe pod jednym z arcyksiążąt austriackich, lub też zostałaby oddaną Wene-cyi, która w tym razie ustąpiłaby Austrii Istrię i Friul i zawarłaby ze sprzymierzeńcami ligę przeciwko Turkom. Trzeci projekt był skromniejszy: Turcy pozostałoby w posiadaniu lewego brzegu Dunaju; Serbia, Bośnia i Hercegowina dostałyby się Austrii; Rosya zachowałaby swe podboje nad morzem Czarnem; Tata-rzy byłoby niepodlegli; Prusy znalazłyby odszkodowa-nie w Polsce, a Polacy w księstwach naddunajskich. Trzy projekty pozostałe rozpatrywały rozbiór Polski między Rosyą i Prusami, a Austrii ofiarowywały za-branie łupu już to w Polsce, już to na Śląsku, już wreszcie w Niemczech ¹⁾).

Podczas gdy te osobliwsze propozycje wędrowały z Florencyi do Wiednia ubocznemi ścieżkami, jakie-mi chadza zwykle dyplomacya tajemna, urzędowa na-strojona była na ton wojenny. Rosyanie oświadczyli to Berlinowi, Austriacy dali się z tem słyszeć bardzo wy-raźnie. Fryderyk chwilowo poczuł się zachwianym. Powodzenie miałoby mu umknąć? Czyżby się omylił w swych domysłach? Czyżby aż do tego stopnia zawiódł

¹⁾ Raport Kaunitza do cesarzowej 17-go stycznia 1771 r. *Arneth*, t. VIII, str. 339—343. *Beer*, t. II, str. 130. *Duncker*, str. 252.

się na myślach i namiętnościach ludzi, których, jak mu się zdawało, znał tak wybornie? Pragnął podzielić Polskę, lecz w tym podziale widział jednocześnie środek ustalenia pokoju; jeśli rozbiór miał prowadzić do wojny, lub też sam być jej wynikiem, wołał wyrzec się go zupełnie. Rosyanie, którym stanowczo brakło już w Polsce oddechu, prosili go o wzięcie czegoś w posiadanie i pośpieszenie im z pomocą. Nie myślał o tem; że byłoby to wywołaniem burzy. „Swieten — pisał do swego brata 14-go sierpnia 1771 roku — mówię dziś ze mną w ten sposób, że sądzę, iż wojna zostanie wypowiedziana z początkiem roku przyszłego. Saldern¹⁾, przysłał mi oficera, prosząc o rozciągnięcie aż do Warty i Poznania kordonu sanitarnego, który przerwałem od dni ośmiu. Cała Litwa jest w ogniu; powstała. Odmówiłem”. Niepokoje jego odbijają się żywo w bilecie, który pisał 13-go sierpnia do ministra swego Finkensteina: „Nie zaniedbuję niczego, aby wszelkimi możliwymi sposobami zapobiedz zerwaniu między dwoma dworami cesarskimi, próbowałbym wszystkiego, byle tylko ugasić ogień wojny powszechnej, która byłaby nieszczęsnem następstwem tego zerwania. Lecz im mniej mogę mieć nadziei, tem więcej pragnę, aby trudy moje uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem”.

W ten sposób porządek rzeczy zdawał się być odwróconym. Szczęście jakoby opuszczało króla pruskiego i zdało się służyć kanclerzowi austriackiemu, zawodzić rachmistrza, a sprzyjać urojeniom. Lecz był to jeden z tych rzutów scenicznych, które w sztuce

¹⁾ Saldern zarządzał armią i dyplomacją rosyjską w Polsce.

kach dobrze obmyślanych przerywają na chwilę ciągłość akcyi, by wzbudzić tem większy interes i przygotować rozwiązanie. Fryderyk przewidywał słusznie, Kaunitz zaś nie liczył się ze swą monarchinią. W czasie, gdy król pruski był tak bardzo poruszony, kuryer przywiózł mu depeszę, która w jednej chwili uciszyła wszystkie jego niepokoje, a działalności jego przywróciła całą jej sprężystość. Rhode, agent pruski w Wiedniu, potrafił rozumieć półsłówka i w wyrażeniach jasnych zdawać sprawę z tego, co słyszał. Dnia 6-go sierpnia, wieczorem, udał się na dwór cesarzowej-królowej. Marya-Teresa mówiła z nim długo o kłopotach swoich; powiedziała mu, „że pragnęła jedynie znaleźć sposób wyjścia bez uciekania się do oręża...; że zgodziłaby się chętnie na wszelkie rozsądne środki, jakie dałyby się znaleźć”; że wreszcie nie wstąpiłaby nigdy w wojnę bez porozumienia się z królem pruskim; że Turcy nie chcieli słuchać o niczem, że prosiła króla pruskiego, by przyprowadził ich do rozsądku; że nie widzi, w jaki sposób możnaby uniknąć wojny, jeśli Rosya nie odstąpi od swych żądań, a król pruski nie zechce przemówić głośno; że zresztą nie przeszkodzi Rosyanom zapanować na Krymie, lecz nie pozwoli im owoładnąć Mołdawią i Wołoszczyzną. Był to promień światła dla Fryderyka; znał on Maryę-Teresę, był wtajemniczony w owe starcia tajemne, które różniły dwór i rodzinę cesarską w Wiedniu. Osądził, że wszystkie demonstracye wojenne Kaunitza miały tylko na celu onieśmienie swych partnerów i doprowadzenie ich do kompromisu; że cesarzowa nie chciałaby wojny; że Kaunitz, aby wybrnąć z położenia bez wyjścia, w którym zamknął się sam, zgodziłby się na wszystko, a Austria, mając do wyboru upokarzające wycofanie się lub traktat korzystny, skłoniłaby się na stronę

traktatu i przystąpiłaby do podziału Polski. Przeświadczony, iż odtąd może posuwać się naprzód bez obawy niebezpieczeństwa, Fryderyk okazał usposobienie tem bardziej wojownicze, im wojna była mniej prawdopodobna.

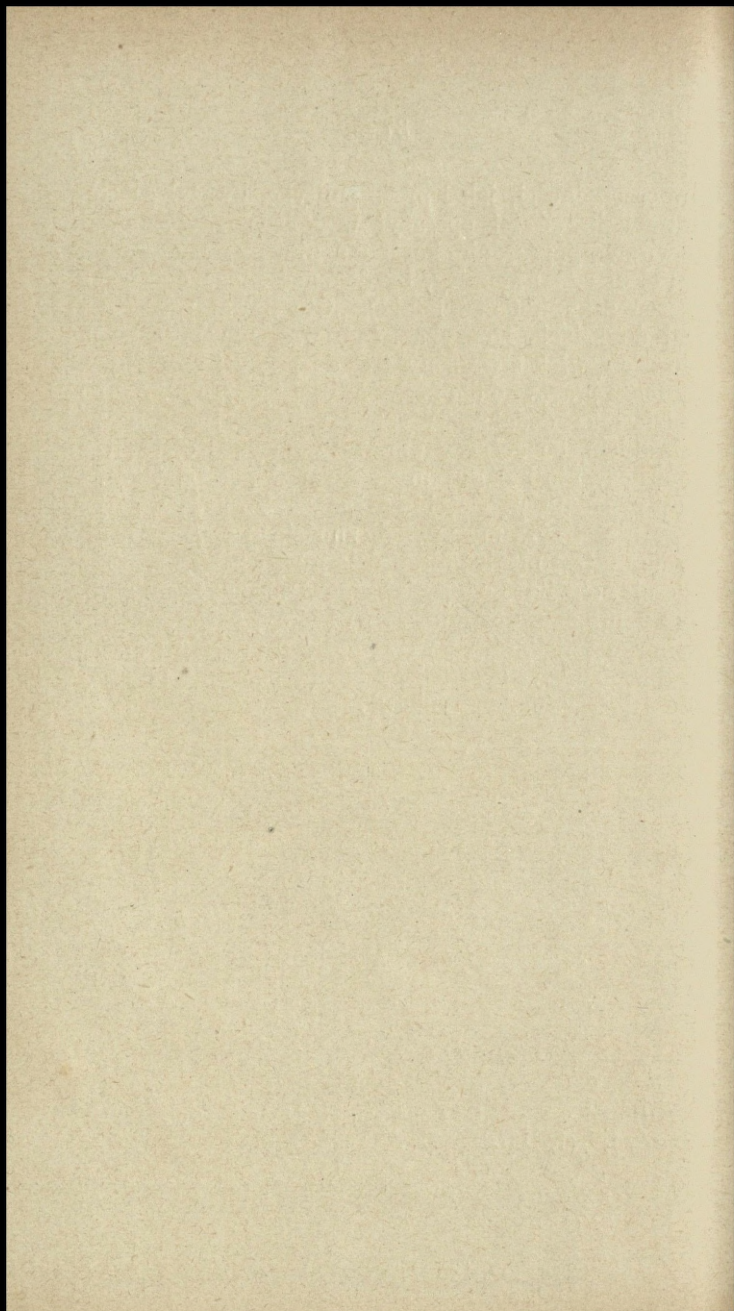
18-go września posłał po van Swietena i powiedział mu, że był powiadomiony o istotnych zamiarach cesarzowej, że uznawał je bardzo, że zachwycony był ultimatum Austrii i poinformuje o niem Turków, a także będzie robił, co tylko można, by skłonić Rosyan do wyrzeczenia się niepodległości księstw, lecz nie widzi niczego niedogodnego dla Austrii w nadaniu niepodległości Tatarom; że jeśli, prawdę mówiąc, nie zasłaniał księstw od Rosyi, to z drugiej strony nie pozwoliliby, ażeby atakowano bezkarnie jego sprzymierzeńczynię. Prosił van Swietena o jak najszybsze zakomunikowanie tej rozmowy Kaunitzowi¹⁾.

Uprzedziwszy w ten sposób Austryaków, zwrócił się teraz do Rosyan i dnia 1-go października posłał cesarzowej plan rozbioru Polski. Z całą żywością zobowiązywał Katarzynę do porzucenia księstw, ze względu na zawiść Austryaków. Dodał, iż był gotów porozumieć się z Rosyą w celu dostarczenia pomocy zbrojnej w razie zaczepki ze strony Austryaków. Oczekiwał tylko odpowiedzi Petersburga, by zabrać się do dzieła. „By nadać większą wagę temu oświadczeniu—mówi w swych Pamiętnikach—powiększono i powołano całą kawalerję. Wykonywano wszędzie i to z wielką szybkością rozkazy wydane w tym celu”. Czyniło to tem większe wrażenie, że Fryderyk zarówno ze wzglę-

¹⁾ Fryderyk do Solmsa, 25-go września 1771 r. *Correspondance de Solms*, str. 523. *Martens*, t. VI, str. 69—70.

dów oszczędności, jak i przez politykę, uważał za stosowne dokonać tej operacji w Polsce. Zreformował przerwany poprzednio kordon sanitarny; wprowadził do Polski 4,000 konnicy, by dokonać zadecydowanego przezeń zakupu 6,000 koni¹⁾. „Oto nawał roboty — pisał do księcia Henryka 27-go września 1771 roku. —lecz człowiek stworzony jest do pracy i szczęśliwy, gdy może pracować dla zysku swojej ojczyzny”. A 2-go października dodał: „Wysłałem wczoraj gońca ze wszystkim, co dotyczy umowy z Rosyą. Kołaczę dla próby, czy nie moglibyśmy czasem w porcyi, jaka na nas przypadnie, pomieścić i Gdańska. To pewna, że jeśli go nie otrzymamy w okolicznościach obecnych, nigdy już o tem myśleć nie będzie można; teraz właśnie nadeszła chwila kończenia umów naszych z Rosyą, gdyż uzbrojenia austriackie wywierają obecnie w Petersburgu najsilniejsze wrażenie, a przybycie do Polski 50,000 Rosyan zwiększy prawdopodobnie przezorność i baczność Austriaków”.

¹⁾ Raport agenta francuskiego, 24-go września 1771 r. *Boutaric*, t. I, str. 167.



ROZDZIAŁ XV.

Kłopoty Austrii

(październik 1771—styczeń 1772).

Fryderyk jednym pociągnięciem pióra obali sztuczny gmach Kaunitza. Kłopoty Austrii były poważniejsze jeszcze, niż przypuszczał. Cesarz Józef pisał do brata swego Leopolda: „Chcąc mówić o wojnie, nie należy być w tak smutnych okolicznościach, w jakich znajdują się kraje nasze: Czechy i Morawia. Król pruski z 20,000 ludzi może pokonać je bez bitwy, a cała armia nasza, w braku środków utrzymania i wobec niemożności zebrania ich, będzie musiała szukać ucieczki nad Dunajem. Oto, na honor, położenie najpiękniejszego królestwa monarchii i chwila obecna nie zdaje mi się odpowiednią do pokazywania zębów. To ryzyko samo równa się złu, które nas dosięgnie, gdy Rosya pozyska Krym; zatem pokoju, jeśli tylko jest możliwy, a, broń Boże, nie wojny dla nas!”¹⁾ Tak przedstawiała się rzeczywistość; Kaunitz napróżno usiłował ukryć ją w płataninie dyplomatycznej. „Kaunitz — mówi

1) Józef do Leopolda, 27-go października 1771 r.

znakomity historyk domu austriackiego — był jak rażony piorunem, gdy z raportu van Swietenana zapoznał się z osnową rozmowy cesarzowej z Rhodem¹⁾. „Jej Ces. Mość pięknie go urządziła — pisał Józef — w rozmowie, jaką miała z Rhodem, ministrem pruskim, obaliła cały nasz system. Ślicznie wyglądamy w tej chwili; tem niemniej musimy rozpatrzyć, do jakich środków uciec się należy, by wybrnąć z tego wszystkiego; krótko mówiąc, mam wrażenie, że działając stanowczo, albo przywrócimy wszystko do stanu, jaki był przed wojną, albo, wobec wygranej jednej z dwóch stron walczących, trzeba, abyśmy narówni z królem pruskim pozyskali coś dla siebie”. To właśnie był punkt, do którego Fryderyk chciał ich doprowadzić; innego wyjścia nie było, gdyż cesarz wiedział lepiej, niż ktokolwiekby inny, że o żadnym „działaniu stanowczem” nie mogło być mowy. Kaunitz musiał bardzo prędko dojść do tego samego wniosku; lecz nie umiał ukryć pierwszego przystępu gniewu i złości. „Baron Rhode przypisuje waszej Ces. Mości słowa nie do uwierzenia — pisał do cesarzowej 20-go września — burzą one w jednej chwili pracę lat trzech... Wasza Ces. Mość może wyobrazić sobie z łatwością, jakie było przerażenie moje przy czytaniu tej depešy i ukryć tego nie potrafię, że gdyby nie przeświadczenie, iż pan Rhode źle słyssał, straciłbym odwagę po raz pierwszy w życiu”. Cesarzowa odpowiedziała mu, iż minister pruski fałszywie odtworzył myśl jej w kwestyi Krymu; że nalegał na nią, by uczyniła to ustępstwo Rosyanom; że ona nie zobowiązywała się do niczego, lecz prawdą jest, iż nie chce wojny, do której wogóle czuje

¹⁾ *Arnetz*, t. VIII, str. 325.

wstręt i której prowadzić obecnie nie jest w możności. „Zatem — dodawała — musimy pomyśleć poważnie o jak najlepszem wyjściu z tego wszystkiego. Turcy i owa umowa kłopotczą mię więcej, niż cokolwiek innego i w panu tylko pokładam zaufanie, że wyciągniesz i wybawisz od zupełnej ruiny tę monarchię, która kosztowała nas tyle trosk i trudów”.

Ostatnie zdanie wystarczyło do ugłaskania miłości własnej obraźliwego kanclerza. W rzeczywistości pragnął on tylko rozpocząć działanie na nowo i mieć środki odwetu. Jeśli mało było mężów stanu tak ufnych w swój geniusz, jak Kaunitz, rzadko też spotkać było można umysł tak żywy, giętki i płodny w fortele. Cesarz był zdania, że pozostawała droga trojaka¹⁾: 1) oczekiwać aż wojna wyczerpie strony wojujące i zmusi je do traktowania na — stopie s t a t u q u o a n t e; 2) zaproponować Rosyi uregulowanie waśni z Turkami; wymóżyć przytem na Rosyanach, by zadowolili się zdobyczą umiarkowaną i zaofiarować im związek z nimi, w celu niedopuszczenia rozbioru Polski. Turcy, ocalona przez Austryę, rzuciłaby się w jej ramiona i ustąpiłaby jej terytorya wyszczególnione w traktacie z 6-go lipca; Austrya zrzekłaby się ziem zajętych w Polsce, ograniczywszy się na uregulowaniu, za zgodą rzeczypospolitej, kwestyi praw dawnych, oraz w wykupieniu Spiżu. Polska, pozostawiona samej sobie, zapadłaby znów w swój bezrząd tradycyjny czyli dostałaby się pod przewagę rosyjską; król pruski straciłby cały kredyt w Konstantynopolu. Podczas gdy Rosya zyskiwałaby ziemie tureckie, Austrya zaś w y k u

¹⁾ Memoriał z 25 września 1771 r. *Beer: Documents*, str.

pywała by Spiż i otrzymywała kawałek Wołoszczyzny, król pruski byłby zmuszony odejść z próżnymi rękoma i rzec się swych zamiarów względem Prus polskich. Działając w ten sposób, Austria pozostałaby wierną swym zobowiązaniom względem Turków; należało jednak przewidzieć wypadek, gdzie interes jej zmusiłby ją do pogwałcenia tych zobowiązań, i to było przedmiotem trzeciej hipotezy, postawionej przez cesarza. Jeśli nie będzie można skłonić Rosyi do umiarkowania, jeśli zapragnie ona koniecznie dokonać wielkich podbojów i podzielić się z królem pruskim, trzeba było, aby równowaga została podtrzymana, a Austria posiadała także swój dział. Wówczas nie pozostałoby jej nic więcej, jak porozumieć się z Rosyą i Prusami, lecz czego miałyby od nich żądać? Kosztem której ze swych dwóch sąsiadek: czy Turcyi—sprzymierzeńczyni, czy Polski — przyjaciółki poszukiwałoby odszkodowania? Czy wzięłaby Bośnię, Hercegowinę i Dalmacyę turecką, czy może wołałaby Mołdawię i Wołoszczyznę, czy wreszcie Kraków z okólnemi województwami? Józef poczytywał projekt pierwszy—oczekiwanie—za urojenie; drugi—porozumienie z Rosyą—za najmądrzejszy; trzeci — rozbiór—za najbardziej karkołomny. Marya-Teresa, nie wahając się wcale, oświadczyła się za projektem drugim; widziała w nim korzyść potrójną; popierwsze zniweczenia rachuby króla pruskiego, powstrzymania ambicyi rosyjskich oraz wykonywania zobowiązań Austrii. Kaunitz przychylił się do zdania swej monarchini i zgoda pomiędzy trzema potęgami monarchii austriackiej zdała się być przez chwilę znów przywróconą.

„Cieszę się, że zgadzacie się też na numer drugi — pisała Marya-Teresa do Kaunitza — z całego serca i z wielkim spokojem powierzam wszystko waszym

rękom. Było mi z tem zawsze bardzo dobrze. Żadnej wojny, żadnego nadwerężenia naszego systemu, żadnego absolutnego opuszczenia Turków i żadnych pieniędzy". Marya-Teresa myślała i pisała jak dobra Austriaczka; czy byłaby doszła tą przezorną a jednocześnie uczciwą polityką do ocalenia Turków i uniknięcia podziału Polski? Wolno powątpiewać; lecz zato niewątpliwie Austria uniknęłaby wielkich kłopotów w przyszłości i okrutnej niemocy w terażniejszości. Prostota i skromność jednak nie były wcale właściwościami Kaunitza, cesarz zaś uczył się prawa narodów w szkole króla pruskiego. Zgodzili się obaj na zastosowanie wybiegów względem cesarzowej w celu delikatnego przychylenia się jej do ich planu. Zatrzymując się niby na „numery drugim”, potrafili zachować dla się zręcznie szanse „numeru trzeciego”; dyplomacya ich w założeniu powzięła dziwny zamiar: zwalczania rozbioru Polski, a jednocześnie, w razie niepomyślnym, zachowania najlepszego kąska dla Austrii. Stąd mowa ich ciągle chwiejna a postępowanie dwoiste. Gdyby szczerze przychylić się chcieli do planu przyjętego przez Maryę-Teresę, pośpieszyliby się z zatwierdzeniem traktatu przymierza z Turkami (z 6-go lipca), zobowiązaliby Turcyę do oporu, Rosyanom radziliby stanowczo umiarkowanie w żądaniach, a z kombinacyi swych wyłączyliby zupełnie nawet hipotezę rozbioru. Nie pomyśleli jednak o tem: podtrzymują Turków, a jednocześnie zachowują sobie środki opuszczenia ich; odrzucają w swych depeszach urzędowych warunki pokoju, podane przez Rosyę, a zarazem proponują Rosyanom w rozmowach tajemnych, by układali się na tych samych warunkach.

Sprawa z Turkami była najbardziej delikatnej natury. Turcy skrupulatnie wypełnili swe zobowiązania.

25-go lipca 1771 roku konwojowano z Konstantynopola pierwsze dwa miliony, które komisarz austriacki otrzymał w Semlinie. Turcy, rozumie się, żądali zatwierdzenia traktatu; Kaunitz zaś nie śpieszył z zaspokojeniem ich żądania. Przymierze tureckie było, według niego, zawsze tylko straszidłem na ptaki. Gdyby Rosya, ulegając radom Austrii, zrzekła się rozbioru Polski, traktat, jakkolwiek jeszcze nie zatwierdzony, wywarłby odpowiednie wrażenie i wszedłby w wykonanie, Turcy nie mieliby się na co uskarżać. Gdyby, przeciwnie, wypadło uciec się do środków gwałtownych i rozebrać Polskę, należałoby wówczas porzucić traktat. Ponieważ jednak trzeba było oszczędzić dworowi wiedeńskiemu przykrości pogwałcenia uroczystych zobowiązań, Kaunitz zachował sobie pewien środek: odpowiedź Turkom, iż wedle wszystkich doktorów prawa traktat niezatwierdzony nie posiada żadnej wagi w prawie narodów. A jednak Turcy wykonali warunki tego niewykonanego traktatu: zapłacili; Austriya zaś potrzebowała dwóch milionów, choćby dlatego, ażeby pogrózkami wojny zdecydować Rosyan do zawarcia pokoju kosztem Turcyi. Chodziło zresztą o to, by Turcy sądzili, iż obietnice z dnia 6-go lipca mają moc obowiązującą, gdyż Austriya mogła być zmuszoną do ich dotrzymania, tak że odesłanie pieniędzy byłoby wielką nieprzezornością z jej strony. Kaunitz poszedł ukosem i zyskał na czasie. Nie posłał wcale potwierdzenia, którego się domagano, lecz dnia 14-go października 1771 roku odpisał kajmakanowi, że cesarzowa jest wierna przymierzowi, zwłaszcza 5-mu punktowi traktatu, którym zobowiązała się doprowadzić Portę do pokoju na warunkach możliwych do przyjęcia.

Kaunitz pracował nad tem, jeśli niezbyt lojalnie, to przynajmniej bardzo energicznie. W tym samym

październiku miał częste rozmowy z ministrem rosyjskim w Wiedniu, Galicynem. Obaj zarówno obawiali się kompromitacyi i długi czas ćwiczyli się w szermierce uczonych zmyśleń, zanim podjęli się pewnych zobowiązań. Czy Kaunitz znał już wielkie projekty, jakie hrabia Massin miał polecone podsunąć z Florencyi? Nie zdaje się, ażeby już podówczas była o tem mowa między nim a Galicynem. Obu ich zajmowało najbardziej pytanie, co każdy z nich myślał o Polsce. Galicyn podsuwał Kaunitzowi myśl dokończenia okupacyi Spiżu i posunięcia orłów austriackich aż do włączenia Krakowa do kordonu. Kaunitz odrzekł, iż zajęcie Spiżu było kwestyą prawną, że zresztą nie może wypowiedzieć się w tej kwestyi bez dokładnej znajomości planu podziału, powziętego przez dwory berliński i petersburski. Galicyn oświadczył kategorycznie dnia 13-go października, że wszystko to było alarmem fałszywym¹⁾. Kaunitz przybrał wtedy postawę obronną, którą porzucił dopiero 24-go października.

Dnia tego, sądząc zapewne, że czas już nadszedł i naglił do pośpiechu, zawezwał Galicyna do swej kancelaryi. Zakomunikował mu depeszę oficjalną wysłaną do Lobkowitza: Austria nie może przyjąć pośrednictwa na warunkach pozostawionych przez Rosyę; znajduje, że Porta może zawrzeć pokój tylko na warunkach następujących: przyłączenie Azowa i dwóch Kabardy, handel na morzu Czarnem i odszkodowanie za wojnę. Rosya winna zrzec się chęci podboju księstw naddunajskich i niepodległości Tatarów. Taki był program dyplomacyi austriackiej; nie uchylałaby się od niego, gdyby dwór rosyjski nie okazał się usposobionym do

¹⁾ *Martens*, t. II, str. 16.

wymiany z dworem wiedeńskim pomysłów poufnych, które mogłyby w sposób szczególny zmienić ich stosunki wzajemne¹⁾. Była to chwila zwierzeń kompromitujących; przed rozpoczęciem ich Kaunitz przedsięwziął środki ostrożności. „Nie mogę zdecydować się na krok podobny — powiada — dopóki nie będę miał pewności, że dwór wasz zachowa w największym sekrecie to, co chcę wam powierzyć, że tajemnica ta będzie bezwzględna, że ani przyjaciel, ani wróg, ani żaden dwór na świecie nie będzie miał co do niej najmniejszej świadomości. Tajemnica winna rozciągać się nawet do naszego własnego ministra w Petersburgu, Lobkowitza. A jeśli dwór wasz, wbrew oczekiwaniu naszemu, otworzy usta, winienem uprzedzić was, iż zaprzeczymy każdemu słowu, jak wymyśli, i że nawet panu samemu, Mości księżę, zadamy kłam formalny”. Po takim wstępie wyłożył pierwszy projekt pokoju, ten, w którym proponowano oszczędzenie Polski, odosobnienie Prus i załatwienie wszystkiego między Wiedniem a Petersburgiem; dodał następnie: „Byłby jeszcze inny środek zawarcia pokoju, w razie gdyby Rosya okazała gotowość nie tylko powiększenia swych granic, lecz zarazem dostarczenia podobnej możności swej sprzymierzeńcy; być może, dałoby się porozumieć i przystosować w ten sposób, by dwór nasz otrzymał korzyści proporcjonalne w ziemi i ludności, a równowaga nie tylko nie byłaby zachwiana, lecz, przeciwnie, podtrzymana. Jakkolwiek tego sposobu nie należy uważać za niedopuszczalny w praktyce; jakkolwiek dwór nasz nie powinien opierać się wykonaniu planu rozbioru przy-

¹⁾ Patrz, w kwestyi szczegółów, relacyę Kaunitza o tej rozmowie: *Beer, Documents*, str. 32, i *Arneth*, t. VIII, str. 330.

gotowanego i rozważonego wspólnie; to jednak muszę wyznać wam z całą szczerością, że uważamy go za dzieło niezmiernie trudne i że zarówno w interesie naszym, jak i Rosyi, przekładalibyśmy sposób inny”.

Kaunitz zdawał sobie dobrze sprawę z tego, że Rosyanie nie mogliby pogodzić bez trudności tej propozycji rozbioru Polski i porzucenia Turcyi z przymierzem francuskim. Ujrzał konieczność uspokojenia Rosyan co do tej kwestyi tak drażliwej... „Rozpowszechniano pogłoski — mówił — i te znalazły wiarę, że wszystko, co uczyniliśmy w Turcyi i Polsce, zdziałane było za zgodą dworu francuskiego; nie fałszywszego nad to, a na dowód przytaczam, że jeśli w istocie mamy dla tego dworu wszelkie względy i poważanie, należne sprzymierzeńcowi, to jednak jesteśmy tak dalecy od wejścia z nim w układy w przedmiocie Turcyi i Polski, że dotąd nie zakomunikowaliśmy mu żadnej noty wymienionej w tym względzie między nami a Rosyą”. Kaunitz spodziewał się wywrzeć tem ostatniem zwiezczeniem wielkie wrażenie na Rosyanach. Wywołał przynajmniej efekt niespodzianki; fakt, że Kaunitz w szczególny sposób dowodził szczerości austryackiej. Galicyn umiał swą rolę; zachował całą godność postawy i okazał nadzwyczajną grzeczność. „Minister rosyjski nie był wcale zdziwiony — powiada Kaunitz w swym raporcie — lecz natychmiast zapewnił mię, że pokłada zupełną ufność w moich opiniach”.

W ten więc sposób drogą uboczną i ukrytymi ścieżkami Austria zbliżała się z wolna ku rozbiorowi Polski. Cesarzowa odrzucała go wprawdzie, lecz syn jej i minister popychali ją nieznacznie i podczas, gdy ona sama uważała się za wierną przymierzu francuskiemu, kancelarya jej traktowała sprzymierzonych z Wersalu z tą samą beczeremonialnością, co i sprzymierzeń-

ca z Konstantynopola. Durand, pełnomocnik francuski, miał niejasne podejrzenie układów, ukrywanych przed nim. Donosząc o intrygach króla pruskiego, znalazł Kaunitza zbyt pewnym siebie. Kaunitz zapewniał, że nie wie o niczem. 26-go października, w dwa dni po rozmowie z Galicynem, Durand zwrócił się znów do ministra; Kaunitz odpowiedział mu: „Co do zobowiązań króla pruskiego względem Rosyi, niepodobna przypuszczać, by Katarzyna II-ga zechciała pracować na jego korzyść; zobowiązania, o jakich książę ten powiadomił nas urzędownie, dotyczą tylko istoty zamieszek w Rzeczypospolitej oraz gwarancyi króla polskiego”¹⁾. W jednym punkcie Kaunitz trzymał się prawdy: oszukiwał rzetelnie dwór francuski i Galicyn postępowałby niesłusznie, nie wierząc mu, gdy go o tem zapewniał.

Trudniej było wytłumaczyć to samo królowi pruskiemu. Kaunitz nie myślał odsłaniać mu zwierzeń, poczynionych Galicynowi, ograniczył się tylko do przesłania mu depešy urzędowej, adresowanej do Lobkowitza. Spodziewał się, iż król pruski, widząc Austryę tak zdecydowaną, z samej obawy wojny popchnąłby Rosyę do ustępstw i w ten sposób ułatwiłby porozumienie między Wiedniem a Petersburgiem, porozumienie, które obróciłoby się na jego niekorzyść. Żądał zbyt wiele od wielkiego Fryderyka: nie należał on do tych, co dawaliby się uwikłać w swe własne sieci. Pisał do Finkensteina 18-go października 1771 roku: „Rozwiązanie wszystkich interesów naszych zależy — zdaniem mojem — od obrotu, jaki przybierze porozumiewanie

¹⁾ Patrz *Boularic*, t. I, str. 170—171 i *Ferrand*, t. I, str. 170—174.

się w kwestyi układu tajemnego z Rosyą. Gdy ten dojdzie do skutku, tak jak tego pragnę, wówczas wszelkie trudności, jakie mogłyby powstać ze strony dworu wiedeńskiego, nie wywołają, zdaje mi się, żadnych następstw i będą dość łatwe do usunięcia". Austrya, pragnąc przyśpieszyć decyzję Rosyan, dostarczyła mu argumentu całkiem nieoczekiwane. Lord Murray, ambasador angielski w Konstantynopolu, który z zazdrośną troskliwością śledził intrygi Thuguta, dowiedział się o konwojowaniu pieniędzy, przesłanych Austryi dnia 25-go lipca. Powiadomił o tem swego paryskiego kolegę, który pośpieszył z kolei uprzedzić pełnomocnika pruskiego, tak że Fryderyk miał sposobność przesłać tę nowinę na gorąco do Petersburga. Liczył, że Rosyanie zostaną tem przerażeni i rzucają się w jego ramiona, Austrya zaś, chcąc uniknąć wojny z dwojgiem sąsiadów, nie zawaha się zdradzić Turcyi i rozczłonkować Polski. Zręcznym tym manewrem król pruski zrujnowałby kredyt Austryi w Konstantynopolu, a jednocześnie zmusiłby dwór ten do współnictwa ze sobą w Warszawie. Napisał do Zegelina, by ten wykazał Turkom, iż nadzieje, jakie pokładali w Austryi, są urojeniem. Turcy — według niego — mogli uczynić tylko jedno: układać się bezpośrednio z Rosyą¹⁾. Przekonany wreszcie, że w całej tej sprawie Austrya działała poza Francją, Fryderyk nie opuścił tak dobrej sposobności, by nie wzbudzić rozgoryczenia między Wersalem a Wiedniem i nie zmusić Kaunitza do wyłączenia Francuzów z układu. Polecił Sandozowi, agentowi swemu w Paryżu, by ten wyraził p. d'Aiguillon, następcy Choiseul'a, iż król pruski życzyłby sobie wi-

¹⁾ *Beer*, t. II., str. 146.

dzień zawieranie układów pokojowych w Konstantynopolu w postaci kongresu i prosi ministra francuskiego, by poparł tę propozycję w Wiedniu¹⁾. Widzimy, że wielki Fryderyk był tylko szczerym przed sobą, wyznając w swych Pamiętnikach, że tylko „drogą układów i intryg” doszedł do wcielenia Prus polskich w granice państwa swego.

Rosyanie w Polsce gonili ostatkami i przynaglali Fryderyka do dania im pomocy. Król pruski oświadczył, iż gotów jest zająć województwa przysądzone sobie. Nalegał na zezwolenie objęcia w posiadanie Gdańska: cesarzowa twierdziła, iż było to miasto wolne i że zagwarantowała jego niepodległość. „Uważam to za bagatelkę — pisał Fryderyk. — Awinion należał do papieża — odebrali mu go Francuzi. Strasburg był miastem wolnem — zdobył je Ludwik XIV. Ileż faktów podobnych przytacza historia! Zresztą nie troszczyłbym się o samo miasto handlowe. Lecz... przecina ono wszystkie moje posiadłości. Trzeba przecież, ażebym w zamian za ryzyko, jakiemu poddaję się dla Rosyi, otrzymał ciągłość moich posiadłości... Wreszcie nie mam zamiaru targować kota w worku i nie ubezpieczyć się naprzód, co do odszkodowania”²⁾. „Nie dacie posiadłości, nie dam wojska”³⁾. „Jeśli chcą wciągnąć mię do ruchu — dodał — mogę iść tylko na coś pewnego”. Układy terminowe z Rosją zajmowały go zresztą tylko w połowie. „Nie zależy na tem — pisał do Finkensteina dnia 6-go grudnia 1771 roku — ażeby układ ten podpisano kilka tygodni wcześniej lub pó-

¹⁾ *Boutaric* t. I, str. 168.

²⁾ *Boutaric*, t. I, str. 168.

³⁾ Fryderyk do Solmsa, 30 października, 6-go listopada 1771 r. *Correspondance de Solms*, str. 547, 554, 558.

źniej; przeciwnie, nawet im dłużej przeciągać się będzie, tem w większym kłopotcie znajdzie się Rosya. Być może nawet, nie ulegnie ona naszym wymaganiom, dopóki nie poczuje nagłej konieczności przystania na nie, oraz ostatecznej potrzeby przymierza z nami”.

Tego samego dnia, w którym Fryderyk pisał ten list, Rosya usprawiedliwiła jego domysły. Rosyanie byli zwycięzcy, lecz wyczerpani. Nie mieli pieniędzy, zaczynało brakować ludzi, dużo żołnierzy zbiegło, oficerowie podawali się do dymisyi. Wojna w Polsce przygnębiła ich i zmęczyła bardziej, niż wojna z Turcyą. Pewien dyplomata niemiecki pisał dnia 14-go grudnia 1771 roku z Petersburga: „Pomimo świetnego powodzenia, jakie armia osiągnęła w Turcyi i Polsce, gdzie tylko wogóle nadarzyła się sposobność, — warunki, w jakich się znajduje, są bardzo niesprzyjające. Rosyanie postradali wielu ludzi z utrudzenia, zwłaszcza zaś wskutek złego urządzenia ambulansów. Od zaczęcia wojny robiono pięciokrotne zaciągi z pięćdziesięciu tysięcy ludzi; lecz połowa zaledwie rekrutów przybywa na plac boju, reszta umiera w drodze lub zbiega... Słabsi są, niż można wyobrazić sobie. Cesarzowej dają wykazy fałszowane. Według tych wykazów armia główna liczyłaby sześćdziesiąt tysięcy ludzi; lecz to pewna, że poza wojskiem nieregularnem niema więcej nad dwadzieścia tysięcy ludzi; hrabia Panin ma tylko dwanaście tysięcy”¹⁾). Gdyby w tych warunkach wojna się przedłużała, i Austrya wzięła w niej udział, pomoc zbrojna króla pruskiego stałaby się Katarzynie niezbędną. Wolałaby, oczywiście e, pokój, lecz chcąc go podpisać na warunkach korzystnych, trzebaby jeszcze

¹⁾ Raport de Sacken'a, *Herrmann*, t. V, str. 702.

dać zadosyćuczynienie Fryderykowi. Katarzyna napisała mu dnia 6-go grudnia 1771 roku, że zrzeka się swych pretensyi do Mołdawii i Wołoszczyzny, lecz że Turcyja musi ustąpić Bender, Oczakowa lub przynajmniej Kinburnu. Król pruski otrzymałby Prusy polskie z Warmią, lecz nie objąłby ich w posiadanie natychmiast; co do Gdańska, to zobowiązania Rosyi względem mocarstw morskich nie pozwalają mu go przyznać. Król pruski, w razie gdyby Austria rozpoczęła wojnę, winien wysłać do księstw naddunajskich dwadzieścia tysięcy ludzi, prócz tego winien rozpocząć energiczne działanie w Polsce. Gdyby Austriacy zaczepili króla pruskiego, Rosya dostarczyłaby mu sześć tysięcy piechoty i cztery tysiące kozaków, zastrzegając sobie popieranie go z całych sił dopiero po podpisaniu pokoju z Turkami. Propozycye te niezbyt odpowiadały życzeniom Fryderyka; narażały go na znaczne ryzyko, nie przyznając mu wcale, jak tego żądał, prawa zabezpieczenia się natychmiast po podpisaniu traktatu. Carowa pragnęła upewnić się co do wykonania traktatu; nie oczekiwała bowiem wcale, aby król pruski, ustaliwszy się raz w Polsce, ograniczył się do zachowania tego, co raz zajął, pozostawiwszy Rosyę w zapa-sach z Turkami i Austryą.

Zastrzegając się ze strony Prus, Cesarzowa starała się jednocześnie pozyskać Austriaków i doprowadzić ich do układu. Kaunitz złożył Rosyi oświadczenie urzędowe, oraz poczynił zwierzenia; Panin odpowiedział w tej samej formie. Napisał (5-go grudnia 1771 r.) do Galicyjna depeszę oficjalną: iż odrzuca warunki pokoju proponowane przez Austryę i przechodzi do spraw Polski. Książę Kaunitz — powiadał — przywłaszcza sobie powiaty polskie, zaprzecza wszelkiej idei podziału, przytacza „prawa starodawne”; niech i tak bę-

dzie, lecz nie zaprzeczy zapewne, by nie istniało żadne państwo, któreby nie miało pewnych „praw jawnych” względem swych sąsiadów; wypadek, w jakim znajdują się Rosya i Prusy względem Polski, prawa to niezaprzeczone i zgodzono się powszechnie co do ich znaczenia. Jeśli Austria chce przystąpić do układu i dołączyć swe uroszczenia prawne do uroszczeń obu dworów sprzymierzonych, w Petersburgu, zarówno jak w Berlinie są usposobieni do pójścia z nią ręką w rękę. Zlecenia poufne, dołączone do tej depeszy, odpowiadały insynuacyom Kaunitza i wskazywały, że w Petersburgu nie dadzą się oszukać. „Prowadził grę podwójną—pisał Panin—chciał onieśmielić Rosyę; omylił się bardzo. Zawarł z Turkami umowę o subsydyja — wiemy o tem w Petersburgu; wiadomo także, iż pogrążony w kolei swych wiarolomstw, w celu lepszego olśnienia i oszukania własnego swego dworu, nie pojął ani interesów zasadniczych, ani godności mocarstwa chrześcijańskiego”. To jego rzecz; Rosya tymczasem uciekła się do środków odpowiednich; wzmocniła swe oddziały w Polsce i rozszerzyła przymierze swe z Prusami, przystosowując je „do wszelkich możliwych przypadków zerwania”. W każdym razie wołałaby uniknąć tego przypadku, a środek potemu jest bardzo prosty. Cesarzowa w zgodzie z królem pruskim „zadecydowała dać odczuć Polakom następstwa ich własnej niewdzięczności i poczynić kosztem ich nabytki zarówno dogodne dla granic swego cesarstwa, jak i dla posiadłości sprzymierzeńca swego, króla pruskiego, a to idąc za przykładem dworu wiedeńskiego... Niepodobna obecnie — ciągnął dalej Panin — ażeby książe Kaunitz nie zrozumiał, iż zdecydowaliśmy już wszystko, że zatem lepiej będzie dworowi wiedeńskiemu poczynić również nabytki i, nie narażając się na ryzyko

niepewnej wojny, powiększyć raczej, nie zwlekając, terytorya swe kosztem Polski, przeciwko czemu ani my, ani król pruski nie postawilibyśmy opozycyi, byleby to stało się w czasie stosownym”¹⁾). Wszystkie podstępny Kaunitza zwróciły się przeciw niemu samemu. Plątał się w subtelnej sieci tak starannie przez siebie utkanej. Jego chwiejna polityka była pełna zmyśleń, wybiegów, rzutów opacznych i sprzeczności. Durand donosił mu o intrygach króla pruskiego w Polsce. „Nie możemy przypuszczać — odrzekł Kaunitz — ażeby Rosya przystała na rozszerzenie posiadłości księcia, którego dotychczas usiłowała usunąć od spraw Polski, ani też, by zajęła się rozczłonkowaniem, któreby wywołało w Polsce wojnę powszechną”²⁾). Durand wykazywał ustawicznie niebezpieczeństwa podobnego rozczłonkowania. Kaunitz traktował sprawę całą i Francuzów wielce z wysoka. Durand widocznie ośmielił się mówić mu o Śpiżu. Pisał więc 4-go grudnia do p. de Mercy’ego: „Nasze postępowanie względem króla polskiego jest zbyt uczciwe i zbyt rozsądne, by podobalo się nam to, czego się domyślacie; przypuszczam jednakże, że i oni będą przezorniejsi, by się z tem zdradzać mieli. W każdym razie postąpiliśmy tak, jak rozumiemy, że postąpić należy, i obejdzimy się doskonale bez ich zezwolenia. Zresztą to samo, co i wy, sądzę o charakterze i umysłowości pana d’Aiguillon, który odgrywa podwójną rolę i może w niej chybić, a w dodatku, jeśli nie zmieni postępowania względem nas i Hiszpanii, może doprowadzić swój dwór do tego, iż ten zawiśnie w powietrzu. Odprawiłem Durand’a to-

¹⁾ *Martens*, t. II, str. 16--18.

²⁾ List Durand’a, 6-go listopada 1771 r.

nem lekceważącym i pogardliwym, wiedząc z Berlina, że d'Aiguillon wielce schlebia Sandoz'owi i głaszcze go, a król pruski domaga się pozytywnego zapewnienia, że Francya nie będzie stawiała żadnych przeszkód projektom, jakie powziąć może co do rozszerzenia granic kosztem Polski... To też nie mogłem powstrzymać się od okazania zdziwienia, ilekroć tylko Durand odważał się okazywać mi przerażenie swoje z powodu widoków króla pruskiego na Polskę"... Nie lepiej przyjęto Durand'a, gdy przyniósł Kaunitzowi propozycję kongresu, podaną Wersalowi przez Sandoz'a. Kaunitz odpowiedział mu 11-go grudnia 1771 roku, że kongres był niemożliwy, ponieważ carowa nie chciała go wcale i że celem jego było właśnie wyłączenie Francyi z układów; że król pruski oszukiwał wszystkich; że Austria nie mogła maczać ręki we wszystkich tych intrygach; „że zgromadzenie, utworzone przed naszkicowaniem ze stron interesowanych projektu pokoju, nie przedstawia widoków powodzenia; że to jest wszystko, co on o tem wyrzec może..., że zresztą należy obawiać się, ażeby spotkanie nie doprowadziło do pokoju z uszczerbkiem kogoś trzeciego, oraz aby rozczłonkowanie Polski nie wstrząsnęło całym systemem Europy". Jednakże, co do ostatniego punktu, Kaunitz uważał za stosowne nie twierdzić tego z całą pewnością, jaką okazywał poprzednio. Durand pisał 14-go grudnia: „Jedna rzecz tylko miarkuje nieco jego niepokój, to mianowicie, że nie wyobraża sobie, by Rosyanie mogli popierać widoki ambitne monarchy, którego nabycie Gdańska i Prus polskich uczyniłoby wkrótce współzawodnikiem ich handlu i potęgi". Innym językiem przemawiał Kaunitz do Prusaków, tak, że agent Fryderyka, Rhode, mógł pisać mu dnia 1-go grudnia: „Cesarzowa-królowa wespół z cesarzem, jakkolwiek ogólnie lub w półśłów-

kach, dotknęli jednak pewnego przedmiotu; przypuszczać można, iż zechcianoby przyjąć udział, w razie gdyby chodziło o rozebranie Polski; należałoby zatem wyjaśnić sobie tę kwestyę”.

Austria mogła, oczywiście, udzielić wyjaśnień, które sama wywoływała swemi półsłówkami. Kaunitz 20-go grudnia 1771 roku zapoznał się z odpowiedziami Panina, zwróconemi do Lobkowitza. Austria dowiedziała się jednocześnie, że Rosyane ukończyli wojnę decydującem zwycięstwem; że Turcy żywiej niż kiedykolwiek upominali się o potwierdzenie i wykonanie umowy; że wreszcie wystąpiliby nader słabo przeciw rozbiorowi Polski, gdyby za tę cenę mogli odzyskać księstwa naddunajskie; nakoniec dowiedziała się także, iż Rosya i Prusy zacieśniły swe przymierze i porozumiały się zgodnie w kwestyi rozbioru, że zatem Austrii pozostawała do wyboru wojna, więcej niż niebezpieczna, lub pokój, pełen korzyści. Pierwszym ruchem Maryi-Teresy było przerażenie. „Jestem wielce poruszona...” — pisała 30-go grudnia do Kaunitza, wzywając go do siebie. Rozpoczęły się roztrząsania.

Kaunitz wyłożył stan interesów w memoryale z 17-go stycznia 1772 roku¹⁾. Był zbyt politykiem, by wahać się między wojną a pokojem. Jedną tylko kwestyą zajmowała go bardzo poważnie: dowiedzieć się, czy rozbioru miano dokonać kosztem Polski, czy Turcy, czy też obu razem. „Rosyane — mówił — dali do zrozumienia przez hrabiego Massina, że jest kilka planów do wyboru”. Streścił propozycyę agenta rosyjskiego i roztrząsał je z zupełną swobodą umysłu. Kwestya traktatu przymierza z Portą była w oczach jego

¹⁾ *Arneth*, t. VIII, str. 336—346.

tylko kwestyą formy. Porta używała jej po wielokroć w stosunku do Austrii i to nader swobodnie; Austriya mogła czynić to samo. Kaunitz pozostawił cesarzowej wybór z pośród podanych jej propozycji; zdawał się jednakże przekładać dokonanie operacji kosztem raczej „barbarzyńcy, wroga dziedzicznego”, Konstantynopola, niż kosztem „niewinnej Polski”. Maryja-Teresa zakomunikowała cesarzowi pracę Kaunitza. Józef wypowiedział się za prowadzeniem wojny¹⁾. Austriya, zdaniem jego, mogła z niej tylko skorzystać; obie bowiem przeciwniczki wyczerpałyby się wzajemnie. Zająłoby coś dla pewności w Polsce, chyba że wypadłoby zwrócić swe zabory, gdyby wszyscy zrzekli się myśli rozbioru i szukać za zgodą Rosyan odszkodowania w Turcyi, w razie zawarcia pokoju. Kaunitz odpowiedział 20-go stycznia na uwagi cesarza i bez żadnej trudności wykazał, że, w razie przymierza Prus z Rosyą, prowadzenie wojny obróci się tylko na szkodę Austrii²⁾. Józef poddał się oczywistości. „Pozostało nam tylko — pisał do cesarzowej 22 stycznia — zdecydować, który z projektów kompensaty wybrać należy. Militairer politice et cameraliter nie byłoby dla nas nic lepszego nad Glatz i Nisse; w żadnym razie Bayreuth ni Ansbach; najkorzystniejsze, co prawda, gdyby to tylko nie było niemożliwe, o czem na nieszczęście nie wątpię, byłoby dla nas wzięcie Belgradu z częścią Bośni, aż do ujścia Driny. Takie jest moje skromne zdanie, a ponieważ książę Kaunitz nie wypowiada swego i nie zaznacza, którą z siedmiu propozycji przekłada nad inne, uważałem za konieczne zapytać go o to”.

¹⁾ Memoriał Józefa, 14-go stycznia 1772 r. *Beer: Documents*, str. 39.

²⁾ Memoriał Kaunitza. *Beer: Documents*, str. 42.

Kaunitz wypowiedział się nazajutrz ; ponieważ zaś szczerłość nie była jego silną stroną, ograniczył się do zaznaczenia „kolejności”, jaką radby ustalił wśród „rozmaitych propozycyi”. Cesarz i cesarzowa przyjęli te przedstawione przez niego „propozycye stopniowane”. W pierwszym rządzie: Austrya zajmuje hrabstwo Glatz i część Śląska ; w drugim: Belgrad z częścią Bóśni, w trzecim: Ansbach i Bayreuth, potem dopiero na linii odwrotu nabycie Wołoszczyzny, a w końcu, w braku czego lepszego, rozbiór Polski. Zadecydowano powiadomić van Swieteną o tych propozycjach, dodając jednak, że powinien pozostawić rozpoczęcie pierwszych kroków królowi pruskiemu, a o „propozycjach stopniowanych” wzmiankować tylko pod postacią sugestyi czysto osobistej. Rzecz polegała na tem, że Austrya przed wmięszaniem się w te sprawy, oraz odslonięciem swych pożądań, chciała upewnienia się, iż przyjmuje zobowiązania, dobrze wiedząc po co. Instrukcye przesłane van Swietenowi 25-go stycznia 1772 roku zaznaczały to bardzo wyraźnie: „Byłoby okropne chcieć wywołać rzecz najgorszą w świecie — wojnę, gdy można bez ryzyka i niebezpieczeństwa z daleko większą pewnością osiągnąć cel zamierzony ; sądzymy zatem, iż nadeszła chwila, w której między dobrymi przyjaciółmi winno się mówić otwarcie... Ten księżę oświecony (król pruski) zrozumie, że, w celu uprzedzenia wszelkiej zazdrości i niepokrzyżowania naszych planów, wypadnie koniecznie (i to jak najprędzej) rozpocząć działanie solenną obietnicą, słowem królewskim, że zachowaną zostanie najdoskonalsza równość w zdobyczach, o których może być mowa pomiędzy nim a nami i że niezwłocznie (gdyż niema w sprawach takiego rodzaju ani chwili do stracenia...), natychmiast, trzeba będzie wyznać otwarcie, jakie żądania stawiają obie

strony. Zastosujemy wymagania nasze do tych, jakie król uzna za właściwe postawić od siebie”.

Pouczywszy w ten sposób Swietenę, Kaunitz podjął się sam pomówić z Galicynem. Zobaczył się z nim 27-go stycznia 1772 roku. Galicyn wyłożył mu uwagi Panina zawarte w jego dwóch depeuszach z dnia 5-go grudnia 1771 roku. Dyplomata rosyjski nie potrzebował uciekać się do wielkich wysiłków wymowy, aby przekonać ministra austriackiego, Kaunitz powziął już postanowienie. „Zauważyłem dobrze—donosi Galicyn— że księżę wbrew swemu zwyczajowi zamienił się cały w słuch; nie zżymał się na nic, wyznając w końcu, iż miałem słusność, rozumując w ten sposób, i że on sam z trudnością mógłby przyswoić myśl nowej wojny, która bardzo łatwo mogłaby stać się powszechną”. Oświadczył, iż otrzymawszy co do szczegółów i okoliczności wyjaśnienia, których dotąd nie posiadał, uważa obecnie wymagania Rosyan względem Porty za zupełnie słuszne. Nazajutrz zaś, 28-go stycznia, dał Galicynowi na piśmie deklarację formalną zgody ze strony Austrii na wzajemne powiększenie posiadłości omawiane przez Panina w depeszy z dnia 5-go grudnia. „Austria — powiadał — wolałaby, aby rozbiór Polski nie miał miejsca, lecz gdyby nastąpił, nie mogłaby pozostać obojętną ani na powiększenie mocarstw sąsiednich, ani na zachwianie równowagi europejskiej, i gotowa była wejść w układy co do części, które na kogo przypaść mają. Kaunitz dorzucił nawet w czasie rozmowy, że postawiwszy raz zasadę rozbioru Polski, „byłby jeszcze sposób zdobycia terenu u kogo innego, kto musiałby przystać na to choćby wbrew woli swojej, jeśli tylko działało się to za zgodą wszystkich trzech dworów”. Galicyn zauważył, że słowa te

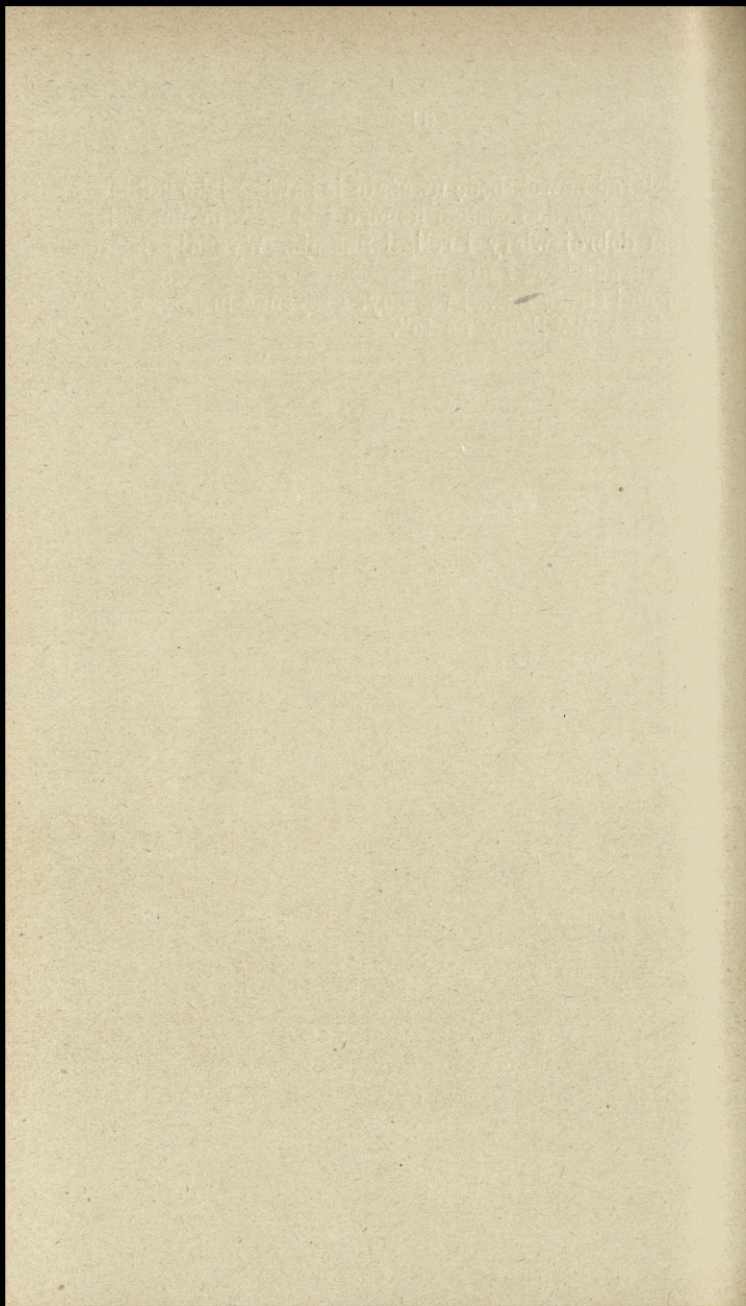
stosować się mogły tylko do Turcyi. Kaunitz nie zaprzeczył¹⁾.

W ten więc sposób Austria, obiecawszy dnia 6-go lipca 1771 roku zwrócić Porcie drogą układów lub oręża terytorya zajęte przez Rosyan, postanowiwszy doprowadzić do zawarcia pokoju bez najmniejszego naruszenia niepodległości i swobód Polski, wzięwszy wreszcie tytułem zadatku dwa miliony florenów, doszła już w styczniu 1772 r. do zaproponowania Prusom i Rosyi rozbioru Polski i podziału Turcyi! Osobliwszy rezultat tyłu subtelności! Kaunitz mógł zaślepić się sam w swem dziele, lecz cała jego sztuka nie mogła utaić okrutnej prawdy przed oczyma Maryi-Teresy i sąd, jaki ona wydała o polityce swego ministra, pozostanie sądem historyi. „Niema drogi odwrotu — pisała²⁾.—Zbyt groźny ton względem Rosyan, zachowanie się tajemnicze wobec sprzymierzeńców i przeciwników, wszystko to poszło stąd, iż wzięto za zasadę szukać korzyści w wojnie między Portą a Rosyą w celu rozszerzenia naszych granic... Chciano działać po prusku, pragnąc je dnoceześnie zachować pozory uczciwości. Z tego stanowiska, mimo złudzenia co do środków, idotąd poszukuje się jeszcze i schlebia sobie, że odnajdzie się właściwy pretekst i drogi działania. Być może myślę się, może wypadki te będą bardziej sprzyjające, niż ja je przeniknąć mogę, lecz choćby nam dostarczyć miały pierwszego szkicu rozbioru... choćby nam przyniosły obszary Wołoszczyzny,

¹⁾ *Martens*, t. II, str. 18—19.

²⁾ 22-go lub 25-go stycznia. *Arneth, Joseph II et Marie Thérèse*. t. I, str. 362; t. VIII, str. 594, nota.

sam Belgrad nawet, będę uważała je zawsze jako kupione zbyt drogo, bo kosztem honoru i chwały monarchii, kosztem dobrej wiary i religii naszej... Wyznaję, znośszą to z trudnością i nic na świecie nie kosztowało mnie więcej nad stratę naszej renomy. Przyznać muszę, niestety, iż zasłużyliśmy na to”.



ROZDZIAŁ XVI.

Zasada równości działań w potrójnem przymierzu

(styczeń—luty 1772 r.).

Wielki Fryderyk wykladał wprawdzie swym współczesnym politykę pruską, lecz nie troszczył się bynajmniej o przyjęcie od nich zachowywania pozorów uczciwości. Na takie „bagatelki” nie tracił czasu. Odpowiedź Rosyan nie zadowalała go wcale: żądali zbyt wiele, a obiecywali nie dosyć. Odmówił stanowczo posłania armii nad Dunaj; w zamian zaś zrzekał się miasta Gdańska, uważając, „że posiadacz Wisły i portu gdańskiego ujarzmi z czasem i samo miasto i że nie należy zatrzymywać tak ważnego układu dla zysku, który, właściwie mówiąc, odkłada się tylko na później”. Dodał jeszcze w postaci warunku *sine qua non*, iż z chwilą, gdy traktat zostanie podpisany, on obejmie w posiadanie Prusy polskie wraz z Warmią. Ultimatum to posłał Solmsowi 4-go stycznia 1771 roku. Wszakże z musu tylko zdecydował się dać Rosyi obietnicę podtrzymywania jej wszelkimi siłami, w razie gdyby została zaatakowana przez Austryę. Odtąd używał całej energii, by obrócić w niwecz to zastrzeżenie

i skłonić Austryę do pokoju i rozbioru. Austrya uprzedziła jego życzenia.

Swieten otrzymał instrukcye wystosowane przez Kaunitza 25-go stycznia i dnia 4-go lutego stawil się u króla pruskiego. Fryderyk nie oczekiwał, aby rzeczy poszły tak prędko i tak dobrze. „Będziesz tak zdziwiony, jak i ja byłem — pisał do swego brata — gdy poznasz propozycyę Swietena”. Dyplomata austriacki postawił naprzód kwestyę zasady, mianowicie kwestyę doskonałej równości będących na widoku zdobytczy trzech dworów. „Propozycya ta, zupełnie słuszną, przyjęta została bez pośpiechu” — powiada Fryderyk w swych Pamiętnikach. Była to chwila „wyznania sobie otwarcie, jakie żądania stawiają obie strony”. Fryderyk przemówił pierwszy i oświadczył się ze swoim udziałem. — Austrya — dorzucił — może znaleźć dział równoważny dla siebie w województwach, sąsiadujących z Węgrami, z Krakowem włącznie. Swieten zwrócił uwagę, iż między Węgrami a Polską rozciągają się Karpaty, które przeszkadzają Austrii rozciągać się w tamtą stronę. — A jednak — rzekł Fryderyk, — bylibyście bardzo źli, gdyby chciano zabrać wam Medyolan, pomimo Alp, które dzielą go od waszych posiadłości. Swieten odrzekł, że byłby jeszcze lepszy sposób zaspokojenia dworu jego, sposób zamiany. — Jaki? — zapytał król. — Dalibyśmy wam cały, przypadający na nas, dział Polski za hrabstwo Glatzu i Śląsk. — Co, co? — zakrzyknął Fryderyk. Swieten musiał raz jeszcze powtórzyć swą propozycyę. Usiłował on wykazać, że Prusy zaokrągliłyby się zupełnie, podwajając nabytki swoje w Polsce. „Nie, panie — rzekł Fryderyk — to nie dogadza mi wcale. Mam podagrę w nogach, gdybym ją miał w głowie, możnaby było czynić mi propozycyę podobną. Chodzi o Polskę, a nie o moje po-

siadłości. Nie upominam się o nic i nie wymagam niczego innego nad Prusy polskie. Bierzcie sobie dział, jaki wam się podoba w Polsce, lub gdziebądź, lecz nie w mojem państwie". Tu Swieten doprowadzony został do wyłożenia „propozycji stopniowanych” księcia Kaunitza; mówił o Belgradzie, Bośni i Serbii. Fryderyk pozwalał mówić mu, zachęcał go nawet; nie gniewało go wcale wnikanie w głąb myśli Kaunitza. Powiadomiony o układzie Austrii z Turkami, jako prawy Prusak znajdował szczególną przyjemność w konstataowaniu dwuznaczności dworu wiedeńskiego. „Powiedzialem mu zatem — pisze — iż cieszę się bardzo wieścią, że Austriacy nie zostali jeszcze obrzezani, jak ich oto pomawiano, i że właśnie kosztem przyjaciół swych, Turków, chcieliby się wzmódz na siłach” „Przyznaję — pisał do swego brata — że dwór ten popełnia wiarołomstwo, chcąc odjąć ziemię tym, co mu się powierzyli, co wybrali go na pośrednika pokoju; chcąc narzucić Turkom ustępstwa, któreby ich tak osłabiły od strony Węgier, jak podbicie Krymu osłabi ich od strony Rosyi”¹⁾.

Austria wydała się. Fryderyk odkrył grę Kaunitza. „Widzę już, jak on musi być skłopotany, spostrzegając pomieszanie swych szyków — pisał do Finkensteina 7-go lutego 1772 roku.—Jakiegokolwiekbądź projekty poczyną w swej głowie, przewiduję jednak jasno, że nie zechce rozpruwać rzeczy zszytych, i to przeświadczenie wystarcza, abym był spokojny. Istotnie, bylebyśmy trzymali ze sobą ściśle, Rosya i ja, i pod-

¹⁾ Fryderyk do ks. Henryka 8-go lutego 1772 r. *Duncker*, str. 249. Fryd. do Solmsa 5-go lutego 1772 r. *Correspondance de Solms*, str. 639.—Raport Swietena 5-go lutego, *Beer*, t. II, str. 154.

pisali układ wzajemny, dwór wiedeński musiałby się przystosować i zadowolić się w końcu rad nie rad tym działem, jakibyśmy mu w Polsce wyznaczili". Widać było, że Austria wolałaby nie maczać wcale rąk w sprawie polskiej, poczynić swe nabytki ze szkoda Turków, pozostawiawszy dwom sąsiednim mocarstwom całą niecnosć rozbioru. Fryderyk nie chciał tego. Trzeba było, aby Austria została współniczką. „Jeśli Austria nie weźmie niczego w Polsce — pisał do Solmsa 16-go lutego — cała nienawiść Polaków skieruje się ku nam. Uważać będą podówczas Austryaków za jedy-nych swych protektorów i ci zyskają tam tyle kredytu i wpływu, iż znajdą tysiączne sposobności do odgrywania wszelkiego rodzaju intryg". Gdyby Austria oszczędziła Polskę w 1772 roku, mogłaby następnie zostać jej protektorką; Fryderyk, który przewidywał, że jeden rozbiór pociągnie za sobą z konieczności drugi, nie chciał bynajmniej pozostawiać tego kłopotu swoim synowcom. Historia aż nazbyt dobrze dowiodła bystrości jego rozumowania. Tymczasem więc, pewny, że Austria „nie zechce rozpruwać rzeczy zszytych" i że pozwoli się przymusić, Fryderyk nie wahał się już z daniem Rosyanom obietnicy pomocy wojskowej, którą dotąd uważał za bezużyteczną, i napisał 16-go lutego do Solmsa o przyśpieszeniu zawarcia układu. Nastąpiło spotkanie jego życzenia z życzeniem carowej, kurjer bowiem, zawożący te rozkazy Solmsowi, rozminął się w drodze z drugim, co dostarczał Fryderykowi aktu traktatu. Dnia 15-go stycznia Panin i Solms podpisali w Petersburgu dwie umowy: według brzmienia jednej z nich Rosya i Prusy, rozważywszy „zamieszanie ogólne, w jakim znajduje się Rzeczpospolita polska wskutek zatargu możnych, oraz skażenia umysłów i obyczajów wszystkich obywateli", oświadczyły

się za koniecznością „przyłączenia do posiadłości swoich pewnych obrębów tego królestwa”; określały te obręby: obiecywały sobie w razie niepomyslnym podtrzymywać się wzajem przeciw Austrii; w drugiej zaś umowie ustanawiały warunki tej wzajemnej pomocy. Fryderyk jednak spodziewał się słusznie, że nie zajdzie tego potrzeba. „Sądzę — pisał do Solmsa — że, po zajęciu ziem w posiadanie, należy ograniczyć się do suchego oświadczenia, iż uczyniono to dla takich a takich przyczyn. Ten ton stanowczy zaimponuje dworowi wiedeńskiemu i gotów jestem dać głowę swoją, że to nie spowoduje żadnej wojny”¹⁾. W Wiedniu kłopoty się podwoiły. Gdy Marya-Teresa dowiedziała się o rozmowie, jaką król pruski miał 4-go lutego ze Swietenem, zaczęła się dręczyć, protestowała w imię swej cnoty i odwoływała się do prawa publicznego. „Nie rozumiem — mówiła w piśmie, które sama określa nazwą jeremiady, — nie rozumiem polityki, która, gdy dwaj, korzystając ze swej przewagi, uciskają niewinnego, pozwala, a nawet zmusza trzeciego, by ten, tytułem zwyczajnej przeczności na przyszłość, oraz dogodności w chwili obecnej, naśladował tamtych dwóch i czynił tę samą niesprawiedliwość, co oni... Władca nie ma innych praw, niż ktokolwiekbądź ze zwykłych ludzi: wielkość i podtrzymanie jego państwa nie będą brane w rachubę, gdy staniemy wszyscy przed sądem, by zdać sprawę ze swych czynów”. Sumienie cesarzowej potępiało te niegodne wyrachowania; jej wstydlivość polityczna była niemi dotknięta: „Co

¹⁾ *Martens*, t. VI, str. 70 i nast: Tekst dwóch umów.— Fryderyk do Solmsa, 8-go grudnia 1771 r., 4-go stycznia 1772 r. *Correspondance de Solms*, str. 569 i 597.

powiedzą Francya, Hiszpania, Anglia, gdy nagle połączymy się ściśle z tymi, którym tak chcieliśmy imponować i którym zarzucaliśmy postępowanie niesprawiedliwe?... Uchodźmy lepiej za słabych, niż nieuczciwych”. Była to, zaiste, mowa piękna, i żaden władca nie mógłby powziąć szlachetniejszych postanowień. Cała trudność polegała tylko na przystosowaniu do nich swego postępowania, i tu właśnie polityka poczyniała wchodzić w drogę moralności. „Starajmy się — mówiła dalej cesarzowa — zmniejszyć pretensye innych, zamiast myśleć o podziale z nimi na tak nierównych warunkach”. Ostatnie wyrazy były właśnie tym ukosem, którym sofizmat wciskał się ukradkiem w duszę cesarzowej, i, zanim się spostrzegła, popychał ją do właściwych przystosowań. Skłonna już była wziąć za jedno słuszość rozbioru z równością działów; zaczęła wyobrażać sobie, że sprawiedliwości stanie się zadość, gdy strzałka równowagi stanie prosto i gdy na obu szalach zaważy ciężar jednakowy. „Jesteśmy związani z Portą, — mówiła — wzięliśmy nawet od niej pieniądze; preteksty, które możnaby lub chcianoby wynaleźć, by uchybić Turkom, a potem skorzystać ze spuścizny po nich, nie idą w parze z prawością ani z prawdziwemi zasadami. Nigdy nie potrafię uleść temu, nie może zatem być mowy o Serbii i Bośni, jedynych prowincjach, któreby nam dogadzały. Pozostają nam zatem Wołoszczyzna i Mołdawia; kraje niezdrowe, spustoszone, otwarte Turkom, Tatarom, Rosyanom, bez żadnej twierdzy, kraje, w których trzeba by użyć wiele milionów i ludności, by się w nich utrzymać”. Cóż zatem czynić, jaki bez obrazy sprawiedliwości pozostał środek dla podtrzymania drogocennej równowagi? Jeden jedyny. Król pruski wskazywał nań oddawna i cesarzowa doszła doń kolejno. Była to

Polska: lecz niegodziwością było łupić trzecią jej część bez odszkodowania. Marya-Teresa osądziła, że „kraje niezdrowe, spustoszone, otwarte Turkom, Tatarom i Rosyanom” nadają się doskonale dla Polaków. „Trzeba będzie — ciągnęła dalej — powrócić jednak do Polski i wskazać jej tytułem odszkodowania Mołdawię i Wołoszczyznę; byłby to jeszcze jedyny i najmniej zły środek, ku któremu przychyliłbym się mogła”. Fakt, że Turcy nie mieliby nic a nic do wyrzucenia sprzymierzonej z nimi Austrii, gdyż nie zabierałaby im niczego, Polacy zaś bardzo niesłusznie uskarżaliby się na wywłaszczenie, jakimuby ulegli, gdyż danoby im tak piękne odszkodowanie!!

Tych walk tragicznych, a jednocześnie subtelnych, które rozdierały duszę Maryi-Teresy z całym okrucieństwem zmian nagłych, tych walk, których świadectwo szczególne pozostało w historii, Fryderyk przedstawić sobie nie był prawdopodobnie zdolny, lecz za to aż nadto trafnie przewidział ich zakończenie. Filozof z Sans-Souci, co odczuwał wyrafinowaną przyjemność na widok sprzeczności ludzkich, co wydrwiwał innych tak chętnie za ich słabości, których sam nie posiadał, i co pałał dziwną żądzą odsłaniania dusz, dałby niewątpliwie kilka talarów ze swego skarbu za odczytanie biletu Maryi-Teresy, napisanego do Kaunitza przy przesyłaniu jerozolimianki. Pobożna władczyni Austrii doszła do postawienia prawie w tych samych wyrazach tych samych wniosków, co i słynny bezbożnik z Poczdamu. Rok przedtem, 21-go stycznia 1771 roku, Fryderyk pisał do brata swego à propos Warmii: „Dział ten jest tak drobny, że nie wynagrodziłby hałasu, jakiby wywołał”. Dnia 13-go stycznia 1772 roku Marya-Teresa pisała do swego kanclerza: „Umiejmy uderzyć

się w piersi i dla tak drobnego zysku nie traćmy na opinii ani prawości u Boga i ludzi”.

Kaunitz wyobraził sobie, sądząc z raportu Swieteny, że król pruski przychyliłby się chętnie do powiększenia Austrii kosztem Turcyi; przyjął bowiem pytania Fryderyka za oferty, a ciekawość jego za przyzwolenie. Kombinacya ta wielce mu dogadzała i dnia 13-go lutego zaproponował wzięcie całej Wołoszczyzny, oraz południowej części Mołdawii i Bessarabii; resztę zaś tych prowincyi przyznanoby Polakom. Wynagradzając w ten sposób Polskę za to, co jej odbierali inni, unikając żądania od niej czegokolwiek dla siebie, Turkom zaś zabierając tylko to, co i tak stracili bezpowrotnie, Kaunitz sądził, że dogadza cesarzowej, która tą drogą „uczyniłaby zadość najbardziej skrupulatnej wrażliwości, wypełniając jednocześnie święte obowiązki powołania monarchini”. Józef był zupełnie odmiennego zdania. „Czego Polska wymagać ma od nas prawo, — pisał dnia 14-go lutego 1772 roku — jeśli jej niczego nie zabieramy? Czy mamy tak delikatne sumienie, że chcemy wynagradzać niesprawiedliwości (jeśli to są niesprawiedliwości?), popełniane przez Rosyan i króla pruskiego przy zabieraniu kawałków ziemi? Kończę krótkimi słowy, że chcemy całej Mołdawii i Wołoszczyzny...” Dunaj i Prut tworzyłyby zatem granicę Austrii. Józef żądał nawet nabycia na prawym brzegu Dunaju Belgradu i Starej Orsowy.

Roztrząsano, nie posuwając się naprzód; Józef szkicował projekt za projektem; Kaunitz przygotowywał depesze wielce mądre do Berlina i Petersburga. Cesarzowa odrzucała nazajutrz to, co poprzedniego dnia gotowa była przyjąć. Nie mogła zdecydować się, by wziąć coś Polakom, ani Turkom, ani też komukolwiek-bądź, „Wyznaję, — mówiła w nocy, dyktowanej sekre-

tarzowi swemu Pichlerowi¹⁾ — że w żadnej epoce życia nie doświadczyłam tyle niepokoju. Gdy wszystkie moje posiadłości były zagrożone, opierałam się na prawie i pomocy Bożej. Dziś jednak, gdy nietylko prawo nie jest po mojej stronie, lecz gdy zobowiązania, słusność i zdrowy rozsądek walczą przeciwko mnie, nie mam ani chwili spokoju. Mam tylko ustawiczną trwogę w sercu, które nie przywykło zagłuszać się ani też podawać dwuznaczności za szczerość. Zaufanie i wiara stracone na zawsze, a wraz z niemi—najczystsze klejuoty i prawdziwa siła władzy. Co pomyślą i jak osadzą nas wszystkie mocarstwa, widząc, że ryzykujemy dobrą o nas opinię dla zysków tak marnych, jak Wołoszczyzna i Mołdawia? Dwie prowincye? pod względem interesów szkodliwe monarchii, pod względem polityki doprowadzą nas, być może, do ruiny, doprowadziwszy już do straty kredytu... Nie mam już sił do prowadzenia sama spraw państwa, pozostawiam je więc ku wielkiemu memu zmartwieniu ich własnemu biegowi”. Najbardziej raniły ją i przygnębiały szyderstwa Fryderyka z owego nieszczęsnego projektu rozbioru Turcyi, który mu zakomunikowano z takim brakiem przezorności. „Król nie mógł wydziwić się naszej hańbie—pisała—nasze depesze zasłużyły na to, i to właśnie jest najbardziej opłakane”.

Kaunitz tymczasem potrafił pociągnąć ją za sobą. Dowiódł, zastrzegając sobie na przyszłość rozmaite kombinacye, że wypada wziąć udział w rozbiорze Polski, zabezpieczyć się w tym kraju i wyłożyć formalnie pra-

¹⁾ Ta nota jest po niemiecku. Patrz *Arneth*, t. VIII, str. 365, oraz rozdział XIII, opis i teksty roztrząsań dworu wiedeńskiego.

wa Austrii do odszkodowania. Dwuznaczność, którą tkwiła w tej propozycji, urok zwodniczy, jaki na Maryję-Teresę wywierały piękne wyrazy: równowaga i równość, pokonały jej skrupuły. Dnia 19-go lutego 1772 roku położyła podpis swój u dołu projektu deklaracji następującej, podpisanej również przez cesarza:

„Jej Cesarska Mość, imperatorowa Wszech Rosyi, oraz Jego Mość Król pruski mają prawa i pretensye do niektórych województw i powiatów w Polsce; aby zapobiedz wszystkiemu, co mogłoby zrodzić trudności pod tym względem i zakłócić przyjaźń, oraz dobre porozumienie, jakie szczęśliwie istnieją pomiędzy nami, obiecujemy sobie wiarą i słowem panujących w akcie niniejszym, podpisanym przez nas własnoręcznie, że: bez względu na rozciągłość i granic naszych poszczególnych pretensyi, nabytki z nich wynikłe winny być jak najściślej równe; dział jednej strony nie może przewyższać działu innej; dalecy od stawiania przeszkód tym środkom, jakie każdy z nas uważać będzie za stosowne przedsiębrać ku zrealizowaniu swych pretensyi, będziemy, owszem, dopomagać sobie w razie potrzeby nawzajem i z dobrą wiarą, w celu ułatwienia powodzenia, obiecując jednocześnie najściślejszą tajemnicę co do niniejszego wzajemnego zobowiązania”.

Deklarację tę wyprawiono naprzód do Berlina. Jeśliby król pruski ją podpisał, van Swieten winien był

odesłać ją do Petersburga. Dorzuciłby wówczas, że Austria przed wypowiedzeniem swoich pretensyi, czekała na poznanie pretensyi Rosyi. Król pruski położył swój podpis dnia 28-go lutego 1772 roku; deklaracya niezwłocznie pojechała do Petersburga, carowa zaś z kolei podpisała ją 5-go marca. Austria nie mogła już spodziewać się odwrócenia trudności i uniknięcia współnictwa rozbioru. Zaledwie 15-go stycznia Prusy i Rosya ułożyły się w Petersburgu o rozbiór Polski i zaproszenie Austrii, by przystąpiła do rozbioru, a 19-go lutego już Austria sama, nie wiedząc nic o tym traktacie, oświadczyła gotowość zezwolenia na rozbiór pod warunkiem doskonałego zachowania równości działów. To też gdy Galicyń doniósł Kaunitzowi o traktacie rozbioru zawartym w Petersburgu, kanclerz austriacki zrozumiał, że sprawa była zadecydowana nieodwołalnie i że w Polsce właśnie Austria rada nie rada będzie musiała wziąć część swoją. Wyłożył to 8-go marca Maryi-Teresie; cesarzowa poddała się. „Znajduję — odpowiedziała Kaunitzowi — że od-tąd niema nic innego do czynienia, lecz uwaga ta nie uspokaja mnie ani co do prawowitości powiększania tamtych dwóch mocarstw, ani co do konieczności z naszej strony dzielenia się z niemi”.

Tymczasem, zanim umówiono się o działy właściwe, każdy zabezpieczał się na swoją rękę. Rosyanie zajmowali dwie trzecie Polski od roku 1768; Austriacy i Prusacy w roku 1769 i 1770 rozciągnęli wzdłuż granic Rzeczypospolitej kordony, które rozciągały się stopniowo aż do zamknięcia w swych obrębach najlepszych części działek, jakie przyswoić sobie chciało każde z tych państw. Trzy armie zatem, które opanowały terytoryum polskie, przygotowywały w niem każda na swój sposób rządy państw, do których należały.

Polacy, zanim jeszcze zostali ujarzmieni przez swych sąsiadów, uczyli się poznawać obyczaje ich, przyzwyczajenia, tradycje i charaktery.

Wojna, którą Polacy prowadzili między sobą i z Rosyanami, była wojną niesłychanie dziką. Żołnierze Katarzyny współzawodniczyli w okrucieństwach z konfederatami i przeszli ich wkrótce. Obie strony zabijały, rabowały, paliły, gwałciły i zdzierały w imię religii; nawracano się wzajemnie za pomocą szabli lub nahajki. „Konfiskaty — powiada Herrmann¹⁾ — przyniosły skarbowi rosyjskiemu przeszło milion dukatów”. „Polska jest dziś zupełnie tem, czem były Niemcy w czasach wprowadzenia prawa kułaka („Faust-Recht”) — pisał prezydent saski w Warszawie. Kłócąc ze sobą stronnictwa, podbudzając jednych przeciwko drugim, zasiewając niezgody, podniecając nienawiść, w narodzie, dławiąc tych, których nie mogli złamać, przebiegłych lub fanatyków, szachrując i bijąc z kolei, Rosyanie działali na sposób zwycięzców tatarskich. Minister ich w Warszawie, baron Saldern, był według słów naocznego świadka „szalonym, któremu dano miecz w rękę. Każe ustawicznie palić, wieszać, pożerać. Mówi głupstwa i grubiaństwa wszystkim ministrom cudzoziemskim”¹⁾.

Austriacy, bardziej oświeceni, postępowali inaczej. Odznaczali granice z całą powagą i drobiazgowością, zatykali, wyjmowali i przestawiali swe orły, szperali w archiwach, układali i rozlepiali metodyczne wywody swych tytułów i „praw dawnych”, rozprawiali, spisywali protokoły, podpisywali paszporty, coś sporządzali,

1) *Herrmann*, t. V, str. 496.

2) Raport rezydenta saskiego, Essena, 25-go maja 1771

oddawali sprawiedliwość, wreszcie, zaopatrzwszy w długi tytuł prawny po łacinie, wysłali pełnomocnika swego, by zbierał podatki i stosował na obszarach zajętych i „wcielonych z powrotem”. twarde i surowe rządy austriackich posiadłości dziedzicznych.

Wielki Fryderyk postępował bez ogródek, po prusku. Nie tracił czasu bezpożytecznie na przybieranie pozorów legalności. Zachowując sobie na przyszłość zorganizowanie swych posiadłości polskich z taką umiejętnością, jaką zastosował do asymilacji Śląska, traktował tymczasem ziemie objęte swym kordonem jako kraj podbity, podległy podatkom i pańszczyźnie. Zakładał w nim magazyny, zasilął się środkami żywności i paszą, poprawiał swą kawaleryę, utrzymywał wojska kosztem kraju, płacąc za wszystko fałszywą monetą, której następnie nie chciał przyjmować do kas swoich. Król-filozof postępował w Polsce północnej w taki sposób, jaki niegdyś Tatar Krim-Giraj, który też poczytywał się za filozofa, stosował do Polski południowej. Chan tatarski porzucał jeńców płci męskiej, uwoził natomiast kobiety, by je nawrócić, zaludnić niemi haremami Krymu i uczynić je pniami pokoleń muzułmańskich¹⁾. „Król pruski — pisał rezydent saski d. 18-go marca 1772 roku — uwiózł z Polski około siedmiu tysięcy dziewcząt od lat 16-tu do 20-tu i wymaga, aże-

¹⁾ „Religia moja—mówił Krim-Giraj do posła francuskiego—pozwala mi zwracać chrześcijanom jeńców męskich, a przepisuje zachowywać branki, by uczynić z nich prozelitki.—Zapewne dla tego—odpowiedział Francuz—że piękne dziewczęta podobają się wam bardziej.—Bynajmniej, lecz słucham praw najrozumniejszych... Nawrócenie mężczyzny jest zawsze cudem; nawrócenie kobiety, przeciwnie, jest rzeczą najnaturalniejszą i najprostszą w świecie: wyznają one zawsze religię swoich kochanków. *Mémoires du baron de Tott*, t. I.

by z każdej określonej liczby morgów wydano mu dziewicę lub dziewczynę z krową, pościelą i trzema dukatami pieniędzy”. Pościel powinna być puchowa z czterema poduszkami; dopełniały posagu dwa wieprze¹⁾. Polki te wraz z ich bagażem odesłano i wydano zamąż w Pomorzu pruskim, gdzie, jak się zdaje, przyrost ludności oraz hodowla dobrej rasy trzody chlewnej pozostawiały nieco do życzenia. „Srogość ta — kończy dyplomata saski — doprowadziła mieszkańców do rozpaczy”.

„Teraz, drogi mój bracie, praca nasza jest zgruba obrobiona—pisał Fryderyk²⁾—Połączą się trzy wyznania, greckie, katolickie i kalwińskie, gdyż spożywać będziemy jedno ciało eucharystyczne, t. j. Polskę, a jeśli to nie będzie z dobrem dusz naszych, to przynajmniej będzie, i to napewno, z pożytkiem dla naszych posiadłości”. Pożytkiem tym było nietylko nabycie kilku prowincyi, dzieło samo przez się drugorzędne, niewarte tytułu zachodów, lecz przede wszystkim solidarność interesów, współnictwo polityczne, przymierze trzech dworów Północy, wreszcie podniesienie Prus do pierwszorzędnego znaczenia w tym przymierzu, podniesienie nietylko przez rozległość posiadanych obszarów i potęgę środków materialnych, ile dzięki wyższości położenia, w jakim potrafiły się znaleźć między Austryą a Rosyą. „Jeśli to wszystko prowadzi do trwałego przymierza trzech potęg—powiedział książę Henryk—przymierze to będzie dyktowało prawa Europie”³⁾. Europa, istotnie, odczuła to swoim kosztem.

¹⁾ Ferrand, t. I, str. 129.

²⁾ Do księcia Henryka, 9-go kwietnia 1772 r.

³⁾ List do króla, 5-go marca 1772 r.

Pozyskanie tak wielkich rezultatów tak małym zachodem powinnyby zaspokoić króla pruskiego; mógłby poprzestać na przekazaniu potomności w swych Pamiętnikach tego arcydzieła intrygi i dyplomacyi. Lecz trzeba było zawsze, by u niego cynik, co zbyt często plamił bohatera, obniżył polityka. Podczas tego wielkiego przełomu w historyi europejskiej, troje władców sprzymierzonych wycisnęło piętno swych poszczególnych charakterów nawet na swych zajęciach prywatnych. Podczas gdy wielka Katarzyna II kazała bić medale na cześć Aleksego Orłowa i wypracowywała kodeks praw, przeznaczony ku oświeceniu rodu ludzkiego wogóle, a narodowości rosyjskiej w szczególności; podczas gdy Marya-Teresa biła się w piersi i usiłowała przez delikatne wymawianie się dobrymi chęciami uciśzyć niepokoje swego sumienia; wielki Fryderyk wydrwiwał ofiary swej nieubłaganej polityki i w małych pamfletach, parodyujących Woltera, sączył gryzące szyderstwo, którem chętnie przygniatał swych zwyciężonych przeciwników. „Chcę zdać wam sprawę z zajęć moich — pisał do Woltera 18-go listopada 1771 roku — wiedźcie więc, że gdy tylko przyszedłem znów do władania stawami ręki prawej (miał gwałtowny atak podagry), wpadłem na myśl gryzmolenia na papierze, nie w celu oświecania, ani nauczania publiki europejskiej, która ma oczy aż nazbyt otwarte, lecz dla rozrywki. Nie opiewałem zwycięstw Katarzyny, tylko szaleństwa konfederatów”. Nie wystarczyło mu zrabować Polaków, pragnął jeszcze odrzeć ich z pewnego rodzaju uroku, jaki zawsze otacza nieszczęśliwych; usiłował ich ośmiaczyć:

„Enfants bâtards des discordes civiles,
Quoique hautains, entiers dans leurs débats,
Ils n'étaient point à vaincre difficiles,

Et préféreraient le pillage aux combats“.

(Dzieci nieprawe swych waśni domowych,
Chociaż wyniosli, oddani rozprawom,
Nie byli trudni do przewyciężenia,
A przekładali grabieże nad boje.)

Maluje ich w ten sposób na wstępie swego poematu, aby usprawiedliwić dziwną przemowę pokoju w zakończeniu śpiewu szóstego:

„...Vous avez à vos puissants voisins,
Sans y penser, longtemps servi la nappe,
Vous voudrez donc bien trouver bel et beau
Que ces voisins partagent le gâteau.
Tels sont les fruits de votre extravagance“.

(...Potężnych swoich sąsiadów,
Nie myśląc o tem, długo zapraszaliście do stołu.
Zechciejcie zatem uważać za słuszne,
Że ci sąsiedzi podzielą się plackiem.
Oto owoce waszej dziwaczności.)

Taki jest morał „Wojny konfederatów”. Później wytworzono w Prusach całą filozofię historyi; Fryderyk zadawał się — ito dobrze — rozrobieniem tej idei w niezgrabnej łataninie, zwanej „G newską wojną domową”, dziele oschłym, niesmacznym, godnym ze wszech miar niskiego natchnienia, które je podyktowało. Za to, przeciwnie, odnajdujemy dowcip króla z całą werwą jego w „Rozmowach zmarłych między księciem Choiseul'em, hrabią Struensée i Sokratesem. Dyalogi te Fryderyk pisał również „dla rozrywki” w lutym roku 1772, to znaczy w chwili, gdy gońcy z traktatem rozbioru przebiegali drogi między Wiedniem, Berlinem i Petersburgiem. Nie mamy poco zatrzymywać się nad niecną stroną tego żartu. Struensée został uwięziony dnia 17-go stycznia; był pod ciężkim zarzutem, zasługiwał

na wielką karę. „Księcia Choiseul'a — mówił król — można uważać za cywilnie zmarłego od czasu jego wygnania, pana zaś Struensée można już uważać za skazanego na śmierć wyrokiem, jaki nad nim zapadnie. Nie więc nie przeszkadza autorowi, mało skrupulatnemu w kwestyach chronologii, traktować ich jako dawno zmarłych”. Wielki Fryderyk okazywał zbytek zaszczytu chronologii, są tam inne paragrafy, co do których mógłby mieć skrupuły. Łatwo mu było urągać temu, kogo nazywał lekceważąco „le sieur Struensée”: w istocie rzeczy ten Ruy-Blas duński powstał z marnego materiału. Fryderyk wybrnął jeszcze jako tako z Sokratesa; uczynił go tylko suchym wytworem encyklopedyi, uczniem napoły Wolfa, napoły Puffendorfa, — człowiekiem, któremu jeden uśmiech światowca miesza szyki systematów; lecz co do księcia Choiseul'a, pamphleciarz królewski ogranicza się najczęściej do klątw i wymysłów. Naprzód siła logiki unosi go niekiedy ponad nienawiści i wówczas niewiadomo z kogo autor chce się wyśmiewać. A to wyśmiewanie właśnie stanowi cały ucieszny interes utworu i moralny sens jego. Niepodobna przypuścić, aby książę, który przytacza z dumą w swych Pamiętnikach, że rozczłonkowanie Polski jest „pierwszym w historyi przykładem rozbioru uregulowanego i ukończonego pokojowo przez trzy mocarstwa”, nie miał na myśli siebie samego, gdy wkłada Struensée'mu w usta następującą maksymę: „Wielki genjusz daje znak życia przedsięwzięciem zuchwałem; pożąda nowości; dokonywa rzeczy bezprzykładnych; drobne skrupuły pozostawia starym kobietom i zmierza wprost do swego celu, nie troszcząc się o środki, jakie doń prowadzi”. Demon literacki jest zdrajcą natury i wielkim denuncyantem sumienia; nie umie strzedz tajem-

mnie sobie powierzonych i ci tylko mogli taić się całe życie, którzy wcale nie mieli zdolności pisarskich, nie odczuwali bodźca talentu. Król pruski nie należał do takich, i kto go tylko badał trochę zbliżka, nie może powstrzymać się od wiary, iż popiera on własną sprawę, każąc mówić Choiseul'owi, traktowanemu przez Sokratesa jak nędznik, następane wyrazy: „Niechże wasza łysa głowa dowie się, że zamachy stanu bynajmniej nie są zbrodnią i że wszystko, co przynosi chwałę, jest wielkiem... Panie filozofie, wiedz, że nie należy mieć zbyt ciasnego sumienia, gdy się rządzi światem”.

ROZDZIAŁ XVII.

Rozkład dzielów

(styczeń—maj 1772 r.)

Deklaracya, podpisana w Wiedniu 19-go lutego, w Berlinie 28-go, a w Petersburgu 5-go marca, uświęcała zasadę rozbioru Polski i nie określając jeszcze części, przypadających na każdego z trójcy, mającej w nim udział, decydowała, iż części te będą najzupełniej równe. Po powzięciu postanowienia rozbioru i przyjęciu zasady równości, pozostało wykreślić granice i przygotować Europę do wiadomości o tem dziwnem przekształceniu mapy politycznej. Stąd układ drugi, równie drażliwy, jak pierwszy. Trudno było dokonać rozbioru, trudniej jeszcze wytłumaczyć go światu. Austryę wiele pochłaniało to wyjaśnienie, Rosya niepokoiła się niem nieco, Prusy—bynajmniej. Fryderyk chciał, ażeby każdy jak najprędzej obejmował ziemię w posiadanie, zachowując na później oznaczenie granic i zawiadamiając Europę o traktacie, już po jego wykonaniu. Rosya nie śpieszyła się tak bardzo; zajmowała już oddawna znacznie więcej obszarów, niż wypadło ich zatrzymać, nie miała więc żadnej potrzeby ubezpieczania się na nowo. Zresztą Katarzyna mia-

ła jeszcze nadzieję postawić dworowi wiedeńskiemu pokusę od strony Wschodu, uczynić go współnikiem swoim jednocześnie w Turcyi i w Polsce i w ten sposób sposób przygotować przymierze, przeznaczone do przyszłego rozwiązania kwestyi wschodniej drogą rozbioru Turcyi europejskiej między Austryą a Rosyą. Austrya chciała usprawiedliwić rozbiór, uczynić go dla siebie możliwie najzyskowniejszym, zrobić z niego przedsięwzięcie mniej niegodziwe i mniej nierówne zarazem; dlatego też, wahając się z wypowiedzeniem swych własnych żądań, zapragnęła przedewszystkiem poznać intencye Rosyi.

Rosya nie kazała długo czekać na odpowiedź. Panin wystosował „plan układu” między dwoma dworami i zakomunikował go dworowi austryackiemu w ostatnich dniach marca 1772 roku Panin dał się słyszeć, że oprócz swej części w Polsce. Austrya mogłaby podczas układów o pokój żądać od Turków ustąpienia Belgradu z częścią Bośni i Serbii. „Zapewne — dodawał — Austrya otrzymałaby w ten sposób powiększenie znaczniejsze niż Prusy i Rosya; zasada równości zostałaby zachwiana, niemniej jednak skorzystanoby jak najchętniej ze sposobności złożenia dowodów dobrej woli względem dworu wiedeńskiego i przygotowania dróg do potrójnego przymierza między Austryą, Rosyą i Prusami”¹⁾.

Podczas przerwy Kaunitz namyślił się, że lepiej było trzymać się wprost i ściśle zasady równości; gdy raz postawiono tę zasadę, wypadało stosować ją z całą konsekwencyą; mieszając projekt rozbioru Turcyi z wy-

¹⁾ Raport Lobkowitza, 30-go marca 1772 r. *Arneht*, t. VIII, str. 599.

konaniem rozbioru Polski, Austria mogła narazić się na ryzyko utraty zdobyczy dla cienia. Mogąc zabezpieczyć się kosztem Polaków, postanowiła zacząć od tego. Kaunitz zatem zawiadomił Petersburg i Berlin, jakiego działu domagała się Austria: był to, oczywiście, komitet spiski, następnie znaczna część Rusi Czerwonej bieżnie ze Lwowem, oraz Mała Polska aż do Wisły, a w obrębie tym saliny Wieliczki. „Dwór wiedeński — pisał Kaunitz do Lobkowitza 12-go kwietnia 1772 roku — trwa przy swem postanowieniu i nie uczyni nic złego Porcie, chyba że ta dostarczy mu sama słuszných i uzasadnionych motywów potemu”. Gdyby Porta dostarczyła słuszných motywów, Austria sama poradziłaby sobie z nią i zażądałaby słusznie należnego odszkodowania, lecz byłaby to tylko sprawa między Austrią i Turcyą; nie należało mieszać rozbioru Polski z tym nowym procesem. Zyski szczególne tej operacyi nie przyniosłyby wcale uszczerbku słusznęj zasadzie równości części. Józef pisał w tym samym miesiącu kwietniu do brata swego Leopolda: „Rosya jest co do nas spokojną; nie troszczy się już wcale o zawarcie pokoju z Portą i kto wie, czy ostatecznie nie dostarczy nam jeszcze swoim chybionem postępowaniem słusznego powodu do wdania się w jej sprawy i czy w roku następnym nie schowamy do kieszeni Belgradu z częścią Bośnii, jak to uczynimy w tym roku z województwami Polski? Nie jest to już tajemnicą, że oddział wojsk naszych wejdzie w czerwcu do Polski, lecz co do rozbioru należy zachowywać sekret nienaruszony, choć, jak się zdaje, zaczyna on przenikać na zewnątrz i Francuzi zwierzyli już podkop w Berlinie”.

Pewny współnictwa dworu wiedeńskiego, król pruski, który nigdy nie opuszczał sposobności zasiewania

niezgody między Francją a Austryą, uchylił Wersalowi zasłony co do rozbioru Polski i dał do zrozumienia, że Austrya weźmie w nim udział¹⁾). Ludwik XV zakomunikował te insynuacye Mercy'emu, który pośpieszył uprzedzić o nich dwór swój, lecz zresztą nie odczuł wskutek tego żadnego niepokoju. „Ponieważ bieg intryg pochłania tu wszystkie umysły i odrywa je od przedmiotów zewnętrznych — pisał do cesarzowej 15-go kwietnia 1772 roku — niema się co obawiać kroków, jakie ministeryum francuskie mogłoby przedsiębrać w innym czasie, aby krępować czynności przyszłej pacyfikacyi wojny i tego, co się urządzi w Polsce. Wszystko to, co dotąd książe d'Aiguillon mówił mi w tej materii kłopotce mię bardzo mało. Minister ten traktuje sprawy bez energii, bez nerwów i bez odleglejszego sposobu widzenia; geniusz jego każe mu używać drobnych wykrętnych środeczków, więc metoda ta nigdy nie może być groźną. i wymaga tylko odrobiny czujności i obserwacyi”.

Ambasador, którego Ludwik XV przysłał do Wiednia, nie powinien był, jak myślano, okazywać więcej przenikliwości i wymagań względem przymierza, niż minister spraw zagranicznych. D'Aiguillon pisał do tego ambasadora: „Postanowienia dworu wiedeńskiego zadecydują o stanie sprawy wschodniej w Europie i o losie Polski. Jedyne rola bierna odpowiadać będzie życzeniem króla”²⁾). Dwór wiedeński nie pytał o nic więcej. To oświadczenie uspokoiło go, a człowiek, który je przywiózł, samą swą osobą wpłynął na

¹⁾ Ludwik XV do hrabiego de Broglie, 12 stycznia 1772 r.

²⁾ Instructions d'Autriche, d'Aiguillon à Rohan, 6-go lutego 1772 r., str. 447.

uspokojenie go do reszty. Był to książę Ludwik de Rohan, koadjutor biskupa strasburskiego, pralat dworu, okazały, hojny, ambitny, świetny, dowcipny, ruchliwy, wreszcie szlachetny niedowiarek, lecz dyplomata nieszczołny, jakkolwiek posiadał on w rzeczy samej więcej przenikliwości, niż to się wydawało na oko. Dnia 19-go stycznia 1772 r. przedstawił cesarzowej swe listy wierzytelne. Od pierwszej chwili nie podobał się jej weale. Zachowanie się jego oburzało ją. „To marna sztuka, bez talentów, bez przeczności, bez obyczajów, bardzo źle reprezentuje charakter ministra i duchownego — pisała do Mercy’ego. — Rohan jest zawsze jednakowy, lecz tem niemniej prawie wszystkie kobiety nasze, młode i stare, piękne i brzydkie, są oczarowane wybrykami i durzeniem tego oryginalnego wartogłowa”. Jeżeli żarliwie nabożna Marya-Teresa gorszyła się niedowiarstwem ambasadora, to jednak jako przeczna władczyni Austrii uspokoiła się zupełnie co do swych przedsięwzięć politycznych. „Cesarz — pisała do Mercy’ego 18-go marca 1772 roku — lubi, co prawda, prowadzić z nim rozmowę, lecz wyciąga go na mówienie bredni, niedorzeczności i blażeństw. Kaunitz zdaje się, też być z niego zadowolonym, gdyż Rohan nie przeszkadza mu i okazuje wszelkiego rodzaju uległość”. Sprzymierzeńczyni Ludwika XV, tak jak i najzaciętsi jego wrogowie, winszowała sobie słabości jego rządu i niezdolności agentów. Wylawszy kilka łez nad „śmiercią cywilną” Choiseul’a i rozsy-pawszy hojną dłonią kwiaty retoryki nicmieckiej na grób jego, Marya-Teresa pocieszyła się nagle, myśląc, że przyjaciel z takim charakterem byłby dla niej bardzo kłopotliwy. „Rozwiązanie przedstawienia nie użyska zapewne oklasków naszych sprzymierzeńców — pisała w kwietniu 1772 roku. — Gdyby książę Choiseul

zajmował jeszcze swe stanowisko, zechciałby niewątpliwie skorzystać ze sposobności, by odebrać nam część Niderlandów, gdzie nie moglibyśmy stawić mu najmniejszego oporu”.

Jednakże walki sumienia i interesów nie uciszyły się w duszy cesarzowej i myśl o Francyi zbudziła wszystkie niepokoje, co ją targały. W rozterce sama z sobą, powtarzała sobie ciągle wraz z apostołem:

Nie czynię dobra, które kocham,

A popełniam zło, którego nienawidzę.

Roztrząsała ustawicznie przyczyny tego zła; osądzała i potępiała ze szczególniejszą żywością „te kroki fałszywe, źle skombinowane, niekonsekwentne, niebezpieczne i mało zgodne z prawością i uczciwością”, kroki, które błąd za błędem, niezręczność za niezręcznością doprowadziły Austryę do tej upokarzającej ostateczności, „że widzi się oskarżoną, i to słusznie, nawet przez króla pruskiego o fałsz i dwuznaczność”. Jeśli wspólnik z Berlina miał prawo określać w ten sposób zachowanie się Austrii, to jakież byłoby prawowite oburzenie sprzymierzeńca z Wersalu? A jednak udawanie przed nim było teraz koniecznością; nie można było wyrzec się tego; do tak szczególnego wniosku doszła cesarzowa po swym rachunku sumienia¹⁾. „Zre-szta, gdyśmy już dotąd mieli się tak na baczności przed Francją, musimy i dalej stać na tej samej stopie, aż do zawarcia pokoju i wykonania naszych układów z Rosją i Prusami; potem dopiero trzeba będzie przytoczyć racje przynajmniej pozorne na swe usprawiedliwienie.

1) Patrz *Arneht*, t. VIII, str. 601: powody przytoczone na usprawiedliwienie; tekst tego ciekawego rachunku sumienia.

Kaunitz nie potrzebował dokonywać nad sobą żadnych wysiłków, aby wypełnić delikatną misję oszukiwania ambasadora Ludwika XV. Rohan przyciskał go pytaniami. Odpowiedzi były ciekawe: „W tem, co dotyczy Polski — mówił Kaunitz w kwietniu 1772 r., to znaczy w chwili, gdy posyłał do Wiednia i Petersburga swe propozycje rozbioru — w tem, co dotyczy Polski, jesteśmy zdecydowani, podobnie jak król pruski i cesarzowa rosyjska, nie znieść, ażeby sąsiedzi nasi znaleźli w niej powiększenie granic, które mogłoby zachwiać równowagę lub zmniejszyć równość jej szalek politycznych na północy. Stosownie do tej zasady, której nie porzucimy nigdy, zdecydowaliśmy się niezwłocznie wprowadzić wojsko do Polski”... Rohan nie był głębokim politykiem, lecz będąc jeszcze prałatem dworu, miał pewne zabarwienie kazuistyczne i zlekka przynajmniej dotknął tych studyów teologii moralnej, które, według Talleyrand'a, są wielką szkołą dyplomacyi. Chociaż płochy, tu nie dał się zwieść wcale i zrozumiał, że jeśli Austria, Prusy i Rosya zdecydowały się nie pozwolić sąsiadom Polski powiększać się kosztem równowagi europejskiej, to tylko dlatego, iż postanowiły same powiększyć się kosztem swej sąsiadki, Rzeczypospolitej polskiej. Napisał to dnia 13-go kwietnia 1772 roku do d'Aiguillon'a i oświadczył że, zdaniem jego, rozbiór był odtąd już sprawą uregulowaną¹⁾.

Fryderyk tymczasem, który dopiero co z taką żywością naglił Austryę do zgody na rozbiór, znajdował obecnie, iż miała ona ku temu zbyt wielki pociąg,

Patrz raporty de Rohan'a w *Saint - Priest'a Le partage de la Pologne*, rozdział IV.

a dział, jaki przyznawała sobie, był nieproporcjonalny do działów Prus i Rosyi. „Pozwólcie mi—mówił, uśmiechając się do van Swieten, 28-go kwietnia—pozwólcie powiedzieć sobie, że macie dobry apetyt”. Takie same wrażenie odnieśli Rosyanie i od pierwszych wyrazów, wyrzeczonych przez Lobkowitza, Panin nie ukrywał go wcale¹⁾. Włączenie Lwowa i salin Wieliczki wydało mu się nadzwyczajnem. Dwór wiedeński miał inną jeszcze pretensję, która również razila Panina: mianowicie udawał, że bierze tę część ogromną wbrew woli i z musu. „Ponieważ Rosya i Prusy zawarły już z sobą umowę rozbioru—mówił Lobkowitz—najistotniejsza treść sprawy zatem wymaga, aby Austria przystąpiła do ostatecznego układu w charakterze *pars principalis contrahens*“. Panin, tak samo jak król pruski, utrzymywał, iż współnictwo Austrii było najzupełniej oczywiste i należycie stwierdzone aktami dyplomatycznymi. Wypowiedział to w słowach ugrzecznionych, lecz wyraźnych Lobkowitzowi na konferencyi, jaką mieli ze sobą 28-go maja 1772 roku. Dodał też, że plan Austrii dążył do kompletnego zniweczenia Polski.

Cesarzowa i jej minister pozwalali okrawać oraz nadgryzali sami Polskę, lecz zawsze z tą myślą utajoną, że zachowają samo serce Rzeczypospolitej do swego rozporządzenia. To było główną podstawą obserwacyi, opartych na przyjaźni i dobrej wierze, które Panin w tej samej rozmowie zakomunikował ministrowi austryackiemu. „Polska — mówił — winna pozostać na wieczne czasy potęgą po-

¹⁾ Raporty Lobkowitza z 28 go kwietnia i 1-go maja 1772 r.

średniczą, przeznaczoną do przeszkadzania wszelkim starciom interesów trzech dworów; trzeba pozostawić jej „siłę, oraz spójność wewnętrzną, stosownie do tego przeznaczenia”. Dla podtrzymania zatem tej ścisłej równowagi swych interesów, trzej władcy postawili zasadę równości w rozbiórce, jakiego zamierzeli dokonać. Lecz, ciągnął dalej Panin, „równość podobna nie może nigdy być tak doskonała ni ścisła pod każdym względem, aby pozwałała przypuszczać we wszystkich trzech działach jednaką rozciągłość kraju, urodzajność ziemi, liczbę ludności, wreszcie jednakową wartość polityczną”. Sens ostatnich wyrazów może zdawać się dość nieokreślonym, jednakże nie był on takim dla kancelaryi wiedeńskiej. Są to słowa uświęcone. Metternich, który bardziej niż ktokolwiek na świecie uważał się za prawoznaczcę, podjął się w pół wieku później określić je z wielką jasnością. „Oszacowania terytoriów dokonano się według ludności—pisał 24-go grudnia 1814 roku w swym projekcie zorganizowania komisji statystycznej—samo zaś oszacowanie ludności czyni się nie w stosunku ilościowym wyłącznie, lecz także w stosunku gatunkowym, w stosunku jakości”. W ten sposób pojmował to kongres wiedeński, tak też rozumiał i Panin. Stwierdzając, że dział pruski obejmuje „kraj piaszczysty i nieurodzajny”, dział rosyjski „lasy, błota i znów obszary piaszczyste”, znajdował, że zarówno pod względem produkcji jak i ludności zachodzi „różnica nadzwyczajna między tymi działami a tym, który przyznawała sobie Austria”. Dochodził więc do wniosku, że dla ustalenia równowagi, podtrzymania zasady równości i zachowania Polsce dostatecznej „ściśłości wewnętrznej” należało, by Austria zrzekła się salin Wieliczki, tego „jedynie pewnego źródła utrzy-

mania króla polskiego”, by zrzekła się też miasta Lwowa, które „od niepamiętnych czasów jest i być winno głównym punktem zbornym dla Polaków”.

Dwór wiedeński przewidział te zarzuty. Józef uważał za stosowne przedsięwziąć środki ostrożności i ubezpieczyć się na wszelki wypadek. 2-go maja pisał do Kaunitza: „Zajęcie większej lub mniejszej części Polski niż ta, która nam zostanie, nie pociągnie żadnych następstw za sobą i nie stanie się żadnym prawem; wszak oddziały rosyjskie i pruskie w rzeczy samej znajdują się w miejscowościach, których nie mają zachować dla siebie... Czy nie moglibyśmy wejść w posiadanie pewnych województw? zająć dowolną przestrzeń ziemi, stanowiska korzystne i dogodnie dla utrzymania wojska, dlatego wreszcie, by dobrze poznać kraj i w następstwie urządzić wytknięcie granic naszych stosownie do potrzeb, terenu, dogodności, oraz do wymagań wzajemnych?” Tak też uczyniono. Kaunitz plan pochwalił, Marya-Teresa dała swe zezwolenie. 25-go maja marszałek Lacy otrzymał własnoręczny rozkaz cesarza, polecający mu wejść do Polski, zająć Lwów, a „przedewszystkiem obie saliny”, prowadzić w nich dalej wydobywanie soli, lecz dochód z tego składać do „kasy oddzielnej” i nie pozwalać, by cokolwiek przeszło stąd do króla polskiego, „a to w celu, jak mówił cesarz, by dwie te miejscowości (kopalnie i Lwów) dostały się do rąk naszych, zanim dwory nam w tem przeszkodzą lub utrudnią wykonanie”. Wojska wyruszyły, a minister państwa hrabia Pergen miał polecone w charakterze komisarza pełnomocnego objąć rządy w zajętych terytoryach polskich.

ROZDZIAŁ XVIII.

Uświęcenie przymierza: traktat rozbioru

(maj — sierpień 1772).

„Wyobrażam sobie — pisała Marya-Teresa do Mercy'ego 1-go czerwca 1772 roku — wyobrażam sobie, że postępowanie nasze względem Polski zrobi wrażenie we Francyi. Jakkolwiek głęboko przeświadczona o uczuciach króla, nie mogę zdecydować się pisać do niego o tym przedmiocie; pozostawiam panu zupełną swobodę powiedzenia mu ode mnie wszystkiego, co uznasz za stosownę”. Kaunitz zaś pouczył Mercy'ego jak następuje: Austria czyniła wszystko, co mogła, by uniknąć rozbioru Polski, lecz sama tylko stawiała opór, opuściły ją wszystkie mocarstwa, zwłaszcza Francya i Anglia. Musiała poprzestać na pozostawieniu rzeczy samym sobie. Wówczas dopiero dowiedziała się o umowie rozbioru, zawartej pomiędzy Prusami i Rosyą i dla podtrzymania równowagi zdecydowała się wkroczyć do Polski i nadać z kolei znaczenie „dawnym prawom”, jakie mieć mogła co do niektórych prowincyi tego królestwa, o wiele zresztą niższych pod względem rozległości od tych, które przyznawały sobie Rosya i Prusy. Wypadało, mówił Kau-

nitz, opierać się na traktacie, zawartym jeszcze w roku 1412-m pomiędzy Węgrami i Polską, do tego traktatu bowiem odnosiły się dochodzenia prawne Austrii, dotyczące Rusi Czerwonej i Podola¹⁾. Było to ostatnie słowo w sprawie Spiżu; okazuje się, że pomimo niewygórowanego mniemania, jakie Austria posiadała o swych tytułach do tego komitatu, uważała je jednak za dostateczne do rozszerzenia na całą Galicyę.

D'Aiguillon zdawał się być mało wzruszonym tymi „uczonymi wywodami” i okazał pewne chęci oporu. Kusił się nawet o poruszenie Anglików i skłonienie ich do protestu: *Vanae sine viribus irae!* odpowiedział Kaunitz, gdy Mercy uprzedził go o złym humorze ministra francuskiego²⁾. Fakt, że Francya nie tu uczynić nie mogła. Nie u króla pruskiego przecież znalazłaby ratunek dla Polski. Rada nie rada musiała poprzestać na odczepnem, podanem przez Austryę. Odwołano Vioménil'a. „Francya — pisał Vergennes w r. 1775 — przestała zajmować się zbawieniem Polski; przestała nawet dawać rady patryotom, ponieważ nie mogła ich podtrzymywać ani wpływem swoim, ani siłą swego oręża³⁾. Ludwik XV zresztą wydał już swój sąd. „Widzę jasno — pisał Mercy do cesarzowej 15-go maja 1772 r. — że urządzenia, projektowane względem Polski, osobiście wcale nie dotknęły króla; sądzi on,

¹⁾ Kaunitz do Mercy'ego, 29-go kwietnia, 15-go maja, 31-go maja 1772 r. *Arneth*, t. VIII, str. 428—429. Korespondencya Mercy'ego, t. I, str. 315, nota.

²⁾ Mercy do Kaunitza, 15 maja; Kaunitz do Mercy'ego, 31-go maja 1772 r.

³⁾ Vergennes do p. de Pons, rezydenta w Gdańsku, *Instructions de Pologne*, t. II, str. 310.

iz Wasza Ces. Mość nie mogła uchylić się od przyłożenia do nich ręki i że są one nieuniknionem następstwem okoliczności. Zmartwić monarchę mogło jedynie przekonanie, że przyjaźń Waszej Ces. Mości ku niemu ochłodła". Książę d'Aiguillon „nieufny, nie znający spraw, mieszający idee" nie umiał wcale osądzić okoliczności bieżących i w braku rozumienia rzeczy ganił i krytykował. Zdawało się jednak, że wszystkie wysiłki jego, by wpłynąć na zmianę usposobienia pana, doprowadziły go tylko do własnej zguby. „Jego wielce Chrześcijańska Mość król — pisał ten sam ambasador w miesiąc później, 15 czerwca — zapatruje się na ten przedmiot ze słusnością i umiarkowaniem, które uspokaja mię zupełnie co do stałości uczuć jego i przywiązania do przymierza... Pozostanie tylko żłogodzić następstwa miłości własnej księcia d'Aiguillon, którego dotyka osobiście smutna rola, jaką odgrywa na wstępie w swem ministryum. Pochlebiam sobie, że znajdą się środki skuteczne do ugłaskania go: dobre usposobienie faworyty winno, zdaje mi się, nie być zaniedbane".

Marya-Teresa z wielką przykrością postanowiła przystąpić do rozbioru; lecz raz powziawszy to postanowienie, wykonywała je, nie zważając na „baga-
telki". Rohan oczerniał ją przed p. d'Aiguillon, który zresztą uchodził za „dobrego Prusaka". Uważała za stosowne dowieść królowi francuskiemu, że przyjaźń jej jest tak gorąca, jak nigdy, oraz przeciąć krótko opozycję nieoświeconego ministra, podburzanego przez insynuacje ambasadora bez skrupułów. Nie miała wyboru w środkach obrony: jak poświęciła swe zasady, gdy chodziło o nowe nabytki, tak też nie zawahała się teraz, gdy chodziło o zachowanie ich, poświęcić swą pruderyę. Odwołała się od Rohan'a do pani du Barry, od

wielkiego Fryderyka do metresy króla, i zobowiązała córkę swą do popierania swej sprawy. 5-go lipca 1772 roku pisała do Mercy'ego: „Aby uniknąć zła i goryczy dla monarchii i rodziny, należy użyć wszystkiego, a tylko córka moja, następczyni tronu, wsparta radami waszemi i znajomością stosunków miejscowych, mogłaby oddać tę usługę rodzinie swojej i ojczyźnie. Niech przedewszystkiem nadskakiwaniem i czułością pozyska względy króla, niech stara się odgadywać jego myśli, niech go niczem nie uraża, niech dobrze trak tu je fa w o r y t ę. Nie wymagam poniżenia, tem mniej serdecznej poufałości, lecz w z g l ę d ó w n a l e ż n y c h z u w a g i n a s w e g o d z i a d a i p a n a, z u w a g i n a d o b r o, j a k i e s t ą d w y n i k n ą ć m o ż e d l a n a s i d l a o b u d w o r ó w; b y ć m o ż e o d t e g o z a l e ż y p r z y m i e r z e... Oczekuję od was i od mej drogiej córki, że pan użyjesz wszelkich starań, a ona całego swego powabu, nie licząc się z przesadami, jakie mogłyby się nasuwać przeciw temu. Niczego porównać nie można z dobrem, jakie ona uczynić może”.

Nie należy uśmiechać się wcale, czytając to dziwne pismo; oznaczałoby to nieznaną zwyczajów epoki i charakteru osób. Marya-Teresa mówiła tu o rodzinie, jak gdzieindziej mówiła o prawie; aby przeciężyć przesady swej córki, powoływała się na uszanowanie należne starcowi i to z tą samą powagą melancholijną, z jaką niedawno powoływała się na szacunek należny swym ludom dla zwalczania swych własnych skrupułów. Fatalność chciała, że, począwszy od najazdu na Śpiż, aż do schlebiań pani du Barry, naśladowała punkt po punkcie postępowanie króla pruskiego; lecz nie podejrzewała siebie o to wcale i w dalszym ciągu uważała tego księcia za skandal królów. Fryderyk pysznił się swą dwuznacznością i przechwa-

łał swemi lotrostwami; Marya-Teresa, przeciwnie, oskarżała się i błagała niebo i ziemię o przebaczenie za każdą ze swych słabości. Fryderyka uważała za bezczelnego, siebie tylko za słabą; widziała w nim niedowierka tryumfującego i dumnego ze swego występuku, w sobie oplakaną ofiarę nieszczęść swoich czasów i złych namiętności ludzkich. Intryga Fryderyka była cyniczna, Maryi-Teresy obłana łzami i te piękne i uczone lzy, przeznaczone do zwodzenia świata, zaślepiały ją pierwszą. „Maksymą moją jest uczciwość i łagodność, nie dwuznacznego, łudzającego innych” — pisała w styczniu 1771 roku, gdy zaczynało mówić o rozbiórce. Po jego zadecydowaniu, uważała się za równie szczerą, gdy mówiła do księcia saskiego: „Jedyną pociechą moją jest prawość moich intencji, oraz ustawiczne usiłowania uniknięcia rezultatu, w którym zmuszone mię wziąć udział”¹⁾.

Kaunitz nie płakał wcale i niczego sobie nie wyrzekał. Spokojny o Francję, wiedział, że niema się czego obawiać ze strony Anglii. Ministrowie angielscy nie przyklaskiwali rozbiórowi Polski, lecz ponieważ nie czynić nie mogli i nie chcieli, oświadczyli poważnie, że „choćby wypadek tak nadzwyczajny i nieoczekiwany budzi, słuszne, zdaje się obawy o przyszłość handlu europejskiego, Jego Król. Mość jednak, podobnie jak inne potęgi handlowe, nie uważa rzeczy tej za tak ważną w chwili bieżącej, by stawić jej opór bezpośredni lub rozpocząć kroki zapobiegawcze”²⁾. Kaunitz mógł więc śmiało urzeczywistniać swe cele. Po raz pierwszy od chwili tego trudne-

¹⁾ Raport de Rohan'a, 28-go maja 1772 r. *Saint-Priest* t. I. str. 286.

²⁾ Sekretarz państwa w sprawach zagranicznych do ambasadora angielskiego w Turcyi, 24-go lipca, 1772 r.

go układu znalazł się na drodze powodzenia. Plan jego udawał mu się.

Oddziały austriackie posuwały się w Polsce naprzód.

„Generał d'Alton zajął saliny i kazał urzędnikom złożyć przysięgę, że nie będą utrzymywali żadnego stosunku z królem—pisał Józef 17 czerwca 1772 r. Esterhazy szedł na Lwów. Austria zajmowała, brała, trzymała. Kaunitz argumentował, odmierzał okręgi, obliczał mieszkańców, roztrząsał „wartość polityczną” działów i wykazywał, że dział austriacki był najmniej korzystny ze wszystkich. Traktował z góry dwoje sprzymierzeńców i dawał im lekcję. Pisał do Lobkowitza 5-go lipca 1772 roku. „Rosya i król pruski traktują układ rozbioru, jak gdyby tu chodziło o trzy osoby prywatne i o dobra ziemskie do podziału, podczas gdy chodzi tu o wielkie trzy dwory, z których jeden przyjął układ proponowany przez dwa drugie bynajmniej nie w chęci lub z potrzeby rozszerzenia swych posiadłości, lecz jedynie dla uratowania wszystkich trzech od nieszczęścia strasznej wojny... Mogliby, zdaje mi się, w Petersburgu i w Berlinie zaszczycić nas wiarą, że wiemy trochę, co to jest wyrachowanie polityczne... Powinniby powiedzieć sobie, że co do dworu wiedeńskiego, chodzi w tem całym urządzeniu nie o *de l u c r o c a p t a n d o*, lecz o *d e d a m n o v i t a n d o* i stosownie do tego powinniby, zamiast bawić się drobnostkami w rodzaju trochę mniej, trochę więcej, popatrzeć na całą sprawę z wysoka, jak winno się patrzeć na rzeczy podobne”. Tymczasem oddziały wojsk austriackich posuwały się ciągle. „Operacye nasze w Polsce idą niezłe—pisał Józef 9-go lipca—zdmuchnęliśmy Tyniec Rosyanom; to ich trochę rozzłości. Zobaczymy, co zrobią”.

Rosyanie, być może, rozgniewaliby się, lecz na szczęście dla Austrii wmieszał się w to Fryderyk. "Argumenty poparte działami i bagnietami" zdały mu się logiczne i pełne konsekwencji. „Widzę—pisał do księcia Henryka 18 czerwca—że cesarzowa rosyjska nie jest już tak zadowolona z Austryaków, jak była przedtem; książę Kaunitz też wtrąca do tego układu sporą dozę szkany, która ją obraża. To mnie wścieka, gdyż przeszkadza nam w zajmowaniu posiadłości i naraża na wszelkiego rodzaju przykrości, zarówno ze strony Polaków, jak i mocarstw cudzoziemskich, na których zapytania w tym stanie niepewności niewiadomo, co odpowiadać". Król pruski tembardziej wściekał się na to opóźnienie, gdyż zwiedził właśnie kawalek, który sobie przyznawał i znajdował go wyborym. „Przeświadczony, że trzeba śpieszyć się z zakończeniem i że stosując zbyt wielką ścisłość w oszacowywaniu poszczególnych działów, dałoby się powód do wmieszania się cudzoziemców i narażałoby się na ryzyko utraty owocu tylu trudów, doradzał Rosyanom, by przyjęli ultimatum Austrii" ¹⁾. Cesarzowa oceniła słuszność rozumowania. Kaunitz, gdy udzielono mu porcyi, której się domagał, zrzekł się dyskusowania o formie aktów. Korzyści, jakie otrzymała Austrija, zniosły jej skrupuły i nie zawahała się już przystąpić do rozbioru z tych samych tytułów, co Prusy i Rosya. Traktaty podpisano w Petersburgu 25-go lipca 1772 roku.

W imieniu Trójcy świętej! Ponieważ duch stronnictw, który podtrzymywał anarchię w Polsce, zagroził z upełnym rozkładem państwa, co znów

¹⁾ *Pamiętniki, Dzieła t. VI, str. 46.*

mogłoby zakłócić interesy sąsiadów tej Rzeczypospolitej, zachwiać harmonię, istniejącą między nimi, oraz rozpalić wojnę ogólną, Austria, Prusy i Rosya, mając zresztą w stosunku do Polski pretensye i prawa zarówno dawne jak prawowite, zdecydowały się ujawnić je, przywrócić pokój wewnątrz Polski i nadać temu państwu istnienie polityczne bardziej zgodne z interesami jego sąsiedztwa¹⁾. Ustanowiwszy taką teorię rozbioru, rozbiorcy przeszli do jej zastosowania. Austria brała Śpiż, prawie całą Ruś Czerwoną z Haliczem, Lwowem, Bełzem, część Podola i Wołynia z Tarnopolem, południową część Małopolski z prawego brzegu górnej Wisły z kopalniami soli w Wieliczce i Bochni. Śpiż został wcielony do korony węgierskiej, reszta utworzyła królestwo Galicyi; całość przyniosła Austrii przyrost 2 milionów 600 tys. mieszkańców. Prusy zyskiwały całe Prusy Królewskie, to znaczy: biskupstwo warmińskie, Pomorze, Chełmno i Marienburg (wyłączono dwa miasta: Toruń i Gdańsk), północne obszary Wielkopolski, Kujawy i Bydgoszcz; razem 600,000 mieszkańców. Rosya zabierała sobie kraj między Dźwinią i Dnieprem, to znaczy województwa: Połockie, Witebskie, Mohilowskie, Mścisławskie, około 1,600,000 mieszkańców.

Austria miała czem ukoić swe skrupuły. Cesarzowa, nie przestając opłakiwać środków, nie mogła obronić się od uczucia zadowolenia z rezultatu, i to, co czuła w duszy, ujawniło się w stylu, w zręcznie rozważonych propozycyach. Pisała ona 23-go sierpnia 1772 roku do marszałka Lacy: „Kuryer z Petersburga

¹⁾ Wstęp do trzech traktatów rozbioru, *Angeberg*, str. 97, 100, 103. *Martens*, t. I, str. 24.

przywiózł podpisany ów nieszczęsny rozbiór. Panu zawdzięczam jeszcze te wielkie korzyści, jeśli korzyściami nazwać je można. Rzecz pewna, że wy utworzyliście plan, potrafiliście zażądać tyle, i tą drogą dostarczyć państwu korzyści, że nie będziemy rozbierali teraz pytania, czy było to słuszne lub nie”.

Katarzyna nie znała wcale podobnych myśli wstecznych. Duszę miała nieczułą, a sumieniem jej rządziły racje stanu. Rulhière ogłosił opowiadanie o rewolucyi z roku 1762¹⁾: nic w niem nie osłaniał, ani spisków carowej, ani jej intryg, ani wszystkich jej miłości. Katarzyna miała wielką chęć poznać tę książkę; prosiła Diderot'a, by jej dostarczył tego dzieła. Żądanie było kłopotliwe. Filozof uprzedził ją ostrożnie. „W tem, co Ciebie dotyczy, Pani—powiedział jej—to jeśli robisz sobie bardzo wiele z przyzwoitości i z cnót, tych zużytych łachmanów płci waszej, — praca ta jest satyrą przeciw tobie; lecz jeśli wielkie poglądy, idee męskie i patriotyczne więcej Cię obchodzą — autor ukazuje Cię tam jako wielką monarchinię, i, na ogół, przynosi Ci więcej zaszczytu, niż szkody”. „Wzmagasz pan we mnie jeszcze chęć przeczytania tej pracy”—odrzekła Katarzyna²⁾. Te układy Semiramidy zachwycały encyklopedystów. Pojąć łatwo, że po podziale żaden niepokój tajemny nie zakłócił radości carowej. „Nigdy nie podpisywałam aktu z takim zadowoleniem”—mówiła do Lobkowitza) Do Ma-

¹⁾ *Anecdotes sur la révolution de Russie en l'année 1762.*

²⁾ Durand do d'Aiguillon'a 9-go listopada 1773 r. Publication de la Société d'histoire de Russie t. XVII, str. 288.

³⁾ Raport Lobkowitza, 24-go września 1772 r. Beer, t. II, str. 198.

ryi Teresy zaś pisała 15-go września: „Z radością najżywszą widzę, że wskutek układu w sprawach Polski, przybywa jeszcze nowy interes do tych, które nas łączą i trwają ustawicznie między naszymi monarchiami”. Zadowolenie było na czasie, lecz śmiech przymuszony, i jest pewnego rodzaju afektacja w żartobliwym tonie Katarzyny II, gdy komunikuje przyjacielowi swemu Wolterowi tę dobrą nowinę: „Nie mogliśmy znaleźć innego sposobu zabezpieczenia granic naszych od wycieczek rzekomych konfederatów, którymi dowodzą oficerowie francuscy, nad rozszerzenie tych granic. Zadosyć uczyni temu dorzeczcie Dżwiny, które w tych dniach zajęłam w posiadanie; czy nie znajdujesz, mój przyjacielu, że ci, którzy zatykają uszy na głos rozsądku, ponoszą tylko koszta bez rezultatów? Rozkazałam sprowadzić komedyanta, o którym mi mówisz. A propos, co powiadacie o rewolucyi szwedzkiej?”¹⁾

Wolter znajdował wszystko słusznem i dzieło uważał za dobre. „To niewątpliwie prawdziwy placek królewski—pisał do Fryderyka 16-go października 1772 roku, przytaczając mu złośliwe wiersze z Wojny Konfederatów—przeznaczeniem waszem było zawsze zadziwiać świat. Nie wiem, kiedy się zatrzymacie, wiem tylko, że orzeł pruski zajdzie bardzo daleko”. Tymczasem wielkiemu Fryderykowi wystarczało, że orzeł ten spoczywał na Prusach polskich. „Chwała Bogu — pisał 22-go sierpnia do Finkensteina — że sprawa ta skończona; był już czas potemu, gdyż wszystko chybićby mogło”. 1-go listopada odpowiedział na komplementy Woltera tonem nowych żar-

¹⁾ 12-go września 1772 r. Tekst ogłoszony przez Towarzystwo historyi Rosyi.

cików, stosowanym w ich korespondencji. „Szczęśliwy —mówił, chwając wieczną młodość samotnika z Ferney —szczęśliwy, kto tak potrafi jednoczyć wyobraźnię z rozumem! O ileż jest to wyższe od nabytku kilku prowincyi, których istnienia nie spostrzega się prawie na globie ziemskim, a które patrząc ze sfer niebieskich, dałyby się zaledwie porównać do ziarnka piasku. Oto marnota, którą my, politycy, zajmujemy się tak bardzo. Mam na swe usprawiedliwienie, że gdy się wejdzie w jakieś ciało, należy przejąć odpowiedniego temu ciału ducha. Znałem pewnego jezuitę, który zapewniał mię uroczyście, że wydałby się na najokrutniejsze męczarnie, gdyby mógł nawrócić chociażby małpę. Ja nie uczyniłbym aż tyle, lecz gdy można, coś dorzuciwszy, połączyć ziemie poprzecinalne i uczynić całość ze swych posiadłości, nie znam śmiertelników, którzyby nie pracowali nad tem z przyjemnością. Zauważcie jeszcze, że sprawa ta obeszła się bez rozlewu krwi i że encyklopedyści nie mogą wygłosić deklamacyi o najemnych rozbójnikach, oraz użyć innych pięknych frazesów, których wymowa nie wzruszała mię nigdy. Odrobina atramentu przy pomocy pióra zrobiła wszystko i Europa odetchnie spokojnie, przynajmniej po zamieszaniach ostatnich”. Fryderyk w ten sposób uprzedzał krytykę; ostrożność zbyt uczynna, krytyka była rozbrojona. „Przypuszczają—odpowiedział mu Wolter 17-go listopada, że to ty, Panie, obmyśliłeś rozbiór Polski, i ja, widząc w tem geniusz, wierzę, że traktatu dokonano w Poczdamie”. Jakkolwiek pochwała brzmiała bardzo pochlebnie, król pruski uchylił się od niej. „Nie znam wcale traktatów, podpisanych w Poczdamie lub w Berlinie. Wiem zaś o dokonanych w Petersburgu. Wiem, że Europa powszechnie prawie

przypuszcza, iż rozbiór Polski jest następstwem przypisywanych mi matactw politycznych; tymczasem niema nic fałszywszego nad to przypuszczenie. Po próżnem proponowaniu środków rozmaitej natury, wypadło uciec się do tego podziału, jako do jedyne go środka uniknięcia wojny powszechnej". Nie było tu zatem ani planu omawianego, ani zamiaru dojrzewającego przez czas dłuższy i dokonanego długimi rękoma; był to tylko fortel, a Fryderyk uchwycił się go, gdyż nie było innej drogi. „Spełniałem obowiązki kapucyna: gasiłem płomień”¹⁾. Fryderyk uchylał od siebie zasługę pomysłu, nie dla tego jednak, by miał się rumienić za swe postępowanie; lecz wymiana listów jego z Wolterem była dla niego rodzajem korespondencji na pół oficjalnej; przedstawiał w niej rzeczy nie tak, jak je widział, lecz jak chciał, by je widziano publicznie. Opinia nie była dla niego sędzią, przed którym należy uchylić czoła; był to pewien sposób rządzenia, oręż, od którego bronić się trzeba, gdy go nie można używać. „Zachowuję milczenie w wypadkach tak świeżych, o których mówić byłoby niedyskrecją”²⁾ — powiadał. Tymczasem przystosowywał nader zręcznie prawdę do potrzeb swej polityki. Odkrycia zachowywał do swych Pamiętników, a wyznania do rozmów poufnych. Używał Woltera, jako dyplomate; ludzi spoufalonych ze sobą traktował podobnie, jak i potomność i w swobodnych rozmowach wieczorów poczdamskich opowiadał o zdarzeniach i sądził je bez ogródek, jak z dumą czynił to w swych

¹⁾ Fryderyk do Woltera 6-go grudnia 1772 r., 9-go października 1773 r., 19-go września 1774 r.

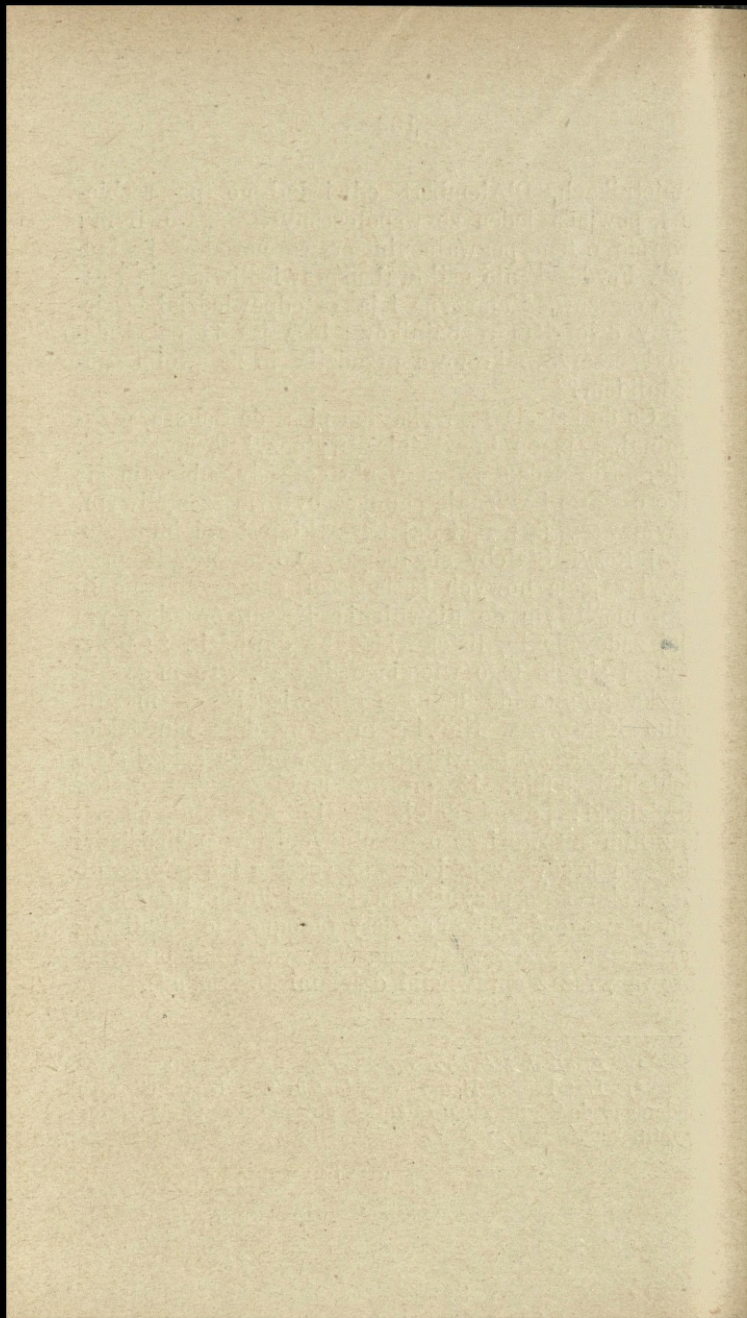
²⁾ Do Woltera, 19-go września 1774 r.

Pamiętnikach. D'Alembert odwiedził go po rozbiore i, powiada jeden ze współczesnych¹⁾, „mówił mu otwarcie o tem pogwałceniu prawa narodów i władców”. Fryderyk nie usiłował usprawiedliwiać się wcale. „Cesarzowa Katarzyna i ja — odpowiedział — jesteśmy dwojgiem rozbójników; lecz jak ta pełna dewocyi cesarzowa-królowa urządziła to ze swoim spowiednikiem?”

Co do księcia Henryka, ten pisał do Solmsa, przypominając, iż on to właśnie „wytoczył tę sprawę na stół”: „Nie żądam za to wcale nagrody, ubiegam się tylko o sławę i wyznaję panu, iż byłbym szczęśliwym, otrzymawszy ją z ręki Jej Cesarskiej Mości imperatrowej Rosyi. Stałoby się to, gdyby ona raczyła, przy okazji zajęcia nowych posiadłości, zaszczycić mię listem, możliwym do ujawnienia, listem, świadczącym o jej zadowoleniu, listem, któryby dowodził, że przyłożyłem się do tego wielkiego dzieła”. „To moja kumoszka gotowa do usług i nic więcej” — mówiła o nim Katarzyna. Niewiadomo, czy dała mu jakieś inne świadectwo prócz tego, to pewna, że książe stale pochlebiał sobie, iż on to nawiązał ten wątek zdradziecki; pewna dalej, że filozofowie nie obeszlili się z nim surowo i że u rewolucjonistów odziedziczył taki sam kredyt, z jakiego korzystał u ich poprzedników. Roku V-go uczynił Instytutowi Francyi dar z rękopisu swego Jakóba Fatalisty (Jacques le Fataliste); Dyrektoryat przez wdzięczność przysłał mu broń honorową wraz z oprawnemi dziełami Diderot'a¹⁾.

¹⁾ *Essais de Mémoires sur Suard*. Paryż, 1820, str. 153.

²⁾ List księcia Henryka, *Martens* t. VI, str. 68. Opowiadanie p. de Ségur, *Pamiętniki* t. I, str. 145. Protokół Dyrektoryatu, vendémiaire, rok V.



ROZDZIAŁ XIX.

Kongres w Fokeczanach i Bukareszcie

(maj 1772—marzec 1773).

Układy zakończone w Petersburgu odbiły się na Wschodzie. Po ustaleniu słusznej i opiekuńczej zasady równości w rozbiórce Polski, zapanowało nagle najserdeczniejsze porozumienie pomiędzy przedstawicielami Prus i Austrii w Konstantynopolu. 22-go stycznia Kaunitz donosił Thugutowi, że gdy król pruski wziął stronę Rosyi, Austria nie może marzyć o pokonaniu jednoczesnem dwojga sąsiadów; że zatem Porta nie ma nic lepszego do uczynienia nad podpisanie rozejmu i układy pokojowe. Minister pruski Zegelin mówił to samo. Uprzedzeni przez pośredników, że Rosya zrzeka się swych pretensyi do Wołoszczyzny i Mołdawii, Turcy przychylali się do pokoju: byli już na schyłku sił. By zdecydować ich ostatecznie, pozostawało tylko oświadczyć im w przyzwoitej formie, że Austria ich opuszcza. W tych trudnych okolicznościach Kaunitz rozwinął swój geniusz; oddawna już i doskonale przygotowywał on obroty, które, zachowując pozory uczciwości, miały doprowadzić Austryę od przymierza tureckiego do rosyjskiego. Nie zatwierdza-

jąc traktatu z dnia 6-go lipca 1771 roku, miał swe uzasadnione powody; gdy bowiem Austria nie nadesłała ratyfikacyi, Turcy zawiesili wypłatę subsydyów, Kaunitz zaś nie omieszkał zaznaczyć tego ¹⁾. 8-go kwietnia 1772 roku napisał do Thuguta, aby ten dał wyraźne wyjaśnienia ministrom otomańskim: Austria obiecała popierać Turcyę podczas układów lub wojny; była wierną swym zobowiązaniom; uzbierała, próbowała układów, doprowadziła Rosyę do zrzeczenia się księstw; nie mogła uczynić nic więcej. Prusy rzeczywiście sprzymierzyły się z Rosyą, a przymierze to musiało zmienić warunki układu. Austria obiecała podtrzymywać Turków przeciw Rosyi, lecz nie zobowiązywała się weale podtrzymywać ich przeciw Prusom. Turcy zresztą wyszli sami poza szranki układu, gdyż przestali nadsyłać subsydy. Co zaś do zastrzeżenia wolności i niepodległości Polski, nie mogło ono stosować się weale do obecnych okoliczności; traktat z roku 1771 nie przewidział, że Austria będzie mogła w roku 1772 uprawomocnić pretensye swe do tej rzeczypospolitej. W tych warunkach, Thugut miał zapytać Turków, czy uważali się jeszcze za zobowiązanych do umowy z dnia 6-go lipca 1771 roku; miał im też oświadczyć, że Austria, „w swej wysokiej wspaniałomyślności”, skłonna była znieść ów akt, a dokument jego zwrócić; że posuwała szlachetność swą aż do darowania zaległych subsydyów, że gotowaby nawet zwrócić otrzymane pieniądze, gdyby nie wydała już na uzbrojenia sześć do siedmiu milionów florenów, po dokonaniu więc rachunku pozostawał jeszcze przy niej zaszczyt szlachetności ²⁾.

1) Depesza do Thuguta, 21-go stycznia 1772 r.

2) *Arneth*, t. VIII, str. 444—448. *Beer*, t. II., str. 250 i 252.

Thugut widział się z ministrami sułtana w nocy z dnia 8-go na 9-ty maja 1772 roku. Ci niewierni mieli początkowo pewną trudność w zrozumieniu dowodzeń reprezentanta Maryi-Teresy i w ocenieniu jej delikatności. Lecz, po rozwadze, ponieważ byli zbyt słabi, aby się gniewać, zrobili jak mogli najrozsądniej: przyjęli oświadczenia Austrii tak, jak na to zasługiwały, starając się jeszcze wyciągnąć z nich możliwą korzyść. Odpowiedzieli Thugutowi w nocy z dnia 6-go na 7-my czerwca, że oczekiwali jeszcze tylko jednego ze strony dworu wiedeńskiego, mianowicie poparcia w mających nastąpić układach, w staraniach o uzyskanie u Rosyi szczytnego pokoju; gdyby zaś Austriya osiągnąć tego nie mogła, gotowiby uważać umowę z dnia 6-go lipca za skasowaną. Istotnie, zdecydowali się na układy. 10-go czerwca rozejm został podpisany, a zarazem zadecydowano zwołanie kongresu. „Ludzie ci postąpili bardzo rozsądniej, bardzo przyjaźnie, bardzo przyzwoicie” — pisał Kaunitz dnia 7-go lipca. Ponieważ zaś Turcy pozostawili jego uznaniu ocenę tego, w jakim zakresie ma popierać ich wobec Rosyan, osądził najnaturalniej w świecie, że w zakresie interesów austriackich, to znaczy, skłaniając Rosyan do podpisania się przy rozbiorze Polski w myśl pretensyi dworu wiedeńskiego.

Byłby wolał uniknąć wzmianki o Turcyi w traktacie rozbioru, lecz Rosyanie nalegali, zatem Kaunitz dla otrzymania swego działu był zmuszony ustąpić. Stosownie do tego, traktat z dnia 25-go lipca głosił w artykule 4-m, że gdy Rosyanie zakomunikowali Austrii warunki pokoju i z uwagi na żądania Austrii zrzekli się wszystkich pretensyi do księstw naddunajskich, dwór wiedeński obiecywał „w dalszym ciągu przykładać się szczerze do powodzenia kongresu, a

więc ofiarować godo wość do usług względem obu stron wojujących”. Traktat mówił o usługach względem obu stron wojujących wyłącznie przez poszanowanie dla form dyplomatycznych. W rzeczywistości chodziło o poparcie pretensyi rosyjskich i Rosya powiedziała to Austryi w słowach bardzo dobitnych. Tego samego dnia, gdy podpisano traktat rozbioru, Panin oddał Lobkowitzowi Deklaracyę poufną, w której carowa wymagała odpowiedzi szybkiej i zadowalającej następujące pytanie: Czy pełnomocnik austriacki będzie podtrzymywał ministrów rosyjskich na kongresie pokoju i czy w razie gdyby Turcy odrzucili ultimatum rosyjskie, Austrya zagrozi Turkom pozostawieniem ich samym sobie?¹⁾ Oczekując odpowiedzi Kaunitza, na wypadek, gdyby odpowiedź ta nie była wcale zadowalającą, Rosya przedsiębrała środki ochronne. Urządziła się w sposób, szczególnie ułatwiający Austryakom wypełnienie ich obietnic względem Turcyi.

Pełnomocnicy zebrali się 19-go kwietnia 1772 roku w Fokeczanach. Katarzyna uważała to za wielki zaszczyt dla Turków, że powierzyła układy hrabiemu Orłowowi; towarzyszył mu Obrezkow, którego Turcy od kilku miesięcy uwolnili z więzienia. „Moje anioły pokoju, jak myślę, znajdują się teraz oko w oko z tymi szpetnymi Turkami — pisała Katarzyna do p. de Bielke.—Hrabia Orłow, który bez przesady jest najpiękniejszym człowiekiem swego czasu, wydaje się z pewnością aniołem wobec tych gburów”. Thuguti i Zegelin zjawili się, by towarzyszyć konferencyom, lecz Rosyanie sprzeciwili się temu; oświadczyli, że wła-

¹⁾ *Martens*, t. II, str. 33.

dze ich nie mówiły wcale o pośrednictwie, że chodziło tu tylko o usługi i że w tych warunkach dopuszczenie ministrów Prus i Austrii do konferencji byłoby przeciwne prawu publicznemu. Zegelin przyjął to oświadczenie, i cofnął się, nie nalegając. Thugut zaś, powiadomiony o układach rozbioru, zrozumiał, iż chwila nie była odpowiednia do wytwarzania konfliktu z Rosyą; miał się nadzwyczaj na baczności i oczekiwał instrukcyi. Turcy i Rosyanie pozostali sam na sam. Porozumieli się z łatwością co do warunków drugorzędnych, lecz nie mogli zgodzić się w jednym punkcie: niepodległości Tatarów. Rosyanie żądali absolutnej, Turcy odpowiadali, że sułtan jako głowa religii nie mógł zrzec się ani zwierzchności nominalnej, ani nadawania władzy chanowi, ani mianowania sędziów. Było to ich ultimatum. Rosyanie wzięli ich za słowo. Orłow wcale nie pożywał pokoju: oczekiwał on od przyszłej wojny wielkich korzyści dla Rosyan i wielkich zysków dla swej rodziny. Prócz tego pragnął czemprędzej wrócić do Petersburga, skąd miał obawy, by go nie wysadzono. „Kongres został przerwany wyłącznie z winy Orłowa—pisał Józef II¹⁾—kredyt jego upada, a ponieważ urząd jego wymaga rezydencji, rzecz pewna prawie, że kto inny zajmie ją tymczasem”. Odpowiedział Turkom, że warunki ich sprzeciwiały się niepodległości ludów tatarskich. „Czy można — mówił — uważać za wolny naród, gdy tytuł i godność naczelnika jego, księcia, zależy od zatwierdzenia innego mocarstwa?” Instrukcyje formalne Turków kazały im odmówić tego ustępstwa. Cofnęli się, i kongres zo-

¹⁾ Do Leopolda, 8-go października 1772 r. *Fryderyka: Pamiętniki, Dzieła*, t. VI.

stał przerwany. Trwał on dni dwadzieścia. Thugut mógł powinszować sobie swej przezorności. Kaunitz istotnie wystosował do Rosyi odpowiedź, której nie można było, powiada pewien historyk rosyjski, nie uważać za najzupełniej zadowolającą; Austria zobowiązywała się wspierać Rosyę¹⁾. Trudno byłoby negocyantowi przymierza austro-tureckiego z roku 1771 dojść do takiej ostateczności; przerwa układów uwolniła od niej Thuguta.

Polska więc pokryła wszelkie koszta. Nadeszła chwila wykonania traktatu z dnia 25-go lipca. Chodziło teraz o zatwierdzenie rozbioru przez sejm polski, usprawiedliwienie go przed Europą i oznaczenie nowych granic w sposób możliwie najkorzystniejszy. Ta potrójna praca: dyplomatyczna, prawna i geograficzna, pochłaniała całą uwagę dworu wiedeńskiego. „Po wykonaniu naszych układów — powiedziała Marya-Teresa — trzeba będzie dla usprawiedliwienia się przytoczyć racye choćby powierzchowne”. Kaunitz przyłożył do tego wszelkich starań. 12-go kwietnia 1772 roku pisał do van Swieten: „Starajcie się wyciągnąć od króla pruskiego, w jaki sposób on i Rosyanie zamierzają zabrać się do króla i Rzeczypospolitej polskiej, by zakomunikować im miłą nowinę rozczłonkowania królestwa i zmusić ich do dobrowolnej lub zdobytej siłą zgody na to; dowiedzcie się też, czy niema zamiaru wydania manifestu i czy nie zechcą w nim wyłożyć tytułów i praw, na których zasadzie opiera się wzięcie w posiadanie...” Król pruski śpieszył się bardzo umiarkowanie z przedstawianiem Polsce i Europie wywodów swych pretensyi. „Widzisz pan — pisał 21-go kwietnia do swego agenta w Polsce — g d y p r a

¹⁾ *Martens*, t. II, str. 34.

wa nie są zbyt ścisłe, nie trzeba ich wyszczególniać". Sam fakt wystarczał mu najzupełniej. Za to dyplomaci rosyjscy byli skłonniejsi do zrozumienia Kaunitza. Nie bez słuszności głoszą się oni synami doktorów Bizancyum; cały czas mieli upodobanie w subtelnym rozróżnieniach, mieszają też chętnie w swym mistycyzmie praktycznym zasady z czynami, sprawiedliwość z powodzeniem, prawo do czegoś z kodeksem pisanym, a prawnictwo z kazuistyką. Zdecydowano więc wydanie manifestu. Rosyanie zredagowali go; był dosyć jasny; Józef znajdował go niezręcznym; Kaunitz — zbyt wyraźnym. Ułożył zatem inny, który nie pozostawiał nic do życzenia, który przyjęto i ogłoszono uroczyście. Jest to arcydzieło faryzeuszostwa politycznego, które nie zwiódło nikogo, a najmniej tych, co je podpisywali. Zasługuje ono na wzgardę ironiczną, z jaką Fryderyk mówi o niem w swych Pamiętnikach; podpisał je, lecz chodziło mu o to, by nie sądzono, iż dał się niem oszukać. „Nie chcemy — powiada — wyszczególniać tutaj praw tych trzech potęg; trzeba było zbiegu szczególnych okoliczności aby doprowadzić umysły aż do tego punktu, połączyć je zgodnie i skłonić do rozbioru...”

Okoliczności w rzeczy samej były szczególne, a najszczególniejszą z nich wszystkich, niestety, była bezsilność i zaćmienie Francji. Austria nie okazywałaby tyle zuchwałości w swej logice, gdyby musiała zdawać rachunki swojej sprzymierzeńcy. Na nieszczęście, czuła się ona zbyt niezależną. „Sporządzenie układów odnośnych do Polski staje się nowym frasunkiem dla ministryum francuskiego — pisał Mercy 16 września 1772 r. — mogę jednak zapewnić, że wielce chrześcijański król nasz patrzy na te układy słusznie i spra-

wiedliwie i że nie wpłyną one na jego uczucia względem obecnego systemu". Mercy, jak widzimy, przystawał słuszność i sprawiedliwość do gustów króla francuskiego. Pani du Barry, która ministrów zagranicznych przyjmowała tylko w niedzielę, dopuściła do swych małych przyjęć ambasadora Maryi-Teresy i przyjmowała go nawet w obecności króla. „Przystęp, jaki udało mi się uzyskać do faworyty — pisał Mercy — daje mi możliwość wyświetlenia jej wielkich prawd politycznych”¹⁾. W ten sposób Mercy podsuwał prawdę Wersalowi; Kaunitz zaś głosił ją dumnie w Wiedniu. W miarę, gdy ambasador austriacki postępował w łaskach metresy królewskiej, kanclerz Austrii podwajał zuchwałość swą względem ambasadora Francyi. Doszedł w końcu do zwalenia na Francuzów odpowiedzialności rozbioru. „Francya, właśnie — rzekł raz do księcia de Rohan — była pierwszą przyczyną tych wypadków. Być może, jesteśmy zmartwieni bardziej niż ona, lecz ona to chciała tego, co się wydarzyło”²⁾.

Przybrawszy raz ton podobny, Austriacy nie kłopotali się już o rozmowy z królem pruskim. „Prusy i Austria — powiada pewien sławny historyk niemiecki — zawarły na skutek tego wypadku stosunki współbraterstwa, przedewszystkiem zaś miały do spełnienia posłannictwo cywilizacyjne”³⁾. Owo posłannictwo cywilizacyjne, zgodne na tym punkcie ze sławnym systemem patryotycznym niemieckim, o którym tak dużo i dobrze mówiono w Nissie, chciało, aby oznaczenie granic pruskich i austriackich w Polsce obejm

¹⁾ Mercy do Maryi-Teresy, 16-go października i 14-go listopada 1772 r.

²⁾ *Saint—Priest*, t. I, str. 273.

³⁾ *Ranke: Die deutschen Maechte*, t. I, str. 21.

mowało możliwie największe obszary do cywilizowania, a nawet w razie potrzeby troska o to mogłaby się rozciągnąć i gdzieindziej, na zewnątrz Polski. Rosyjanie nie zapomnieli także o cywilizacyi i Panin uznał tę chwilę za stosowną do ponownego mówienia o potrójnem przymierzu. Uświęcono je pięknymi operacyami, czemużby nie miało się ono stać zasadą prawa publicznego? Przed wypowiedzeniem się Prusy i Austria zapragnęły wiedzieć, czego się mogą spodziewać w przyszłości. Znalazł się punkt jeden, co do którego porozumiały się natychmiast: wyłączenie Francyi ze wszystkich kombinacyi. „Co do zastrzeżenia, jakie król uważa za konieczne—pisał kanclerz austriacki—a mianowicie: aby przymierze to nie rozszerzyło się i nie stało się w końcu przymierzem poczwórnem, pod tym względem zupełnie zgadzamy się z wami”¹⁾.

Nagle podczas tych zagmatwanych układów otrzymano wiadomość o rewolucyi w Szwecyi. Za pomocą zamachu stanu pomyślnego i wykonanego śmiało Gustaw III-ci chciał ocalić niepodległość swej ojczyzny i wyrwać Szwedów losowi, jaki Polacy ściągnęli na siebie wojnami domowemi i słabością rządu swego. Była to przegrana irytująca i znaczna strata dla carowej. Dla króla pruskiego był to też poważny przedmiot niepokoju. Gdyby Rosya wydała wojnę królowi szwedzkiemu, traktaty Fryderyka zobowiązywałyby go do wzięcia w niej udziału, czego nie pragnął wcale. Ludwik XV-ty interweniowałby może na korzyść Gustawa III-go, co znów mogłoby doprowadzić Austryę do podtrzymywania strony Francyi, podówczas zaś cały system, obmyślany tak sztucznie i z takim zachodem,

¹⁾ Instrukcja tajemna dla barona van Swieten 21-go stycznia 1773 r.

byłby wywrócony doszczętnie. Trzeba było zatem koniecznie, ażeby Rosya w dalszym ciągu zajmowała się Turkami, ażeby carowa nie zawarła pokoju na Wschodzie z celem rzucenia się na Szwecyę. Wielki Fryderyk wywinał się z tej trudności ze zwykłą sobie zręcznością. Znalazł sposób zatrzymania Rosyan w Turcyi, udając jednak, że pomaga im wyjść stamtąd, oraz przeszkodził carowej w wydaniu wojny Szwedom, zachowując pozory dopomagania w zawarciu pokoju z Turkami. „Poruszenia gniewu i zemsty — mówił — uniosłyby imperatorową Rosyi, gdyby Turcy oparli się z wielką stanowczością twardym i oburzającym warunkom, które im przyjmować kazano”. Król pruski uważał wprawdzie warunki te za nadmierne, uciążliwe i upokarzające, lecz tembardziej popierał je wobec Turków. Ministrowi swemu, Zegeleinowi, dał instrukcye formalne w tej kwestyi; wiedział, że Porta nie ustąpi, że Francya zachęci ją do oporu, że im pretensye Rosyi będą bardziej wygórowane, tem opór Turków będzie trwalszy, że układy ciągnąć się będą w nieskończoność, że carowa zapomni o Szwecyi i że on, Fryderyk, raz jeszcze ocali swe państwo od niebezpieczeństw wojny powszechnej¹⁾.

Wypadki szwedzkie istotnie skłoniły carową do ponownego nawiązania układów. Nastąpiło zawieszenie broni, pełnomocnicy rosyjscy i tureccy zjechali się w Bukareszcie i zawarto rozejm do dnia 21-go marca 1773 roku. Podjęto rzecz od punktu, na jakim zatrzymano się w Fokczanach. Tym razem porozumia-

¹⁾ *Fryderyk: Dzieła*, t. VI, str. 49, 50, 54. Książę Henryk do króla 14-go października 1772 r. *Arneth*, t. VIII, str. 454, raporty Thuguta, listopad.

no się jako tako w kwestyi niepodległości Tatarów, oraz stosunków duchownych, jakie naród ten winien zachowywać z sułtanem. Zaledwie jednak Turcy ustąpili na tym punkcie, gdy Rosyanie wyłuszczyli nową pretensyę. Nie miała ona żadnej styczności z kwestyami religijnymi i nie można zrozumieć jakim sposobem dała się zastosować do tej niepodległości absolutnej, o którą hrabia Orłow dopominał się niedawno, i to z taką wyniosłością, dla nowych klientów Rosyi. Rosyanie chcieli zatrzymać dla siebie dwie twierdze: Kercz i Jenikale, które broniły wejścia na morze Azowskie i otwierały wstęp do Krymu. Turcy zaś odwoływali się do zasady niepodległości Tatarów i żądali, aby te placówki zwrócono chanowi. Rosyanie uparli się. Ponieważ argumenty obu stron zostały wyczerpane, kongres rozjechał się pierwszych dni stycznia 1773 roku; odroczone go do połowy następnego miesiąca. Nic nie mogło dogodzić bardziej zamiarom króla pruskiego. Kombinacya jego udała się, Rosya była zmuszona odłożyć wykonanie projektów swych względem Szwecyi. Austrya, według zwyczaju, służyła w dalszym ciągu bez wiedzy i woli interesom Fryderyka. Kaunitz polecił Thugutowi 22-go grudnia 1772 roku umilknąć podczas kongresu, pozostać tylko w Konstantynopolu i nie mieszać się do niczego. Austrya uważała za stosowne być wstrzemięźliwą względem Turcyi i Rosyi, a choć każda z nich miała ze swej strony prawo liczyć na jej usługi, Austrya jednak zamiast interwencyi, która mogłaby w końcu rozgniewać sułtana i Rosyę, wołała mądrze trzymać się w odwodzie, co później pozwoliłoby jej pozyskać jakieś nowe beneficjum z jednej lub drugiej strony, lub też z obu razem. Prócz tego dwór wiedeński wiedział, że nastąpiło pewne ochłodzenie stosunków między Berlinem i Pe-

tersburgiem, jako następstwo sprawy szwedzkiej, a zwłaszcza stałych pretensyi króla pruskiego do Gdańska. Koniec końcem operacya rozbioru przeciągała się zbyt długo. Jakkolwiek prawa wszystkich trzech dworów współrozbiornych były wprowadzone bardzo dowcipnie, Polacy jednak odmawiali należytej oceny ich wartości i okazali więcej uporów, niż się spodziewano. „Te głowy bez dyalektyki“ jak określał je Fryderyk, wyobrażały sobie, że sprawy Wschodu rozdziela trójce sprzymierzonych. Było to, oczywiście, złudzenie dość bezzasadne.

Trojce sprzymierzonych sprzeczało się ze sobą o sposób zastosowania zasady równości działów; lecz byli oni stanowczo zdecydowani nie zrzekać się ich i bardzo dalecy od wynalezienia w swej niezgodzie lub w oporze Polaków motywu do ograniczeń swych pretensyi do Polski; przeciwnie, gotowi byli w nowym podziale znaleźć środek pogodzenia swych współzawodnictw i zmuszenia Polaków do uległości. „Wyobrażam sobie — pisał Fryderyk 4-go listopada 1772 r. ¹⁾ — że za pomocą kilku pogróżek i pewnych sum pieniężnych, użytych stosownie, skłoni się tych ludzi gwoli żądaniom naszym... Gdyby jednak wypadło wbrew oczekiwaniu uciec się do ostatecznego środka — siły, by ich doprowadzić do rozumu, w najgorszym razie pociągnęłoby to za sobą nowy rozbiór i powiększenie naszych porcyi”. Była to myśl Kaunitza; opierał on swe przekonanie na rozumowaniu, w którym daje się spostrzegać całą głębokość przebiegłego geniuszu, jakim obdarzyły go niebiosa. „Niema — mówił — prawdopodobnie żadnego pana polskiego, któryby wobec

1) Do Benoit'a, agenta swego w Polsce.

korzyści, jakie, choćby z uszczerbkiem państwa, znajdują obywatele pod źle funkcjonującym rządem, nie wolał pozostać Polakiem, niż poddanym jednej z trzech potęg. Przypuszczalnie zatem nie znajdziemy takiego osobnika, któryby nie przekładał swych interesów osobistych nad patriotyzm i nie dał się użyć do popierania gorąco na przyszłym sejmie ustępstw i zrzeczeń, żądanych przez trzy dwory, byleby tylko nie znaleźć się w przyszłości w wypadku przejścia pod cudze władanie, gdyby nastąpiło rozszerzenie rozbioru 'Polski' 1). Zaproponował więc Rosyi oświadczenie Polakom, że jeśliby w marcu 1773 roku nie uczynili zażość reklamacyom trzech dworów, te, wykazawszy dotąd tylko część swych pretensyi, były zdecydowane rozciągnąć je „do wszystkich innych prowincyi polskich, względem których miały najbardziej uzasadnione prawa” 2). Rosyanie nie podzielali w zupełności tego zdania. To, co pozostawało z Polski, chcieli zachować do swego rozporządzenia; nie dogadzało im ani wydanie Gdańska, ani nieokreślone powiększenie porcyi austriackiej. Chodziło im przede wszystkim o to, by nie dać spocząć dworowi wiedeńskiemu, dopóki sprawy Wschodu pozostają w zawieszeniu. Według Panina należało ograniczyć się do okazania Polakom „zadziwienia i oburzenia” trzech dworów sprzymierzonych wobec „zwozdeń i intryg”, któremi rząd polski próbował opóźnić „tak pożądaný termin pokoju, oraz bezpieczeństwa swych posiadłości”. Trzy dwory nie mogły pozwolić, ażeby przez „pódstępne opóźnienia poddano prawowitość ich pretensyi zmiennym kolejom wypadków”. By-

1) Kaunitz do Lobkowitza, 16-go listopada 1772 r.

2) Referat z d. 25-go września 1772 r.

ły zatem gotowe, nie zatrzymując się dłużej nad przeszkodami ze strony Polaków, „użyć takiego środka, jaki uznają za szybszy i stosowniejszy dla wymiaru sprawiedliwości”¹⁾.

Austria podpisała tę deklarację 20-go stycznia 1773 roku, lecz była nią tylko na pół zadowolona. Język ten wydał się jej zbyt nieokreślony. Czowała ze strony Rosyan głuchą opozycję przeciwstawianą swym ambycjom. Król pruski rościł do Gdańska jak również do margrabstw Ansbach i Bayreuth pretensye, które Austriacy uważali za niemożliwe do przyjęcia. Oni znów pożąдали Bawaryi; Fryderyk zaś podsuwał im myśl rozczłonkowania Wenecyi²⁾, czego oni nie chcieli, przynajmniej w tej chwili. Trzeba — mówił Kautitz — „urządzić rzeczy w ten sposób, aby, jak to mówią, „wszyscy żyć mogli”³⁾. Dwór wiedeński znajdował, że wyznaczają mu zbyt małą porcyę i że zbyt długo narażają jego apetyt na klasyczne męki Tantalą.

W tych właśnie chwilach wielkiego postu sumienie najbardziej dręczyło cesarzową i pod ciosami tych drażniących niepewności napisała do Mercy'ego ów list niezrównany z dnia 1-go lutego 1773 roku. „Umięzgi króla pruskiego są aż nazbyt jasne. Nie odstąpi już od zajęcia Gdańska i Torunia... Rosya nawet, rzecz niepojęta, zgadza się na to; doprowadził nas do utraty najlepszych sposobności, zwlekając, głaszcząc tam, gdzie mogliśmy złemu zaradzić; prowadził nas wiecznie za nos, czem jestem niepoczyszona”. To tylko

¹⁾ *Martens*, t. II, str. 35.

²⁾ Raporty van Swieteną.

³⁾ Instrukcyą dla van Swieteną, 21-go stycznia 1773 r.

jedno uspokaja mię trochę, że zawsze byłam przeciwna temu niegodziwemu a tak nierównemu rozbirowi i połączeniu się z temi dwoma monstami..." O niegodziwości rozbioru Marya-Teresa mówiła bardzo chętnie, nie oczekując zresztą, ażeby inni, zwłaszcza Francuzi, dali jej odpowiednią replikę. W Paryżu podniosła się wrza w a powszechna przeciw przymierzau austryackiemu, które cała publiczność obwiniała o szereg upokorzeń, znoszonych przez Francję od roku 1756-go, w szczególności zaś o ostatnie niepowodzenie, które było może mniej niż inne klęską, lecz za to obrazą¹⁾. Krążyła po Paryżu broszura o rozbirowie Polski, nazywano go w niej aktem przemocy, niesprawiedliwością krzyczącą, oczywistą uzurpacją²⁾. „Broszura wydana z powodu rozbioru Polski czyni bardzo złe wrażenie — pisała cesarzowa w tym samym liście z dnia 8-go lutego — nie będzie ona zapomniana za naszych czasów; temi drobnemi próbkami zemsty Francya nuży świat cały". Więcej niż ta nieszczęsna broszura przechodziły cierpliwość Austryaków, daremne i bez związku wysiłki ministryum francuskiego podjęte w celu ożywienia Turków. Dwór wiedeński zdawał sobie dokładnie sprawę, że dopóki pokój będzie niepewny, uregulowanie podziału Polski nie posunie się naprzód. Panin nie przychylił się do planu Kautitza, ażeby zniewolić Polaków do uległości. Nie myśląc bynajmniej o nowem rozczłonkowaniu, proponował układy co do środków ustalenia „w rządzie polskim dawnych jego zasad", to znaczy anarchii. Zamiast

¹⁾ Patrz *Le Secret du roi*, t. II, str. 399.

²⁾ *Observations sur les déclarations des cours de Vienne, Berlin et Petersbourg sur le démembrement de la Pologne* Londyn. styczeń, 1773 r.

podboju proponował zepsucie; ten więc minister, który w oświadczeniach z dnia 20-go stycznia protestował przeciw „zwodzeniom i intrygom Polaków względem dworów sąsiednich”, 26-go lutego proponował sprzymierzonym dorzucenie przekupstwa do gróźb, założenie funduszu przekupniczego i „utworzenie odtąd kasy, przeznaczonej do popierania operacji obecnych; pierwszy fundusz nie może wynosić mniej niż sto pięćdziesiąt do dwustu tysięcy dukatów od każdego dworu”¹⁾.

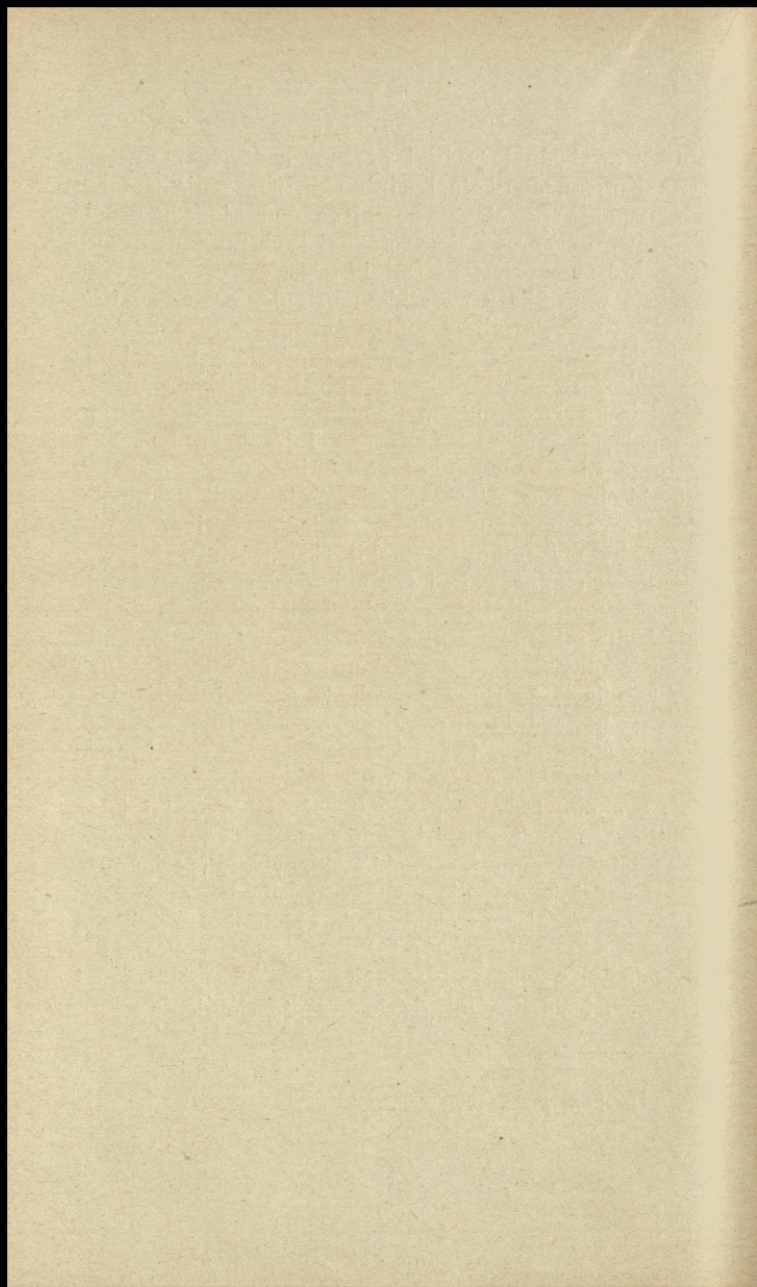
W ten to sposób Rosyanie zamierzali przekonać sejm polski; to jednak mniej obchodziło Austryaków, którzy, zamiast przekupywać ludzi, woleli raczej zabierać terytoria. Odprawieni z kwitkiem z tej strony, zwrócili się ku Turkom. Na propozycję Kautitza cesarzowa zdecydowała się ofiarować im pięć lub sześć milionów florenów, które dopomogłyby im do uzyskania u Rosyi lepszych warunków, wymagając wzajemian ustąpienia Austrii małej Wołoszczyzny, to znaczy terytorium między Dunajem, Alutą i granicą austryacką, terytorium, o którym Austria wspominała już w umowie z dnia 6-go lipca 1771 roku. Spodziewano się w Wiedniu, że ta ułudna obietnica, przedstawiana w czasie kongresu, ujmie Turków. Lecz gdy dnia 10-go marca 1773 roku Thugut otrzymał to nowe polecenie, kongres był znów blizkim zerwania, i minister austryacki musiał się z niem powstrzymać.

Układy nawiązały się znów w Bukareszcie 15-go lutego 1773 roku. Rosyanie upierali się przy swych pretensjach, wzmacniając je jeszcze. Domagali się,

¹⁾ *Projekt planu postępowania trzech ministrów w Polsce, Beer, Documents, str. 143.*

oprócz swobodnej żeglugi po morzu Czarnem, ustępstwa Kerczu, Jenikale i Kinburnu, zburzenia Oczakowa, uznania Rosyi za czuwającą nad niepodległością Tatarów, oraz prawa do protekcyi tych poddanych sułtana, którzy wyznawali religię grecką. Turcy przystawali na wszystko z wyjątkiem ustąpienia Kerczu i Jenikale, co wydawałoby morze Czarne w ręce Rosyan, pozwalając im zarazem wybudować flotę i rzucić ją na stolicę cesarstwa. „Porta—pisał minister pruski—widzi jasno, że zamiarem Rosyan jest podbój Konstantynopola, żądają zatem Kerczu i Jenikale, by przygotować sobie wykonanie tego zamiaru. Postanowiwszy ustąpić chyba w ostateczności, zaofiarowali się wypłacić Rosyanom sumę siedmdziesięciu milionów piastów, byleby tylko ci zrzekli się dwóch wyżej wymienionych placówek i żeglugi po morzu Czarnem. Obrezkow odrzekł, iż Rosya, daleka od przyjęcia siedmdziesięciu milionów zamiast Kerczu i Jenikale, gotowaby zapłacić jeszcze Turkom za otrzymanie tych dwóch miast, że zresztą swoboda żeglugi była sine qua non warunkiem pokoju. Zgoda na tych zasadach okazała się niemożliwą i kongres znowu został przerwany dnia 22-go marca 1773 roku. Wojna rozpoczęła się na nowo. Carowa przygotowała się do niej i nie wątpiła o powodzeniu, nic sobie nie robiąc z pomocy, którą ministeryum francuskie obiecywało Turkom, a której nadzieja głównie podtrzymywała ich opór. „Jeśli Turcy w dalszym ciągu będą słuchali dobrych rad swych rzekomych przyjaciół—pisała do Woltera¹⁾—możecie być pewni, że życzenia Wasze ujrzenia nas nad Bosforem będą bardzo blizkie urzeczywistnienia.

¹⁾ 3-go marca 1773 r.



ROZDZIAŁ XX.

Traktat w Kajnardzi

(czerwiec 1773—wrzesień 1774).

Cesarzowa nakazała zwycięstwo; poleciła Rumiancowowi przejść Dunaj, iść na nieprzyjaciela i bić go wszędzie, gdzie się go napotka. Rumiancow napróżno próbował przedstawić swej władczyni niebezpieczeństwo podobnego przedsięwzięcia: nie chciała słuchać o niczem. 13-go czerwca 1773 roku, armia rosyjska przeszła przez Dunaj i skierowała się na Sylistryę. Turcy zaatakowali tylne oddziały rosyjskie, popobili je i zajęli wąwóz, który pozwolił im odciąć Rosyanom drogę do odwrotu. „Gdyby wielki wezyr umiał skorzystać z okazji, — mówił Fryderyk, — według wszelkiego prawdopodobieństwa rozbiłby tę armię rosyjską”. Wielki wezyr pozostał w obozie. Generał rosyjski Weismann zaatakował Turków w wąwozie i po wielkich wysiłkach zdołał ich stamtąd wyprzeć. Stracił przytem życie, lecz armia rosyjska została ocalona. Mogła przejść znów Dunaj z powrotem, a gdy wielki wezyr nie myślał jej ścigać, przygotowywała się spokojnie do nowej walki w jesieni.

Król pruski starał się skorzystać z tego rodzaju

zawieszenia broni, by nawiązać układy na nowo. Lecz z jednej i drugiej strony odmawiano wszelkich ustępstw. Carowa zbierała siły, spodziewając się wkrótce zdać sobie Turków na łaskę i niełaskę. Zdaniem wszystkich ludzi oświeconych, Turcy nie mogliby oprzeć się nowemu naporowi Rosyan, a w razie pogromu armii, też same przyczyny, które dotąd podtrzymywały ich opór, zmusiłyby ich do prośby o pokój. Favier wskazywał je w pamiętnikach, redagowanych dla hrabiego de Broglie: „Opozycja prawników i ministrów wyznań w Turcyi jest groźna nawet dla samego sułtana, o ile tylko nie zostaną zupełnie odcięte środki utrzymania tchórzliwego i fanatycznego ludu; z chwilą jednak, gdy konwoje zatrzymane zostaną w drodze, Dardanele otoczone, statki zneutralizowane, skonfiskowane lub zaaresztowane i zmuszone do cofnięcia się, wówczas alema (doktorowie praw u mahometan) może obawiać się grodu, dywan—rozruchów, a sułtan—rewolucyi. Tłum ludu przyjdzie sam do drzwi seraju domagać się z wielkim krzykiem pokoju i chleba, i głów generałów i ministrów”. Nie mniej jasnowidzącym okazał się publicysta francuski przy określaniu polityki trzech dworów Północy względem Porty: „Rosya miazdży ją, Prusy zdradzają, Austria zaś, po nałożeniu okupu, czatuje jeszcze na rozbiór jej szczątków”.

„Trzeba — pisał Józef 19-go czerwca 1773 r. — mieć odwagę szybkiego ukończenia sprawy tak, jak się ją zaczęło. Dogodność, poczęści zaś konieczność, były jedynym motorem całego tego rozbioru, trzeba go jednak skończyć z tą myślą, że gdy się tyle już uczyniło i zdobyło, bierze się też i inne drobnostki, które jednak są nieodzownie potrzebne, aby to, co wzięto, nabrało istotnej wartości, aby wreszcie czynność go-

dna była przynajmniej wyłożonego na nią zachodu, inaczej będzie błędną, marną i niejasną pod każdym względem". Cesarz zatem przebiegał swe nowe terytorya polskie i, poszukując drobnostek, któreby jeszcze mógł wydrzeć Polakom, dla nadania istotnej wartości dziełu rozbioru, marzył o terytoryach tureckich, któreby mogły dogadzać Austrii. Zbadawszy różne okolice, nabrał chętki do kraju, położonego u źródeł Seretu i Prutu, z głównem miastem Czerniowcami, kraju, zwanego Bukowina. „Sądzę — pisał — że pod względem militarnym i politycznym, ziemia ta równałaby się co do swej wartości przynajmniej Wołoszczyźnie cislejtańskiej”.

Ta podróż cesarska po kraju, który zajęto, lecz którego prawi właściciele jeszcze nie ustąpili, ten pośpiech pokazania się czempredziej ludziom ograbionym, ten zapał w pożądanu coraz to nowych zdobyczy, trapiły Maryę-Teresę. „Czy myślisz, że przywiązuje zbyt wielką wagę do tego, co ludzie powiadają?—pisała do syna swego 20 czerwca 1773 roku.—Złożyłam dowody przeciwne w pierwszych dwudziestu latach mego panowania; lecz ty za to dbasz o to zbyt mało, słuchasz tylko własnych pomysłów i pożądań, które, dzięki temu, że posiadasz dar słowa i pisania, nie bywają poddawane zaprzeczeniu, a poparte przytem nieskończoną ilością sofizmatów i drwinami udają ci się najczęściej!” Przewidywała, że poczyni jeszcze ustępstwa, i ubolewała nad tem, lecz, jak powiadał nieubłagany szyderca z Poczdamu, „płakała, a brała ciągle!” Moralizowała cesarza za jego ambycję nienasyconą, lecz zarazem życzyła sobie, aby okoliczności pozwoliły mu ją zadowolić. Pisała (2-go sierpnia 1773 r.) do Mercy'ego: „Biorąc pod uwagę obecny stan spraw naszych, uważałabym za okoliczność raczej korzystną

niż przeciwną naszym interesom, ażeby ten książę d'Aiguillon stał na swem stanowisku przynajmniej do chwili ustalenia pokoju między Rosją i Portą i ostatecznego urządzenia spraw Polski. Nie obdarzony zbyt lotnym umysłem i zdolnościami, bez kredytu, drażniony ustawicznie przez stronnictwa, mało może przyczynić nam kłopotu. Praca nasza byłaby o wiele trudniejsza, gdyby książę de Choiseul, jakkolwiek mający najlepsze intencye, pozostawał dotąd na swem stanowisku; może też być wielce utrudnioną, gdy Broglie zastąpi d'Aiguillon'a, co dla nas byłoby bardzo nie na rękę". Maryja-Teresa mimowoli składała hołd upadłemu ministrowi i tajemnemu doradcy króla, który usiłował rozbudzić w duszy Ludwika XV poczucie zdrowych tradycyi polityki francuskiej¹⁾. Faktem jest, że Polska i Turcja ucierpiały dużo wskutek przymierza z roku 1756, które zdawało się mieć za przedmiot ponizienie Francyi i ruinę państw, protegowanych przez jej króla.

Hrabia de Broglie i jego publicysta Favier aż na zbyt dobrze przeniknęli zamiary Austrii. W chwili, gdy objaśniali Ludwikowi XV te dwuznaczne jej postęпки, Kaunitz usprawiedliwił w zupełności ich domysły. 20-sierpnia i 6-go września 1773 roku kanclerz austriacki napisał do Thuguta, ażeby przygotował Turków, że po zawarciu pokoju z Rosją winni podziękować Austrii za jej usługi ustąpieniem Bukowiny. Przed zmuszaniem jednak Turków do okazania w ten sposób swej wdzięczności, dwór wiedeński kończył skomplikowane dzieło dochodzenia u Polaków swych pretensyi i „praw". Austrija uważała rzekę Zbrucz za

¹⁾ Patrz pamiętniki przytoczone powyżej. *Boutaric*, t. I, II. *Le Secret du roi*, t. II.

konieczną linię swych granic. O tem jednak w traktacie rozbioru nie było wcale mowy. Artykuł 1-szy tego traktatu głosił, że ze strony wschodu granicą będzie „mała rzeczka, zwana Podorze, uchodząca do Dniestru”. Skonstatowano z przyjemnością, że Podorze było to małe miasteczko, a nie mała rzeczka; lecz ponieważ w pobliżu zaczynały się źródła Seretu, wpadającego również do Dniestru, Austria poczytywała się za upoważnioną do wniosku, że traktat mówił właśnie o biegu Seretu. Kaunitz pisał to do Lobkowitza (15-go września 1773 r.), dodając, że w interesie Austrii leżało dołączenie do swej części terytoryum, zawartego między Seretem i Zbruczem, że Polacy dać tej ziemi nie chcieli, Austria zatem zająć musiała pewną ilość powiatów polskich nie wpisanych do jej działu, a to w celu, by zmusić Polskę do ustąpienia jej drogą zamiany linii Zbrucza.

Propozycja ta nie podobała się Rosyi, tembardziej że Fryderyk, powiadomiony o tych żądaniach austriackich, gotów był każdej chwili powziąć stąd pretekst uzupełnienia swej części Toruniem i Gdańskiem ¹⁾. Katarzyna nie chciała już więcej rozbioru, miała bowiem nadzieję osiągnąć przewagę nad tem, co z Polski pozostało; rozumiała więc, że ta rzeczpospolita zachowa, jak przepisywał traktat, „budowę państwa pośredniczego”. Panin odrzekł Lobkowitzowi, że gdyby Austria rozszerzyła swe granice, król pruski uczyniłby to także; że on również przesunął swoje słupy graniczne znacznie dalej poza granice swego działu; że z wielką trudnością wprawdzie, lecz jednak zdołano skłonić go

¹⁾ Rozmowa Fryderyka z Czernyszewem, sierpień 1773. *Martens*, t. VI, str. 98.

do przesadzenia i cofnięcia swych orłów, że osiągnięto w końcu zaniechanie tego, co Austria pretensjami swemi znów przywracała na porządek dzienny. „Rzecz to bezprzykładna—mówił—ażeby trzy wyższe mocarstwa potrafiły zgodzić się na punkt, który w stosunku do każdego z nich przedstawiał tyle różnych widoków i interesów i ażeby polityka ogólna, która nie miała innego bodźca niż humanitarność i miłość pokoju, odniosła tryumf nad polityką parcjalną i bez wystrzału dostarczyła każdemu z tych mocarstw takich korzyści, jakich nawet wojny długie i mordercze, choć okupione tak drogo, nie dają nigdy w takiej obfitości”. Czemuż narażać tak piękne rezultaty? Jeśli rzeczka Podorze nie istniała, był to fizyczny stan rzeczy, którego żadna z trzech potęg zmienić nie mogła”, intencye ich jednak były jasne: przeciągnięcie linii od Podorza do Dniestru. Odpowiadał temu Seret, nie było przeto żadnej racyi do przenoszenia dalej granicy austriackiej i zajmowania terytorjum między Seretem i Zbruczem. „Są—mówił Panin, kończąc—punkty nie mniej interesujące, ku którym mógłby się zwrócić dwór cesarsko-królewski, a imperatorowa łatwiej przystaćby na nie mogła. Ażeby Austria nie pomyliła się w sensie i znaczeniu tej insynuacyi, Panin dodał do niej prośbę o interwencyę przyjazną wobec Turków¹⁾).

Kampania jesienna, na której carowa opierała tak wielkie nadzieje, przedstawiała się źle dla Rosyan. Dwa oddziały armii Rumiancowa przeszły Dunaj, zbliżając się ku Warnie. Zostały pobite i wróciły w rozsypce nad Dunaj, który przeszły z powrotem po doświadczeniu wielkich strat. Tatarzy krymscy poruszali się i zda-

¹⁾ Raport Lobkowitza, 30 października 1773 r.

wali się być usposobieni do powrotu pod zwierzchność sultana; powstanie mameluków w Egipcie, na które liczyli Rosyanie, jako na odwrócenie uwagi, zostało stłumione; we własnem zaś państwie carowa widziała zbliżanie się groźnych rozruchów. Był to bunt kozaków dońskich pod wodzą Pugaczewa, awanturnika, który chciał uchodzić za Piotra III i podburzając ludność po drodze, zdobył Orenburg i zagrażał pochodem na Moskwę. Rosyanie zwrócili się, naturalnie, z wezwaniem do powolnych usług Austrii, okazując usposobienie do zapłaty za tę uprzejmość strzępkiem cesarstwa tureckiego.

Kaunitz ich zrozumiał. Nie zrzekając się bynajmniej swych pretensyi do Zbrucza, napisał 7-go grudnia 1773 roku do Thuguta, aby ten oświadczył Turkom, że Austria nie może patrzeć obojętnie na dalsze prowadzenie wojny; spodziewa się, że Porta da Rosyi gwarancję polityczne i religijne, jakich ta domagać się ma prawo. Jednocześnie zgodnie z zasadami dworu wiedeńskiego ubezpieczania się na wszelki wypadek, inżynierowie austriaccy otrzymali rozkaz pozatykania wzdłuż Zbrucza orłów cesarskich i zbadania na Bukowinie miejscowości, w których mogłoby wypaść dokonanie tej samej operacyi. Kaunitz uważał za stosowne porozumienie się z królem pruskim. 22-go lutego 1774 roku van Swieten otrzymał rozkaz przedstawienia temu monarsze systemu najść zapobiegawczych, przeznaczonych do ułatwienia sprostowania pomyłek granicznych drogą wymiany. Fryderyk uznał tę teorię za bardzo właściwą i na wiosnę 1774 roku dał swym wojskom rozkaz posunięcia słupów granicznych aż na Kujawy; zagarnął w ten sposób około dwóch setek wiosek. Ponieważ Austriacy naruszyli zasadę równości — powiada w swych Pamiętnikach—, „król czuł się upo-

ważnionym do tego samego; posunął zatem swe granice i włączył w ten sposób starą i nową Noteć do tej części Pomorza, którą już posiadał.

Rosya nie była w możności oprzeć się tym manewrom, a sprzymierzeńcy z Wiednia i z Berlina spekulowali na jej kłopotach. Te zaś były bardzo poważne. Zmuszeni buntem Pugaczewa do rozdzielenia swych sił, Rosyanie zdali się być w przededniu klęski. Hrabia de Solms pisał w miesiącu marcu 1774 roku: „Pułki nigdy nie są w komplecie, generałowie są przeważnie niezdolni i rzadko kiedy w zgodzie z sobą; oficerowie i żołnierze są zmęczeni i zniechęceni; kraj jest wyczerpany pańszczyzną wojskową i zaciągami, które wyniosły w ciągu lat pięciu przeszło trzysta tysięcy ludzi; rząd ugina się pod ciężarami; a wszystko to razem zepsute jest swawolą i przyzwyczajeniem osiągnięcia wszystkiego tylko drogą łaskawych względów. Większa porażka mogłaby być bardzo niebezpieczna dla całego cesarstwa”. Gdyby Turcy potrafili korzystać ze swych zwycięstw, Rosyanie mogliby ciężko przyplącić nieroztropność nowego ataku. Lecz przeciwności niczego nie nauczyły Turków, a powodzenia kazały im zapomnieć o najprostszycy ostrożnościach.

Sułtan Mustafa zmarł 14-go stycznia 1774 roku. Następca jego Abdul-Hamid oddychał tylko wojną, a kierował nią gorzej jeszcze od swego poprzednika. Rumiancow przeszedł przez Dunaj, pobił odosobnione oddziały tureckie, zniszczył ich awangardę dnia 16-go czerwca 1774 roku w Bazardżiku, zmusił ich do zwinienia obozu, który założyli w Kostidże, zawrócił rdzeń armii wielkiego wezyra do Szumli, obsaczył go i ogłodził. Oddziały tureckie pierzchały masowo. Cała kampania była jedną wielką ucieczką. Wielki wezyr Muh-sinrade mógł tylko zdać się na łaskę zwycięzcy. Peł-

nomocnicy tureccy zjawili się 10-go lipca w sztabie głównym Rumiancowa, który obozował w pobliżu Sylistryi. Przyjęto ich w namiocie tego generała i na tem samem posiedzeniu w przeciągu czterech godzin pokój został ułożony. Śmiałość i niezłomność Rumiancowa, nieznanomość rzeczy i szaleństwa Turków, zadecydowały na korzyść Rosyi w czasie mniej niż jednego miesiąca rezultaty wojny, trwającej od lat pięciu.

Zatem dnia 21-go lipca 1774 roku został podpisany traktat w Kuczuk-Kajnardzi, pierwsza i najsłynniejsza z wielkich tranzakcyi między Rosyą i Portą. Jest to główny punkt wyjścia, podstawa długiego procesu, pełnego przejść krwawych, które po upływie stulecia miały doprowadzić żołnierzy cara do portów Konstantynopola. Traktat był zgodny z warunkami postawionymi przez Rosyę. Rosya brała mało obszarów: oprócz dwóch Kabardy, zwracała wszystkie swe podboje; czyniła się natomiast protektorką księstw naddunajskich i gwarantką niepodległości Tatarów; otwierała sobie, zatrzymując Azow, Kercz, Jenikale i Kinburn, drogi do przyszłego opanowania morza Czarne-go, na którym pozyskała prawo żeglugi swobodnej. Zasadnicze zobowiązania traktatu dotyczyły religii. Porta obiecywała „protegować ustawicznie religię chrześcijańską i jej kościoły, wogóle nie czynić nikomu przeszkód w swobodnem wyznawaniu religii chrześcijańskiej, ani też w budowie nowych kościołów lub restaurowaniu dawnych”, w księstwach Mołdawii i Wołoszczyźnie, w Grecyi, na wyspach Archipelagu, w Gruzji i Mingrelji¹⁾. Zobowiązywała się w ziąć pod u w a g ę przełożenia Rosyan w kwestyach kościoła gre-

¹⁾ Art. 7, 16, 17 i 23.

ckiego w Konstantynopolu i jego duchownych, oraz przyjąć ze względami, należnymi potęgom przyjacielskim i szanowanym, kroki ministrów rosyjskich na korzyść księstw Mołdawii i Wołoszczyzny.

Zobowiązania te, rozproszone w rozmaitych artykułach traktatu w nieporządku, przynoszącym zaszczyt sztuce dyplomatów carowej, stanowiły cały fundament, z którego publicyści rosyjscy wyprowadzali tytuły prawne Rosyi do wypełnienia misji cywilizacyjnej na Wschodzie i do wtrącania się w wewnętrzne sprawy cesarstwa otomańskiego. Prawdę rzekłszy, prawa te nie zostały nigdzie zapisane, w traktacie była tylko mowa o religijnych prawach chrześcijan. Turcy zatem byli upoważnieni do wniosku, że poza księstwami naddunajskimi, gdzie prawo przedstawicielstwa Rosyi było powszechne, toż samo prawo w innych częściach cesarstwa ograniczało się tylko do używania kościołów, podtrzymywania hierarchii duchownej i swobody kultu. Traktat nie mówił o niczem więcej. Pozostawało wytłumaczyć sens zastrzeżeń; tu właśnie mógł rozwinąć się w całej okazałości ten cenny i szczególny przymiot, który w dyplomacyi nazywają zmysłem jurystycznym, niekiedy zaś w dowcipnem omówieniu „sztuką troszczenia się o teksty”. „Czy podobna — powiada pewien znakomity historyk rosyjski — zrozumieć uprawianie tych praw religijnych bez pewnej ilości gwarancji politycznych? A pierwszą z tych gwarancji czyż nie powinna być swoboda i bezpieczeństwo osób i własności? Czy podobna zwłaszcza na Wschodzie i w umysłach ludów wschodnich zachowywać różnice między religią i polityką, prawem i moralnością?” Stąd dla Rosyi obowiązek mieszania się do wewnętrznych spraw

Tureyi, ile razy będą tego wymagały interesy chrześcijan. Ponieważ zaś „jest rzeczą naturalną, że Rosya mieć winna tem więcej sympatyj dla swych współwyznawców rytuału greckiego wschodniego, im silniejsze więzy łączą ją ze Słowianami cesarstwa otomańskiego”, przeto publicyści rosyjscy wnioskuje, że „jeśli istotnie, jak rzekł Montesquieu, prawo jest wyrazem stosunków koniecznych, wypływających z natury rzeczy, prawo tedy moralne i pisane samo narzuca się Rosyi we wszystkich wypadkach, gdzie godność jej lub interesy wyższe domagają się skutecznej interwencji”¹⁾.

Takim był według Rosyan sens traktatu w Kuczuk-Kajnardzi. Traktat ten regulował stosunki duchowne Tatarów z sułtanem i chrześcijan wyznania greckiego z Turkami; czynił on Rosyę opiekunką niepodległości politycznej muzułmanów krymskich i niezależności religijnej chrześcijan tureckich. Faktem jest, że te postanowienia gmatwały w dziwny sposób rzeczy wieczne i doczesne, duchowne i świeckie; dla polityków, mających sposobność korzystania z nich, przygotowywały nadzwyczajną walkę o nadania, skarb niewyczerpany układów podczas pokoju i będący zawsze w pogotowiu pretekst do wypowiedzenia wojny.

Rosya dążyła w Turcyi i w Polsce do urzeczywistnienia jedyne go celu: opanowania; pomyślnie dla siebie następstwa wywoływała tu i tam jednakimi środkami. Dzielić, aby panować, mącić, aby ujarzmić, wytworzyć sobie stronnictwo w cudzem państwie, a jednocześnie nakazać temu państwu nadanie sobie prawa interwencji właśnie na korzyść tego stronnictwa — była to polityka ta sama w Warszawie, co i w Konstanty-

¹⁾ Martens: *Etude historique sur la politique russe dans la question d'Orient*, 1877.

nopolu. I w Turcyi, podobnie jak w Polsce, Rosya miała swoją sprawę dysydentów. Stała się gwarantką niepodległości Tatarów, oraz przywilejów Mołdawian i Wołochów tak samo, jak gwarantowała konstytucyę polską i *liberum veto*. Konfederacye w Polsce i powstania w Turcyi służyły jej zarówno i prowadziły do jednego celu: rozprzężenia państwa, którem chciała zawładnąć, zanim je podbić mogła lub zanim ujrzała się zmuszoną do podzielenia się niem ze współzawodniczemi potęgami. „Można czynić Rosyi wszelkiego rodzaju zarzuty—powiedział pewien Rosyanin—z wyjątkiem zarzutu braku ciągłości i jednolitości w polityce”¹⁾. Wschodnia polityka Rosyi wiązała się przedziwnie z jej polityką europejską, i współcześni nie mylili się w sądach o niej. „Całe nagromadzenie zobowiązań traktatu w Kajnardzi jest wzorem zręczności ze strony dyplomatów rosyjskich i rzadkim przykładem głupoty pełnomocników tureckich—pisał Thugut.—Za pośrednictwem zręcznie ułożonych artykułów tego traktatu, cesarstwo otomańskie staje się odtąd rodzajem prowincyi rosyjskiej. W przyszłości Rosya dyktować będzie jej prawa, tymczasem jednakże poprzestanie prawdopodobnie przez lat kilka na rządach w imieniu Boga, dopóki nie nadejdzie chwila, sprzyjająca ostatecznemu wzięciu w posiadanie.. Nigdy — kończył — naród znikający ze sceny politycznej nie zasłużył mniej na współczucie innych ludów, niż Otomanowie; na nieszczęście wypadki, które zachodzą obecnie w tem cesarstwie, wywrą w przyszłości największy wpływ na politykę wszystkich innych państw i staną się przyczyną nieszczęść i zamieszek bez końca”²⁾.

¹⁾ Martens, dzieło przytoczone wyżej.

²⁾ Raporty Thuguta, 17-go sierpnia i 3-go września 1774 r.

ROZDZIAŁ XXI.

Przyłączenie Bukowiny

(wrzesień 1774—lipiec 1776).

Traktat w Kajnardzi natychmiast po podpisaniu wywołał wszystkie swe następstwa: nowy spór między Turkami a Rosyanami i jako odparcie go nowy przełom w interesach i ambicyach Europy. Turcy, za ledwie zawarwszy pokój, pomyśleli o uwolnieniu się od niektórych zastrzeżeń, narzuconych sobie; Austriacy i Prusacy zaś, zaznajomiwszy się z treścią traktatu, odnaleźli w nim pretekst do nowych odszkodowań i nowych podbojów. „Z łatwością — mówił reis-effendi do ministra króla pruskiego¹⁾ — z łatwością osądzić można, czy zobowiązania podobne mogą być trwałe; okoliczności mogą i muszą się zmienić. Jeśli więc Rosyanie pragną stałego pokoju i szczerzej przyjaźni, powinni złagodzić swoje warunki i uczynić je znośnymi”. Zastrzeżenia, tyżące się niepodległości Tatarów i mieszania się Rosyi do stosunków Porty z księstwami,

¹⁾ Nota z d. 3-go września 1774 r.

wydawały się dywanowi szczególnie uciążliwe. Zobowiązania te, które pociągnęły za sobą niejedną wojnę, były już podawane w wątpliwość od pierwszej chwili swego postawienia. Turcy, nie tracąc czasu, starali się przerwać te przepisy. Nie zatwierdzili traktatu, opóźniali wyjazd poselstwa nadzwyczajnego, które miało umowę zatwierdzoną odwieźć do Petersburga, i poprosili króla pruskiego o interwencję.

Fryderyk odesłał reklamacje Turków do Petersburga, lecz popierając je, strzegł się narażenia na szwank przyjaźni swej z Rosją. Zachowanie się jego w sprawach szwedzkich, zwłaszcza zaś pretensje do Gdańska, zlekka naruszyły ten związek. Co do Austrii, od tej Turcy nie spodziewali się już niczego. Kaunitz nie raczył zaszczyścić ich nawet współczuciem; tym samym tonem, pełnym impertynencyi, jakim zrzucił na Francuzów odpowiedzialność za rozbiór Polski, wymawiał Turkom nieufność względem Austrii. „Turcy — mówił do ministra angielskiego — zasłużyli na los swój zarówno chwiejnością i głupotą, z jaką prowadzili wojnę, jak i brakiem ufności względem państw, które, jak Austria, gotowe były wybawić ich z kłopotu. Czemuż nie upomnieli się o pośrednictwo Austrii, Anglii i Holandyi?... To naród skazany na zgubę; mała, dobra armia wystarczyłaby do wypędzenia ich z Europy”. Turcy mogliby znaleźć na to odpowiedź: od wysłania 2-ch milionów florenów, zapłaconych w sierpniu 1771 roku, do szczególnego zachowania się Thuguta podczas dwóch kongresów, znalazłoby się dosyć argumentów poważnych, usprawiedliwiających ich brak zaufania do Austrii.

Kaunitz zresztą nie troszczył się o nic. Oddał się całej tranzakcyom z Rosją. Cesarz uważał, że część Podola aż do Zbrucza „była mu koniecznie potrze-

bra" 1). Austrya zajęła to terytoryum, tłumacząc, mniejsza, źle, czy dobrze, Petersburgowi, że „skoro rzeczka Podorze nie istniała, należało przeto wynaleźć ją” ; inżynierowie austryaccy zatknęli tedy orły wzdluż Zbrucza 2). Dwór wiedeński, spodziewał się przekonać carową, dzięki doskonałej zgodności poglądów, która zaczynała ustalać się między dwoma mocarstwami w kwestyi Wschodu. Józef, zawsze skłonny do wielkich przedsięwzięć, chylił się ku przymierzui rosyjskiemu; pałał on chęcią zbliżenia się do cesarzowej w celach działalności na Wschodzie, działalności płodnej w sławę i beneficya. Zdaniem jego, posłannictwo historyczne Austryi godziło się jak najdoskonalej z „cywilizacyjnem posłannictwem” Rosyi. Carowa skłaniała się też ku temu przymierzui. Wiedziała, że Fryderyk zbyt jest roztropny i przezorny, aby popierać tak rozległe zamiary; przypominała sobie natomiast, że zimą roku 1774-go bardzo przenikliwy kanclerz dworu cesarskiego uważał propozycyę hrabiego Massina za godne głębszego roztrząsania. I tak dwa te państwa zbliżały się ku przymierzui, które miało nastąpić w kilka lat potem. „Rosya—pisał Thugut 3-go września 1774 r.—powinna być przygotowana, że od chwili wywrócenia cesarstwa otomańskiego, prowincye położone nad granicami posiadłości dziedzicznych staną się udziałem dworu cesarskiego. Gabinet rosyjski nie pomyśli o proteście przeciw temu, czemu nie będzie mógł przeszkodzić i dlatego jeszcze, że nabytki Austryi: Bośnia, Serbia it. d...., bardzo ważne dla kogo innego, są zupełnie nieużyteczne dla Rosyi..”

Takie było zdanie Kaunitza. Pracował nad zape-

1) Józef do Leopolda, 3-go października 1774 r.

2) Depesza do Lobkowitza, 16-go lipca 1774 r.

wnieniem wojskom cesarskim takiej pozycji militarnej, która pozwoliłaby im popierać Rosyan w kampanii wspólnej, lub też stać się dla nich groźną, gdyby zgoda nie dała doprowadzić się do skutku. 6-go września 1774 roku napisał do Thuguta, aby natychmiast po wyruszeniu Rosyan orły cesarskie pozatykano na Bukowinie. Rozkaz zajęcia został wydany 20-go września. Rosyanie przyjęli to najprzyjaźniej w świecie. Ambasadador wenecki Contarini, pisał dnia 10-go grudnia 1774 roku: „Jego Cesarska Mość przesłał Rumiancowowi bardzo piękną tabakierę z portretem, przyozdobioną wielu brylantami, przytem sakiewkę, a w niej sześć tysięcy dukatów”.

Nowy ten zabór wywołał nieco hałasu. „Krzyczą o tem dużo — pisał cesarz ¹⁾— ponieważ jednak podejmujemy się załatwić sami, i to po przyjacielsku, ten zatarg z Portą, nie pojmuję, co inni mogliby widzieć w tem złego”. Faktem jest, że nikt nie chciał poważnie występować przeciw Austryi. Panin powiedział Lobkowitzowi, że dwór jego nie będzie tak samo opowiadał przeciw zajęciu Bukowiny, jak nie sprzeciwiał się, gdy zajmowano terytorjum między Seretem i Zbruczem, lecz należy przewidywać, że król pruski będzie domagał się kompensaty i zabezpieczy się, nie czekając niczyjego pozwolenia ²⁾. Widzimy, że starcia, jakie zakłóciły przyjaźń króla pruskiego i carowej, były tylko chwilowe. Przyłączenie Bukowiny dostarczyło Fryderykowi pretekstu do zatrzymania tego, co zajął poza swą linię graniczną. Rosya zamknęła na to oczy, król pruski zaś, ażeby okazać jej swą wdzięczność, podjął się skłonić Turków do zatwierdzenia

¹⁾ Do Leopolda. 23 listopada 1774 r.

²⁾ Raport Lobkowitza, 13 grudnia 1774 r.

traktatu pokoju. Turcy ciągle protestowali i zwlekali. Minister pruski, Zegelin, uwiął się z tem tak dobrze, że wymieniono ratyfikacye dnia 24-go stycznia 1775 roku, a 2-go lutego poselstwo z niemi odjechało do Petersburga. Turcy, nie spodziewając się już niczego więcej, zdecydowali się ustąpić Bukowinę Austryakom. Traktat został podpisany dnia 7-go maja 1775 roku.

Wielka radość zapanowała w Wiedniu po tem nowem powodzeniu. Dopóki cała sprawa była w zawieszaniu, cesarzowa miała jeszcze pewne skrupuły, tak co do słuszności przedsięwzięcia, jak i co do szans powodzenia. 4-go lutego pisała do p. de Mercy: „Kaunitz jest, zdaje mi się, bardzo uprzedzony do Breteuil'a¹⁾ i ma zamiar nie ustępować mu, zwłaszcza, gdyby ten poruszył sprawy Mołdawii, w których nie mamy wcale słuszności. Wyznaję, że nie wiem jeszcze, jak wybrniemy z tego, lecz trudno będzie wyjść z honorem, martwi mię to nad wszelki wyraz”. Zdaje się jednak, że Maryja-Teresa uważała zawarcie traktatu, jakkolwiek za trudne, lecz za to zakończone zaszczytnie, gdyż, otrzymawszy wiadomość o tem, pisała do Kaunitza: „Przyjmuję żywy udział w waszem zadowoleniu, usprawiedliwicie w zupełności uczucia, jakie mam dla was, a które skończą się dopiero ze śmiercią; należy się wam wdzięczność moja, jak również przyjaźń i szacunek”. Co do cesarza—ten tryumfował. Wy-stosowano wprawdzie nowy paszkwil przeciwko jego polityce, lecz... ..Wszystko to wcale nie robi na mnie wrażenia—pisał do swego brata 6-go marca 1775 ro-

¹⁾ Ambasador Ludwika XVI i następcy kardynała de Rohan od 1774 r.

ku—jestem zdania, iż należy spokojnie pozwolić wygadac się całemu światu, z czem mu się tylko podobą, byleby pozostawiono nam swobodę działania, jak chcemy”.

Polacy uczynili, jak Turcy: ulegli. Traktaty rozbioru zostały podpisane w marcu 1775 roku. W roku 1776-m troje rozbiorców zagwarantowało sobie całość swych nowonabytych granic polskich. Jednocześnie uregulowano odgraniczenia Bukowiny. „Książę Kaunitz miał przyjemność chwalebne go zakończenia z Turkami sprawy granic”—pisała cesarzowa dnia 16-go lipca 1776 roku. Wielka walka, wszczęta w roku 1768, skończyła się, w danej chwili nie miało się już nic do czynienia z Turkami. To też wielki Fryderyk, który bynajmniej nie lubił wydawać swych dukatów na próżne ostentacye, odwołał ministra swego z Konstantynopola, pozostawiwszy tam tylko sekretarza, p. de Gaffron, któremu wypłacał nieznaczną pensyjkę. „Czyż nie jestem godzien pożałowania—mówił ten nieszczęsny dyplomata, zajmwszy tam swe stanowisko¹⁾—jestem w kraju, w którym nie życzyłbym pozostawać nawet wrogowi, w kraju, gdzie oprócz nudów pobytu muszę jeszcze zaciągać długi!” „Minister rosyjski—pisał ten sam sekretarz w rok potem²⁾—otworzył mi swą kiesę, chcąc zapobiedz opublikowaniu mej nędzy, która tem nie mniej uświadamia się w sposobie mego życia”.

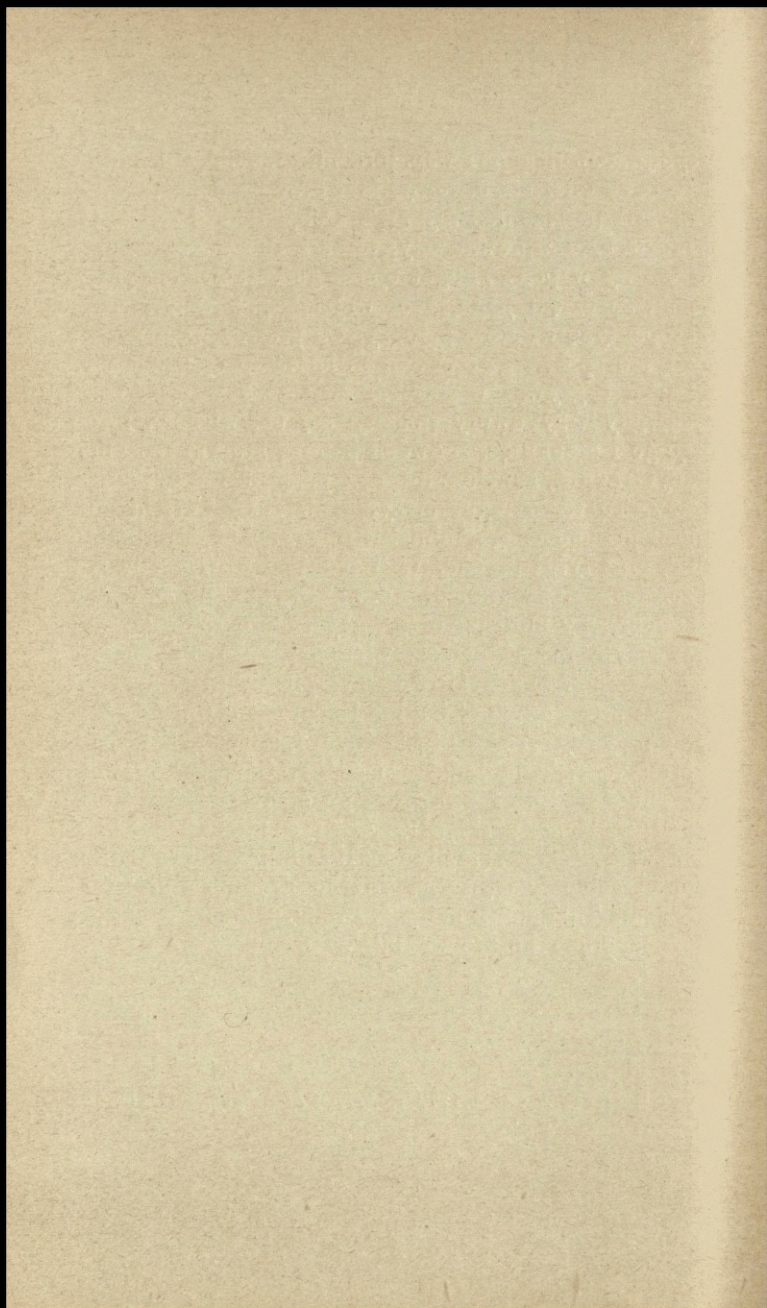
Thugut, przeciwnie, wzrastał w mienie i godności. Szczególna komedia rozegrała się między nim a posłem francuskim. Nic o tem nie wiedząc, byli oni

¹⁾ 18-go maja 1776 r.

²⁾ 18-go lutego 1777 r.

współpracownikami i współbraćmi. „Jedna depesza księcia de Choiseul otworzyła mi oczy — donosi Saint-Priest—i porozumieliśmy się”. Dotąd Saint-Priest był tylko w błąd wprowadzony, teraz został zupełnie wywiedziony w pole. Thugut oplótl go całkowicie i przekonał, że dzięki jemu, król widział „jak w zwierciadle” politykę dworów północy. Co prawda, król mógłby tylko spostrzegać w tem zwierciadle oplakaną rolę, jaką odgrywał w świecie zwłaszcza w tych czasach, gdy trzy dwory godziły się ustawicznie, zwożąc go i oszukując. Z dwóch panów, którym rzekomo służył Thugut, kanclerz dworu i państwa nie był zdradzany. To też Thugut otrzymał w roku 1774-m godność pełnomocnego ministra austriackiego w Stambule, oraz tytuł barona. W Wiedniu i w Wersalu byliżen jednak zadowoleni. Lecz gra była niebezpieczna, i pełnomocny minister drżał, gdy śmierć Ludwika XV zniweczyła wszystko, cokolwiek pozostało z dyplomacyi tajemnej. Saint-Priest ułożył piękny memoriał w obronie postępowania Thuguta i poprosił dla niego o posadę przy dworze. Ludwik XVI nie posłuchał. Nie lubił tego rodzaju ludzi ani usług. Odmówił przyjęcia Thuguta, lecz nie przestał go opłacać. Thugut pozostał w Konstantynopolu. Austria miała się z tem dobrze, a ministeryum francuskie nie przestawało winszować sobie „gorliwości, wierności, oraz wyższości poglądów Thuguta, z których Francya z takim dla siebie pożytkiem korzystała od lat wielu”¹⁾.

¹⁾ Nota z marca 1777 r. *Revue historique*, str. 41—42



ROZDZIAŁ XXII.

Potrójne przymierze.

Tak zakończył się pierwszy epizod kwestyi wschodniej w historii nowożytnej. Sprawa ta przyjęła już wówczas charakter, jaki zachowała nadal: stała się w rzeczywistości kwestyą europejską. Rozwiązanie swe znaleźć mogła tylko w wywróceniu systemu europejskiego; rozwiązanie to zawierało zarodki nowych przemów na Wschodzie, oraz nowych rewolucyi w Europie. Traktat w Kuczuk-Kajnardzi był dla Rosyi tylko jednym z etapów; niezależność Tatarów od Turcyi była tylko drogą przyłączenia ich do cesarstwa rosyjskiego; prawo reprezentacyi chrześcijańskiej — narzędziem propagandy i opanowania, zastrzeżenia zaś, podane w umowie z roku 1774, zawierały wszystkie pobudki do nowej wojny, jaką przedsięwzięła prowadzić carowa. Fatalność chciała, ażeby posłannictwo cywilizacyjne Rosyi na Wschodzie dokonać się mogło kosztem cywilizacyi europejskiej, ażeby każdy krok Rosyi w stronę Turcyi wywołał przełom ogólny w sprawach Europy ażeby ustalenie prentensyi prawnych Rosyan pierwszym swem następstwem miało obalenie prawa publicznego Europejczyków, ażeby wreszcie obok postępów w wyswabdzaniu chrześcijan tureckich dokonano ujarznienia

jednego z najwaleczniejszych narodów Europy chrześcijańskiej. Rozbiór Polski towarzyszył traktatowi w Kajnardzi, i dwa te akty ku nauce i przestrodze świata europejskiemu łączą się z sobą w historii.

Rozbiór Polski sam przez się nie wprowadził niczego nowego w stosunki państw, tak jak pojmowano je w kancelaryach dworskich w wieku XVIII-m. Pomysł tego był bardzo dawny i zgodny z pojęciem o podobnych stosunkach. Najdoskonalej logiczne następstwo systemu równowagi kazało szukać w rozczłonkowaniu bezsilnego państwa, niezdolnego do podtrzymania się i obrony, środka zaspokojenia ambicyi, których współzawodnictwo groziło zachwianiem Europy. Przyjaciele czy wrogowie Polski, wszystko frymarczyło polskim narodem. Rzeczpospolita stała się pewnym rodzajem sprzedaży przez licytację, nikt nie czynił sobie wyrzutów za urwanie kawałka, by opłacić współnictwo sprzymierzeńca albo uprzejmość przeciwnika ¹⁾.

Tem się wyjaśnia łatwość i spokój, z jakimi dokonano układów rozbioru, oraz to, że wywołał tak mało protestów, jakkolwiek w istocie rzeczy stawał wprzek tyłu interesom.

Jednak, chociaż akt ten wypłynął ze zwyczajów dyplomatycznych dawnego porządku rzeczy, przyznać trzeba, że nigdy zwyczaje te nie były stosowane z logiką tak cyniczną, ani też posuwane do takich nadzwyczajnych wyników. Wypływający z obyczajów politycznych swego czasu, usprawiedliwiany interesami i koniecznością, oparty na tytułach wyciągniętych z archiwów; wyjaśniony oświadczeniem, przyodzianem we wszelkie formy dyplomacyi klasycznej; uswięcony uro-

¹⁾ Patrz *L'Europe et la Révolution française* t. I, str. 35—42. *les Démembrements*.

czystymi umowami, rozbiór Polski był z punktu widzenia kancelaryi aktem najzupełniej uprawnionym. Takie było summum jus zwyczajów dawnego porządku; jednocześnie zaś była to najwyższa niesprawiedliwość i ruina nie do naprawienia istotnego „prawa”, na którem rzekomo opierały się te zwyczaje.

Podpisując ten rozbiór, monarchie, opierające się na prawie bożem, same zachwiały gmachem swej potęgi. Przykład wieków poprzednich, ich własni przodkowie, wszystko to przygotowało ich do tego aktu i popychało nieznacznie ku temu nadużyciu praw. Marya-Teresa jedynie miała skrupuły, były to jednak skrupały kobiety, lecz nie władczyni; miała wprawdzie wstręt do przywłaszczania cudzego dobra pod jakąkolwiek postacią, sądziła jednak, że, biorąc wiele, była mniej winną i że wielkość operacyi pokryje jej niegodziwość. Twórcy rozbioru byli, sami nie wiedząc o tem, poprzednikami rewolucyi, która, wywracając ich trony i burząc ich cesarstwa, zwróciła tylko ku nim samym ich własne postępowanie i naśladowała ich przykłady.

Rozbiór, będący dziełem niegodziwym, był zarazem dziełem niepolitycznym. Historyk winien je sądzić równie surowo, jak filozof. Akt ten dla swych wykonawców miał tylko jedną rację bytu: konieczność podtrzymania pokoju pomiędzy trzema wielkimi cesarstwami. Przynajmniej jest to tłumaczenie, przytaczane przez wielkiego Fryderyka w jego Pamiętnikach, tłumaczenie, którego jałowość i wykrętność wykazał sam w końcu swego opowiadania. „Wynikiem tego — powiada, kończąc historję tych lat intryg i układów — wynikiem tego wszystkiego, cośmy wyłożyli, jest, że położenie Europy nie było stałe i że nie mogła ona cieszyć się zapewnionym pokojem; wszędzie ogień żarzył

się pod popiołem”. Zamieszanie w Europie i rewolucye, które jej zagrażały, miały przyczyny dawniejsze i głębsze. Rozbiór Polski nietylko ich nie usunął, lecz sam był ich skutkiem. Przyczynami temi były: nieustanne starcia się dążeń Rosyi, Prus i Austrii, interesy, które popychały Rosyę ku Europie i morzu Czarnemu, Prusom kazały rozciągać się na zewnątrz, a jednocześnie ześrodkowywać siły, Austrii—powiększać się nieskończenie, aby nie zostać zdławioną. Jakienikolwiek imieniem przyozdabiano te ambicje współzawodnicze: czy nazwą misyi cywilizacyjnej Rosyan, czy też historycznej Prusaków, czy wreszcie politycznej Austryaków, zawsze nakazywały one trzem dworom północy przyłączenia i podboje. Upadek Turcyi i bezład Polski otwierały pole nieskończone dla ich działalności. Wolały zgodzić się na jedno, niż zwalczać się wzajem, podzielić się obszarami pożądanymi, niż spierać się o nie. Początkowe współzawodnictwo zamieniło się na późniejsze przymierze, lecz przymierze to nie mogło usunąć na zawsze przyczyn współzawodnictwa, owszem, stało się nową podniętą, a jedynym skutkiem traktatów w Petersburgu i Warszawie było dołączenie do kwestyi wschodniej sprawy bardziej palącej, poważnej i jeszcze od niej groźniejszej: kwestyi polskiej. Gdyby było możliwe zatrzymać się na traktatach z roku 1772, operacya rozbioru mogłaby uchodzić nietylko za zyskowną, lecz za zręczną i polityczną; historia jednak nie zatrzymuje się wcale, fakty raz dokonane pociągają za sobą następstwa nieuniknione, i jako wieczny odwet prawa przed siłą, przedsięwzięcia źle poczęte i traktaty pełne nadużyć kończą się zwykle kłopotami pełnymi zawikłań.

Celem, do którego dążyły w rzeczywistości Prusy i Austria, było opanowanie Niemiec. Dlatego właśnie, by prowadzić z Habsburgami spór o cesarstwo,

Prusy usiłowały powiększyć swą budowę terytoryalną i wzmóć się na siłach. Austryę zaś pociągały ustawicznie nowe podboje, gdyż pragnęła ona stanąć jako przeciwwaga wzrastającej potęgi Hohenzollernów. Wyśliki te, których celem były przeciw Niemcy, popychały z dziwną fatalnością i Prusy i Austryę na zewnątrz Niemiec. Ponieważ w cesarstwie zagrażały sobie nawzajem, szukały przeto gdzieindziej narzędzi władzy, których im brakło, i pragnęły zdobyć na zewnątrz siły mogące dać im przewagę w Niemczech. W miarę wzrastania sił zaczęły bardziej jeszcze dbać o równowagę. Antagonizm dwóch tych dworów nie miał sobie równego, podobnie jak i bezsilność w dążeniu do wzajemnego opanowania się. Prusy prześladowały Austryę w Polsce, Austria Prusy na Wschodzie. Nowy rozbiór Polski, nowy plan podboju cesarstwa tureckiego, oto kolejne i pewne następstwa traktatów w Petersburgu i w Kajnardzi. Gdy dwie potęgi niemieckie, uniesione popędem nadanym sobie nawzajem, zbaczały jedna ku Wiśle, druga ku Dunajowi, nie rozumiały wówczas wcale, że obie rozpuszczają się w środowisku słowiańskim i że Niemcy wymykają się im w chwili, gdy one chcą je ujarzmić.

To też w Prusach niezręczni następcy wielkiego Fryderyka, dziedzice jego olbrzymich ambicyi, lecz nie jego geniuszu, skrzywili jego dzieło, sprowadzili Prusy z drogi, w przeciągu mniej niż lat dziesięciu uczynili z nich państwo raczej słowiańskie niż niemieckie i przygotowali przerażający upadek z roku 1806-go. Austria również, straciwszy opinię uczciwości, którą przywłaszczyła sobie wprawdzie bezzasadnie, lecz o którą bardzo jej chodziło, chybiła w roli potęgi zachowawczej i kierowniczej, do której zdawała się wzywać ją historia. Chcąc kierować całym światem, dała kierować się wszystkim i zaplątała się w końcu sama

w całym mnóstwie swych rozległych przedsięwzięć. Gubiła się w niepewnych, a olbrzymich zamiarach, jakie osiągnąć chciała jednocześnie wszędzie. Przenosząc cały wysiłek potęgi na krańce cesarstwa swego, osłabiła jego środek i wzruszyła podstawy. To też w końcu, gdy wspólne niebezpieczeństwo zagroziło obu państwom i Niemcom, Prusy i Austria potrafiły tylko przeszkadzać sobie i zdradzać się nawzajem. Niemcy, porzucone przez nie, same też je opuściły. Gdy Napoleon poszedł na Wiedeń i Berlin poprzez podległe sobie i jakby zczarowane Niemcy, Prusy i Austria zwyciężone mogły przeciwstawić zdobywcy francuskiemu tylko bezpożyteczną pomoc wojsk rosyjskich.

Prusy i Austria miały jednaki interes w utrzymaniu Rosyi zdala od Europy, a jednak zawezwały ją. Wzywając ją, wytworzyły sobie współzawodniczkę. Niezbędne potrzeby ich polityki wymagały, ażeby ta rywalka została ich sprzymierzeńczynią, ażeby Prusy otwariły Rosyanom drogę do Europy, a Austria przygotowała dla nich drogę do Konstantynopola. Rosya tylko zdawała się w pierwszej chwili całkowicie wygrywać sprawę. Lecz rozważmy tylko straszne kłopoty, które ścigały na nią rozbiory Polski. Zbliżała się do Europy, to prawda, dosięgła również morza Czarnego; lecz zamiast państwa słabego i ujarzmionego widzi u granic swoich groźne cesarstwo; zmuszona była przyznać się do wytwarzania obok siebie w Niemczech wielkiej potęgi, współzawodniczki swej z pochodzenia, cywilizacji, tradycji i interesów, potęgi, która podnosi na każdym kroku, we wszystkich tureckich i azjatyckich przedsięwzięciach Rosyi okropne i nieustanne trudności. Nie koniec na tem; w chwili, gdy szczyła się z humanitarnego posłannictwa jakie rzekomo spełniała na Wschodzie, skazywała w Polsce sama sie-

bie na najśrodsze zaprzeczenie: aby wznicić w Turcyi cywilizacyę bizantyńską, musiała zdusić w sercu Europy cywilizacyę europejską.

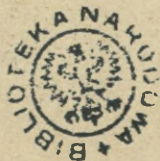
Takim sposobem przełomy wschodnie stały się żywotnymi dla całej Europy, a przymierze potrójne, zrodzone w 1772 roku z kwestyi wschodniej i oparte na rozbiórce Polski, zadzierzgnęło przez ciąg więcej niż stulecia węzeł polityki europejskiej. Przymierze to wynikało nie tyle ze wspólności interesów, ile raczej z przeciwnych pożądań. Interesy dobrze zrozumiane potępiały je; rozwiązywało się ono często i zawiązywało na nowo, rozluźniała je zazdrość, to znów zacieśniała chciwość, przetrwało jednak, gdyż pożądlivość jest nieskończona i wzrasta jeszcze w miarę zaspakajania. Wróżbici kancelaryjni zawsze lubili przepowiadać koniec jego. Gdy było jeszcze hypotezą, książę Praslin zapewniał, że nie ziści się nigdy, a choćby wcieliło się w jakąkolwiek postać — wkrótce skona. Wyprowadzał wnioski swe w memoryale, który pozostanie pomnikiem bzdurstw oficjalnych. „Kaźde z mocarstw ościennych Polsce—mówił ten dowcipny minister—ma bezpośredni i zasadniczy interes w protegowaniu jej, gdyż musiałyby obawiać się tej potęgi, któraby zwiększyła swe obszary kosztem Polski... Układ, powstały między królem pruskim a Rosyą w celu powiększenia ich posiadłości, nie może być trwałym. Powiększenie to bowiem, zbliżając ich wzajemne sąsiedztwo, uczyniłoby je groźniejszymi sobie. Zasiałoby zazdrość wzajemną, a zazdrość wkrótce wyradza się w nieprzyjaźń”. Nic poprawniejszego w rozumowaniu logicznem, wypadki jednak przeszło przez wiek cały świadczyły odwrotnie. Rozpoczęło się to już w roku 1774. Nie wmieszano tu wcale doktryny i Vergennes, który jednak posiadał słuszny i podnioślejszy pogląd na rzeczy, po dokonanych podziale pocieszał się przy-

najmniej przez przyzwyczajenie tymi samymi argumentami, które panu de Praslin służyły na poparcie twierdzenia, że podział nie przyjdzie do skutku. „Rozbiór Polski — pisał — mógł wreszcie interesować ze względu na ludzkie uczucia panujących Europy i na szacunek należny prawom narodów...” Lecz „następstwa tego rozbioru, powiększając przedmioty zazdrości i sporu między trzema rozbiórczemi mocarstwami, rozdziela je prawdopodobnie natychmiast po osiągnięciu celu tego ich znikomego związku”. Cel ten Favier ocenił od pierwszego rzutu oka. Ten awanturnik w polityce umiał głębiej spojrzeć na tę sprawę, niż filozofowie z zawodu, historyografowie królewscy i karyerowicze dyplomaci. „Rozległość przedmiotów, które obejmować może to przymierze potrójne—pisał 1773 roku,—postawi sprzymierzonych w położeniu wzajemnego i kolejnego zachowywania lub porzucania sobie wielu ofiar na pastwę”¹⁾. Gdy od roku 1795-go nie stało już Polski do podziału, nadeszła kolej Turcyi i Niemiec. Odtąd można już przewidzieć chwilę, gdy przymierze, pochłonawszy wszystko wokoło siebie, zwróci się samo przeciw sobie, zanim się jeszcze rozwiąże i, wyczerpując do końca następstwa przyczyn, które je wytworzyły, w swem własnem łonie znajdzie pierwiastki nowych podziałów. Kwestya wschodnia wywołała kwestyę polską, która nibyto jest rozwiązana od roku 1815-go. Nad rozwiązaniem zaś kwestyi wschodniej pracują już od wieku. W dniu, w którym sądzić będą, że ją rozstrzygnięto, Europa ujrzy nieuniknienie nową kwestyę — austryacką.

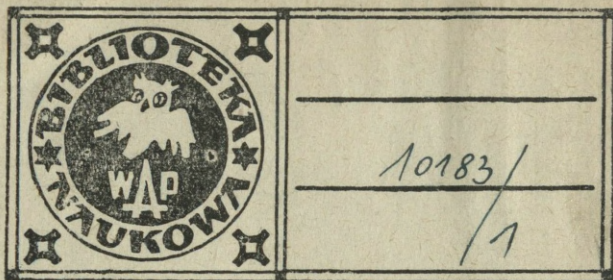
¹⁾ *Le secret du roi*, t. II, str. 82. Instrukcyje Breteuil'a, 1774, *Autriche* str. 487. *Conjectures raisonnées de Favier* 1773.

SPIS RZECZY.

Rozdział XIII: Zagajenia urzędowe kwestyi pokoju i rozbioru (styczeń — czerwiec 1771 r.)	5
Rozdział XIV: Przymierze austro-tureckie i projekty rozczłonkowania Turcyi (styczeń—październik 1771 r).	23
Rozdział XV: Kłopoty Austryi (październik 1771—styczeń 1772).	39
Rozdział XVI: Zasada równości działów w potrójnem przymierzu (styczeń—luty 1772 r.)	63
Rozdział XVII: Rozkład działów (styczeń—maj 1772 r.)	81
Rozdział XVIII: Uświęcenie przymierza: traktat rozbioru (maj—sierpień 1772).	91
Rozdział XIX: Kongres w Fokczanach i Bukareszcie (maj 1772 — marzec 1773).	105
Rozdział XX: Traktat w Kajnardzi (czerwiec 1773—wrzesień 1774)	123
Rozdział XXI: Przyłączenie Bukowiny (wrzesień 1774—lipiec 1776)	135
Rozdział XXII: Potrójne przymierze	143







10183 /

/ 1